

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO**
**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

ZESZYT XVII — FASCICULE XVII

WROCŁAW — KRAKÓW
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

Spis artykułów i recenzji

pomieszczonych w Biuletynie P. T. J. XVI

Artykuły

	Str.
L. Zawadowski, La signification du morphème	3
T. Milewski, Ewolucja morfologiczna indoeuropejskich złożonych imion osobowych	37
J. Kuryłowicz, O jedności językowej bałtosłowiańskiej	70
M. Karaś, Ze studiów nad polskimi grupami spółgłoskowymi	115
M. Steffen, Częstość występowania głosek polskich	145
A. Zaręba, Uwagi o geografii słowotwórczej	165

Recenzje

W. Jassem, R. Jakobson and M. Halle, <i>Fundamentals of Language</i>	175
W. Jassem, Charles F. Hockett, <i>A Manual of Phonology</i>	181
L. Zawadowski, O próbie syntezy semantyki (H. Kronasser, <i>Hand- buch der Semasiologie</i>)	187

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO
BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

ZESZYT XVII — FASCICULE XVII

**WROCŁAW — KRAKÓW
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO**

1958

KOMITET REDAKCYJNY:

Redaktor: Tadeusz Milewski
Członkowie: Witold Doroszewski,
Jerzy Kuryłowicz, Kazimierz Nitsch,
Stanisław Wędkiewicz



99 | XVII

Wszelkie prawa zastrzeżone

Printed in Poland

Cz. 27/59

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO, WROCŁAW 1958

Nakład 660+140 egz. — Ark. wyd. 16,15 — Ark. druk. 14,38 — Papier druk. sat. kl. V, 70 g
70×100 z fabryki we Włocławku — Oddano do składania 18. VIII. 1958. — Podp. do druku 14. II. 1959.

Druk ukończono w lutym 1959 — Cena zł 30,— Zam. 509/58 — C-2

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO — KRAKÓW, CZAPSKICH 4

O znaczeniu stosunkowym struktur składniowych

Semantyczne rozważania wiążemy przede wszystkim i głównie z wyrazem, ponieważ jest on rzeczywiście podstawowym i łatwym do wyodrębnienia nosicielem znaczenia. Ale ich wyniki nie służą badaniu semantyki syntaktycznej, nie służą przynajmniej tak, aby je można analogicznie czy równolegle zastosować.

Dlaczego?

Po pierwsze, dlatego że póki jesteśmy na stanowisku i w obrębie wyrazu, jednego wyrazu a nawet sumy wyrazów w wypowiedzi, nie przekraczamy granic izolowanego, choćby zmiennego, znaczenia wyrazu. Tymczasem ze stanowiska składni trzeba badać znaczenie międzywyrazowe tworów więcej niż jednowyrazowych, stanowiących nie sumy, ale struktury członów składowych.

Po wtóre, dlatego że wprawdzie w obrębie wyrazu zachodzą także procesy „syntaktyczne” w najszerszym tego słowa zastosowaniu, tzn. procesy scalania, wiązania elementów składowych w nadrzędną formalnie i semantycznie całość, przecież istota tych procesów jest tam inna niż w syntaktycznych strukturach wypowiedzenia.

Prześledźmy ją najzwężlej w trzech kolejnych wytworach syntaktycznego procesu słotwórczego. Jego strukturalną i semantyczną podstawę stanowi dwuczłonowość: w wyrażeniu rozwiniętym (*górką*) pnia i formantu; w złożeniu i zroście (*Czarnogóra, wiarygodny*) dwu pni; w zestawieniu (*Zielona Góra*) dwu wyrazów. Zasadnicza tendencja wyraża się w ograniczeniu autonomii członów na rzecz całości. Dotyczy to zarówno, choć nie w jednakowym stopniu, autonomii formalnej, jak semantycznej.

W wyrażeniu rozwiniętym, w stanie rzeczy dzisiejszym, a zresztą już odwiecznym, formant sufiksalny jest pozbawiony samodzielności wyrazowej i stanowi uogólniony znak jakiegoś zakresu znaczeniowego, w który to zakres zostaje wciągnięta treść pnia. Syntetyczne rozumienie obu członów wyrazu rozwiniętego jest oczywistością, którą dopiero specjalistyczne badania analityczne — i to nie zawsze z powodzeniem — w innym uka-
zują świetle.

W złożeniu oba człony mają już wyższy stopień autonomii semantycznej, ponieważ każdy z nich jest pniem, a więc elementem, który może stanowić podstawę słowotwórczą całej rodziny wyrazów, dzięki czemu jego samodzielność łatwiej się nam uświadamia. Ale i tutaj znaczenie całości złożenia przytłumia, zaciera znaczenie członów, odwraca od niego naszą uwagę, czemu sprzyjają wiążące procesy morfologiczne, mianowicie pojawienie się międzypiennego morfemu spajającego oraz ewentualna fleksja całości złożenia uwarunkowana właściwościami tylko końcowego jego członu.

W zroście obserwujemy spotęgowaną luźność syntetycznego charakteru struktury zwłaszcza po stronie formalnej: człony tych zrostów, które podlegają fleksji, występują w formie fleksyjnej wymaganej przez ich sensową zależność albo przynajmniej w mianowniku, jako przypadku syntaktycznie niezależnym (typ. *Wielkanoc*), albo też w całej odmianie (typ. *Bogumiła*, *okamgnienie*, *wiarygodny*, *osiemset*, *zmartwychwstać*, *wniebowstąpić*). Ale niedopuszczalna jest inwersja członów.

W zestawieniu następuje pełna niezależność słowotwórczo-formalna. Zestawienie z członów podlegających fleksji odmienia oba człony we wszystkich formach paradygmatu (np. *Nowy Sącz*, *Czerwone Wierchy*, *kolej żelazna*); zestawienie, w którym tylko jeden człon jest fleksyjny, oczywiście posiada pełną jego odmianę (np. *maszyna do pisania*, *iść za mąż*). Także autonomia semantyczna członów zestawienia jest wyższa, niż dwu innych typów wyrazu złożonego, ale mimo to góruje nad znaczeniem części znaczenie całości. Dowodzą tego zjawiska z różnych zakresów: swoisty akcent zestawienia wbrew akcentowi wyrazów samodzielnych w nie wchodzących, np. *Białystok*, *Krasnystaw*, starsze *kochajmy się* itp.; elipsa jednego członu, mianowicie utożsamiającego, bez uszczerbku komunikatywnej wartości zestawienia, np. *Ślaskowska* zamiast *ulica Ślaskowska*; historycznie dzierżawcze nazwy miejscowe typu *Kraków*, *Częstochowa*, *Wejherowo*, *Przemyśl*, *Kasina* itp.; derywaty przymiotnikowe typu *dolnośląski* od *Dolny Śląsk*, *trzeciomajowy* od *trzeci maj*, *pięciotomowy* od *pięć tomów*, *historycznoliteracki* od *historia literatury* itp.

Syntaktyczna konstrukcja słowotwórcza zestawienia jest najbliższa syntaktycznej konstrukcji wypowiedzeniowej, mianowicie zespołowi. Ale też w niej widać wyraźnie różnicę składni wyrazowej i międzywyrazowej. Porównajmy zestawienie *Nowy Targ* z zespołem *nowy kapelus*: zestawienie jest połączeniem wyrazów stałym i utartym, zespół — przygodnym i luźnym; zestawienie rozumiemy syntetycznie kosztem autonomii semantycznej komponentów, zespół — analitycznie, doceniając całą wartość komunikatywną składnika określającego; zestawienie może się stać podstawą derywacji, np. *nowotarski*, *nowotarzanin*, zespół nie ma takiego uzdatnienia; w zestawieniu szyk członów jest w zasadzie sztywny, w zespole w za-

sadzie inwersja możliwa. Podobne obserwacje można by poczynić porównując np. *uczestniczyć — brać udział — brać książkę*.

A więc nawet najdalej w autonomizacji formalnej i semantycznej członów posunięta konstrukcja słotwórcza zestawienia uwydatnia znaczenie całościowe, które stanowi nadbudowę izolowanych znaczeń leksykalnych zawartych w komponentach. W ocenie tego całościowego, koncentrycznego znaczenia warto mieć na uwadze dwie znamienne okoliczności. Po pierwsze, zestawienie może zawierać więcej niż dwa człony (np. *Polska Akademia Nauk, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza*), tzn. zacierają się w nim niekiedy klasyczny dla analizy semantycznej stosunek członu utożsamiającego i odróżniającego na rzecz jakiegoś ujmowania treści globalnego. Po wtóre, w związku z tym faktem i jako jego ilustracja występuje obecność skrótowców, które praktycznie są równoważne pod względem semantycznym z odnośnym zestawieniem (np. *PAN* = pan, *PZPR* = pezetpeer, z możliwościami fleksyjnymi i derywacyjnymi: *panu, panowi, panem; pezetpeerowiec, pezetpeerowski* itp.).

Syntetyczny charakter rozumienia zestawienia i jego zawartości komunikatywnej zakreśla zarazem granice jego znaczenia jako zamkniętej i izolowanej całości i jedności. W jeszcze więcej zwartych konstrukcjach słotwórczych, mianowicie wyrazu złożonego i wyrazu rozwiniętego, występują te znamiona wyraźniej i ostrzej. Dzięki temu mogą też te konstrukcje słotwórcze wystąpić jako hasła leksykalne.

A jak jest w konstrukcjach syntaktycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, tzn. w konstrukcjach międzywyrazowych?

Przyjrzyjmy się najprostszemu wypadkom: *róża i fiołek; zdolny, ale leniwy; dziś albo jutro; zimna woda; zimne przyjęcie; rzeka płynie; czas płynie*.

Analiza semantyczna powyższych przykładów wydobywa:

1. Zawartość semantyczno-leksykalną izolowanych wyrazów-składników, tak jak ją podaje słownik, np. *róża* 'znana powszechnie, hodowana w różnych gatunkach roślina o pięknych kwiatach...'; *zdolny* 'posiadający zdolność do czego, pojmujący szybko'; *jutro* 'dnia następującego po dzisiejszym'; *zimny* 'posiadający niską temperaturę'; *płynąć* 'ściekać po płaszczyźnie pochyłej'.

2. Wzajemną penetrację semantyczną dwu składników, czego skutkiem może być ewentualna modyfikacja potocznego znaczenia wyrazu izolowanego; w naszych przykładach obserwujemy to w słabszym stopniu w wypadku pierwszym, gdzie zespolony wyraz *fiołek* wyklucza dwa inne znaczenia wyrazu *róża*, mianowicie 'choroba skórna' albo 'rysunek wskazujący na kompasie okolice świata'; natomiast wyraźny wariant znaczeniowy o charakterze metaforycznym stwierdzamy w przykładzie *zimne przyjęcie*, tzn. 'obojętne, mało serdeczne' oraz *czas płynie*, tzn. 'mija'.

Ta penetracja semantyczna zespolonych składników może mieć źródło i oparcie w szerszym kontekście wypowiedzenia: tak np. z wielu zwrotów typu *nalać kielich, pić z kielicha, trącać się kielichami, rozbić kielich* itp. wynika znaczenie wyrazu *kielich* 'naczynie o swoistych kształtach odwróconego dzwonu'; ale kiedy usłyszymy ten wyraz w takim kontekście Mickiewicza: *Utonął w niej jak pszczoła w lilii kielichu*, albo Słowackiego: *W murawie błyszczą tulipany i pełne rosy schylając kielichy płacząc*, musimy go odnieść do innego desygnatu, mianowicie 'korona, zewnętrzna pokrywa kwiatu'. Jeszcze ostrzej wpływ kontekstu na znaczenie izolowane występuje w wypadku homonimów, kiedy ten sam wyraz, np. *żuraw* może znaczyć 'ptak', 'dźwig', 'studnia'. Proces penetracji prowadzi wręcz do jakiejś integracji semantycznej i powstania znaczenia, które by można nazwać „zespolonym“ (w odróżnieniu od izolowanego) w wypadkach idiomatyzmów, kiedy np. *biały kruk* znaczy 'rzadkość, osobliwość', zwłaszcza w odniesieniu do książki.

3. Obecność swoistego znaczenia, które nazwijmy „stosunkowym“. Dzięki niemu przykład *róża i fiołek* rozumiemy jako połączenie tych dwu treści składnikowych; przykład *zdolny, ale leniwy* jako ich przeciwstawienie; przykład *dziś albo jutro* jako ustawienie alternatywne. Przykład *zimna woda* rozumiemy jako zespół, w którym treść składnika rzeczownikowego *woda* jest określona właściwością zawartą w treści składnika przymiotnikowego *zimna*; na odwrót właściwość nazwana wyrazem *zimna* jest związana z przedmiotem, który jest nazwany wyrazem *woda*. Podobnie w przykładzie *zimne przyjęcie*. Wreszcie przykład *rzeka płynie* rozumiemy jako zespół, w którym treści składnika rzeczownikowego *rzeka* przyznaje się pozostawanie w pewnym także czasowo — w skali przeszłość, teraźniejszość, przyszłość — zorientowanym stanie *płynie* i na odwrót, stan nazwany wyrazem *płynie* jest związany z przedmiotem-nosicielem, który jest nazwany wyrazem *rzeka*. Podobnie w przykładzie *czas płynie*.

Czymże jest to znaczenie stosunkowe?

Stanowi ono osiągnięty w dotychczasowym rozwoju umysłowym ludzkości wytwór myśli, która przyobleka się w postać językową, a w operacji wypowiedzeniowej kształtuje się w sensowne skupienia dwu- lub wielowyrazowe, w których odbijają się dostrzeżone z postawy mówiącego różnorodne związki między komponentami odnośnego fragmentu rzeczywistości, ich wzajemne zależności. Jest to rezultat przewijających się w tej operacji na przemian i przenikających się wzajemnie dwu przeciwnych procesów, które stanowią niezbędne składniki pracy myśli: analizy i syntezy. Analogicznie do terminu desygnat, co znaczy 'przedmiot odpowiadający danej nazwie', można by wprowadzić termin „kompleks“, mając na myśli to 'tworzywo przedmiotowo-procesowe, które odpowiada

danej konstrukcji wypowiedzeniowej i na odwrót, któremu odpowiada dana konstrukcja wypowiedzeniowa'. Ten kompleks w obróbie myślowej rozpada się na komponenty jakoś względem siebie ustawione, z sobą zestawione. Znaczenie stosunkowe wyrasta na sensownym dopasowywaniu semantyczno-leksykalnych składników wypowiedzenia jako językowych odpowiedników owych komponentów kompleksu, na ich kontakcie i ono o sensie komunikatywnym tego wypowiedzenia oraz jego ogniwi stanowi.

Skoro znaczeniem leksykalnym wyrazu nazywamy przyporządkowany mu sposób rozumienia w danym języku, to znaczeniem stosunkowym nazwiemy przyporządkowany realizowanemu przez mówiącego w operacji wypowiedzeniowej zespołowi albo wypowiedzeniu złożonemu sposób rozumienia wzajemnej zależności składników w tym zespole, albo dwu wypowiedzeń składowych w tym wypowiedzeniu złożonym.

Znaczenie stosunkowe realizuje się językowo w rozmaity sposób. Jednym z nich jest wyzyskanie swoistej kategorii wyrazów służebnych, niesamodzielnych. W obrębie stosunków międzyskładnikowych są to spójniki i przyimki; w obrębie stosunków międzywypowiedzeniowych — spójniki. Innym sposobem wyrażania znaczenia stosunkowego w obrębie stosunków międzyskładnikowych jest ich forma fleksyjna, która pozwala na realizację składni zgody i rządu; współdziała tu często obecność przyimka. Jeszcze inny sposób w stosunkach międzyskładnikowych to lokalizacja oraz prozodyczne czynniki akcentu, intonacji i pauzy. Ich rola jest znaczna także w obrębie stosunków międzywypowiedzeniowych, zwłaszcza kiedy nie ma spójnika. Znaczenie stosunkowe międzywypowiedzeniowe wyraża się często obecnością specjalnych składników wiążących w jednym lub w obu zespolonych wypowiedzeniach: są nimi zaimki względne oraz odpowiedniki i zapowiedniki zespolenia w postaci zaimków wskazujących.

Poprzestaję na tym sumarycznym podaniu formalnych przejawów znaczenia stosunkowego, ponieważ nie one stanowią przedmiot referatu. Nie jest nim także bardzo interesująca analiza różnego stopnia ich samodzielności i formalnej pełni. Mam tu na myśli różnicę między jednofunkcyjnym a wielofunkcyjnym spójnikiem, którego aktualna wartość jako znaku znaczenia stosunkowego wynika dopiero z treści zespolonych przezeń kontekstów wypowiedzeniowych; dalej — różnicę między spójnikiem a wskaźnikiem wyłącznie intonacyjnym i pauzowym na pograniczu dwu wypowiedzeń, których znaczenie stosunkowe w obrębie wypowiedzenia złożonego jest narzucone wyłącznie przez realne znaczenie treści wypowiedzeń składowych, dopuszczające właśnie takie a nie inne rozumienie ich jako sensownej całości komunikatywnej, o czym powiadamia obecność wyłącznie prozodycznych elementów.

W obrębie tych konstrukcji syntaktycznych stosunku nadrzędno-podrzednego, które należą do wypowiedzenia pojedynczego, rysują się dwie kolejne podstawowe kategorie znaczenia stosunkowego. Zależą one od umysłowej postawy mówiącego w procesie zestosunkowywania nadrzędnika z podrzędnikiem, mianowicie od tego, czy podrzędnik jest ukształtowany językowo jako wyraz sądu o zdeterminowanym czasowo, przestrzennie i przejawowo istnieniu lub nieistnieniu nadrzędnika, czy też nie. W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze stosunkiem orzekającym, w drugim — ze stosunkiem przyłączającym.

Funkcja stosunku przyłączającego polega na określaniu, tzn. w dosłownym rozumieniu tego wyrazu na zakreslaniu granicy nadrzędnika za pośrednictwem treści podrzędnika.

Ten stosunek określający występuje w dwu odmianach, jako:

a) opisujący przez zakomunikowanie treścią podrzędnika jakiejś wyróżniającej cechy nadrzędnika; ze stanowiska gramatycznego są to stosunki podstawy z przydawką albo okolicznikiem;

b) uzupełniający przez zakomunikowanie treścią podrzędnika tego, co na tle kontekstu danej wypowiedzi w sposób konieczny albo tylko pożądaný a możliwy przyczynia się do pełniejszego, dokładniejszego, bardziej wyrazistego zrozumienia treści nadrzędnika; jest to stosunek między nazwaną w tym nadrzędniku czynnością albo jakością a przedmiotem, który znajduje się w zasięgu ich ujawniania się, ze stanowiska gramatycznego jest to przyłączający stosunek dopełnienia.

W obrębie konstrukcji syntaktycznych stosunku nadrzędno-podrzednego należących do wypowiedzenia złożonego zarysowuje się podstawowa kategoria znaczenia stosunkowego, które polega na odniesieniu treści wypowiedzenia podrzednego do jakiegoś składnika wypowiedzenia nadrzednego albo do niego jako całości. Ze stanowiska gramatycznego jest to stosunek względności.

W ramach najogólniejszych stosunków powiązania dwu wypowiedzeń trzeba obok współrzędności i niewspółrzędności odróżnić jeszcze stosunek zestawienia dwu wypowiedzeń, które choć nie są względem siebie ani współrzędne, ani nadrzędno-podrzedne, przecież wskutek jakichś skojarzeń myślowych łączą się w syntaktyczną jednostkę wypowiedzeniową wyższego stopnia. Jako przykład tego stosunku może posłużyć konstrukcja, w której jedno wypowiedzenie przytacza czyjeś słowa, a drugie wprowadza to przytoczenie albo daje obraz sytuacji realnej, która tej wypowiedzi towarzyszy.

W powyższych kategoriach wyczerpywałoby się znaczenie syntaktyczne sensu stricto, tj. to znaczenie, które wynika z najogólniejszego sensowego stosunku zawartości myślowej łączonych komponentów ze społu lub wypowiedzenia złożonego.

I tu stajemy wobec doniosłego pytania, czy nie ma możliwości i potrzeby dokonywania dalszych podziałów semantycznych, tym bardziej że narzuca je nam odwieczna tradycja, zwłaszcza w związku ze składnią form przypadkowych albo z rodzajami zdania pobocznego.

A nie od rzeczy będzie zauważyć, ile w tej tradycyjnej puściźnie przypadkowości i niekonsekwencji, bo jest to metodologicznie pouczające i ostrzej zarysowuje problem. Tak więc np. w obrębie zdania pojedynczego mamy rozbudowany ze stanowiska semantycznego system okoliczników (miejsca, czasu, celu, sposobu, przyczyny — choć już nie warunku ani przyzwolenia, ani skutku), nie mieliśmy natomiast do niedawna podobnego podziału przydawek, zadowalając się ich czysto formalną klasyfikacją (przymiotna, rzeczowna, dopełniaczowa, przyimkowa). Także dopełnienia nie poddawano zróżnicowaniu semantycznemu, bo podział na dopełnienie bliższe i dalsze opiera się raczej na podstawie pewnej wydolności czy właściwości formalnej. Albo znów w obrębie wypowiedzenia podrzędnego rozpatruje się szczegółowo różne rodzaje okresu warunkowego, ale nie wydobywa się wariantów semantycznych, np. wypowiedzenia czasowego albo podmiotowego. Przykłady takiej nierówności postępowania można by mnożyć, ale i tych starczy dla posunięcia naszych rozważań.

Wracamy tedy do pytania, czy w klasyfikacji konstruacji syntaktycznych ze stanowiska semantycznego należy wyjść poza omówione dotąd podstawowe kategorie znaczenia stosunkowego, a jeśli tak, to jaki element semantyczny i w jakich granicach ma tu współdziałać.

Ze stanowiska ogólnie naukowego wydaje się słuszne i usprawiedliwione dążenie syntaktyków do bardziej szczegółowej klasyfikacji syntaktycznych stosunków zespolenia składników albo wypowiedzeń składowych. Z jednym zastrzeżeniem: swoiste indywidualne znaczenie leksykalne członu zespolonego, które przecież na płaszczyźnie systemowych stosunków syntaktycznych ma charakter przygodny i przypadkowy (np. stosunek podmiotu do orzeczenia pozostaje tym samym niezależnie od milionów możliwych wariantów jego jednostkowej leksykalnej realizacji), nie powinno tu odgrywać roli kryterium klasyfikacyjnego. W treści znaczeniowej członu uwzględniać należy zatem tylko to, co dla jego stosunku syntaktycznego z drugim członem zespolonym jest istotne, a pomijać całą resztę, choć ona ze względu na intencję komunikatywną i walory stylistyczne okazuje się cenna i ważna. Niechaj tę myśl wyjaśni przykład: jest rzeczą słuszną wyróżnić wśród stosunków określających stosunek między przedmiotem a jego jakością, tzn. po stronie gramatycznej stosunek podstawy do przydawki, ale byłoby przedsięwzięciem ze stanowiska syntaktycznego chybionym wyróżniać przydawkę ciepłą, woni, obrazu, dźwięku, dotyku, właściwości fizycznych, właściwości duchowych itp., itp. Czy jednak nie należy rozróżnić przydawki, która się za-

sadza na stosunku cechy charakteryzującej przedmiot (np. *zielone drzewo*), a na stosunku przynależności przedmiotu A do przedmiotu B (np. *lasu państwowe*) itp. Chyba tak, bo tu idzie o jakieś ogólniejsze kategorie wzajemnej zależności dwu członów zespolonych tym samym podstawowym stosunkiem przyłączającym, określającym, przydawkowym.

Wytyczenie właściwej granicy między indywidualnym, szczegółowym leksykalnym a jakoś ogólniejszym kategorialnym znaczeniem wyrazu lub grupy wyrazów w wypowiedzeniu oraz jej przestrzeganie w interpretacji danych konkretnie wypadków, trafne wydobywanie, zdefiniowanie i terminologiczne mianowanie takiego znaczenia kategorialnego — a wszystko to ze stanowiska potrzeb i możliwości stosunkowego znaczenia syntaktycznego i jego naukowo możliwie pełnego i pewnego ujęcia i przedstawienia jest zadaniem trudnym. Wymaga ono wielkiego umiaru, grozi subiektywizmem, naraża na niepowodzenia, próby nieudane, klasyfikacje zwichnięte, systemy fałszywie ustawione. Niemniej na tej właśnie drodze musimy zmierzać do budowy systemu struktur syntaktycznych od strony ich zawartości semantycznej, co znów trzeba organicznie powiązać z systemem tychże struktur od strony formalnej, aby ukazać, w jakich formach realizuje się ta sama funkcja semantyczno-syntaktyczna oraz jakie różne funkcje semantyczno-syntaktyczne może spełniać ta sama struktura formalna zależnie od kontekstowych i sytuacyjnych okoliczności danej wypowiedzi.

Im szczegółowiej różnicujemy znaczenie stosunkowe, tym więcej musimy się liczyć ze swoistym znaczeniem leksykalnym zespolonych składników albo składowych wypowiedzeń, ponieważ właśnie ono wytycza kierunek i granice nowej płaszczyzny uogólnienia semantyczno-syntaktycznego, ono stanowi nowy wspólny mianownik semantyczno-syntaktyczny, do którego da się sprowadzić wielość pozycji o bardzo zróżnicowanych mianownikach semantyczno-leksykalnych, ono stanowi o sensowej podstawie wyodrębnianych sposobów rozumienia wzajemnej zależności dwu członów zespolonych.

Związłą charakterystykę tych drugorzędnych kategorii znaczenia stosunkowego rozwinieśmy, odpowiadając na pytanie, do których i jakich stosunków da się sprowadzić sposób rozumienia wzajemnej zależności dwu składników w zespole albo dwu wypowiedzeń składowych w złożeniu wypowiedzeniowym, biorąc za podstawę i źródło dokumentacyjne stosunki panujące w języku polskim.

Są to:

1. Stosunek oboczności przedmiotów albo czynności, albo stanów, albo jakości, albo okoliczności, tzn. ich równorzędnego współdziału w akcji lub w procesie, zakomunikowanej lub zakomunikowanemu w wypowiedzeniu pojedynczym, którego są po ukształtowaniu językowym

składnikami, albo w wypowiedzeniu złożonym, którego są po ukształtowaniu językowym wypowiedzeniami składowymi. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako szereg łączny, np. *Jan i Paweł* (odwiedzą) *moich i twoich krewnych i znajomych w Krakowie i w Nowej Hucie* i jako złożone współrzędnie wypowiedzenie łączne, np. *Zwieziono z lasu kilka wozów jałowca i palono go na rynku miejskim*.

2. Stosunek przeciwstawności rozłączającej, w której ramach tylko jeden z dwu przedmiotów, albo jedna z dwu czynności, albo jeden z dwu stanów, albo jedna z dwu jakości, albo jedna z dwu okoliczności może uczestniczyć w akcji lub w procesie, zakomunikowanej lub zakomunikowanym w wypowiedzeniu pojedynczym, którego są po ukształtowaniu językowym składnikami, albo w wypowiedzeniu złożonym, którego są po ukształtowaniu językowym wypowiedzeniami składowymi. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako szereg rozłączny, np. *(Przyjdzie) Jan albo Paweł, (Przeczytaj) Popioły albo Przedwiośnie. (Przyjdź) dziś albo jutro*, i jako złożone współrzędnie wypowiedzenie rozłączne, np. *Brat przyjdzie po nas albo zaczeka w domu*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym przeciwieństwa, np. *I tak, co miałby wystąpić jako aktor, stał jak tchórz, albo gazety redaktor*.

3. Stosunek przeciwstawności łączącej, w której ramach oba przedmioty albo obie czynności, albo oba stany, jakości, okoliczności uczestniczą w akcji lub w procesie, zakomunikowanej lub zakomunikowanym w wypowiedzeniu pojedynczym, którego są po ukształtowaniu językowym składnikami, albo w wypowiedzeniu złożonym, którego są po ukształtowaniu językowym wypowiedzeniami składowymi. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako szereg przeciwstawny, np. *(Jan jest) zdolny ale leniwy, (Pracuje) prędko lecz niedbale, (Przyjdzie) nie Jan ale Paweł*; jako złożone współrzędnie wypowiedzenie przeciwstawne, np. *Imię było niemieckie, dusza litewska została*.

4. Stosunek tożsamości lub podobieństwa albo odmienności i różnicy ujawniających się na podstawie porównania przedmiotów, jakości, okoliczności, czynności, stanów, które uczestniczą w akcji lub w procesie, zakomunikowanej lub zakomunikowanym w wypowiedzeniu pojedynczym, którego są po ukształtowaniu językowym składnikami, albo w wypowiedzeniu złożonym, którego są po ukształtowaniu językowym wypowiedzeniami składowymi. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako szereg włączny, np. *(Spotkamy się) jutro czyli we czwartek*; jako związek z przydawką charakteryzującą porównawczą, np. *Żaglowce, niby stada (łabędzi...) mknęły lekko ku kresom*; jako związek z okolicznikiem sposobu porównawczym np. *(Z obu stron) długiej jak wąwóz (ulicy) ciągnęły się sklepy*; jako związek z dopełnieniem czynnika porównanego, np. *(Jan) różnił się od kolegów. (Nasi) silniej (nacierali) niż nieprzyjaciel*; jako złożone współ-

rzędnie wypowiedzenie włączne, np. *Wyjechał z kraju, to znaczy zerwał wszelkie stosunki z rodziną*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym orzecznikowym porównawczym, np. *Był on dla mnie tym, czym starszy brat dla rodzeństwa*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym przydawkowym porównawczym, np. *Takiej nienawiści, jaką wzbudzała we mnie ta zasuszona cnota wiernego sługi, nigdy już w życiu nie zaznałem*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym sposobu, np. *Młode rozhukane życie omijało ją, jak wzburzony potok omija zawadzający głaz*.

5. Stosunek określenia czasowego, w którego ramach treść członu nadrzędnego (składnika w wypowiedzeniu pojedynczym lub wypowiedzenia składowego w wypowiedzeniu złożonym) zostaje bezwzględnie (przez podanie wskazówki czasowej) albo względnie (przez uwydatnienie współczesności lub niewspółczesności) schronologizowana. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako związek z okolicznikiem czasu, np. *Nazajutrz rano wyruszyli (w drogę)*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym czasowym, np. *Wtedy dopiero uwierzył stary nowym czasem, kiedy z przejęciem zapalił w swej izbie po raz pierwszy światło żarówki elektrycznej. Ledwie Sędzia zoczył papiery i ołówki, poznał rysownika. Andrzej musiał przeczekać chwilę, zanim wy dostał z szatni płaszcz*; jako imiesłowy równoważnik zdania czasowego, np. *Przybysz, oswoiwszy się z urzekającą scenerią stolicy Włoch, poczyną głębiej wglądać w jej treść*.

6. Stosunek określenia przestrzennego, w którego ramach treść członu nadrzędnego (składnika w wypowiedzeniu pojedynczym albo wypowiedzenia składowego w wypowiedzeniu złożonym) zostaje zlokalizowana. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako związek z okolicznikiem miejsca, np. *(przechodzili) przez rzekę. Tamtędy prowadzi (droga)*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym miejsca, np. *Tam siegaj, gdzie wzrok nie sięga*.

7. Stosunek następstwa do powodu, którego znajomość stanowi podstawę wnioskowania o tym właśnie następstwie (*ratio et consequentia*); w ramach tego stosunku wiążą się dwie treści myślowe, które po ukształtowaniu językowym staną się składnikami wypowiedzenia pojedynczego albo wypowiedzeniami składowymi wypowiedzenia złożonego. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako szereg wynikowy, np. *(Spotkamy się) jutro więc w niedzielę. (Jesteś) młody więc (mało) doświadczony*; jako współrzędnie złożone wypowiedzenie wynikowe, np. *Cezar zapragnął zatopić wspomnienia pożaru w krwi i upoić nią Rzym, więc nigdy rozlew nie zapowiadał się wspaniałej*.

8. Stosunek między przyczyną a skutkiem (*causa et effectus*), w którego ramach treść jednego członu jest pomyślana jako poprzednik sprawczy, wywołujący w rezultacie to, co stanowi treść drugiego członu — następnika; człony stosunku przyczynowo-skutkowego stają się po ukształto-

waniu językowym składnikami wypowiedzenia pojedynczego albo wypowiedzeniami składowymi wypowiedzenia podrzędnie złożonego.

Stosunek przyczynowo-skutkowy występuje w kilku wariantach:

a) Z upodrzednieniem przyczynowego poprzednika skutkowemu następnikowi, co się gramatycznie realizuje jako związek z okolicznikiem przyczyny, np. *Rozpłakał się z żalu*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym przyczyny, np. *Puścił go od siebie, gdyż nie było wtedy innej rady*; jako imiesłowowy równoważnik zdania przyczynowego, np. *Inni przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimientarza*.

b) Z upodrzednieniem skutkowego następnika przyczynowemu poprzednikowi, co się gramatycznie realizuje jako związek z okolicznikiem skutku, np. *Walczyli do upadłego*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym skutkowym, np. *Wczoraj z wieczora tak mnie bolało, że oka nie zmrużyłem*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym przydawkowym rezultatywnym, np. *Po paru minutach głos zwiastujący koniec pauzy powitano takim wrzaskiem, aż spłoszone chmury popędziły na zbity łeb*; jako imiesłowowy równoważnik zdania skutkowego, np. *Parząc sobie wargi, chciwie począł pić*.

c) Z ujęciem treści poprzednika przyczynowego w postać warunku, tj. okoliczności, która musi być założona lub spełniona, nim dojdzie do skutku treść następnika, co się gramatycznie realizuje jako związek z okolicznikiem warunku, np. *W razie niepogody odłożymy (wycieczkę do niedzieli)*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym warunkowym, np. *Jeżeli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim. Chciałem ten sprzęt w dziedzictwie zostawić dla dzieci, jeślibym się ożenił*; jako imiesłowowy równoważnik zdania warunkowego, np. *Chcąc poznać prawdziwą treść rzymskiego śródmieścia, nie wystarcza zajrzeć do arystokratycznych pałaców*.

d) Z ujęciem treści poprzednika jako przyczyny niedostatecznej do unicestwienia przeciwnego jej skutku następnika, co się gramatycznie realizuje jako związek z okolicznikiem przyzwolenia, np. *(Podeczaszyc) mimo równość wziął (tytuł markiza)*; jako wypowiedzenie z podrzędnym okolicznikowym przyzwolenia, np. *Słońce nadal szalało, choć minęło południe*; jako imiesłowowy równoważnik zdania przyzwalającego, np. *Nie będąc zdolny do naśladowania, byłem przecież zdolny do miłości*.

e) Z ujęciem przyczyny jako motywu albo celu, tzn. pożądanego, wyglądanego skutku czynności lub stanu (*causa finalis*), co się gramatycznie realizuje jako związek z okolicznikiem celu, np. *Pójdziemy na koncert*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym celu, np. *Nauczycielka bacznie uważała, aby wszyscy zachowywali się przyzwoicie*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym przydawkowym celowym, np. ... ob-

skoczony Nerwa na nowo od przyszłych stronników nowego, już oczekiwanego cesarza, wołał doń o prędki przyjazd do Rzymu, nie tylko aby władzę objął, ale żeby też prześladowcom starego cesarza dał swoją władzę uczuć.

9. Stosunek orzekający między przedmiotem a czynnością (albo stanem), którą (albo który) mu mówiący przysądza, poczytując tym samym ów przedmiot za sprawcę czynności (albo za nosiciela stanu). Realizuje się ten stosunek gramatycznie jako związek główny podmiotu z orzeczeniem, np. *Brat pisze. Słońce wschodzi. Wróbel jest ptakiem*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym podmiotowym, np. *Zdawało się, że ciężkie krople kapiały na podłogę*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym orzecznikowym, np. *Byliśmy czymś, co się dopiero stawiało*.

10. Stosunek między czynnością lub jakością a przedmiotem, który znajduje się w bezpośrednim albo pośrednim zasięgu jej przejawów. Realizuje się ten stosunek gramatycznie jako związek z dopełnieniem przedmiotowym, np. *Piszę list. Pomagam przyjaciółom (Piotr jest) chętny sławy (i) żadny pochwał. (Jan okazał się) wierny zobowiązaniom*.

11. Stosunek między jedną nadrzędną czynnością (stanem) a inną czynnością (stanem), która (który) stanowi ośrodek akcji (procesu) ujętej (ujętego) globalnie jako układowy przedmiot w bezpośrednim albo pośrednim zasięgu owej nadrzędnej czynności (stanu). Realizuje się ten stosunek jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym dopełnieniowym układowym, np. *Duże opady i przewlekłe zimna w ciągu wiosny spowodowały, że jeszcze w maju woda stała w bruzdach. Niech się mąż pani nie trwoży, iż oddanie ziemi państwo tak bardzo zuboży. Zgadnijcie, czym ja postem*.

12. Stosunek między przedmiotem A a spowodowanym jego czynnością stanem biernym przedmiotu B. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako związek z dopełnieniem sprawcy, np. *Miasto zostało zniszczone przez nieprzyjaciela*.

13. Stosunek między czynnością a przedmiotem, który czynnie lub biernie przyczynia się do jej wykonania przez inny przedmiot — sprawcę. Realizuje się gramatycznie ten stosunek jako związek z dopełnieniem czynnika towarzyszącego, np. *Rozmawiam z przyjacielem*; jako związek z dopełnieniem czynnika pomocniczego, np. *Piszę piórem*.

14. Stosunek między przedmiotem a jakością, która w nim tkwi, w nim się ujawnia, która go wśród przedmiotów tej samej klasy znamionuje, cechuje, wyróżnia, która stanowi jego właściwość. Gramatycznie realizuje się ten określający stosunek jako związek z przydawką charakteryzującą, np. *siwe włosy, skórzana kurtka*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym przydawkowym znamionującym, np. *Zobaczyła chłopca, który od świtu niezmordowanie szedł brudą*.

15. Stosunek między jednym przedmiotem A a innym przedmiotem B, w którego ramach przedmiot A nabywa pewnych odróżniających

go cech, znamion, właściwości. Gramatycznie realizuje się ten określający stosunek jako związek z przydawką charakteryzującą, np. *gałąź akacji, handel żelaza, brat lekarz, inwalida ślepiec, dach ze słomy*.

16. Stosunek między jednym przedmiotem A a innym przedmiotem B, w którego ramach ujawnia się przynależność A do B, pozostawanie A w posiadaniu B, tzn. zależność dzierzawcza. Realizuje się ten stosunek gramatycznie jako związek z przydawką przynależnościową, np. *dom ojca*.

17. Stosunek między przedmiotem A a swoistą cechą wynikającą z przynależności do przedmiotu B. Gramatycznie realizuje się ten stosunek jako związek z przydawką przynależnościową, wyrażoną przymiotnikiem, którego pień zawiera pojęcie przedmiotu posiadającego, np. *Łodzie rybackie*, albo zaimkiem dzierzawczym i zwrotnym, np. *moja matka, swoje zamiary*.

18. Stosunek określenia ilościowego, które się zasadza na tym, że treść członu określanego zostaje zawarta w ramach członu określającego zakomunikowaniem liczby, miary, stopnia. Gramatycznie realizuje się ten stosunek jako związek z przydawką ilościową, np. *do dwu godzin, piąty tydzień*; jako związek z okolicznikiem stopnia i miary, np. *(książka) bardzo się podobala*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym okolicznikowym miary, np. *W miarę jak zbliżał się wieczór, ogarniała go gorączka*.

19. Stosunek określenia wyodrębniającego („którość“), które się zasadza na tym, że treść członu określanego zostaje dzięki komunikatywnej zawartości członu określającego wskazana, wyszczególniona, sprecyzowana, imieniem własnym nazwana itp. Realizuje się ten stosunek gramatycznie jako związek z przydawką wyodrębniającą wskazującą, np. *to drzewo*; indywidualizującą, np. *miasto Ateny*; precyzującą, np. *kategoria gramatyczna*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym podmiotowym wyszczególniającym, np. *Kto robił inaczej, narażał się na drwiny całego miasteczka*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym orzecznikowym wyszczególniającym, np. *Nie jestem tym, za co mnie masz*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym przydawkowym wyszczególniającym, np. *Gdybym kiedy dożył tej pocięchy, iżby te księgi zbłądziły pod strzechy*; jako wypowiedzenie złożone z podrzędnym dopełnieniowym wyszczególniającym, np. *Ściany opowiadały obrazkami o tym, czego uczono*.

20. Stosunek między czynnością, stanem, jakością, które nazywa człon określany, a dostrzeżonym w nich i w treści członu określającego zakomunikowanym swoistym sposobem ich bycia, sposobem, w jaki się one realizują, w jakim się one ujawniają. Gramatycznie realizuje się ten stosunek jako związek z okolicznikiem sposobu, np. *Mówił głośno. Czytał wyraźnie*; jako imiesłowowy równoważnik zdania sposobowego, np. *Trzymając krawędź kotylski obiema rękami, pociągnąłem ją do siebie*.

21. Stosunek między czynnością (stanem jakością) a towarzyszącą jej dodatkowo, ubocznie inną czynnością (stanem, jakością). Gramatycznie realizuje się ten stosunek jako związek z okolicznikiem akcesoryjnym, np. *Szukałem po ciemku wyjścia z pokoju*; jako imiesłowowy równoważnik akcesoryjny, np. *Wpadł do izby, ociekając wodą*.

Kiedy obejmujemy syntetycznym spojrzeniem wyróżnione tu rodzaje znaczenia syntaktycznego, jako właśnie stosunkowego, możemy zauważyć, że mieszczą się one w tych formach i sposobach myślenia, które z biegiem czasu stały się wytworem i udziałem człowieka w jego dążeniu do poznania wielości i różnorodności składników i przejawów bytu. Łatwo przecież rozpoznać w nich już arystotelesowskie *summa genera*, kategorie: przedmiotu *ὁὐσία*, czynności *ποιεῖν*, stanu *πάσχειν*, jakości *ποιόν*, ilości *ποσόν*, czasu *πότε*, miejsca *ποῦ*, stosunkowej oboczności *πρὸς τι*; jest też stoickie pojęcie przeciwieństwa podmiotu *κατ'ἐπίνοιαν* i przedmiotu *καθ'ὅραξιν*; jest pojęcie przyczynowości.

Czy zachodzi stosunek między semantyką syntaktyczną a semantyką leksykalną? Oczywiście tak; znaczenie syntaktyczne jest bowiem wypadkową sensowego zbliżenia i przecięcia się izolowanych znaczeń leksykalnych zawartych w składnikach lub w wypowiedzeniach składowych. Wystarczy kilka przykładów. Ten sam wyraz *krakowski* pozostaje w stosunku przynależności w związku *muzea krakowskie* (tzn. muzea należące do Krakowa, stanowiące własność Krakowa), w stosunku wyodrębnienia w związku *strój krakowski* (na tle zestawienia *strój góralski*, *strój łowicki* itp.), w stosunku charakteryzującym w związku *wesele krakowskie*, kiedy się ma na myśli zespół cech znamienych dla tego regionalnego obrzędu. Nawet ten sam związek np. *fotografia ojca* będzie zależnie od kontekstu raz stosunkiem przynależności, kiedy oznacza fotografię należącą do ojca, raz stosunkiem charakteryzującym, kiedy oznacza fotografię, na której jest przedstawiony ojciec.

Wpływ znaczenia w zespolonych członach na znaczenie stosunkowe ujawnia się w sposób najbardziej jaskrawy w zakresie niektórych spójników. Przecież są to wyrazy służebne, których istotna funkcja polega na łączeniu treści myślowych. Wszystkie pełnią tę funkcję na płaszczyźnie formalnej, tzn. są znakami jakiegoś stosunku syntaktycznego w ogóle, ale nie wszystkie stają się dostatecznie wyrazistymi wskaźnikami znaczenia tego stosunku. Zdawałoby się, że niedwuznaczny spójnik *bo* wskazuje stosunek przyczyny, ale np. w zdaniu *Nie biegał, bo upadniesz* jest wyrażony wskaźnik zestawienia, którego drugi człon stanowi eliptycznie wyrażone uzasadnienie zakazu zawartego w członie pierwszym. Spójnik *więc* wskazuje z reguły stosunek wynikowy, ale w mowie potocznej, zwłaszcza mniej wyrobionych narratorów, jest znakiem prostego następstwa w czasie. Cóż dopiero powiedzieć o takich wielofunkcyjnych spójnikach, jak *że*,

by, aby, żeby, jak, gdy. O znaczeniu stosunkowym spojonych przez nie członów rozstrzyga tychże znaczenie leksykalne, a te spójniki oznaczają tylko wzajemną zależność myślową w ogóle, którą to funkcję pełnią niekiedy wyłącznie czynniki prozodyjne.

Zależność znaczenia syntaktycznego od leksykalnego można obserwować z innego jeszcze stanowiska. Już pewne części mowy okazują specjalną i ograniczoną łączliwość syntaktyczną z niektórymi tylko częściami mowy. Albo znów istnieją wyrazy, np. czasowniki typu *sentiendi et declarandi*, przymiotniki w stopniu wyższym, których znaczenie postuluje wejście w związek z dopełnieniem zajmującym sensowe puste miejsce.

Referat zamierzał naszkicować problematykę semantyki syntaktycznej; jej pełne opracowanie wymaga szczegółowych, żmudnych studiów.

Problem podmiotu

Cechą wyróżniającą język jako system znaków od wszystkich pozostałych systemów semiotycznych używanych w praktyce społecznej jest jego dwuklasowość (czwarty aksjomat Bühlera). Przekładając tę zasadę teoretyczną na język praktyczny możemy stwierdzić, że język nie operuje znakami globalnymi, ale dwoma ich kategoriami, z których pierwsza — wyrazy — jest hierarchicznie podporządkowana drugiej — zdaniom: wyrazy stanowią symbole abstrakcyjnie ujętych klas zjawisk świata realnego (ściśle: traktowanego w intencji mówiących jako realny), zdania budowane z wyrazów stanowią symbole złożone (a więc struktury znakowe wyższego rzędu) procesów rozgrywających się w świecie intencjonalnie realnym, ujętych konkretnie, to jest w granicach czasu i przestrzeni. Zachodzi pytanie, dzięki czemu wyrazy są zdolne konstruować struktury funkcjonalnie nowe, odmienne: zdania. Inaczej mówiąc, staje tu przed nami zagadnienie środków, narzędzi językowych, dzięki którym wyrazy z symboli abstrakcyjnych klas zjawisk przeobrażają się w symbole czy raczej „obrazy“ konkretnych procesów.

Niejednokrotnie zwracano już uwagę na formalną różnicę między wyrazem funkcjonującym jako taki a użytym jako zdanie (równoważnik zdania). Tutaj jednak chciałbym się zatrzymać nad zagadnieniem struktury zdania „par excellence“, a więc struktury formalnie dwuczłonowej, w której tzw. predykcja, konstytutywny element zdania, ma swój odrębny wykładnik leksykalny. Każde zdanie dwuczłonowe z leksykalnie wyrażoną predykcją stanowi strukturę, w której można wskazać środki zespalające jej elementy składowe. Środki te w różnych językach mogą być różne (oczywiście nie tylko substancjalnie, ale i formalnie), niemniej jednak dadzą się wyabstrahować i przedstawić w formie powszechnie obowiązującego w danym systemie językowym schematu, wzoru struktury.

Weźmy np. łac. *equus currit* czy tur. *at kaşıyor*. Analiza morfologiczna (oczywiście na tle całego systemu językowego) pozwala nam w tych pro-

stych strukturach dwuczłonowych oprócz elementów leksykalnych (leksemów) *equu-*, *curri-*, *at-*, *koşıyor-* wyróżnić elementy czysto syntaktyczne (syntaksemy), tzn. morfemy, które wskazują na wzajemne ustosunkowanie się odnośnych leksemów. W naszym wypadku w zdaniu łacińskim idzie o *-s* (nom. sing.) i *-t* (3. osoba sing.), w tureckim zero morfemu w nominatywie rzeczownika i morfem *-ø* u czasownika, który poza tym zajmuje określone, obowiązkowo ostatnie miejsce w zdaniu. Gra wymienionych morfemów syntaktycznych (ściśle mówiąc morfów syntaktycznych, czyli syntaksemów) ustanawia pewien stosunek składniowy pomiędzy *nomen* i *verbum*, tradycyjnie zwany stosunkiem podmiotu (S) i orzeczenia (P).

Nasuwa się obecnie pytanie, czy definiując funkcję składniową wystarczy poprzestać na stwierdzeniu, że polega ona na ustalaniu określonego typu relacji między leksemami, relacji syntaktycznej, a więc zamykającej się w granicach systemu językowego, rozgrywającej się na płaszczyźnie znaków językowych. Wydaje się, że popełnilibyśmy w ten sposób pewną niekonsekwencję. Wyrazy bowiem jako elementarne znaki językowe (przy czym nie wchodzę tu w skomplikowane zagadnienie strukturalnej definicji wyrazu przyjmując go jako rzeczywistość daną jak najbardziej bezpośrednio świadomości mówiących) definiujemy przez podkreślenie ich funkcji odsyłającej naszą świadomość do rzeczywistości pozajęzykowej (klas zjawisk), przy definicji zaś morfemów syntaktycznych (które niejednokrotnie mogą występować jako elementy luźne, por. np. przyimki) poprzestajemy na podkreśleniu ich roli czysto strukturalnej, wewnętrznojęzykowej. Niewątpliwie takie postępowanie jest w zasadzie słuszne i musi być praktykowane na pierwszym miejscu. Niemniej jednak wydaje się rzeczą pożądaną zdać sobie sprawę z treści semantycznej tkwiącej u podstaw relacji syntaktycznych, gdyż jak zobaczymy, może się to przydać w wypadku analizy porównawczej struktur składniowych, przede wszystkim zdań, opartych na typologicznie różnych zasadach. Idzie mi o to, by spróbować sprowadzić typowe stosunki syntaktyczne reprezentujące niewątpliwie najwyższy stopień abstrakcji językowej do tych typowych faktów rzeczywistości pozajęzykowej, które się w nich w jakiś sposób wyrażają.

W związku z tym można by powiedzieć, że leksemy symbolizują zjawiska, syntaksemy zaś stosunki między nimi, w wypadku syntaksemów predykatywnych [np. łac. (*curri-*)*t*, tur. (*koşıyor-*)*ø* na ostatnim miejscu zdania] będzie to charakterystyczny stosunek między bytem ujętym przestrzennie a procesem ujętym czasowo. Powyższa propozycja metodyczna okaże się produktywną przy analizie struktur zdaniowych różnego typu, którą przeprowadzimy niżej.

Wróćmy jednak do wydobytej z analizy konkretnych zdań (łacińskiego i tureckiego) „gry“ syntaksemów konstytuującej stosunek syntak-

tyczny między odpowiednimi leksemami. Gra ta powtarza się identycznie we wszystkich zdaniach dwuczłonowych z orzeczeniem intranzytywnym. Na tej podstawie jesteśmy w stanie sprecyzować obowiązujący w omawianych językach wzór strukturalny zdania nieprzechodniego, który można przedstawić przy pomocy umownych, tradycyjnych symboli literowych, mianowicie

S-nom. + Pintr-s

S — subiectum, *nom.* — nominativus, *Pintr* — praedicatum intransitivum, *s* — subiectum affictum, tj. końcówka osobowa w kongruencji z *S*.

Taki wzór strukturalny, według którego w danym języku buduje się zdanie, można nazwać schematem zdaniotwórczym. W tej chwili abstrahuję od tego, czy tradycyjne symbole literowe zastosowane przez nas w odniesieniu do języków łacińskiego i tureckiego mają wartość ogólnojęzykową; niewątpliwie jednak mają one wartość w odniesieniu do omawianych języków. Niżej zastanawiając się nad pojęciem podmiotu z punktu widzenia językoznawstwa ogólnego będziemy je musieli częściowo zmienić nadając im inną treść i formę. Na razie jednak możemy na nich poprzestać. Pojęcie schematu zdaniotwórczego wydaje się bardzo ważne w składni lingwistycznej. Ściśle bowiem rzecz ujmując w systemie językowym jako systemie semiotycznym tkwią wyrazy i schematy zdaniotwórcze, a nie wyrazy i zdania: zdania są elementem „parole“ i reprezentują realizację konkretną i indywidualną abstrakcyjnych schematów zdaniotwórczych. Z tego ważnego faktu należy sobie wyraźnie zdać sprawę, gdyż na jego zrozumieniu opiera się wyznaczenie granic dla lingwistycznej nauki o zdaniu, czyli oddzielenie jej od stylistycznej nauki o zdaniu.

Posiadając jako narzędzie pracy pojęcie schematu zdaniotwórczego należy mu się bliżej przypatrzeć i uchwycić jego wewnętrzny mechanizm. Wewnętrzny mechanizm schematu zdaniotwórczego sprowadza się do zjawiska konotacji. Pojęcie konotacji wprowadzone do językoznawstwa przez Bühlera ciągle jeszcze czeka na teoretyczne pogłębienie i opracowanie w zastosowaniu do konkretnego materiału językowego.

Bühlerowska definicja opiewa (*Sprachtheorie*, s. 173): „Es bestehen in jeder Sprache Wahlverwandschaften; das Adverb sucht sein Verbum und ähnlich die anderen. Das läßt sich auch so ausdrücken, daß die Wörter einer bestimmten Wortklasse eine oder mehrere Leerstellen um sich eröffnen, die durch Wörter bestimmter anderer Wortklassen ausgefüllt werden müssen. Es ist der wichtige, schon der Scholastikern bekannte Tatbestand der Connotatio, den wir im Auge haben. Er ist neben den Stoffhilfen das zweite wichtige und generalle Kontextmittel“.

Spróbujmy obecnie zastanowić się nieco nad tak sformułowanym pojęciem konotacji (czyli etymologicznie „współoznaczania“). Dla ułatwienia zadania wyjdźmy z konkretnych przykładów pewnych klas wy-

razowych, np. przymiotnika i czasownika tranzytywnego (łac. *ruber*, *portare*). Przymiotnik oznacza jakąś cechę, w naszym wypadku cechę czerwieni, ale w sposób akcydensowy, a więc cechę przysługującą „komuś” lub „czemuś”, czyli równocześnie ogólnie współznacza nosicieli tej cechy. Podobnie czasownik przechodni w formie nieosobowej (*portare*) oznacza zjawisko działania, czynności, skierowane na jakiś przedmiot, przez co równocześnie ogólnie współznacza ten przedmiot, czyli ściślej mówiąc, zakres przedmiotów mogących podlegać jego akcji. Słowem, z semantycznej wartości pewnej kategorii wyrazów wynikają stałe ich skojarzenia w naszej świadomości z kategoriami innych wyrazów. Właśnie te stałe skojarzenia semantyczno-kategorialne stają się podstawą zakreslania w tekście tego, co skreśla Bühler jako „miejsca puste”, które w miarę potrzeby są wypełniane przez konotowane kategorie wyrazowe. Jest to jednak definicja konotacji ograniczająca się do wskazania „powinowactwa kategorialnego” wyrazów. Istnieje jeszcze „powinowactwo kategorialne” form gramatycznych. I właśnie na ten rodzaj konotacji należy zwrócić baczną uwagę. Weźmy przytoczone przykłady zastosowane w konkretnych grupach wyrazowych czy zdaniach, np. *rosa rubra* i *mater filiam portat*. Wychodząc z formy *rubra* w pierwszym wypadku, formy zaś *portat* w drugim, przeprowadzamy ich analizę wydzielając elementy syntaktyczne (morfemy syntaktyczne, syntaksemy): w pierwszym wypadku otrzymamy *rubra*-a w drugim *porta*-t. Zastanówmy się obecnie nad funkcją konotacyjną tych syntaksemów (-a, -t). Otóż w wypadku *rubra*-a z wartości kategorialno-semantycznej przymiotnika *rubr*- wynika użycie jako członu określanego grupy wyrazowej rzeczownika (w tym wypadku *rosa*, mógłby jednak być każdy inny rzeczownik!), wartość jednak gramatyczna syntaksemu -a jako końcówki nom. sing. fem. wskazuje, że w kontekście użyty został rzeczownik rodzaju żeńskiego w nom. sing., mówiąc słowami Bühlera leksem *rubr*- „otwiera” w tekście „miejsce” dla rzeczownika, syntaksem -a dla nom. sing. fem. Mamy tu więc podwójną konotację: pierwszą nazwać możemy kategorialno-semantyczną i właśnie o niej jest mowa w definicji Bühlera, drugą formalno-gramatyczną¹ i właśnie ona jest

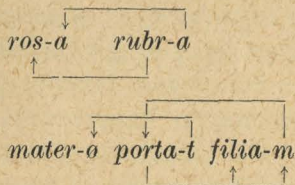
¹ Terminy te wymagają bliższego sprecyzowania. Przy określaniu jakości konotacji winniśmy stale uwzględniać dwa momenty: 1) od jakiego elementu ona wychodzi, 2) na jaki element wskazuje. Teoretycznie biorąc możliwe są cztery kombinacje: leksem → leksem, leksem → syntaksem, syntaksem → syntaksem, syntaksem → leksem. Pierwsza z tych kombinacji, np. przymiotnik → rzeczownik reprezentuje konotację kategorialno-semantyczną, trzecia, np. końcówka rodzajowa przymiotnika → rodzaj gramatyczny rzeczownika reprezentuje konotację formalno-gramatyczną, dwie pozostałe kombinacje — drugą, np. liczebnik *duo* → dualis (w ses.) i czwartą, np. końcówka acc. przedmiotu → rządzący czasownik tranzytywny można określić jako konotacje mieszane. Ze względów jednak praktycznych lepiej i dla tych dwóch ostatnich używać terminu konotacja formalno-gramatyczna.

podstawowym elementem schematu składniowego. Przejdźmy z kolei do czasownika *portat* (*porta-t*). Sytuacja jest tu nieco odmienna, bo mamy do czynienia z konotacją dwustronną, i to o nierównej wewnętrznej wartości: z wartości kategorialno-semantycznej leksemu *porta-* wynika jego dopełnienie przez rzeczownik względnie zaimek (a więc pewną kategorię wyrazową), ale równocześnie ten rzeczownik względnie zaimek musi się pojawić w określonej formie gramatycznej (*acc.*), narzuconej mu właśnie przez wartość kategorialno-semantyczną leksemu *porta-* (w naszym konkretnym przykładzie *filiam*); z drugiej strony mamy syntaksem 3. *sing. -t*, który wskazuje na podmiot aktywny danej czynności na zasadzie kongruencji, a więc na jakiś rzeczownik czy zaimek w *nom. sing.* (w naszym konkretnym przykładzie rzeczownik *mater*).

Jak wynika z powyższego, konotacja polega nie tylko na „powinowactwie“ najogólniejszych kategorii wyrazowych, ale i pewnych kategorii gramatycznych, przy czym powinowactwo pierwsze podporządkowuje sobie drugie. Tak np. kategoria czasownika przechodniego konotuje nie tylko kategorię rzeczownika czy zaimka rzeczownego jako swoje dopełnienie, ale też określoną formę gramatyczną (przypadkową) tego dopełnienia.

Dla pełności analizy winniśmy jeszcze rozpatrzyć w przytoczonym zdaniu przechodnim funkcję składniowo-konotacyjną członu *filiam*. Po rozłożeniu go na leksem *filia-* i syntaksem *-m* stwierdzamy, że pierwszy sam przez się nie spełnia tu żadnej konotacji, natomiast drugi, syntaksem *-m*, jako końcówka *acc.* konotuje rządzący czasownik tranzytywny: jest to konotacja wychodząca od syntaksemu do leksemu.

Schematycznie zanalizowany stan rzeczy można by przedstawić:



Strzałki wskazują kierunek konotacji, tj. od członu konotującego do konotowanego, przy czym strzałki pod linią symbolizują konotację „odleksemową“, strzałki ponad linią „odsyntaksemową“. Przy leksemie czasownika przechodniego uderza jego konotacja podwójna: kategorialno-semantyczna (klasa rzeczowników lub ich ekwiwalentów) i formalno-gramatyczna (określony przypadek gramatyczny, w naszym wypadku *acc.*).

Ten unaoczniony na schemacie spłot konotacji wymaga jeszcze oceny z punktu widzenia wartości poszczególnych jego składników. Nasuwa się mianowicie pytanie, czy w analizowanym trójczłonowym zdaniu tranzytywnym wszystkie trzy konotacje są równowartościowe jako elementy konstytuujące schemat zdaniotwórczy. Przede wszystkim idzie o ocenę

konotacji spełnianej przez leksem czasownika tranzytywnego (*porta-*) i konotacji spełnianej przez syntaksem acc. *-m* (*filia-m*). Otóż konotacje te nie są równoważnościowe: pierwsza (*porta-* → *-m*) nie jest konieczna, gdyż możliwy jest typ zdania *mater portat* bez przedmiotu; natomiast druga (*-m* → *porta-*) jest konieczna, gdyż niemożliwe jest występowanie w zdaniu akuzatywu bez rządzącego czasownika tranzytywnego. Inaczej mówiąc czasownik tranzytywny nie implikuje przedmiotu w akuzatywie, natomiast accusativus rzeczownika (czy zaimka) implikuje rządzący czasownik tranzytywny. Stosunki te stwierdzamy oczywiście na płaszczyźnie „parole“, tj. w konkretnych zdaniach. Odbijają one jednak głębsze relacje zachodzące pomiędzy poszczególnymi kategoriami na płaszczyźnie „langue“, tj. systemu językowego. Narzuca się więc konieczność wyraźnego rozróżnienia tych dwóch typów konotacji i wprowadzenia dla nich specjalnych określeń. Pierwszy typ proponuję nazwać konotacją potencjalną, drugi konotacją determinacyjną nawiązując w ten sposób do pojęcia determinacji Hjelsmsleva.

Wydaje się, że mechanizm schematu zdaniotwórczego polega na konotacji determinacyjnej. Dlatego też winna się ona stać głównym przedmiotem zainteresowania w badaniach syntaktycznych.

Należałoby jeszcze rozważyć sprawę stosunku konotacji determinacyjnej do kongruencji i rekcji z jednej strony, a pojęcia członu określającego i określającego z drugiej. Przede wszystkim trzeba sprowadzić pojęcie kongruencji i rekcji do wspólnego, ogólniejszego mianownika rekcji „sensu largo“, gdyż to ułatwi analizę. Przez rekcję „sensu largo“ rozumieć będziemy zjawisko gramatyczne narzucania jednostronnego i obowiązującego przez dany człon syntaktyczny w grupie wyrazowej czy zdaniu określonej formy gramatycznej drugiemu członowi związanemu z nim syntaktycznie. W wypadku narzucania formy tej samej kategorii (np. numerus, genus, persona) mówimy o kongruencji, w wypadku narzucania formy innej kategorii, ale ściśle określonej (np. *verbum transitivum* → *accusativus* itp.), mówimy o rekcji w sensie tradycyjnym.

Człon „aktywny“ narzucający drugiemu określoną formę gramatyczną nazywamy członem rządzącym, człon gramatycznie „pasywny“ przyjmujący w zależności od członu rządzącego daną formę gramatyczną nazywamy członem rządzonym. Wydaje się, że z punktu widzenia konotacji formalno-gramatycznej te dwa pojęcia są w zupełności wystarczające. Wprowadzanie pojęć członu określającego i określającego ustawionych odwrotnie w stosunku do członu rządzącego i rządzanego (rządzący — określany : rządzony — określający) jest zbędne: wynika bowiem z kryteriów logiczno-semantycznych, a nie formalno-gramatycznych, strukturalnych. Może jednak i powinno ono mieć zastosowanie w odniesieniu do konotacji kategorialno-semantycznej, przy czym należałoby jeszcze zastanowić się

czy wszelkie typy związków syntaktycznych w tym zakresie dadzą się w sposób adekwatny opisać przy pomocy dychotomii człon określany: człon określający (mam tu przede wszystkim na myśli takie trzy typy: rzeczownik — przydawka, zdanie dwuczłonowe intransytywne, zdanie trózcłonowe, tj. z dopełnieniem, transytywne, o czym zresztą niżej). W każdym razie, gdy zastanowimy się nad stosunkiem członu konotującego i konotowanego do rządzącego i rządzonego na płaszczyźnie konotacji formalno-gramatycznej, to stwierdzimy następujące prawidłowości, które możemy ująć w formie tabelki.

	Człon rządzący	Człon rządzony
Człon konotujący	—	(<i>rubr.-</i>) <i>a</i> (<i>aliqu.-</i>) <i>em</i>
Człon konotowany	(<i>ros.-</i>) <i>a</i> <i>porta-(re)</i>	—

Jak wynika z powyższej tabeli, pojęcie członu rządzącego pokrywa się z pojęciem członu konotowanego, natomiast rządzonego z pojęciem członu konotującego. Przypominam, że mówimy o determinacyjnej konotacji formalno-gramatycznej. W związku z powyższym wydaje się nieściśle i niewskazane używanie pojęcia konotacji bez dodatkowego określenia w odniesieniu do członów rządzących. Np. twierdzenie, że osobowa forma czasownika przechodniego w łacinie czy polskim konotuje obok siebie dwa „miejsca“, jedno dla podmiotu w nominatywie, drugie dla przedmiotu (dopełnienia) w akuzatywie, winno ulec pewnej korekturze i uściśleniu. Mianowicie należałoby zjawisko zdefiniować w sposób następujący:

Osobowa forma czasownika transytywnego w łacinie czy polskim na płaszczyźnie formalno-gramatycznej konotuje determinacyjnie podmiot w nominatywie (jest to konotacja wychodząca od syntaksemu — końcówki osobowej), potencjalnie natomiast konotuje przedmiot w akuzatywie (jest to konotacja wychodząca od leksemu czasownika transytywnego). To rozróżnienie konotacji determinacyjnej i potencjalnej wydaje się wskazane i pożyteczne. Pozwala bowiem wnikliwiej precyzować schematy syntaktyczne.

Po tych może zbyt obszernych uwagach wstępnych, których celem było naszkicowanie metody stosowanej w niniejszej pracy, przejdźmy do głównego tematu: problem podmiotu. Przede wszystkim należy zastanowić się, w jakim znaczeniu termin ten (podmiot) był dotychczas stosowany w językoznawstwie. Na pytanie to można już z góry odpowiedzieć, że terminu „podmiot“ używano i używa się dziś jeszcze, i to nie zawsze z odpowiednimi określeniami precyzującymi, w bardzo różnych znaczeniach. Skutkiem tego pojęcie samo nie przedstawia się w językoznawstwie należycie jasno i precyzyjnie. Śmiem powiedzieć, że nie posiadamy języko-

znawczo zdefiniowanego pojęcia podmiotu jako kategorii syntaktycznej ogólnojęzykowej. Różne znaczenie terminu „podmiot“ łączy się najczęściej z różną definicją zdania dwuczłonowego. Jak wiadomo, praktykowane są definicje: logiczna, gramatyczna, psychologiczna i epistemologiczna².

W wypadku traktowania zdania jako językowego wyrazu sądu logicznego przez podmiot (subiekt, S) będziemy rozumieć człon zdania symbolizujący to pojęcie substancjalne, któremu orzeczenie przypisuje jakąś cechę. Definicja taka jest pozbawiona wszelkich momentów formalno-gramatycznych, abstrahuje od struktury gramatycznej zdania, bierze zaś pod uwagę czystą relację logiczno-semantyczną zachodzącą między członem predykatywnym a członem pozostałym. Na tle takiej definicji okazało się konieczne wprowadzenie w pewnych wypadkach (w związku z swoistością struktury pewnych zdań dwuczłonowych) pojęcia „podmiotu logicznego“, np. w typie *wody przybywa*, *ojca nie ma (w domu)* itp. Na tych właśnie przykładach widzimy wyraźnie brak związku logicznej definicji podmiotu ze strukturą gramatyczną zdania.

W wypadku gramatycznej definicji zdania podkreślającej jego strukturalną odrębność i niezależność (por. znaną definicję Meilleta: „un ensemble d'articulations liées entre elles par certains rapports grammaticaux et qui ne dépendant grammaticalement d'aucun autre ensemble se suffisent à elles mêmes“³) — podmiot będziemy definiowali gramatycznie (tradycyjny podmiot gramatyczny) zaznaczając jego związek gramatyczny z orzeczeniem polegający w językach indoeuropejskich na szerzej lub węższej pojętej składni zgody, której punktem wyjścia jest nominativus. Ponieważ jednak gramatyczna definicja podmiotu opiera się głównie na materiale indoeuropejskim, nie jesteśmy w stanie orzec, czy posiada ona wartość ogólnojęzykową. Rozstrzygnąć to może dopiero strukturalno-porównawcze zestawienie bogatego materiału schematów zdaniotwórczych różnych typologicznie języków świata.

Najwięcej zamieszania do zagadnienia podmiotu wprowadziła „psychologiczna“ analiza zdania (por. S. Jodłowski, s. 71—73), która rozpatrując zdania na tle konkretnej konsytuacji czy kontekstu stara się wyróżnić w nim ogniwa psychicznego toku narastania komunikowanej myśli w oparciu o dychotomię datum — novum. Właśnie datum często się nazywa „podmiotem psychologicznym“ (np. Szober) — novum „orzeczeniem psychologicznym“. Np. w zdaniu identycznym gramatycznie w zależności od szyku i akcentu zdaniowego na tle różnych konsytuacji czy

² Por. S. Jodłowski, *Elementy semantyczne funkcji składniowych*, Biuletyn PTJ XV, s. 65—79.

³ A. Meillet, *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*, Paris 1903, s. 296.

kontekstów — różne wyrazy mogą być „podmiotem“ i „orzeczeniem“ psychologicznym.

Klasyyczny przykład biegunowej przeciwstawności pojęć podmiotu gramatycznego i „psychologicznego“ przytacza Jodłowski w zdaniu: *Dyrygował Grzegorz Fitelberg*, gdzie wobec akcentu zdaniowego spoczywającego na nazwisku i imieniu dyrygenta właśnie one traktowane są jako psychologiczno-komunikatywne novum („orzeczenie psychologiczne“ czy jak proponuje Jodłowski „dorzeczenie“), a więc „podmiotem psychologicznym“, datum (według propozycji Jodłowskiego „podbudową“) jest wyraz *dyrygował*, czyli orzeczenie gramatyczne.

Psychologiczna analiza zdania, ważna ze względów stylistycznych, wydaje się pozbawiona znaczenia lingwistycznego, gdyż nie ujawnia obowiązującej w danym języku normy schematu zdaniotwórczego.

Poza przytoczonymi rodzajami „podmiotu“ (logicznego, gramatycznego, psychologicznego) można jeszcze mówić o podmiocie „ontologicznym“, czy jak proponuje Jodłowski (s. 74) „epistemologicznym“. Np. za epistemologiczną definicję podmiotu można uważać definicję Z. Klemensiewicza, która opiewa: „Podmiot jest znakiem przedmiotu, a więc ‘kogoś’ czy ‘czegoś’, czemu świadomość mówiącego przyznaje z postawy sądzącej przestrzenny byt, dający się charakteryzować jakąś cechą trwającą w czasie“⁴.

Widzimy, że definicja ta abstrahuje w zupełności od struktury gramatycznej zdania i opierając się na niej byłibyśmy np. w poważnym kłopotcie chcąc wydobyć podmiot z następującego trójczłonowego zdania łacińskiego: *patri liberi amandi sunt*.

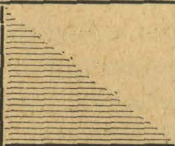
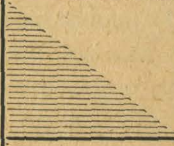
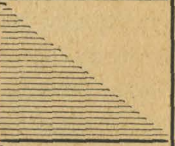
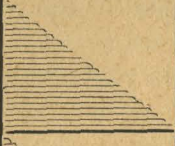
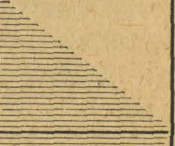
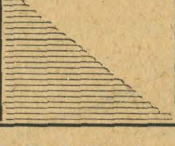
Problem podmiotu gramatycznego staje się szczególnie trudny przy analizie porównawczej trójczłonowych zdań przechodnich o różnych typologicznie schematach strukturalnych. Jednak ontologiczne czy epistemologiczne pojęcie podmiotu może być przydatne do analizy tzw. zdań bezpodmiotowych (tzn. pozbawionych podmiotu gramatycznego, np. *dobrze mi się pisze* itp.). Wydaje się więc, że definicja abstrahująca od gramatycznej struktury zdania i pozycji w niej tak czy inaczej definiowanego podmiotu jest dla nas nieprzydatna jako narzędzie lingwistycznej analizy struktur zdaniowych innego typu niż polskie czy indoeuropejskie, a w pewnych wypadkach nawet swoistych struktur polskich. Słowem, nie zdefiniujemy podmiotu językoznawczo nie uwzględniając jego strukturalnego, konotacyjnego związku z orzeczeniem.

Spróbujemy obecnie zastanowić się nad stosunkami logicznymi pomiędzy wyżej sprecyzowanymi czterema rodzajami podmiotu. Dla ułatwienia

⁴ Z. Klemensiewicz, *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*, Kraków 1937, s. 99.

syntetycznego rzutu oka na zagadnienie operować będziemy nie tradycyjnymi kołami ilustrującymi zakresy pojęć, ale tabelką o krzyżujących się pionach i poziomach dających w wyniku kwadratowe pola: z chwilą gdy dwa pojęcia, jedno umiejscowione w pionie, drugie w poziomie, wykazują zakresy identyczne, odpowiednie pole zostaje zakreskowane, z chwilą gdy zakresy się krzyżują, a więc tylko częściowo pokrywają, odpowiednie pole zostaje zakreskowane w połowie.

Wyniki przedstawiają się następująco:

Podmiot	logiczny	gramatyczny	psychologiczny	epistemo logiczny
logiczny				
gramatyczny				
psychologiczny				
epistemolo- giczny				

Jak wynika z powyższej tabeli, jedynie pojęcia podmiotu logicznego i epistemologicznego pokrywają się. Oczywiście, przytoczone prawidłowości mają charakter hipotetyczny, oparte są bowiem na analizie materiału zdaniowego polskiego względnie indoeuropejskiego. Mogą jednak stanowić pewien drogowskaz w dalszych badaniach. Obecnie postaramy się zilustrować najważniejsze typy omówionych stosunków odpowiednimi przykładami.

1) Wszystkie rodzaje podmiotu się identyfikują:

Ojciec jest w domu.

2) Podmioty — gramatyczny, logiczny (epistemologiczny) i psychologiczny są różne:

Dwoje dzieci przyszło do domu.

(spacjowanie oznacza akcent zdaniowy, a więc psychologiczne „orzeczenie“).

Prawdziwe jednak trudności z określeniem podmiotu (w sensie gramatycznym) zaczynają się z chwilą, gdy przystępujemy do analizy zdań w tzw. „językach obiektywnych“⁵. Aby pokazać te trudności, przytoczymy próby ujęcia struktury zdania tranzytywnego i intransytywnego w językach wspomnianego typu. W cytowanej pracy Milewskiego rzecz jest przedstawiona w sposób następujący: „Różnica w ustosunkowaniu się schematu zdania nieprzechodniego do przechodniego w różnych językach polega na czym innym, a w związku z tym wyróżniamy dwa ich typy: *subiektywny* i *obiektywny*. W językach subiektywnych, takich jak np. łacina, człon nominalny zdania intransytywnego jest formalnie identyczny z podmiotem (subiektem) zdania tranzytywnego, a zatem w łacinie stoi również w nominatywie: *Marcus dormit* jak *Marcus necat leonem*. Natomiast w językach obiektywnych człon nominalny zdania intransytywnego jest formalnie identyczny z przedmiotem (obiektem) zdania tranzytywnego. Jeżeli zatem w językach subiektywnych trzy człony zdania tranzytywnego, tj. podmiot, orzeczenie i przedmiot, są zredukowane w schemacie zdania intransytywnego do dwu: podmiotu i orzeczenia, to w językach obiektywnych są one zredukowane również do dwu członów, ale innych, a mianowicie do orzeczenia i przedmiotu, który treściowo odpowiada podmiotowi języków subiektywnych. W językach obiektywnych zatem podmiot formalny występuje tylko w zdaniach tranzytywnych, jest więc zawsze podmiotem działającym, czyli agensem, przedmiot zaś występuje zawsze jako człon bierny (patiens).

Wobec tego te dwa typy redukcji schematu zdania tranzytywnego dadzą się schematycznie przedstawić w następujący sposób:

Zdanie	Języki subiektywne	Języki obiektywne
tranzytywne	podmiot — orzeczenie — przedmiot	agens — orzeczenie — przedmiot
intransytywne	podmiot — orzeczenie	orzeczenie — przedmiot“ ⁶ .

Nieco inaczej ujmuje rzecz A. Dirr w swoim znanym dziele⁷, gdzie próbuje dać teoretyczne wyjaśnienie struktury trójczłonowego zdania tranzytywnego w typie „obiektywnym“. Strukturę taką traktuje on jako pasywną stwierdzając: „Passivisch wird die Konstruktion erst dann, wenn das logische Subjekt, der Ausgangspunkt der Tat nicht mehr in der Nennform steht, aber dafür das logische Objekt, das Ziel, und wenn dann —

⁵ T. Milewski, *Typologia syntaktyczna języków amerykańskich*, Biuletyn PTJ XII, s. 5.

⁶ Ibidem.

⁷ A. Dirr, *Einführung in das Studium der kaukasischen Sprachen*, Leipzig 1928, s. 64—65.

doch ist dies nicht absolut nötig — das Ziel auch am Verbalausdruck kenntlich gemacht wird, also etwa

durch — ||Jäger (+) stirbt + Hirsch
 (+) tot-wird
 (+) getötet wird.

Doch dann ist nötig, dass der Verbalausdruck sich nicht auf den Ausgangspunkt der Tat beziehe, weder durch ein Klassenelement, noch durch eine Bezeichnung der Person am Verb, es wird dann gesagt werden müssen:

durch-mich wird-getötet Hirsch
 „ dich „ „ „
 „ ihn „ „ „ etc.“

W innym miejscu autor omawiając strukturę zdania tranzytywnego w języku kabardyńskim, gdzie stan rzeczy jest wybitnie skomplikowany w porównaniu z wyżej przytoczoną strukturą „pasywną“, wyraża się następująco: „Man sieht, das Problem ist äusserst verwickelt und ich erkläre mich ausser Stande es zu lösen. Statt von passiver Konstruktion zu sprechen werde ich die Ausdrücke Ergativ-Konstruktion (das log. Subjekt steht im Erg.), Dativ- oder Affektiv-Konstruktion (das log. Subjekt im Dat. oder Affekt., mir-lieb-ist — ich liebe) und Nominativ-Konstruktion sprechen [sic!] (das log. Subj. steht im Nom., — ich gehe, ich schlafe)“. W końcu stosuje Dirr tłumaczenie odwołujące się do „naszych“ kategorii syntaktycznych (omawiając język hürkański): „Wir hatten bis jetzt nur mit sogenannten intransitiven Verben zu tun, deren „Subjekt“ im Nominativ steht und bei denen die Klassenelemente mit dem „Subjekt“ übereinstimmen. Etwa komplizierter wird die Sache bei den „transitiven“. Das liegt an der Konstruktion des kaukasischen Transitivitysatzes im allgemeinen. In diesem wird unser „Subjekt“ in den Aktiv gesetzt und unser „Objekt“ bleibt im Nominativ stehen — der Jäger tötet den Hirsch, durch den Jäger wird getötet (wird tot) der Hirsch. Es ist ganz begreiflich, dass also im kauk. Transitivitysatz das Klassenelement mit dem Wort übereinstimmt, das im Nom. bleibt“⁸.

Preczyźnie odróżnia podmiot i przedmiot gramatyczny od realnego H. Vogt w swej gramatyce języka gruzińskiego: „C'est par la constitution de ces deux séries distinctes (idzie tu o dwie serie „subiektywną“ i „obiektywną“ osobowych afiksów czasownikowych), que nous arrivons à une définition strictement formelle du sujet et du régime grammaticaux, définition d'autant plus nécessaire que la notion du sujet-régime grammatical ne coïncide pas toujours avec la notion du sujet-régime réel,

⁸ Ibidem, s. 231.

et que d'autre part, la notion du sujet-régime réel est une notion psychologique variant d'une langue à l'autre.

Nous appelons *sujet grammatical* le nom — ou pronom — auquel se rapporte un préfixe ou une désinence de la première série — *la série subjective*. Nous appelons *régime grammatical* le nom — ou pronom — auquel se rapporte un préfixe de la deuxième série — *la série objective*⁹. Nie jest tylko jasne, co rozumie tu autor przez „podmiot i przedmiot realny“.

Warto wreszcie przytoczyć opis konstrukcji ergatywnej (tj. konstrukcji trójczłonowego zdania przechodniego w językach „obiektywnych“ ze sprawcą akcji w specjalnym przypadku gramatycznym „ergatywie“), oparty na doskonałym znawstwie języków kaukaskich:

„Эргативная конструкция состоит из переходного глагола и связанных с ним имен субъекта и объекта действия, причем реальный объект ставится всегда в именительном падеже, а реальный субъект — в специфическом падеже — эргативном или активном, ср. груз. *szeni* (имен. п.) *gaqida tamam* (эргат. п.), авар. *џи* (имен. п.) *bičana insuca* (эргат. п.) с русс. «лошадь продал отец»... Между тем в языках с эргативной конструкцией винительный падеж вообще отсутствует и объект, как мы уже говорили, всегда стоит в именительном падеже¹⁰. I dalej: „Эргативная конструкция называется так по падежу субъекта; своеобразие его в особенности очевидно из сопоставления с парадигмами индоевропейских, семитических и тюрско-татарских языков, где эргативного падежа вообще нет.

Падеж объекта в эргативной конструкции — это именительный падеж, являющийся общеизвестной морфологической единицей... Таким образом, эргативная, конструкция, как мы видим, характеризуется своеобразием падежей и субъекта, и объекта, что обуславливается своеобразием переходного глагола, являющегося основным рычагом эргативной конструкции¹¹.

We wszystkich przytoczonych wyżej ujęciach uderzają dwa fakty: po pierwsze stosowanie kategorii syntaktycznych podmiotu i przedmiotu wydobytych ze schematów zdań języków indoeuropejskich typu łaciny do opisu struktury zdania języków odmiennego zupełnie typu, po drugie operowanie pojęciami bliżej nie sprecyzowanymi a w związku z tym wieloznacznymi. Za takie uważam np. „logiczny subiekt i obiekt“ Dirra, „realny subiekt i obiekt“ Vogta i Čikobavy. Poza tym nie wszyscy z cytowanych autorów uwzględniają związek konotacyjny nominalnych członów zdania z orzeczeniem. Wyraźnie czynią to tylko Dirr i Vogt.

⁹ A. Vogt, *Esquisse d'une grammaire du géorgien moderne*, Oslo 1936, s. 119—120.

¹⁰ А. С. Чикобава, *Несколько замечаний об эргативной конструкции*. *Эргативная конструкция предложения*, Москва 1950, s. 5—6.

¹¹ Ibidem, s. 6.

A jak zaznaczyliśmy już poprzednio, nie jesteśmy w stanie zdefiniować językoznawczo podmiotu, jeśli nie ujmimy go w ramy „siatki konotacyjnej“ orzeczenia.

Pierwszy z wymienionych faktów (stosowanie obcych danemu językowi kategorii gramatycznych do opisu jego struktury) jest bardzo rozpowszechnionym błędem w językoznawstwie, zwłaszcza gdy badacz staje wobec struktur zupełnie nowych i obcych jego własnemu językowi. Jest to jednak poważny błąd metodologiczny, który utrudnia adekwatną analizę obcego języka i uniemożliwia pokazanie jego swoistej struktury. Np. Dirr wyraźnie używa terminu *unser „Subjekt“* i *unser „Objekt“* zaznaczając przez cudzysłów, że idzie mu tu o przrzucenie do języków kaukaskich „naszych“, tj. tradycyjnych indoeuropejskich kategorii syntaktycznych, nie stara się jednak wydobyć z analizy strukturalnej zdania w „obiektywnych“ językach kaukaskich właściwych im kategorii. W związku z tym pojęcie językoznawcze podmiotu w tych językach pozostaje nie sprecyzowane. Co znaczą terminy „realny podmiot i przedmiot“ u Vogta i Čikobavy? Wydaje się, że autorowie ci mają tu na myśli to, co w tradycyjnym tranzytywnym i aktywnym zdaniu indoeuropejskim oddawane jest przez podmiot i przedmiot gramatyczny, a co odbija ontologiczny stosunek agensa i pacjensa. A więc w użyciu tych terminów wyraża się również wpływ składni indoeuropejskiej na myślenie ogólnojęzykoznawcze. Dirrowski „logiczny podmiot i przedmiot“ reprezentują te same pojęcia, co „realny podmiot i przedmiot“ Vogta i Čikobavy. Nawiasem mówiąc, użycie tu określnika „logiczny“ nie wydaje się właściwe i świadczy tylko o przemożnym wpływie składni języka macierzystego badacza na jego myślenie w ogóle.

Z powyższych uwag wynika, że wskazane byłoby zastosowanie do analizy struktury zdania takich narzędzi pojęciowych, których by można używać wobec wszystkich języków bez względu na różnice zachodzące między nimi w budowie zdania. Takie powszechnie stosowalne narzędzia umożliwiłyby adekwatną analizę i opis różnych typologicznie schematów zdaniotwórczych. Jasną jest rzeczą, że narzędzia te nie mogą reprezentować kategorii składniowych dotychczas znanych i stosowanych. Te bowiem są zwykle związane z jakimś określonym typem językowym i nigdy nie możemy być pewni, czy mają wartość ogólnojęzykoznawczą. Niewątpliwie tak jest z pojęciem *przedmiotu* (co postaramy się wykazać w zakończeniu pracy). Trzeba zatem szukać pojęć pozajęzykowych. Sądzę, że najprzydatniejsze byłyby tu ontologiczne pojęcia agensa i pacjensa, użyte zresztą, choć nawiasowo, przez Milewskiego w cytowanym wyjątku. Należy się więc nad nimi bliżej zatrzymać i sprecyzować tak, by były operatywne dla naszych celów. Dla ich zrozumienia trzeba wyjść z analizy ontologicznej tych typowych stanów rzeczy, które przed-

stawia z jednej strony trójczłonowe zdanie tranzytywne, z drugiej dwuczłonowe zdanie intransytywne. Inaczej mówiąc, trzeba odpowiedzieć na pytanie, jakie typowe procesy rzeczywistości odbijają się w tych dwóch typach zdań.

Jest oczywiste, że mamy tu do czynienia z procesami różniącymi się istotnie. W wypadku zdania intransytywnego idzie tylko o byt jeden podlegający jakiemuś procesowi, przy czym byt ten może mieć charakter pasywny, np. *człowiek choruje, śpi, leży* itp., kiedy znajduje się w stanie spoczynku, lub semiaktywny¹², np. *człowiek idzie, płynie* itp., kiedy wykonuje czynności nie skierowane i nie ogarniające innych bytów jako swoich przedmiotów: czyli kiedy dany byt wykonuje czynności istniejące niejako same dla siebie, nie potrzebujące dla swej realizacji innych bytów.

Inaczej się rzecz ma w wypadku zdania tranzytywnego. Typowym zjawiskiem na płaszczyźnie ontologicznej, które się właśnie wyraża w tym zdaniu, jest określony proces zachodzący między dwoma bytami, określony, jakby można było powiedzieć, stosunek ontologiczny między dwoma bytami, z których jeden jest sprawcą czynności (agens), drugi zaś jej odbiorcą (pacjens), jeden pełni funkcję aktywną, drugi pasywną. Jest to różnica w stosunku do najogólniejszej treści ontologicznej zdania intransytywnego bardzo istotna, co możemy przedstawić poglądowo w sposób następujący (jako schematy ontologiczne odpowiedników zdania intransytywnego i tranzytywnego):

O (byt podlegający procesowi): $O_1 \rightarrow O_2$ (dwa byty znajdujące się w procesie określonego ustosunkowania się).

W wypadku pierwszym nomen czy jego ekwiwalent w zdaniu stanowi symbol bytu, praedicatum intransitivum symbol procesu, któremu ten byt podlega, względnie sytuacji danego bytu wobec najogólniej pojętego układu odniesienia. W wypadku drugim nomina lub ich ekwiwalenty stanowią symbole bytów znajdujących się w procesie określonego ustosunkowania się, praedicatum zaś transitivum wyraża właśnie ten określony stosunek ontologiczny między bytami.

W związku z powyższym wprowadzam do dalszych rozważań dwa pojęcia — narzędzia, które postaram się stosować konsekwentnie we wstępnej analizie struktury zdania w wybranych językach świata: agens i pacjens, przy czym przypominam, że przez pacjensa rozumiem byt zarówno pasywny, jak i semiaktywny.

Obecnie dokonamy przeglądu różnych typów schematów zdaniotwórczych spotykanych w językach świata. Oczywiście, nie jestem w stanie ani tym bardziej nie mam ambicji wyczerpać materiału. Spróbuję jednak podać kilka typów najważniejszych skupiając swą uwagę

¹² Wprowadzam ten termin rezerwując termin „aktywny” dla bytu skierującego swą czynność na pacjensa.

przede wszystkim na tzw. przez Milewskiego typie „obiektywnym“. Dla uwidocznienia jednak różnicy między tym typem a naszym „subiektywnym“ naprzód kilka przykładów tego ostatniego.

A. Typ subiektywny

1) przypadkowy

łacina:

venator ursum necat : venator dormit

AG-nom. — Ptr-pers.¹³ — PA-acc. : PA-nom. — Pintr-pers.

polSKI:

myśliwy zabija niedźwiedzia : myśliwy śpi

(schemat identyczny jak powyżej)

turecki:

düşkün ayıyı öldürüyor : düşkün uyuyor

(ponieważ szyk wyrazów w zdaniu tureckim jest określony i obowiązujący, w schemacie składniowym dla zaznaczenia tego faktu wprowadzam znak +, a więc):

AG-nom. + PA-acc. + Ptr-pers. : PA-nom. + Pintr-pers.

Analiza związków konotacyjnych zachodzących wewnątrz przytoczonych schematów i zaznaczonych strzałkami pozwala wyróżnić w nich jako rządzący a tym samym i wyjściowy punkt całej konstrukcji zdaniowej w zdaniu tranzytywnym agensa w nom., w intransytywnym pacjensa w nom. Ten wyjściowy punkt konstrukcji rządzący na zasadzie kongruencji orzeczeniem zawierającym konotujące go syntaksemy nazywamy podmiotem gramatycznym. Ontologicznie jest on ambiwalentny: raz może reprezentować agensa (przy stronie czynnej orzeczenia tranzytywnego), raz pacjensa (przy stronie biernej orzeczenia tranzytywnego i przy orzeczeniu intransytywnym). Przyjmując obecnie znak *S* (subiectum) dla tak sformułowanego punktu wyjścia konstrukcji, a znak *O* (obiectum) dla pacjensa w acc. rządzonego przez orzeczenie tranzytywne, możemy schematy powyższe przedstawić w formie czysto gramatycznej, tj. usuwając semantyczno-ontologiczne kategorie *AG* i *PA*, a mianowicie:

S-nom. — Ptr-pers. — O-acc.

względnie *S-nom. — Pintr-pers.*

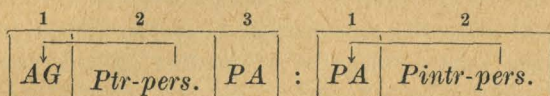
¹³ Pers. — końcówka osobowa.

Mamy więc pospolity dla każdego indoeuropejskiego języka fleksyjnego subiektywno-nominatywny schemat zdaniotwórczy.

2) bezprzypadkowy, pozycyjny

angielski:

the hunter kills the bear : the hunter sleeps

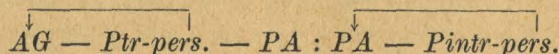


Jest to schemat pozycyjno-kongruencyjny. Używam tego określenia, gdyż orzeczenie nie tylko zajmuje określoną pozycję względem podmiotu (tj. AG przy *Ptr* i PA przy *Pintr*), ale również kongruuje z nim końcówką osobową względnie całą swoją formą, co pozytywnie wyraża się tylko w pewnych kategoriach czasownikowych, np. w praesens zwykłym *I kill : the hunter kills*, w praesens duratywnym *I am killing : You are killing : The hunter is killing* (podobnie we wszystkich formach ze słowem posiłkowym *to be*), następnie w futurum: *I shall kill : the hunter will kill*, w conditionalis: *I should kill : the hunter would kill*, w końcu w formach ze słowem posiłkowym *to have*, np. *I have killed : the hunter has killed* itp. Fakty te sprawiają, że możemy w angielskim mówić o kongruencji orzeczenia z podmiotem, jakkolwiek nie tak wyraźnej jak np. w łacinie, bo ograniczonej do pewnych tylko kategorii gramatycznych czasownika. Jest to w zasadzie kongruencja końcówki osobowej lub osobowej formy słowa posiłkowego różnej dla różnych osób i liczb.

hiszpański:

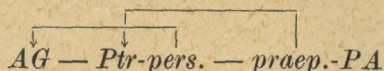
el cazador mata el oso : el cazador duerme

(wobec względnej swobody szyku w zdaniu hiszpańskim możemy dla typów powyższych podać następujące schematy):



Pamiętać należy, że istnieje w hiszpańskim norma, według której pacjens osobowy lub personifikowany rządzony przez czasownik tranzytywny przyjmuje jako element konotujący (wykładnik jego funkcji syntaktycznej) prepozycję *a* dającą zupełną już swobodę szyku wyrazów w trójeźlonowym zdaniu tranzytywnym. Stąd np. zdanie *myśliwy zabija myśliwego* może mieć w hiszpańskim następujące postaci: *el cazador mata al cazador*, *al cazador mata el cazador*, *mata el cazador al cazador* i *mata al*

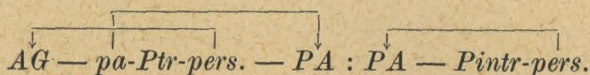
cazador el cazador; w tym wypadku schemat zdania można przedstawić następująco:



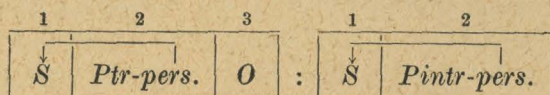
W końcu przytoczę charakterystyczny typ macedoński (słowiański):

lovecot ja ubiva mečkata : lovecot spie

(biorąc pod uwagę względną swobodę szyku wyrazów w zdaniu i normatywną w wypadku określoności pacjensa orzeczenia tranzytywnego proklitykę zaimkową funkcjonującą jako „sui generis“ prefiks syntaktyczny orzeczenia tranzytywnego — możemy schematy powyższych zdań przedstawić następująco):



Zbierając wyniki analizy schematów zdaniotwórczych w językach subiektywno-bezprzypadkowych możemy je uogólnić we wzorze wspólnym:



zaznaczając za pomocą zamkniętych i numerowanych pól szyk członów normatywny. Pamiętamy jednak przy tym, że w wypadku istnienia w danym języku dodatkowych środków morfologicznych (w formie prepozycji przy przedmiocie (*O*) czy proklityki zaimkowej przy orzeczeniu tranzytywnym) charakteryzujących przedmiot w zdaniu tranzytywnym automatycznie zasada ściśle określonego szyku zostaje rozluźniona i pojawia się względna swoboda szyku podstawowych członów zdania, co np. można obserwować w hiszpańskim i macedońskim.

Wspólną cechą schematów zdaniotwórczych omówionych języków subiektywno-przypadkowych i subiektywno-bezprzypadkowych jest to, że zachodzi w nich mniej lub więcej wyraźna kongruencja orzeczenia z podmiotem (oczywista jest to możliwe tam, gdzie czasownik posiada jeszcze formy osobowe), cechą natomiast różniącą te języki jest nie tyle fakt występowania podmiotu w nominatywie w językach przypadkowych, ile ważniejszy i w tym wypadku podstawowy fakt rządzenia przez czasownik tranzytywny specjalnym przypadkiem przedmiotu (obiektu) — akuzatywem, co właśnie pociąga za sobą przypadkową, a więc morfologiczną, różnicę między *S* a *O*. Ponieważ nie idzie nam tu o głębsze analizowanie różnicy pomiędzy tymi typami strukturalnymi, poprzestaniemy na tych uwagach ogólnych i przejdziemy do następnego punktu: przeglądu i analizy wybranych schematów zdaniotwórczych języków typu „obiektywnego“.

B. Typ obiektywny
Języki kaukaskie (wybrane)¹⁴

1) lezgijski

быбади^a кагъаз^b кихъизава^c : быба^d къамканава^e

^a 'ojciec' w agentywie (suf. -*ðu*); ^b 'list' w absolutywie; ^c 'pisze' forma nieosobowa, tj. bez wszelkich afiksów osobowych i rodzajowych, co jest normą u czasownika lezgijskiego; ^d 'ojciec' w absolutywie (suf. -*ø*); ^e 'spi' forma bezosobowa; (por. Meščaninov, s. 82—3, 120—123).

Schematy powyższych zdań przedstawiają się następująco:

AG-agent. — P_{tr} — PA-abs. : PA-abs. — P_{intr}

W schemacie powyższym uderza fakt konotacji formy gramatycznej pacjensa w absolutywie przez leksem orzeczenia, forma zaś agensa w agentywie ze swej strony konotuje leksem czasownika tranzytywnego jako człon nią rządzący. Wobec możliwości istnienia w lezgijskim zdań typu *зи быбади кихъизава* 'mój ojciec pisze', a więc bez pacjensa, następnie typu *кагъаз кихъизава и неподар* 'list pisze się tym piórem', a więc bez agensa (które by odpowiadały naszym zdaniom bezpodmiotowym) oraz wobec wyraźnie zależnego charakteru agentywu jako casus obliquus — konotacja spełniana przez agentivus musi być uznana za determinacyjną: występowanie bowiem agentywu w tekście wymaga koniecznie uzupełnienia w rządzącym czasowniku tranzytywnym. Czasownik natomiast w postaci predykatywnej niekoniecznie wymaga swego uzupełnienia w członie rządzącym (pacjencie), gdyż może wyrażać czysty proces bez zaznaczenia jego podłoża.

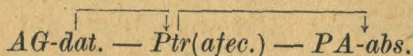
Należy zaznaczyć, że użycie jednej z dwóch form rzeczownika, tzn. agensa względnie pacjensa (funkcjonujących jako odpowiedniki naszych podmiotów) zależy wyłącznie od semantyki danego czasownika (jego przechodniości lub nieprzechodniości).

Oprócz wyżej przedstawionych schematów w wypadku orzeczenia wyrażonego czasownikiem „afektywnym“ (symbolizującym doznania zmysłowe lub uczuciowe) występuje inny schemat zdaniotwórczy, według którego agens „psychiczny“ stoi w datywie, pacjens zaś jak zwykle (jeśli jest w ogóle wyrażony) w absolutywie, np.

i rušaz wičîn adâxwli k'ânda

¹⁴ Materiał do języków kaukaskich czerpię z następujących prac: A. Dirr, *Einführung in das Studium der kaukasischen Sprachen*, Leipzig 1928 (skrót Dirr); И. И. Мещанинов, *Глагол*, Moskwa—Leningrad 1949 (skrót Meščaninov); Л. И. Жирков, *Лакский язык*, Moskwa 1955 (skrót Žirkov); H. Vogt, *Esquisse d'une grammaire du georgien moderne*, Oslo 1936 (skrót Vogt). Oprócz tego teoretyczne rozważania na temat struktury składniowej języków kaukaskich znajdują się w cytowanym już zbiorze artykułów pt. *Эргативная конструкция предложения*, Moskwa 1950, w którym ważny jest zwłaszcza artykuł pierwszy Čikobawy pt. *Несколько замечаний об эргативной конструкции*.

co według dosłownego tłumaczenia Dirra (*op. cit.* s. 294) znaczy 'diesem Mädchen ihr Bräutigam lieb-ist' czyli 'ta dziewczyna kocha swego narzeczonego' (*rušâz* 'dziewczyna' w datywie, *adâxwli* 'narzeczony' w absolu tywie). Schematycznie ten typ konstrukcji możemy przedstawić następująco:



Taka struktura zdania z orzeczeniem wyrażającym doznania zmysłowo-uczuciowe jest według Dirra normalna w językach kaukaskich.

2) awarski

Czasownik przyjmuje tu tylko afiksy klas rodzajowych jako jedyny element konotujący jego stosunek syntaktyczny do nomen w zdaniu. Oczywiście odnoszą się one tylko do pacjensa, agens nie jest konotowany przez żaden morfem syntaktyczny tkwiący w orzeczeniu, np. *dun razî ha-v-ûla ebêlat* 'matka mnie zadowala' (dosłownie: 'matka czyni mnie zadowolonym')

dun 'ja' w absolutywie

razî 'zadowolony' w absolutywie

ha-v-ûla 'stawia': -v- afiks klasy rodzajowej mężczyzn w singularis w tym wypadku wskazujący na pacjensa (konotujący pacjensa)

ebêlat 'matka' w ergatywie,

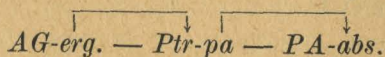
ale *dica razî ha-î-ula ebêl* 'ja zadowalam matkę'

dica 'ja' w ergatywie

ha-î-ula 'stawiam': -î- afiks klasy rodzajowej kobiet w sing. konotujący w tym wypadku pacjensa

ebêl 'matka' w absolutywie (Dirr, s. 169).

Na podstawie tych przykładów można ustalić schemat zdania przechodniego w awarskim:



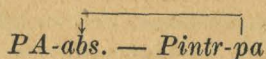
Można więc powiedzieć, że *PA* jest konotowany przez afiks rodzajowy orzeczenia na zasadzie kongruencji, *AG* natomiast konotuje orzeczenie tranzytywne (*Ptr*) formą przypadkową *ergatywu*.

Przechodzimy z kolei do zdania intransytywnego:

dun v-âqula 'ja głoduję' (mówi mężczyzna)

dun j-âqula 'ja głoduję' (mówi kobieta) itd. (Dirr, s. 168), schemat

więc przedstawia się następująco:



Pozostaje jeszcze do omówienia schemat zdania przechodniego z czasownikiem afektywnym. Posiada on dwie odmiany: czasownik doznania wewnętrznego, uczuciowego, wymaga datywu dla agensa „psychicznego“, np. *diŋe j-ok'ula ebèl* 'ja kocham matkę', *dun v-ok'ula ebèlat'e* 'mnie kocha matka' (*diŋe* i *ebèlat'e* datywy odpowiednich agensów „psychicznych“); czasownik zaś doznania zewnętrznego, zmysłowego, wymaga przypadku lokalnego zwanego superesywem dla tej samej kategorii, np. *dida v-ihula co'či* 'ja widzę (jakiegoś) człowieka' (*dida* superessivus zaimka *dun* 'ja').

Należy zwrócić uwagę, że formy predykatywne czasowników występujących w cytowanych przykładach nie dadzą się przetłumaczyć dosłownie: zawierają one bowiem tylko temat czasownika i wykładnik („konotator“) pacjensa w postaci afiksu (prefiksu) rodzajowego, a więc:

<i>ha-v-ula</i> 'stawia- go'	<i>j-aqula</i> 'głoduje- ja' ('ona- głoduje')
<i>ha-i-ula</i> 'stawia- ja'	<i>v-ok'ula</i> 'kocha- go'
<i>v-aqula</i> 'głoduje- go' ('on- głoduje')	<i>j-ok'ula</i> 'kocha- ja'
	<i>v-ihula</i> 'widzi- go'.

W tłumaczeniu polskim starałem się nie tyle oddać konstrukcję awarską, ile wartość semantyczną poszczególnych jej elementów: użyłem więc czystych tematów czasownikowych i enklityk zaimkowych w akuzatywie jako odpowiedników awarskich prefiksów klasowych odnoszących się do pacjensa w absolutywie.

W każdym razie musimy jeszcze wyróżnić w awarskim dwa schematy zdania tranzytywnego z czasownikiem wyrażającym doznanie:

schemat datywny: $AG-dat. - \overbrace{Ptr(afec.)-pa} - \overbrace{PA-abs.}$

i schemat superesywny: $AG-super. - \overbrace{Ptr(afec.)-pa} - \overbrace{PA-abs.}$

Jak wynika z przytoczonego przeglądu, obowiązują w języku awarskim cztery różne schematy zdaniotwórcze w zależności od wartości kategoryalnej czasownika funkcjonującego jako orzeczenie. Wszystkie te schematy mają jednak pewną zasadę strukturalną wspólną: punktem wyjścia konstrukcji jest zawsze pacjens stojący w przypadku niezależnym, absolutywie, z którym na zasadzie kongruencji łączy się orzeczenie, ściśle mówiąc afiks rodzajowy orzeczenia. Różne zależne przypadki agensa należy traktować jako rządzone (sensu stricto) przez poszczególne kategorie czasownika przechodniego.

3) dargwijski (dial. akuszyjski)

адамъиу^a варикел^b хабъиш^c : адамъили^d варар^e, варикел барар^f

^a 'człowiek' w ergatywie, według Meščaninova „przypadek instrumentalny“ (suf. -uŋ); ^b 'jelen' w absolutywie (suf. -ø); ^c zabił; formę dar-

gwijską rozkładamy następująco: *xa-* prefiks lokalny, *δ-* prefiks wskazujący na pacjensa należącego do klasy nieosobowej, *-yuu-* podstawowy leksem czasownikowy, *-δ* sufiks wskazujący na agensa 3. osoby; ^a 'człowiek' w absolutywie; ^e 'chodzi'; formę dargwijską rozkładamy następująco: *e-* prefiks pacjensa należącego do klasy mężczyzn, *-aua-* podstawowy leksem czasownikowy, *-p* sufiks 3. osoby; ^f 'chodzi': *δ-* prefiks pacjensa należącego do klasy nieosobowych, *-aua-* leksem czasownikowy, *-p* sufiks 3. osoby (Meščaninov, s. 84—85).

Przypominam, że symbole *pa* i *ag* oznaczają przyorzeczeniowe afiksy pacjensa i agensa, poza tym *pa*² symbolizuje podwójny wykładnik pacjensa złożony z afiksu klasowego i końcówki osobowej identycznej z *ag*.

W schematach tych występuje nowa cecha, mianowicie: agens nominalny posiada swój dodatkowy wykładnik w formie sufiksu osobowego orzeczenia; jest więc scharakteryzowany podwójnie w porównaniu np. z awarskim, gdzie takiego dodatkowego wykładnika agensa nie było, mianowicie przez przypadkową formę ergatywu i kongruującą z nim pod względem osoby końcówkę osobową orzeczenia: stąd można mówić o dwustronnej konotacji gramatycznej spełnianej przez orzeczenie tranzytywne w dargwijskim (*pa-Ptr-ag*). Sprawa jednak o tyle się komplikuje, że ten sam sufiks osobowy, występujący w funkcji wskaźnika agensa przy orzeczeniu tranzytywnym, funkcjonuje jako drugi, dodatkowy wskaźnik („konotator“) pacjensa przy orzeczeniu intranzytywnym, stąd można mówić o podwójnej konotacji pacjensa przez orzeczenie intranzytywne (*pa-Pintr-pa*). Następujące przykłady unaocznia powyższe schematy:

<i>δeyl δ-ak'u-δ</i>	'wilk szedł'
<i>δydeu δ-ak'u-δ</i>	'ojciec szedł'
<i>neu p-ak'u-δ</i>	'matka szła'
<i>ny δ-ak'u-pa</i>	'ja szedłem'
<i>xly p-ak'u-δu</i>	'ty szłaś'

(w formie orzeczenia *-ak'u-* zostały oddzielone prefiksy klas rodzajowych i sufiksy osobowe);

odpowiednie zdania przechodnie:

<i>yta nyu δ-ak'u-l-a</i>	<i>(-la ⇐ -pa)</i>	'krzesło ja zrobiłem'
<i>y'ta xlyu δ-ak'u-l-u</i>	<i>(-lu ⇐ -pu)</i>	'krzesło ty zrobiłeś'

[w orzeczeniu *-ak'u-* oddzielone zostały prefiks klasy rodzajowej nieosobowych *δ-* kongruujący z *PA*: *yta* i sufiksy 1. sing. *-la* i 2. sing. *-lu* kongruujące z odpowiednimi agensami zaimkowymi *nyu*, *xlyu* (w ergatywie)].

Jakkolwiek nie interesuje nas w niniejszej pracy sprawa genezy omawianych struktur, trudno się jednak oprzeć przypuszczeniu, powstającemu na tle porównania dargwijskiego z innymi językami kaukaskimi, gdzie przy orzeczeniu tranzytywnym występuje tylko afiks pacjensa, że wprowadzenie końcówki osobowej jest tu zjawiskiem wtórnym. Mogła się ona najpierw pojawić w orzeczeniu przechodnim dla ściślejszego powiązania go z agensem, stąd zaś z kolei drogą analogii mogła zostać przerzucona i do orzeczenia nieprzechodniego. Sprawę należałoby badać z tego punktu widzenia.

4) *hürkański* (według Dirra „das Hürkanische“, język z grupy dagestańskiej)

Stosunki tu wyglądają bardzo podobnie jak w dargwijskim. Czasownik bowiem przyjmuje nie tylko afiksy klas rodzajowych, ale i końcówki osobowe, które u orzeczenia tranzytywnego kongruują z agensem w ergatywie, u orzeczenia intranzytywnego z pacjensem w absolutywie.

Zanalizujmy naprzód budowę form czasownikowych. Np. praesens duratywne czasownika intranzytywnego *izis* 'pokazać się' itp. (Dirr, s. 228).

Sing.	Plur.
1. <i>ilzul-la</i> (<i>d-</i> , <i>v-</i>)	1. <i>d-ilzul-la</i>
2. <i>ilzul-li</i> (<i>d-</i> , <i>v-</i>)	2. <i>d-ilzul-la</i>
3. <i>ilzuli sai</i> (<i>d-sari</i> , <i>v-savi</i>)	3. <i>v-</i> , <i>d-ilzuli savi</i> (<i>sari</i>)

Zasadniczo podana jest forma męska, która w sing. nie ma prefiksu klasowego (w plur. prefiksem rodzaju męskiego jest oddzielone *d-*); łącznikiem oddzielono końcówkę osobową *-ra*, *-ri*, *sai* (*sari* fem., *savi* neutr.), która jest identyczna ze słowem „być“ [w 1. i 2. osobie skróconym, por. pol. (*jest*)-em, (*jest*)-eś, *jest*]; poza tym w nawiasach podano prefiksy feminini i neutrius.

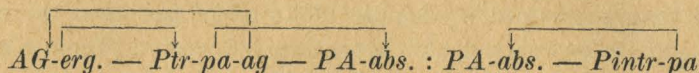
Ten sam typ odmiany powtarza się i u czasownika tranzytywnego z tym jednak, że końcówka osobowa odnosi się nie do pacjensa, ale agensa (prefiks klasowy zawsze do pacjensa!), np.

odmiana imperfectum słowa *-aqis* robić (Dirr, s. 231)

Sing.	Plur.
1. <i>w-aqil-la</i>	1. <i>d-aqil-la</i>
2. <i>w-aqil-li</i>	2. <i>d-aqil-la</i>
3. <i>w-aqili sai</i> (<i>sari</i> , <i>savi</i>)	3. <i>d-aqili savi</i> (<i>sari</i>)

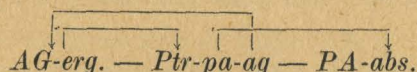
Zostały podane formy tylko z prefiksem masculini odnoszącym się do pacjensa, w nawiasie zaś odpowiednia forma feminini i neutrius w 3. sing. słowa „być“, funkcjonująca jako wykładnik osoby agensa.

Biorąc pod uwagę normalne używanie dla pacjensa absolutywu a dla agensa ergatywu możemy podać odpowiednie schematy zdań w języku hürkańskim

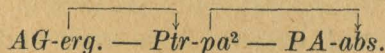


czyli identycznie jak w dargwijskim.

Sprawa się jednak komplikuje, gdy uwzględnimy osobę pacjensa przy czasowniku tranzytywnym. Mianowicie tylko w wypadku pacjensa w 3. osobie panuje schemat typu



tj. z dwustronną konotacją na zasadzie kongruencji *-pa* z *PA* i *-ag* z *AG*. W wypadku natomiast pacjensa w 1. lub 2. osobie panuje schemat



tj. z jednostronną, ale podwójną (*-pa*²) konotacją pacjensa przez afiksy orzeczenia. Sprawę unaoczniają przykłady (Dirr, s. 231—232):

nu hit'iin w-âqil-la, co by można przetłumaczyć przez nasze *passivum* 'ja przez niego byłem robiony' chcąc oddać konstrukcję, strukturę, a nie wartość znaczeniową, gdyż w hürkańskim jest to normalny i jedyny w tym wypadku sposób wyrażania czynności tranzytywnej;

hu hit'iin w-âqil-li 'on robił ciebie', ale *hit' nuni w-âqil-la* 'ja go robiłem', *hit' huni w-âqil-li* 'ty go robiłeś' (zaznaczam, że *nuni* 'ja' w ergatywie, *huni* 'ty' w ergatywie).

Zjawisko powyższe jest o tyle ciekawe, że uzależnia strukturę zdania od osoby pacjensa przeciwstawiając stany przeżywane przez osoby pierwszą i drugą takim samym stanom przeżywanych przez kogoś trzeciego. Podobne zjawisko zobaczymy w języku lakhijskim. Niedwuznacznym więc punktem wyjścia w konstrukcji zdań hürkańskich jest „ontologiczny“ pacjens.

Zdania z czasownikami „afektywnymi“ mają w hürkajskim pospolitą w językach kaukaskich konstrukcję datywną (tzn. z datywnem agensa „psychicznego“), którą już omówiliśmy na przykładach lezgijskich i awarskich.

5) a b c h a s k i

Czasownik posiada tu w zależności od swej przynależności kategorialnej (*intransitivum*, *transitivum*) jeden albo dwa szeregi afiksów. Czasownik intransytywny posiada szereg „pacjentywny“, tranzytywny (gdy w kontekście lub konsytuacji występuje pacjens akcji) posiada dwa szeregi:

agentywny i pacjentywny, przy czym szeregi te różnią się (z wyj. 3. osoby) tylko szykiem w strukturze orzeczenia. Ten stan rzeczy zilustrują odpowiednie przykłady:

Intransitivum

- ga- 'istnieć, być' (Dirr, s. 46)
- s-arà sà-go-up 'ja jestem'
- u-arà ù-go-up 'ty jesteś' (m.)
- b-arà bà-go-up 'ty jesteś' (f.)
- wi dà-go-up 'on jest'
- l-ara dā-go-up 'ona jest'
- ui go-up 'ono jest' (nieosobowo)
- h-ara hà-go-up 'my jesteśmy'
- s^s-ara s^sà-go-up 'wy jesteście'
- urt' go-up 'oni, one są'

(w 2. i 3. osobie sing. zostały wydzielone prefiksy klas rodzajowych).

Transitivum

- bl- 'palić' (Dirr, s. 46)
- i-z-bl-u-eit (i-z-blueit) 'ja to palę'
- i-u-bl-u-eit 'ty (m.) to palisz'
- i-b-bl-u-eit 'ty (f.) to palisz'
- i-i-bl-u-eit 'on to pali'
- i-l-bl-u-eit 'ona to pali'
- j-a-bl-u-eit 'ono to pali'
- j-a-a-bl-u-eit, (≤ ja-h-bl-u-eit) 'my to palimy'
- i-z^s-bl-u-eit 'wy to palicie'
- i-r-bl-u-eit 'oni, one to palą'

Schematy morfologiczne przytoczonych wyżej form osobowych czasowników intransytywnych i transytywnych przedstawiają się następująco: intransitivum: *pa-Verb.*, transitivum: *pa-ag-Verb.*, przy czym różnica fonologiczna między *pa* a *ag*, tj. prefiksami pacjensa i agensa, występuje tylko w 3. osobie, np. osobowe *pa* w 3. sing. to *də-*, osobowe *ag* to *i-* (m.), *l-* (f.). Poza tym dwa szeregi prefiksów rozróżnione są tylko szykiem w obrębie orzeczenia (obowiązujący typ: *pa-ag-Ptr*).

A oto jeszcze kilka przykładów zdań:

sarà barà bə-s-guap'χueit 'ja ciebie kocham' (mówiąc do kobiety), dosłownie 'ja ciebie cię-ja-kocha-' (por. mac. *jas tebe te lubam*);

sarà barà i-bà-s-t'ueit 'ja tobie to-ci-ja-daje-' (por. mac. *jas tebe ti go davam*).

W ostatnim przykładzie znalazł się w strukturze orzeczenia transytywnego również wykładnik (prefiks) *PA₂* (-bə-), czyli całe orzeczenie przedstawia się schematycznie: *pa-pa₂-ag-Ptr*.

Należy zaznaczyć, że w abchaskim nie ma deklinacji. Dlatego też obowiązuje tu określony szyk rzeczowników i zaimków samodzielnych w zdaniu (por. przykłady cytowane wyżej oraz następujący przykład Meščaninova, s. 110): *ag'atsa ašwjkwa i-i-wjoyt* 'mężczyzna list pisze', *ag'atsa da-t'soyt* 'mężczyzna idzie'.

Ostatecznie więc możemy dla abchaskiego ustalić następujące schematy zdaniotwórcze:

$$AG + PA + pa + ag + Ptr : PA + pa + Pintr$$

(znak + wprowadzam dla zaznaczenia określonego i obowiązującego szyku wyrazów w zdaniu i morfemów w wyrazie).

Dodatkową cechą charakterystyczną abchaskiego jest funkcjonowanie prefiksów agensa również jako wykładników „posiadacza” przy rzeczowniku, por. np. *j-ab* 'jego ojciec', *l-ab* 'jej ojciec' itd. (Dirr, s. 43, Meščaninov, s. 108).

6) lakhijski (lakh)

Czasowniki w tym języku przyjmują prefiksy klas rodzajowych kongruujące z pacjensem oraz sufiksy osobowe (ściśle mówiąc sufigowaną kopulę) kongruujące z pacjensem u czasowników intransytywnych, u czasowników zaś tranzytywnych w pewnych warunkach z pacjensem, w innych z agensem.

Afiksy (według Žirkova *klasnyje pokazateli*) klas rodzajowych:

I klasa męsko-osobowa: *ε* (w nagłosie przed samogłoską *o*), kopula *yp*;

II klasa żeńsko-osobowa: *θ*||*p*, kopula *θyp*;

III klasa zwierzęca obejmująca również znaczną część nazw żeńsko-osobowych: *θ*-||-*ε*-, kopula *θyp*;

IV klasa nieżywotna: *θ*-, kopula *θyp*;

V klasa obejmująca tylko jeden rzeczownik 'dom': *θ*-, kopula *θyp*.

Są to przykłady z singularis. Uzasadnienie takiego ugrupowania daje zestawienie odpowiednich form afiksów rodzajowych w pluralis (por. Žirkov, s. 22—23). Sufiksy osobowe nawiązujące do kopuli zilustruje odmiana następującego czasownika intransytywnego:

<i>na luxʔapa</i>	(-apa)	'ja biegnę'
<i>una luxʔapa</i>	(-apa)	'ty biegniesz'
<i>za luxʔaŋ</i>	(-aŋ)	'on biegnie'
<i>ʒy luxʔapy</i>	(-apy)	'my biegniemy'
<i>zy luxʔapy</i>	(-apy)	'wy biegniecie'
<i>zaŋ luxʔaŋ</i>	(-aŋ)	'oni biegną'

Jeśli jako przykład weźmiemy czasownik intransytywny przyjmujący jeszcze prefiks rodzajowy (nie wszystkie bowiem czasowniki przyjmują prefiksy rodzajowe!), np. słowo „być”, to jak wynika z danych

przytoczonych w uwagach o klasach, występują tam dwa wskaźniki pacjensa: prefiks rodzajowy i końcówka osobowa, np. w klasie III 1. i 2. sing. *õypa* 1. i 2. plur. *õypy*, 3. sing. i plur. *õyp* (Žirkov, s. 116). W związku z tym można podać maksymalny schemat orzeczenia intransytywnego:

(pa)-*Pintr-pa*

Weźmy obecnie czasownik tranzytywny. Wykazuje on prefiks rodzajowy (nie każdy czasownik!) i końcówkę osobową. Pierwszy kongruuje stale z pacjensem, drugi z agensem lub pacjensem według następującej zasady: 1. i 2. osoba niezależnie od tego, czy występuje jako agens czy pacjens, rządzi zawsze końcówką osobową; jedynie w wypadku, gdy agens i pacjens występują w 3. osobie, mamy kongruencję końcówki zasadniczo z pacjensem, jakkolwiek drogą kontaminacji składniowej powstają tu też struktury typu: *pa-Ptr-ag*. Jak zobaczymy, wynika to ze względów czysto formalnych. Zanim przytoczymy i omówimy przykłady, należy zaznaczyć, że język lakhijski zna tylko trzy przypadki gramatyczne: nominativus (absolutivus), genetivus (funkcjonujący też jako agentivus) i dativus; pozostałe przypadki (37!) to przypadki „adverbialne” (głównie lokalistyczne). Strukturę czasownika tranzytywnego ilustrują najlepiej następujące przykłady (Žirkov, s. 93):

<i>на га уцара</i>	‘ja go przyprowadzam’
<i>ина гаӕ буцара</i>	‘ty ich przyprowadzasz’
<i>на ина уцара</i>	‘ja cię przyprowadzam’
<i>жу ина уцару</i>	‘my cię przyprowadzamy’
<i>зу жу буцару</i>	‘wy nas przyprowadzacie’
<i>ганаӕ га уцаӕ</i>	‘on go przyprowadza’
<i>гаӕннаӕ на уцара</i>	‘oni mię przyprowadzają’

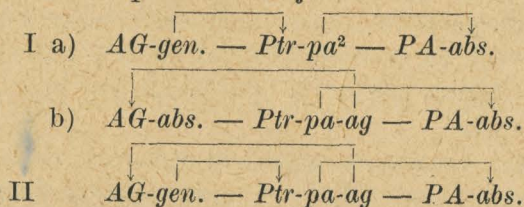
(zaznaczam, że szyk zaimeków polskich odpowiada szykowi samodzielnych zaimeków lakhijskich, forma zaś czasownikowa rozkłada się na *õ-yu-apa*, *õ-yu-apy*, *õ-yu-aӕ* według schematu: *prefiks klasowy + pierwiastek werbalny + końcówka osobowa*. Możliwości strukturalne w wypadku pacjensa i agensa w 3. osobie ilustrują przykłady:

I a) *бӕттӕл бавӕххуны бур чы* ‘ojciec sprzedał konia’

b) *ны бавӕххуны ур чы* ‘ojciec sprzedał konia’

II *бӕттӕл бавӕххуны ур чы* ‘ojciec sprzedał konia’

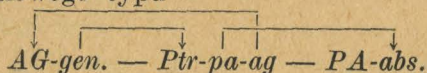
co schematycznie można przedstawić jako:



przy czym należy zaznaczyć, że orzeczenie jest tu formacją złożoną z „gerundium“ (*deepričastie*) czasu przeszłego *ბაგავთნის* z prefiksami klasy rodzajowej pacjensa *ბ-*, *-გ-* i spójki (*ბ*)*ყ* zawierającej również prefiks klasowy, który w zasadzie odnosi się do nomen w absolutywie (nominatywie): w I a) do *PA*, stąd *-pa²*, w I b) do *AG*, stąd *-ag*. W związku z tym konstrukcja II, gdzie spójka *ყ* (prefiks masculini *ო*) odnosi się do agensa w genetywie, jest traktowana jako wynik kontaminacji syntaktycznej konstrukcji I a) i I b) (por. Žirkov, s. 139).

W tym dosyć skomplikowanym systemie schematów składniowych języka lakh można ustalić jednak pewne najogólniejsze zasady, o których zresztą wspomnieliśmy już poprzednio, mianowicie: przede wszystkim uderza fakt, że z chwilą gdy jedna z dwóch pierwszych osób wciągnięta jest w stosunek werbalny (tj. zachodzący między *AG* a *PA*), końcówka osobowa zawsze musi się zgadzać z nią, niezależnie od tego, czy pełni ona funkcję agensa czy pacjensa w tym stosunku werbalnym. Łączy się to ściśle z niewystępowaniem u dwóch pierwszych osób genetywu jako przypadku agensa. Inna natomiast sytuacja zachodzi, gdy zarówno agens jak i pacjens występują w 3. osobie. Tu agens jest wyrażany przez genitivus (zasadniczo), który jako przypadek zależny nie może kongruować z końcówką osobową, reprezentującą właściwie kopulę. Dlatego też podstawową konstrukcją w tym wypadku jest konstrukcja typu I a); ale, jak widzieliśmy, możliwa jest jednak konstrukcja również typu II, gdzie *-ag* (kończówka osobowa) kongruuje z *AG* w genetywie (por. hürkański!).

Z danych powyższych zdaje się wynikać, że wytworzenie się w języku lakh schematu zdaniowego typu



jest rzeczą nowszą. W każdym razie przeciwstawianie czynności czy stanów (o wyrażonym sprawcy) przeżywanych przez osobę 1. i 2. identycznym czynnościom czy stanom przeżywanych przez osobę 3. (poza wszelkim zasięgiem osoby 1. i 2.) jest filozoficznie zastanawiające.

7) gruziński

Język gruziński cytowany najczęściej jako jeden z wykazujących konstrukcję ergatywną zdania tranzytywnego nie jest w tym zakresie wcale najcharakterystyczniejszy, gdyż konstrukcja ergatywna ogranicza się w nim do jednego tylko czasu: aorystu. Niemniej jednak zależność schematu zdaniowego od czasu (która, jak można wnioskować z przykładów Žirkova, występuje również w lakhijskim) jest zjawiskiem ciekawym, godnym podkreślenia.

Według Vogta czasownik gruziński wykazuje dwie serie prefiksów-kończówek osobowych: „subiektywną“ (odnoszącą się do podmiotu grama-

tycznego) i „obiektywną“ (odnoszącą się do przedmiotu gramatycznego). W związku z tym daje Vogt czysto gramatyczną definicję kategorii podmiotu i przedmiotu w języku gruzińskim (por. s. 29 niniejszej pracy).

Oto serie afiksów przyorzeczeniowych w gruzińskim:

I		II	
1. <i>v-</i>		1. <i>m-</i> i <i>gv-</i>	
2. <i>h-</i> (lub jego ekwiwalenty fonetyczne)		2. <i>g-</i>	
3. końcówka		3. <i>h-</i> (lub jego ekwiwalenty fonetyczne).	

Deklinacja gruzińska wykazuje następujące przypadki: nominativus, dativus, narrativus, genetivus, instrumentalis, adverbialis, vocativus, z których gramatycznymi są cztery pierwsze. Należy zaznaczyć, że dativus spełnia funkcje przypadku gramatycznego przedmiotu dalszego i bliższego (tego ostatniego tylko w praesens, imperfectum, futurum i w iteratywie). Użycie przypadków gramatycznych dla wyrażenia podstawowych członów zdania przedstawia się według Vogta następująco (*op. cit.*, s. 117):

	S	O ₁	O ₂
Praesens	Nominativus	Dativus	Dativus
Aoristus	Narrativus	Nominativus	Dativus
Perfectum	Dativus	Nominativus	(Causus Genetivus cum postpositione)

Oczywiście S, O₁, O₂ stanowią tu transpozycje odpowiednich kategorii indoeuropejskich.

Zanim przejdziemy do analizy konkretnych zdań, przypatrzmy się pokrótce fleksji czasownika tranzytywnego¹⁵.

	Praesens	Aoryst	Perfectum
1. sing.	<i>v-šl-i</i> 'rozcigam'	<i>ga-v-šal-e</i> 'rozciągnąłem'	<i>(ga)-m-i-šl-i-a</i> ¹⁶
2. sing.	<i>šl-i</i>	<i>ga-šal-e</i>	<i>g-i-šl-i-a</i>
3. sing.	<i>šl-i-s</i>	<i>ga-šal-a</i>	<i>u-šl-i-a</i>
1. plur.	<i>v-šl-i-t'</i>	<i>ga-v-šal-e-t'</i>	<i>gv-i-šl-i-a</i>
2. plur.	<i>šl-i-t'</i>	<i>ga-šal-e-t'</i>	<i>g-i-šl-i-a-t'</i>
3. plur.	<i>šl-i-an</i>	<i>ga-šal-es</i>	<i>u-šl-i-a-t'</i>

(przykłady zaczerpnięte z Vogta i z Dirra, s. 82).

¹⁵ Zwracam uwagę, że w tzw. relatywnych formach czasownika tranzytywnego, tj. wyrażających ustosunkowanie się czynności agensa do pacjensa danego w kontekście czy konsytuacji, występują w zasadzie dwa szeregi afiksów osobowych: subiektywny i obiektywny (por. przytoczone dalej zdanie z orzeczeniem *h-klav-s* 'zabija'). Podobnie się rzecz ma w relatywnych formacjach typu pasywnego, gdzie również oprócz sufiksu subiektywnego występuje prefiks obiektywny wraz z wykładnikiem tzw. „wersji“, mający znaczenie datywne (por. np. przytoczoną dalej formację perfectum).

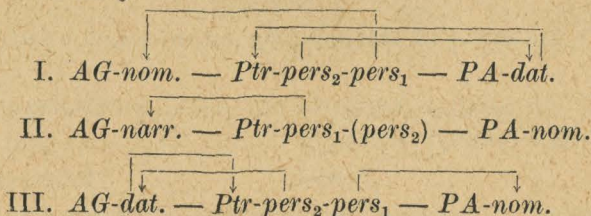
¹⁶ *-a* jest w zasadzie końcówką 3. sing. reprezentującą skróconą kopulę; w starszym typie perfectum może miast niej występować *-s*, por. *mo-u-klav-s*.

W przykładach powyższych obserwujemy dwie serie afiksów osobowych czasownika: w praesens i aoryście tzw. serię „subiektywną“ (I), w perfectum tzw. „obiektywną“ (II). Oprócz tego należy zwrócić uwagę na sufiks pluralny *-t'* odnoszący się do prefiksu osobowego. Inne elementy morfologiczne formy czasownikowej wydzielone łącznikami pomijamy. Trzeba też jeszcze podkreślić, że tak zwane perfectum relatywne czasowników tranzytywnych jest czasem skonstruowanym pasywnie: stąd seria „obiektywnych“ prefiksów osobowych o znaczeniu datywnym, np. wobec *v-šl-i* ‘rozcigam’, *v-čer* ‘piszę’, *ga-v-šal-e* ‘rozciągnąłem’, *da-v-čer-e* ‘napisałem’ mamy perfectum *m-i-šl-i-a*, *m-i-čer-i-a*, co w dosłownym tłumaczeniu konstrukcji brzmi ‘mnie rozciągnięte jest, mnie napisane jest’. Dla mówiących jednak według Vogta (*op. cit.* s. 225) perfectum relatywne czasowników tranzytywnych nie ma wartości pasywnej: dlatego przykłady powyższe należy tłumaczyć ‘rozciągnąłem, napisałem’.

A oto przykłady trzech różnych konstrukcji zdania tranzytywnego w zależności od czasu (Vogt, s. 42):

- I. *kaci h-klav-s megobars* ‘człowiek zabija przyjaciela’
- II. *kacma mo-kla megobari* ‘człowiek zabił przyjaciela’
- III. *kacsa mo-u-klav-s megobari* ‘człowiek zabił przyjaciela’ (dosł. ‘człowiekowi jest zabity przyjaciel’).

Schematycznie:



Formy orzeczenia w powyższych przykładach zostały rozłożone na podstawowy leksem czasownikowy oraz afiksy osobowe „subiektywne“ i „obiektywne“, które określono czysto formalnie jako *pers₁* i *pers₂* nie chcąc rozstrzygać apriorycznie zagadnienia kategorii subiectum i obiectum w składni gruzińskiej; poza tym został wydzielony prefiks aspektu dokonanego *mo-* i sformalizowany prefiks „wersji obiektywnej“ *u-* ‘dla niego, jemu’, przed którym należy przyjmować prefiks „obiektywny“ 3. osoby *o* ($\leq h$).

Jak wynika z przytoczonego materiału, gruziński posiada aż trzy różne konstrukcje zdania tranzytywnego w zależności od czasu orzeczenia (zdanie intranzytywne ma oczywiście tylko jedną konstrukcję: nominatywną). W tych warunkach ustalenie kategorii podmiotu gramatycznego napotyka na pewne trudności, tym bardziej że np. w perfectum czasowników tranzytywnych, które jest w zasadzie strukturą pasywną (formalnie,

nie znaczeniowo), występują zjawiska świadczące o „rozchwianiu się” koncepcji podmiotu gramatycznego. Mianowicie w wypadku agensa w 3. plur. i pacjensa w 3. osobie singularis pojawia się przy orzeczeniu sufiks pluralny *-t'* odnoszący się do agensa, a więc: *uɕeria* ‘napisał’ (dosł. ‘jemu jest napisane’), ale *uɕeriat'* ‘napisali’ (dosł. ‘im jest napisane’). Mamy tu niejako konotację dwustronną typu *Ptr-pa-ag*. Vogt (s. 226) pisze o tym następująco: „Que le régime indirect soit senti actuellement comme le sujet réel, ressort de la 3 pl. qui est *uɕeriat'*, avec le *t'* connu. Le pluriel du sujet 3 personne n'est pas noté. La forme signifie donc ‘ils le/les ont écrit’”.

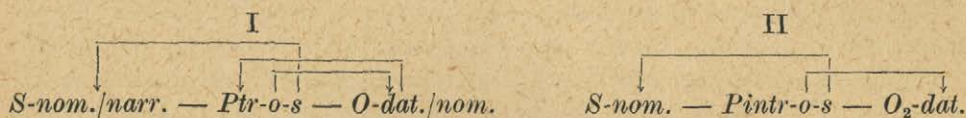
Mimo tego dość skomplikowanego stanu rzeczy w strukturze zdania gruzińskiego, możemy jednak spróbować dojść do pewnych konkluzji.

Z chwilą gdy pozostawimy na boku wyraźnie pasywną konstrukcję perfectum czasownika tranzytywnego, w której punktem wyjścia jest w zasadzie *PA* w nominatywie rządzący afiksami serii I („subiektywnej”) orzeczenia — pozostaje problem różnicy strukturalnej między schematem zdania tranzytywnego w praesens a takiego zdania w aoryście. W praesens, jak widzieliśmy, punktem wyjścia konstrukcji zdaniowej jest *AG* w nominatywie rządzący afiksami serii I („subiektywnymi”) orzeczenia, które z kolei rządzi przypadkiem (datywem) *PA*, przy czym ten ostatni (*PA*) posiada swój „refleks”-wskaźnik w formie prefiksu serii II („obiektywnej”) przy orzeczeniu. W aoryście punktem wyjścia konstrukcji zdaniowej jest *AG* w narratywie (zwanym też ergatywem) rządzący afiksami serii I („subiektywnej”) orzeczenia, to zaś z kolei posiada przy sobie *PA* w nominatywie, który trudno traktować jako człon rządzony przez orzeczenie tranzytywne, gdyż stoi w przypadku niezależnym i w 3. osobie nie posiada swego „refleksu”-wskaźnika w formie prefiksu „obiektywnego” przy orzeczeniu. Konstrukcja ma zatem charakter dość luźny: jądro jej stanowi wyraźny związek konotacyjny między *AG-narr.* a *Ptr-pers.*, natomiast wydaje się, że takiego związku brak między *Ptr* a *PA-nom.*

Z całości odnosi się wrażenie, że w konstrukcji narratywno-nominatywnej gruzińskiego zdania tranzytywnego w aoryście tkwią przeżytki normalnej w językach kaukaskich konstrukcji ergatywnej. Przeżytki te nie zdołały jednak zahamować ustalenia się kategorii podmiotu ambivalentnego czy neutralnego, tj. wyrażającego raz *AG* (np. w praesens i aoryście orzeczenia tranzytywnego), raz *PA* (np. w perf. orzeczenia tranzytywnego i we wszystkich czasach orzeczenia intransytywnego). Skutkiem tego gruziński w koncepcji podmiotu nie różni się zasadniczo od tradycyjnych języków indoeuropejskich. Różnica zachodzi jedynie na odcinku formy podmiotu; podmiot bowiem występuje tutaj w dwóch wariantach kombinatorycznych: w nominatywie (przy orzeczeniu intransytywnym oraz w wypadku praesens i perfectum orzeczenia tranzy-

tywnego), albo w narratywie niezależnym przypadku gramatycznym (w wypadku aorystu orzeczenia tranzytywnego). Użyłem tutaj terminu „wariant kombinatoryczny“, gdyż podobnie jak w fonologii o realizacji danego fonemu decyduje jego otoczenie fonetyczne, tak tu o realizacji kategorii podmiotu decyduje jego otoczenie syntaktyczne, tj. związek z rodzajem i czasem orzeczenia.

Doszedłszy do tych wniosków możemy obecnie zredukować przytoczone poprzednio schematy do dwóch podstawowych wprowadzając usprawiedliwione systemem syntaktycznym gruzińskiego symbole *S* (subiectum), *O* (obiectum), *-s* (affix subiecti), *-o* (affix obiecti), czyli:



Zaznaczam przy tym, że schemat drugi reprezentuje w zasadzie typ zdania intranzytywnego z dopełnieniem dalszym i relatywną formą orzeczenia, tzn. wykazującą afiks-wskaźnik tego dopełnienia dalszego; według niego konstruuje się jednak i zdanie tranzytywne, z chwilą gdy występuje w perfectum oraz zdania z tak zwanymi czasownikami „afektywnymi“.

8) baskijski¹⁷

Czasownik tranzytywny wykazuje tu dwie serie afiksów osobowych: pierwsza konotuje pacjensa (według van Eysa „régime“, a więc obiekt), druga agensa (według van Eysa „sujet“) oto materiał:

	I	II
1. sing.	<i>n-</i>	<i>-t</i>
2. sing.	<i>h-</i>	<i>-k</i>
3. sing.	<i>d-</i>	<i>-ø</i>
1. plur.	<i>g-</i>	<i>-gu</i>
2. plur.	<i>z-</i>	<i>-zu</i>
3. plur.	<i>d-</i>	<i>-ø</i>

Jak wynika z przytoczonych kolumn, pierwsza seria ma charakter prefiksów, druga sufiksów, np. formy praesens czasownika *ekarri* 'nieść' (właściwie 'niesiony') brzmią (v. Eys, s. 143, por. też Mendizabal, s. 136):

d-akar-t 'je le porte'
d-akar-k 'tu le portes'
d-akar 'il le porte'

¹⁷ Materiał czerpie z klasycznego dzieła van Eysa, *Grammaire comparée des dialectes basques*, Paris 1879 i z podręcznika języka baskijskiego Mendizabala, *La lengua vasca, Gramática, conversación, diccionario*, Buenos Aires 1943.

d-akar-gu 'nous le portons'
d-akar-zu 'vous le portez'
d-akar-te 'ils le portent'

(-te w 3. plur. to sufiks pluralny agensa).

Oczywiście, że u czasownika intransytywnego występuje tylko jedna seria afiksów (prefiksów): pacjentywna, np. *egon* 'zostawać, być' (właściwie 'pozostały'):

n-ago 'zostaje' etc.
(h)-ago
d-ago
g-au-de
z-au-de, z-au-zte
d-au-de

Należy zaznaczyć, że *-au-* $\Leftarrow$ *-a(g)o-*, *-de*, *-zte* zaś to sufiksy pluralne, przy czym *-de* $\Leftarrow$ *-te* właściwego pierwotnie tranzytywom, *-zte* $\Leftarrow$ *-z-te*, aglutynowany z dwóch: *-z* właściwego intransytywom i poprzedniego (por. v. Eys, s. 154).

Ograniczamy się tu do praesens syntetycznego (mocnego), dziś w baskijskim formacji rzadkiej wobec zapanowania typu czasów opisowych, złożonych z nomen deverbale i słowa posiłkowego „mieć“ dla tranzytywów, „być“ dla intransytywów. Pomijamy też sprawę imperfectum, które ma strukturę formalnie intransytywną (pacjentywną), tzn. przyjmuje prefiksy „pacjensa“ (z wyjątkiem 3. osoby) nadając im jednak u tranzytywów znaczenie agensa, np. *n-ekarr-en* 'niosłem', *(h)-ekarr-en* 'niosłeś', *ekarr-en* 'niósł' (v. Eys, s. 144).

Naszkicowany powyżej system czasownika baskijskiego łączy się w schemacie zdaniowym w sposób określony z systemem przypadków gramatycznych. Dwa tu wchodzi w grę: absolutivus i agentivus. Oczywiście pierwszy jest przypadkiem pacjensa, drugi agensa, np. *gizon* człowiek (pacjentywnie), *gizon-ak* człowiek (agentywnie), w zdaniach:

gizonak gizon(a) dakar 'człowiek człowieka niesie': *gizon(a) dago* 'człowiek zostaje', czyli schematycznie:

$$\begin{array}{c} \text{AG-agen.} \quad \text{—} \quad \text{Ptr-pa-ag} \quad \text{—} \quad \text{PA-abs.} : \text{PA-abs.} \quad \text{—} \quad \text{Pintr-pa} \end{array}$$

Należy przypomnieć, że w 3. osobie czasownika tranzytywnego sufiks agensa = *-a*, pozytywny sufiks agensa występuje tylko w 1. i 2. osobie, np. *nik gizona dakart* 'ja (w agentywie) niosę człowieka', *(h)ik gizona dakart* 'ty (w agentywie) niesiesz człowieka'.

Czasownik baskijski, jak w ogóle czasownik w językach tego typu, gdzie występują dwie serie afiksów osobowych, pacjentyczna i agentyczna — z tym, że czasownik tranzytywny przyjmuje serię podwójną — posiada u swej podstawy koncepcję pasywną. Trzeba bowiem pamiętać, że tym co jest wspólne wszystkim czasownikom w języku baskijskim niezależnie od intransytywności czy tranzytywności, jest seria pacjentyczna prefiksów. Seria agentyczna jest cechą wyróżniającą tylko kategorię tranzytywów, tak jak afiksy obiektu w koniugacji obiektywnej tranzytywów, np. w językach ugrofińskich, są cechą wyróżniającą tę koniugację.

Poza tym schematy zdaniotwórcze w języku baskijskim reprezentują klasyczny typ „kaukaski“.

9) eskimo (grenlandzkie) ¹⁸

Zacniemy, jak zwykle, od analizy morfologicznej czasownika. Otóż według Thalbitzera ma on charakter *nomen verbale* wykazując te same podstawowe sufiksy absolutywu i relatywu-genetywu, co zwykle nomen, przy czym tworzą one bazę, do której dołącza się jeden z dwóch szeregów sufiksów osobowych:

I	II
1. sing. <i>-nga</i>	1. sing. <i>-ra</i>
2. sing. <i>-tit</i>	2. sing. <i>-t</i>
1. plur. <i>-gut</i>	1. plur. <i>-put</i>
2. plur. <i>-se</i>	2. plur. <i>-se</i>

(w 3. sing. szeregu agentycznego (II) występuje *-a*, poza tym 3. osoba nie ma swego wykładnika).

Pierwszy szereg, identyczny z zakończeniami samodzielnych zaimków osobowych, występuje w funkcji pacjensa przy intransitivum i transitivum, drugi, identyczny z szeregiem sufiksów osobowo-posesywnych, występuje w funkcji agensa przy transitivum. Prócz tego mamy sufiksy złożone występujące przy transitivum w wypadku relacji agens-pacjens pomiędzy dwoma pierwszymi osobami w sing. i plur. (8 kombinacji).

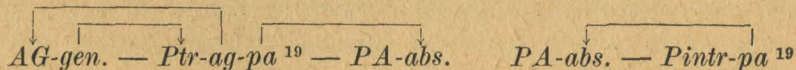
A oto przykłady odmiany czasownika:

Intransitivum	Transitivum
<i>tusarpu/nga</i> 'słyszę' etc.	<i>tusarpa/ra</i> 'słyszę go' etc.
<i>tusarpu/tit</i>	<i>tusarpa/t</i>
<i>tusarpoq</i>	<i>tusarpâ</i> ($\leq -a + a$)
<i>tusarpu/gut</i>	<i>tusarpar/put</i>
<i>tusarpu/se</i>	<i>tusarpar/se</i>
<i>tusarput</i>	<i>tusarpât</i>

¹⁸ Materiał czerpię z następujących prac: W. Thalbitzer, *Eskimo, Handbook of American Indian Languages*, Washington 1911, s. 971—1069; M. Erichsen, *Désinences casuelles et personnelles en eskimo*, Acta Linguistica IV 2, 1944—1948.

Podstawą pierwszego szeregu jest baza *tusarpoq* występująca bez żadnego sufiksu w 3. sing ('stan słyszenia w ogóle'), podstawą szeregu drugiego jest nie występująca wprawdzie samodzielnie, ale dająca się wydedukować baza *tusarpaq* ('stan bycia słyszany'). Żeby sobie zdać sprawę z charakteru nominalnego czasownika eskimoskiego, zestawimy przytoczone wyżej bazy z rzeczownikiem, np.: *arnaq* 'matka', *arnara* 'moja matka', *arnat* 'twoja matka', *arná*, zwykle z relatywem-genetywem posiadacza, np. *angutip arná* dosł. 'człowieka matka-jego' itp. Przykłady powyższe pokazują wyraźnie identyczność struktury rzeczownika w absolutywie z sufiksem posesywnym i czasownika w tranzytywie z sufiksem agentywnym. Identyczność ta wystąpi jeszcze wyraźniej, z chwilą gdy uwzględnimy fakt, że agens nominalny wyrażany jest przez ten sam zależny przypadek gramatyczny relatiuus-genetivus, co i posiadacz (pacjens oczywiście zostaje w absolutywie). Mamy więc: *angutip arná* 'człowieka matka-jego' i *qingmeq angutip tusarpá* 'psa człowiek słyszy' oraz *qingmeq tusarpoq* 'pies słyszy' (zaznaczam, że końcówką relatywu-genetywu jest -p, a więc absolutivus do *angutip* brzmi *angut*).

Fakty powyższe pozwalają traktować stosunek między agensem a czynnością tranzytywną jako pojmowany posesywnie względnie intermedialnie czy instrumentalnie (w sensie tzw. „instrumentalu prymarnego“). Tę ostatnią koncepcję rozwija przekonywająco Michella Erichsen w cytowanej pracy, z której zaczerpnęliśmy przytoczone przykłady. W każdym razie analiza stanu eskimoskiego, podana szkiecowo na podstawie Thalbitzera i Erichsen, zdaje się pozwalać na przyjęcie następujących schematów zdaniotwórczych dla języka eskimoskiego:



Widzimy wyraźnie, że wspólnym dla obu typów zdań (tranzytywnego i intranzytywnego) punktem wyjścia konstrukcji jest pacjens w absolutywie. Z chwilą gdy występuje on w 3. osobie (a więc przede wszystkim, gdy jest wyrażony rzeczownikiem), z reguły nie posiada pozytywnego wykładnika („konotatora“) w formie przyorzeczeniowego sufiksu osobowego (można tu mówić o sufiksie -ø), wymaga jednak przyorzeczeniowego wykładnika liczby, dzięki czemu możemy mówić o kongruencji pacjensa w 3. osobie z formą orzeczenia, np.: *tusarput* (3. plur. intransit.) może kongruować tylko z nomen lub samodzielnym pronomen w absolutywie plur., podobnie *tusarpai* (3. plur. transit. z -i sufiksem pluralnym 3. osoby pacjensa) może kongruować tylko z nomen lub pronomen samodzielnym w absolutywie plur.

¹⁹ Idzie tu o „zerowy“ wykładnik pacjensa w 3. osobie.

Możemy więc mieć: *angutit tusarput* 'mężczyźni słyszą' i *angutit arnap tusarpai* 'mężczyzn matka słyszy' (należy zaznaczyć, że u Thalbitzera forma orzeczenia zdania drugiego brzmiałaby: *tusarpa-a-i* z wyrażnym wykładnikiem agensa 3. sing. w formie sufiksu *-a*, co w przykładzie Erichsen nie zostało oznaczone). Seria zatem sufiksów pacjentycznych kongruujących z osobą i liczbą pacjensa wygląda następująco:

1. sing. *-nga*
2. sing. *-tit*
3. sing. *-ø*
1. plur. *-gut*
2. plur. *-se*
3. plur. *-ø-t||-i* (to ostatnie przy transitivum).

Jest ona cechą wspólną zarówno koniugacji intransytywnej, jak i tranzytywnej z agensem w 3. sing., a pacjensem zaimkowym (niesamodzielnym) 1., 2., 3. sing. i plur. Unaochni to następujące zestawienie (por. Thalbitzer, s. 1039):

Intransitivum	Transitivum
<i>kapiwo-nga</i> 'zabijam się' etc.	<i>kapiwaa-nga</i> 'zabija mię' etc.
<i>kapiwu-tit</i>	<i>kapiwaa-tit</i>
<i>kapiwoq</i>	<i>kapiwaa</i>
<i>kapiwo-ngut</i>	<i>kapiwaa-ti-ngut</i>
<i>kapiwu-se</i>	<i>kapiwaa-se</i>
<i>kapiwu-t</i>	<i>kapiwaa-i</i>

(przypominam: *kapiwoq* 'zabija się': *kapiwa-a* 'zabija go').

Kongruencja zatem zachodzi między osobową formą orzeczenia a pacjensem samodzielnym, jakkolwiek w 3. plur. agens posiada również swój pluralny sufiks-wykładnik *-t* przy orzeczeniu, np. *kapiwa-a-i-t* 'zabijają ich': jest on jednak refleksem pluralnej formy samodzielnego agensa występującego w genetywie-relatywie.

W rozważaniach powyższych pomijamy zupełnie sprawę inkorporacji pacjensa nominalnego przez orzeczenie tranzytywne, np. *iLLo-liorpoq* 'buduje dom' (dosł. 'domo-buduje'), gdyż jest to zjawisko nie zakłócające ogólnych prawidłowości sprecyzowanych powyżej.

W ostatecznej więc instancji typ eskimoski reprezentuje konstrukcję (schematy zdaniotwórcze) nie odbiegającą w zasadzie od typu „kaukaskiego“, gdzie punktem wyjścia w schemacie zdaniotwórczym jest pacjens. 10) *ma ya* (dialekt Jukatanu) ²⁰

²⁰ Opieram się na pracy A. Tozzera, *A Maya Grammar*, Cambridge, Massachusetts U. S. A. 1921.

Formy osobowe czasownika w języku maya, podobnie jak w eskimo sprowadzają się do dwóch szeregów afiksów zaimkowych. Pierwszy zwany przez autora gramatyki „werbalnym” (przeczownikowym) spełnia następujące funkcje (używając terminologii autora): 1. podmiotu czasownika intransytywnego w czasie przeszłym, 2. przedmiotu czasownika tranzytywnego, 3. poza tym łączy się z czasownikami klasy IV, które są intransytywne i wyrażają jakość lub stan zawierając pojęcie słowa posiłkowego „być” (właściwie idzie tu o orzeczenia imienne odpowiadające naszemu orzeczeniom przymiotnikowym i rzeczownikowym + kopula); por. Tozzzer, s. 42, 58—59.

Drugi szereg zaimkowy zwany „nominalnym” (przrzeczownikowym) spełnia następujące funkcje (używając w dalszym ciągu terminologii autora): 1. podmiotu wszystkich czasowników tranzytywnych, 2. podmiotu czasowników intransytywnych w *praesens* i *futurum*, 3. zaimka posesywnego (Tozzzer, s. 43).

Oto te podstawowe dla składni maya afiksy zaimkowe:

I	II
1. sing. <i>-en</i>	1. sing. <i>in-</i>
2. sing. <i>-etš</i>	2. sing. <i>a-</i>
3. sing. <i>-(i)</i>	3. sing. <i>u-</i>
1. dual. <i>-on</i>	1. dual. inclus. <i>k-</i> , exclus. <i>k- -on</i>
1. plur. <i>-oneš</i>	1. plur. inclus. <i>k- -eš</i> , excl. <i>k- -oneš</i>
2. plur. <i>-eš</i>	2. plur. <i>a- -eš</i>
3. plur. <i>-ob</i>	3. plur. <i>u- -ob</i>

Jak wynika z powyższego zestawienia, pierwszy szereg jest sufiksalny, drugi w zasadzie prefiksalny, z tym że w plur. występują ponadto sufiksy identyczne z szeregiem pierwszym.

Przypadków nominalnych ani pronominalnych w maya nie ma. Podstawowe stosunki syntaktyczne między nominami czy samodzielnymi pronominami w zdaniu są wyrażane przez ich szyk. Ponadto stosowanie identycznego afiksu (prefiksu) zaimkowego dla wyrażenia agensa przy czasowniku tranzytywnym i posiadacza przy rzeczowniku pozwala traktować czasownik jako *nomen verbale* w jego podstawowej koncepcji (por. Tozzzer, s. 34—35).

Przykłady zdań tranzytywnych:

winik u putš-ik Pedro lub *u putš-ik winik Pedro* ‘the man is hitting Peter’ (dosłownie według Tozzera: ‘the man, his hitting something, Peter’), *tin*²¹ *putš-ik-etš* ‘I am hitting you’ (dosłownie według Tozzera: ‘praesent time, I am hitting something, you’); por. Tozzzer, s. 48.

²¹ Forma *tin* reprezentuje partykułę czasu teraźniejszego *tan* ściągniętą z prefiksem „agentywnym” 1. sing. w jedną całość: *tan* + *in* ⇒ *tin*; przypadkowo brzmi identycznie partykuła czasu przeszłego *t* ściągnięta z *in* również w *tin* (Tozzzer, s. 43—44).

Zdania intransytywne:

nao'-en 'zbliżałem się', *em-etš* 'schodziłeś', *kim-i* 'umarł' (Tozzer, s. 54), *keel-en* 'jest mi zimno', *kohan-en* 'jestem chory' (Tozzer, s. 58—59). Oczywiście tak samo przedstawiają się orzeczenia intransytywne tego typu, gdy występuje samodzielny „podmiot” rzeczownikowy lub zaimkowy, np. *ten batab-en* 'ja jestem wodzem' (Tozzer, s. 59).

Na podstawie przytoczonego materiału możemy ustalić typowe schematy zdaniotwórcze dla języka maya używając stosowanych w pracy terminów ontologicznych *agens* i *pacjens*, mianowicie:

$$\overbrace{AG + Ptr-ag + PA} \text{ lub } \overbrace{Ptr-ag + AG + PA} : \overbrace{PA + Pintr-pa}$$

Ponieważ w maya nie ma rodzajów gramatycznych, kongruencja między orzeczeniem (ściśle jego afiksami zaimkowymi) a samodzielnymi *AG* i *PA* sprowadza się tylko do osoby. W ujęciu powyższym abstrahujemy od faktu, że ten sam afiks (serii II) może raz konotować agensa (przy czasownikach tranzytywnych), kiedy indziej zaś pacjensa (w praesens i futurum czasowników intransytywnych z wyjątkiem omówionej klasy IV). Abstrahujemy też od faktu, że istnieje w maya możliwość inkorporacji pacjensa nominalnego przez czasownik tranzytywny, co powoduje przejście danego czasownika do klasy intransytywów i w związku z tym odpowiednią zmianę afiksów osobowych (przede wszystkim w czasie przeszłym), np. *tin tša-ik ha* 'niosę wodę', *tin tša-ah ha* 'niosłem wodę' lub z inkorporacją pacjensa *ha : tša-ha-n-ah-en*, gdzie *-en* reprezentuje sufiks 1. sing. serii „pacjentywnej” (I). Fakty te jednak nie naruszają ogólnej prawidłowości przytoczonych schematów.

Warto zaznaczyć, że maya przypomina najogólniejszymi rysami swej struktury morfologiczno-syntaktycznej język abchaski (tak samo dwa szeregi afiksów osobowych, identyczne wyrażanie agensa i posiadacza, brak przypadków, normatywny szyk nominów i samodzielnych zaimków w zdaniu).

Wnioski

Zestawienie zanalizowanych schematów zdaniotwórczych pozwala wydobyć pewne najogólniejsze typy strukturalne (syntaktyczne), nad którymi obecnie bliżej się zatrzymamy.

Dla zdania sobie sprawy z istotnej różnicy strukturalnej (w sensie struktury syntaktycznej) zachodzącej między tzw. językami „subiektywnymi” a „obiektywnymi” należy wyjść z tych języków, gdzie występują obficie elementy morfologiczne w funkcji czysto syntaktycznej (syntaksemy). Takie języki to z jednej strony języki z rozbudowanym systemem afiksów syntaktycznych czasownika, z drugiej z rozbudowanym systemem

przypadków gramatycznych rzeczownika. Wśród przytoczonych wysuwa ją się na plan pierwszy jako najbardziej instruktywne: łacina spośród języków „subiektywnych“, awarski i dargwijski spośród „obiektywnych“. W łacinie orzeczenie swą końcówką osobową konotuje nominalny lub pronominalny człon rządzący, którym w wypadku czasownika tranzytywnego (w *activum*) jest *agens* w *nominatywie*, w wypadku zaś czasownika intransytywnego *pacjens* również w *nominatywie*. Konotacja ta ma charakter gramatyczno-formalny (końcówka osobowa → *nominativus*) i polega na „składni zgody“ (kongruencji). W ten sposób zarysowuje się tu wyrażnie punkt wyjścia całej konstrukcji niezależnie od rodzaju czasownika. Ten punkt wyjścia konstrukcji reprezentowany przez nominalny czy pronominalny człon rządzący w *nominatywie* stanowi podmiot gramatyczny.

Zdanie tranzytywne od intransytywnego różni się tym, że drugi człon nominalny czy pronominalny, w formie przypadku zależnego (*accusativus*), konotuje ze swej strony orzeczenie będące dlań członem rządzącym. Ten drugi człon nominalny względnie pronominalny z punktu widzenia ontologicznego jest *pacjensem*: istota rzeczy polega tu więc na tym, że czasownik tranzytywny rządzi (na zasadzie rekeji) *pacjensem* sam będąc rządzonym przez *agensa*. Całość posiada budowę hierarchiczną.

W języku awarskim reprezentującym tzw. typ „obiektywny“ sprawa się przedstawia inaczej, pod pewnym względem odwrotnie. Orzeczenie swym afiksem rodzajowym konotuje tu stale *pacjensa*, zarówno u czasownika intransytywnego, jak i tranzytywnego. Różnica między zdaniem typu pierwszego a drugiego sprowadza się do tego, że w wypadku orzeczenia tranzytywnego mamy jeszcze jego konotację przez *agensa*. W ten sposób punktem wyjścia w konstrukcji zdania zarówno intransytywnego, jak tranzytywnego jest *pacjens* jako człon rządzący w *absolutywie*, *agens* natomiast przy orzeczeniu tranzytywnym stojący w zależnym przypadku, *agentywie*, jest nominalnym członem rządzonym. Struktura jest więc również hierarchiczna, tylko odwrotnie niż w typie „subiektywnym“ reprezentowanym przez łacinę: tam stosunki hierarchii przedstawiają się następująco:

agens w *nom.* → *praedicatum personale*

↓
pacjens w *accus.*

tu zaś:

pacjens w *absol.* → *praedicatum classificatum*

↓
agens w *agent.*

Uwaga: w poziomie zostały umieszczone człony kongruujące, w pionie rządzący i rządzony „*sensu stricto*“.

W schemacie powyższym uderza fakt, że w tzw. języku „obiektywnym“ czasownik tranzytywny rządzi agensem narzucając mu określoną przez dany system przypadkowy specjalną formę zależnego przypadku gramatycznego, w języku awarskim agentywu.

W związku z powyższym stały formalnie zarówno w zdaniu intransytywnym, jak i tranzytywnym punkt wyjścia konstrukcji (nomen lub samodzielne pronomen w absolutywie rządzące rodzajową formą orzeczenia) — jest nacechowany semantycznie jako pacjens. Można więc powiedzieć, że język typu awarskiego zna kategorię podmiotu gramatycznego, ale w porównaniu z ambiwalentną czy neutralną semantycznie kategorią podmiotu typu indoeuropejskiego (łacińskiego) jest to kategoria syntaktyczna nacechowana semantycznie: symbolizuje bowiem stale pácjensa.

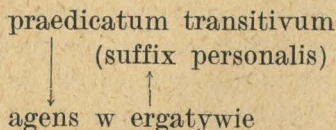
Bardziej złożony typ dargwijski, gdzie obserwujemy podwójny szereg afiksów u czasownika: wykładnik rodzaju pacjensa i końcówkę osobową, w zasadzie nie odbiega od typu poprzedniego. Sprawa bowiem wygląda, następująco: punktem wyjścia konstrukcji zdania intransytywnego jest pacjens w absolutywie konotowany podwójnie ($-pa^2$) przez orzeczenie prefiksem rodzajowym i końcówką osobową, rządzonymi przez pacjensa czasownika intransytywnego na zasadzie kongruencji; za punkt wyjścia konstrukcji zdania tranzytywnego należy w zasadzie również uważać pacjensa w absolutywie, konotowanego przez prefiks rodzajowy orzeczenia, z tym jednak, że jest to konotacja słabsza, bo pojedyncza: końcówka bowiem osobowa orzeczenia tranzytywnego odnosi się (konotuje) do agensa. Mamy tu zatem konotację dwustronną: pacjensa w absolutywie przez prefiks rodzajowy i agensa w ergatywie przez końcówkę osobową: obie konotacje reprezentują kongruencję, ale czy są równoważnościowe z punktu widzenia stosunków syntaktycznych zachodzących z jednej strony między *Ptr* a *PA*, z drugiej między *Ptr* a *AG*? Otóż zdaje się, że nie. Konotacja jest normalnie odwrotnością stosunku rekeji, rządzenia (sensu largo), stosunki zaś rządzenia (sensu largo) w omawianym typie tranzytywnego zdania dargwińskiego przedstawiają się następująco:

pacjens w absol. → praedicatum classificatum

↓
agens w ergatywie

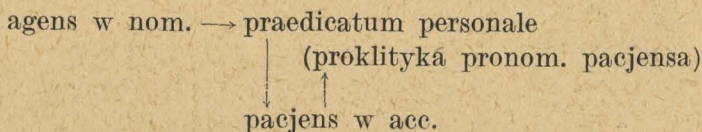
Końcówka więc osobowa orzeczenia tranzytywnego nie konotuje członu rządzącego, jak to bywa normalnie, ale człon rządzony przez wartość kategorialną czasownika tranzytywnego. Jej funkcja zatem nie jest identyczna z funkcją prefiksu rodzajowego rządzonego przez pacjensa, czy prefiksu i końcówki rządzonych przez pacjensa orzeczenia intransytywnego: reprezentuje tu ona wtórny refleks członu rządzonego od-

bity przezeń na członie rządzącym, co by można przedstawić w sposób następujący:



Dzięki temu jednak „refleksowi“ gramatycznemu zdanie tranzytywne w języku typu dargwijskiego nabiera wybitnej spoistości, gdyż orzeczenie zawierające afiksy konotujące dwustronnie, choć nie równoważeniowo, staje się ogniwem wybitnie koncentrycznym zawierającym w sobie schemat całości, tj. stosunku *AG : PA*.

Zachodzi obecnie pytanie, czy podobnego zjawiska nie można zaobserwować w niektórych językach typu „subiektywnego“, oczywiście uwzględniając fakt, że będziemy mieli przy orzeczeniu tranzytywnym refleks rządzonego pacjensa („obiektu“). Otóż takie zjawisko zachodzi w językach z koniugacją obiektywną i równocześnie istniejącym systemem przypadkowym. Jako ilustracja służyć może archaiczne bułg.-maced. zdanie typu: *stareco go vide caratogo*, czyli schematycznie: *AG-nom.* — *Ptr-pa-ag* — *PA-acc.* względnie oddając stosunki rekeji (sensu largo):

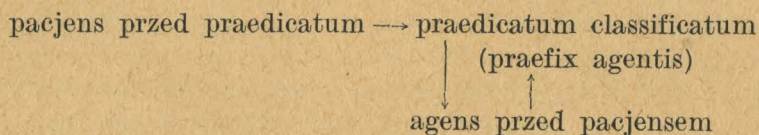


Prawidłowością obserwowaną w tych dwóch typach jest fakt, że przy orzeczeniu tranzytywnym występuje refleks członu przezeń rządzonego, który go wtórnie konotuje na zasadzie kongruencji (por. łac. ludowa w epoce wczesnej: *Marcus litteram scriptam habet*, gdzie orzeczenie *scriptam habet* ma zarówno konotator podmiotu w formie końcówki osobowej, jak i refleks-konotator przedmiotu w formie końcówki rodzajowo-przypadkowej *-am*).

Zastanówmy się obecnie, jak by należało opisać strukturalnie schemat zdaniowy w językach bezprzypadkowych posiadających jednak afiksy syntaktyczne u czasownika. Wśród omówionych przykładów typ taki reprezentują między innymi angielski lub hiszpański (ten drugi z konsekwentnie utrzymanym systemem końcówek osobowych u czasownika) w grupie języków „subiektywnych“, abchaski zaś lub maya w grupie języków „obiektywnych“.

Z chwilą gdy porównamy odpowiednie schematy, uderzy nas ich wspólna cecha wynikająca z braku przypadków nominalnych w tych językach, mianowicie normatywny, ściśle określony szyk nominalnych członów zdania tranzytywnego. Różnice natomiast zachodzą w budowie

Bardziej instruktywny dla typu „obiektywnego“ bezprzypadkowego jest język abchaski. Orzeczenie tranzytywne wykazuje tu bowiem podwójny szereg afiksów konotujących agensa i pacjensa, przy czym zjawisko to najwyraźniej wypada w osobie 3., gdzie różnica między tymi afiksami (prefiksami) polega na różnicy „materialnej“ morfemów, a nie ich szyku. Ponieważ prefiks pacjensa orzeczenia tranzytywnego i intranzytywnego są identyczne, jako punkt wyjścia konstrukcji zdania zarówno tranzytywnego, jak i intranzytywnego, rządzący prefiksem zaimkowym orzeczenia, występuje zawsze pacjens; porządek więc „rekcji“ wygląda następująco (w zdaniu tranzytywnym):



W strukturze powyższej uderza refleks-konotator agensa występujący w formie prefiksu agensa w orzeczeniu tranzytywnym.

Zjawisko tego typu obserwowaliśmy już w językach „obiektywnych“ przypadkowych (np. dargwijski). Ma ono również swój odpowiednik w językach „subiektywnych“ bezprzypadkowych, takich np. jak macedoński, gdzie przy orzeczeniu tranzytywnym występuje refleks-konotator rzeczownikowego czy zaimkowego obiektu w wypadku jego określoności, np. *starecot go-vide carot*. Warto przy tym zaznaczyć, że różnica między refleksem-konotatorem członu rządzonego w językach przypadkowych i bezprzypadkowych jest istotna: w pierwszych jest on drugorzędnym elementem konotacyjnym wobec pierwszorzędnego reprezentowanego przez końcówkę rządzonego przypadku zależnego, w drugich jest on elementem konotacyjnym pierwszorzędnym wobec braku przypadku zależnego rządzonego przez czasownik tranzytywny. Oczywiście idzie tu o elementy konotacyjne spełniające konotację formalno-gramatyczną. Konotacji bowiem kategoryjalno-semantycznej nie może brakować w żadnym języku.

W ten sposób naszkicowaliśmy najważniejsze typy strukturalne budowy zdania w językach „subiektywnych“ i „obiektywnych“. Abstrahowaliśmy tu od wielu zjawisk szczegółowych omówionych już poprzednio w związku z analizą przytaczanych materiałów. Jest rzeczą oczywistą, że uwagi powyższe nie mogą sobie rościć pretensji do pełnego i wyczerpującego naświetlenia bogactwa i złożoności strukturalnej schematów zdaniotwórczych w różnych typach języków. Niemniej jednak sądzę, że udało mi się postawić zagadnienie oraz pokazać metodę analizy i opisu. Metoda ta,

jak można było wywnioskować z uwag wstępnych i całego toku rozważań, stara się problem podmiotu ujmować na tle struktury całego zdania, ściśle dwóch typów zdań: tranzytywnego i intransytywnego, szukając wspólnego dla nich konstrukcyjnego punktu wyjścia, który na zasadzie szeroko pojętej „rekcji“ rządzi orzeczeniem. Operując tą metodą byliśmy w stanie stwierdzić, że tzw. języki „obiektywne“, czy to przypadkowe, czy bezprzypadkowe, znają kategorię podmiotu gramatycznego: jest to jednak kategoria syntaktyczna nacechowana semantycznie jako symbol pacjensa (tak było w większości wypadków z wyjątkiem gruzińskiego, który reprezentuje stan przejściowy, oraz maya, gdzie wobec swoistej struktury czasownika podmiot miał również charakter neutralny).

Z pacjentynym charakterem podmiotu w językach „obiektywnych“ łączy się ważny fakt językowy, mianowicie rządzenie przez czasownik tranzytywny agensem, co w językach o systemie przypadkowym wyraża się w specjalnej formie zależnego przypadku gramatycznego służącego do wyrażania agensa; przypadkiem tym jest agentivus (najczęściej), zwany też ergatywem, z chwilą gdy posiada również funkcje instrumentalne, lub genetivus (np. w eskimo i lakh).

Przy czasownikach „afektywnych“ w językach kaukaskich używa się datywu dla wyrażenia „agensa psychicznego“.

Związek między „pacjentynym“ charakterem podmiotu wynikającym ze struktury orzeczenia a rekcją czasownika tranzytywnego skierowaną na agensa wydaje się związkiem o charakterze implikacji. Podobny charakter wydaje się również mieć związek pomiędzy ambiwalentnym typem podmiotu wynikającym ze struktury orzeczenia a rekcją czasownika tranzytywnego skierowaną na pacjensa, co w językach przypadkowych pociąga za sobą istnienie akuzatywu jako zależnego przypadku gramatycznego pacjensa, czyli obiektu, przy czasowniku tranzytywnym. Fakty te, pozwalają ustalić odpowiednią terminologię dla interesujących nas typów języków. Stosowana przeze mnie dotychczas terminologia Milewskiego: języki „subiektywne“ i „obiektywne“ wychodzi z kategorii syntaktycznych zdania indoeuropejskiego (obiekt: subiekt) i sugeruje, że tzw. języki „obiektywne“ nie posiadają podmiotu (subiektu); nazwane zostały „obiektywnymi“ właśnie dlatego, że zachodzi w nich identyczność formalna odpowiednika naszego subiektu w zdaniu intransytywnym i odpowiednika naszego obiektu w zdaniu tranzytywnym²³.

Dla uniknięcia imputowania jednemu językowi kategorii gramatycznych drugiego czy, inaczej mówiąc, dla uniknięcia ujmowania jednego

²³ Por. T. Milewski, *Typologia syntaktyczna języków amerykańskich*, Biuletyn PTJ XII, s. 5.

języka sub specie drugiego — wprowadziliśmy konsekwentnie w niniejszej pracy ontologiczne pojęcia agensa i pacjensa, które okazały się dość operatywnymi i produktywnymi narzędziami opisu podstawowych typów zdań. Pojęcia te wraz ze strukturalną analizą orzeczenia pozwoliły nam ustalić dla języków „obiektowych“ kategorię podmiotu nacechowanego semantycznie „pacjentywnością“. Podmiot zatem jako syntaktyczna kategoria ogólnojęzykowa jest znany językom „obiektowym“. W związku z tym w odnośnej terminologii typologiczno-syntaktycznej, jeśli ma ona wyrażać pewne fakty syntaktyczne, bezpodstawne staje się zatrzymywanie terminu „języki subiektywne“, a i tym samym terminu „języki obiektowe“. Jeśli bowiem podmiot (subiekt) znany jest w jednych i drugich (jakkolwiek występują w nim pewne różnicujące cechy semantyczne), to istotnej różnicy strukturalno-składniowej trzeba szukać gdzie indziej i, znalazłszy ją, na niej oprzeć odpowiednie terminy typologiczne. Różnica występuje wyraźnie w zdaniu tranzytywnym na odcinku rekcji orzeczenia: w językach pierwszego typu („subiektywnych“) orzeczenie rządzi ontologicznym pacjentem narzucając mu określony szyk względnie określoną formę przypadkową (accusativus): taki pacjent rządzony przez verbum transitivum w tradycji składni indoeuropejskiej nazywa się słusznie „obiektem“ (przedmiotem bliższym, dopełnieniem bliższym); w językach typu drugiego („obiektowych“) orzeczenie rządzi ontologicznym agensem narzucając mu określony szyk względnie określoną formę przypadkową (agentivus): taki agens ontologiczny rządzony przez verbum transitivum jest równocześnie agensem gramatycznym, składniowym (w językach tych zatem istnieje syntaktyczna kategoria agensa). I tu mamy właśnie *differentia specifica* między omawianymi dwoma typami języków. Ten stan rzeczy można przedstawić schematycznie w sposób następujący:

Typ I

 $S — Ptr — O$ $S — Pintr$

Typ II

 $S — Ptr — AG$ $S — Pintr$

S — subiectum, O — obiectum, AG — agens jako kategorie gramatyczne.

Mamy tu więc na odcinku zdania tranzytywnego opozycję, którą by można porównać z fonologiczną opozycją ekwipolentną: obiekt przeciwstawia się agensowi jako człony logicznie równorzędne (por. np. opozycję $t : k, f : x$ itp.). W związku z tym proponuję pierwszy typ języków, dotychczas nazywany „subiektywnym“ nazwać właśnie obiektowym już bez cudzysłowu, podkreślając w ten sposób fakt występowania w nim syntaktycznej kategorii obiektu; drugi natomiast typ języków proponuję nazwać agentywnym podkreślając w ten sposób fakt występowania w nim syntaktycznej kategorii agensa.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Konstrukcje „agentywne“ i „datywne“ zdań tranzytywnych w językach indoeuropejskich

Normalnym schematem trójczłonowego zdania tranzytywnego w językach indoeuropejskich jest schemat subiektywno-objektywny z agensem w nominatywie (podmiotem, subiektem) i pacjensem zasadniczo w akuzatywie (przedmiotem, obiektem), przy czym podmiot kongruuje z orzeczeniem, to zaś z kolei rządzi obiektem. Jest to, należy zaznaczyć, typ normalny w wypadku, gdy verbum transitivum występuje w stronie czynnej. Zmiana natomiast strony orzeczenia na bierną pociąga za sobą zmianę całej konstrukcji: dotychczasowy pacjens-obiekt staje się pacjensem-subiektem, dotychczasowy agens-subiekt zostaje niejako wytrącony ze schematu zdaniotwórczego i wyrażany w miarę potrzeby przez różne przypadki zależne lub połączenia przyimkowe (łac. ablativus lub w wypadku coniugatio perifrastica passiva dativus, staropolski, rosyjski, czeski instrumentalis, nowopolskie wyrażenie przyimkowe *przez* + *accusativus*, serbskie *od* + *genetivus* itp. itp.). Można więc powiedzieć, że z chwilą zmiany activum na passivum schemat zdaniotwórczy typu:

I *S-nom.* — *Ptr(act)-s* — *O-acc.*

zamienia się w:

II (*AG*) — *Ptr(pass)-s* — *S-nom.*

Należy tu podkreślić brak związku konotacyjnego między *Ptr(pass)* a *AG* wyrażający się w tym, że orzeczenie nie rządzi tu formą gramatyczną agensa w sposób jednoznaczny i ściśle określony, ale zostawia wyborowi mówiących różne możliwości syntaktyczno-stylistyczne.

Konstrukcje pasywne reprezentowane przez schemat II okazały się w żywych językach indoeuropejskich mało produktywne, przynajmniej na terenie Europy. Jeśli istnieją, to przede wszystkim w językach literackich. Uderza to np. na terenie słowiańskim, gdzie w żywej mowie ludowej konstrukcje pasywne nie istnieją w ogóle.

Istnienie jednak passivum jako kategorii morfologiczno-syntaktycznej czasownika tranzytywnego konotującej w przeciwieństwie do activum „pacjentywny“ charakter podmiotu mogło w pewnych warunkach stać się punktem wyjścia dla wytworzenia się konstrukcji „agentywnych“ czy „datywnych“ wypierających normalny subiektywno-objektywny sposób wyrażania czynności rozgrywającej się między dwoma bytami. Wyparcie zupełne przez takie konstrukcje konstrukcji subiektywno-objektywnych mogło doprowadzić do powstania w niektórych językach jako normy schematu „agentywnego“ czy „datywnego“, czy nawet „genetywnego“ zdania tranzytywnego. Właśnie na pewne fakty tego rodzaju chciałem zwrócić uwagę poniżej.

Wiadomo np., że w języku hindi perfectum ma konstrukcję „agentywną“ (ergatywną) wywodząc się z dawnego passivum²⁴. Znany jest również fakt, że w łacinie ludowej aż do trzeciego wieku naszej ery przeważał zdecydowanie „datywny“ typ perfectum *inimicus mihi occisus est*²⁵, który dopiero później ustąpił typowi subiektywno-objektywnemu, dziś powszechnemu w językach romańskich: *inimicum occisum habeo*. W końcu możemy przytoczyć tu konstrukcję „genetywną“ perfectum staroperskiego *mana kartam* ‘zrobiłem’, dosł. ‘mnie (gen.) (jest) zrobione’, która jako czas przeszły rezultatywny przeciwstawia się imperfectum *akunavam* ‘robiłem’²⁶. Warto podkreślić, że np. przytoczony typ „datywnego“ perfectum łacińskiego jest strukturalnie identyczny z gruzińskim.

Upowszechnienie konstrukcji wyżej przytoczonych we wszystkich czasach danego języka z równoczesnym zarzuceniem konstrukcji aktywnych subiektywno-objektywnych — co by np. mogło nastąpić w dialekcie jakiejś odizolowanej grupy kolonistów zdala od macierzy — doprowadziłoby do powstania „agentywnego“ typu budowy zdania tranzytywnego jako normy. Zilustrujmy to hipotetycznymi przykładami operując materiałem łacińskim.

Stadium I

neco leonem || *mihi leo necatur : leo moritur*
necas leonem || *tibi leo necatur : leo moritur*
necat leonem || *ei leo necatur : leo moritur*
 etc.

Stadium II

mihi leo necatur : leo moritur
tibi leo necatur : leo moritur
ei leo necatur : leo moritur
 etc.

czyli mielibyśmy do czynienia z dwoma koniugacjami: intranzytywną typu *morior, moreris, moritur, morimur, morimini, moriuntur* i tranzytywną posiadającą sufiksy pacjensa i luźne proklityki zaimkowe agensa: *mihi necatur, mihi necaris, mihi necantur, mihi necamini, tibi necor, tibi necatur, tibi necamur, tibi necantur, ei necor, ei necaris, ei necatur, ei necamur, ei necamini, ei necantur* etc. Ta hipotetyczna sytuacja rzuca światło na

²⁴ Por. W. S. Allen, *A Study in the Analysis of Hindi Sentence-Structure*, Acta Linguistica VI, 2—3.

²⁵ Por. J. van Ginneken, *Avoir et être (du point de vue de la linguistique générale)*, Mélanges de linguistique offerts à Charles Bally, Genève 1939, s. 87.

²⁶ Por. J. Vendryes, *Sur l'emploi de l'auxiliaire „avoir“ pour marquer le passé*, Mélanges de linguistique et de philologie offerts à Jacq. van Ginneken, Paris 1937, s. 99.

możliwości powstania typu języków „agentywnych“ bez uciekania się do spekulacji na temat ich „pierwotności“ itp.

Na koniec jeszcze kilka uwag o konstrukcjach „agentywnych“ i „datywnych“ w języku polskim. Łączą się one z nieosobowymi formami czasownika i wchodzą w zakres złożonej problematyki zdań bezpodmiotowych. Jako przykłady konstrukcji „agentywnej„ („ergatywnej“) możemy przytoczyć zdania: *zasypało śniegiem drogę, ścięło lodem rzekę, urwało czubek wieży pociskiem* itp. Warto zaznaczyć, że konstrukcje tego typu w polskim na ogół rzadkie i co najwyżej spotykane w potocznej mowie ludowej, w języku rosyjskim są dość częste w literaturze pięknej²⁷. Abstrahując obecnie od waloru semantyczno-stylistycznego tych konstrukcji w porównaniu z normalnym typem: *zasypał śnieg drogę*. W każdym razie konstrukcje takie istnieją w polskim jako zjawisko marginalne, choć językowo (strukturalnie) ważne.

Jako przykłady konstrukcji „datywnych“ mogą posłużyć zdania typu: *dobrze mi się pisze tę pracę, przyjemnie nam się czyta tę książkę* itp. względnie z czasownikiem intransytywnym: *lekko mu się żyje, ciężko nam się idzie* itp. W konstrukcjach tych występuje normalnie przysłówек określający daną czynność czy stan, jakkolwiek strukturalnie nie jest on konieczny: użycie jego wynika z ograniczenia konstrukcji „datywnych“ do określonych typów semantycznych wypowiedzi. Jest rzeczą jasną, że różnica składniowa między normalnym subiektywno-obiektywnym a przytoczonymi typami: „ergatywnym“ i „datywnym“ łączy się z określoną różnicą semantyczną między nimi: idzie tu o inne ujęcie tej samej rzeczywistości obiektywnej polegające na akcentowaniu różnych jej elementów. Sprawa oczywiście wymaga wnikliwego zbadania i opisu.

²⁷ Por. Е. М. Галкина-Федорук, *Безличные предложения в современном русском языке*, w zbiorze: *Вопросы синтаксиса современного русского языка*, Москва 1950.

La signification des morphèmes polysèmes

I. LA SIGNIFICATION

1. Les rapports fondamentaux

Le traitement de la signification des morphèmes polysèmes doit être basé sur des faits établis concernant la signification des morphèmes monosèmes. L'établissement de la signification des classes d'éléments de texte n'est pas une tâche à part, qu'on pourrait accomplir après avoir établi les classes d'éléments de texte mêmes. Il est vrai qu'on peut distinguer nombre de classes d'éléments de texte sans considérer leurs significations, mais en procédant de cette manière on ne sait pas si les classes distinguées sont fonctionnelles¹, c.-à-d. si elles participent à la fonction représentative et communicative, qui est la fonction principale du texte². Or, l'étude des classes non-fonctionnelles n'est pas une étude de la langue, elle n'est guère une étude linguistique³. On voit que la considération de la signification est une partie intégrante de l'analyse du texte.

Pourtant l'analyse du texte est un fait secondaire; ce qui est primaire ce sont les faits objectifs suivants. La langue n'est donnée (accessible à l'observation) que dans les textes avec leurs rapports aux éléments de la réalité. Un texte est une suite de produits où se présentent et alternent des éléments correspondant d'une manière conventionnelle et régulière aux éléments de la réalité⁴. Le fonds d'éléments de texte, mentionnés dans la définition ci-dessus constitue un système sémantique. Les langues sont une espèce de systèmes sémantiques, à savoir des systèmes sémantiques

¹ V. *La signification du morphème*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XVI/1957, p. 16.

² V. *Fonctions du texte et des catégories de propositions*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XV/1956, p. 36 sqq., p. 62 sq.

³ V. Paul Diderichsen, *The Importance of Distribution versus other Criteria in Linguistic Analysis*, Proceedings of the VIIIth Intern. Congr. of Linguists (Oslo 1957), Oslo 1958, p. 180 sq. V. aussi la contribution à la discussion du problème par l'auteur du présent travail: Proceedings of the VIIIth Intern. Congr. of Linguists, p. 211 sq.

⁴ V. *Fonctions*, p. 31.

à grammaire et universels⁵. Les textes d'une langue sont des textes linguistiques.

Deux rapports du sujet parlant à la langue sont à distinguer: L'apprentissage (l'observation) de la langue et l'emploi de la langue⁶. Par emploi de la langue nous entendons non seulement le fait qu'on produit des textes, mais aussi le fait qu'on entend et comprend les textes. Or, l'apprentissage de la langue se fait normalement par l'observation des textes et de leurs rapports aux éléments de la réalité $\left(\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} \dots\right)$.

Puisque au moyen de cette méthode on parvient à employer la langue efficacement, il est évident que la langue est donnée dans les rapports $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R}$. Il n'y a pas d'autre source de la connaissance de la langue⁷.

L'apprentissage d'une langue est un fait secondaire; il n'est possible que grâce au fait primaire: les rapports entre les éléments de texte et les rapports des éléments de texte aux éléments de la réalité. Apprendre une langue c'est trouver ces rapports objectifs. Un membre de la communauté linguistique le fait d'une manière inconsciente. Ce que fait le linguiste est le même procédé, seulement conscient et méthodique. Il faut étudier les rapports objectifs $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots$.

2. Les classes — termes du rapport observé

En observant ces rapports on voit qu'il y a des classes d'éléments de texte auxquelles correspondent des classes d'éléments de la réalité extratextuelle, p. ex *maison*. Une classe est un ensemble d'entités possédant, chacune, un ensemble de traits communs (c'est-à-dire qui est propre à toutes les entités en question) qui n'est propre qu'aux entités en question. Cet ensemble de traits est la masse caractéristique de la classe en question; elle est présente dans chaque spécimen de la classe et elle est plus restreinte que la masse totale du spécimen.

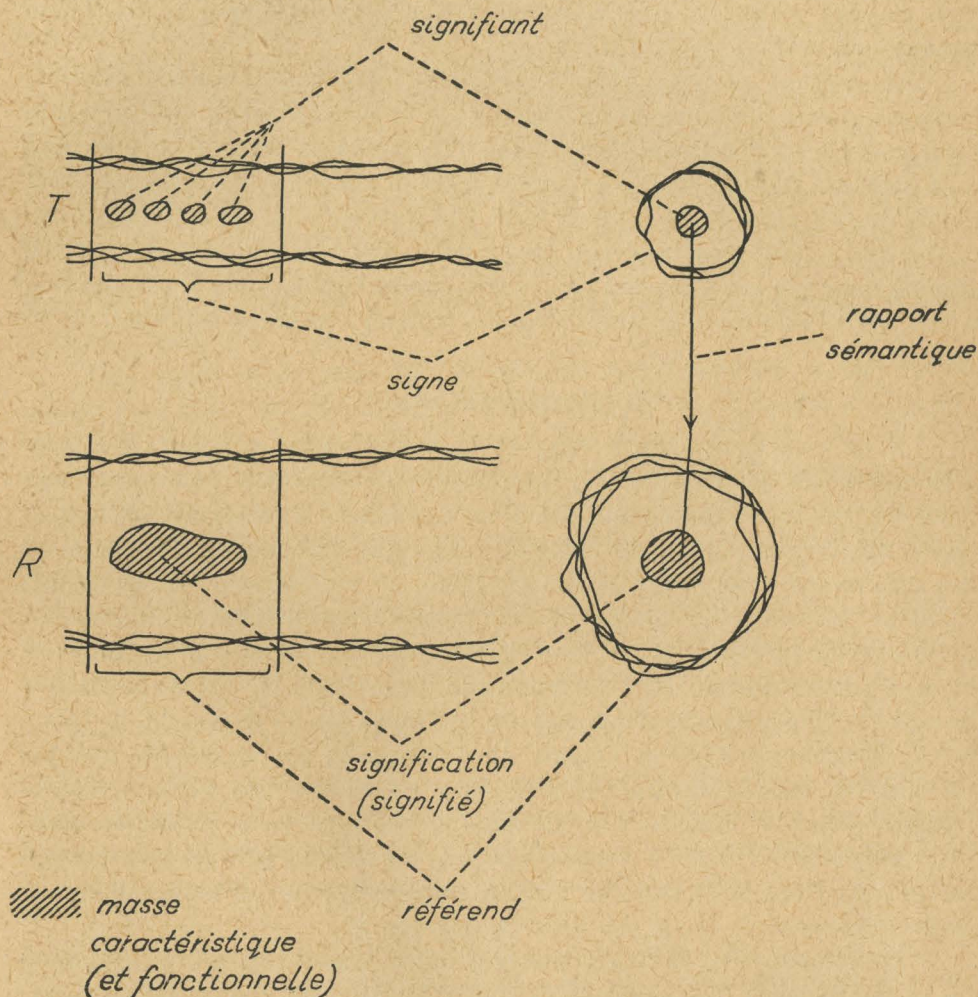
Cela veut dire que, outre la masse caractéristique, il se présente dans chaque spécimen (v. fig. p. 69) des traits qui ne sont pas caractéristiques pour la classe en question: c'est la masse non-caractéristique du spécimen

⁵ V. *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*, Travaux Linguistiques de l'Acad. Pol.

⁶ V. *La signification du morphème*, p. 19, p. 25 sqq.

⁷ S'il est vrai qu'on explique aussi, oralement, des détails concernant la langue aux personnes qui le demandent (il s'agit surtout du cas des enfants), il n'en est pas moins vrai, que pour comprendre nos explications l'enfant doit avoir appris l'essentiel de la langue en question. De plus, souvent, les explications ne consistent qu'à produire des textes en mettant en évidence leur rapport à la réalité extratextuelle $\left(\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots\right)$.

(masse caractéristique + masse non-caractéristique = masse totale du spécimen). C'est que la masse caractéristique est constituée par les traits communs à tous les spécimens; il est évident et observable que chaque spécimen en a d'autres aussi. Nous disons que la masse caractéristique est plus restreinte que la masse totale à l'égard classificatoire ⁸.



⁸ Dans le cas des classes d'éléments de texte il se peut présenter aussi une autre limitation de la masse caractéristique, à savoir à l'égard de l'étendue spatiale. Cela veut dire que la masse caractéristique présente dans le spécimen ne s'étend pas jusqu'aux limites, initiale et finale, du spécimen. Par suite, dans une séquence des éléments (dans un texte) la masse caractéristique présente dans un élément ne s'étend pas jusqu'aux masses caractéristiques présentes dans les éléments voisins.

Or, dans les textes il y a beaucoup de classes d'éléments; mais seulement celles qui correspondent aux classes d'éléments de la réalité (classes fonctionnelles) peuvent nous faire observer la langue. Les spécimens d'une classe d'éléments de la réalité *R* (p. ex. classe de maisons, v. fig. p. 69) correspondant à une classe d'éléments de texte (dans ce cas: *maison*) présentent une masse caractéristique. Elle est présente dans chaque spécimen et plus restreinte que la masse totale d'un spécimen (p. ex. d'une maison concrète et individuelle).

Le rapport conventionnel et régulier de correspondance existant entre les classes des deux domaines consiste en ce que lorsqu' il se présente dans le texte un spécimen d'une classe d'éléments de texte *T* en question, il se présente dans la réalité extratextuelle un spécimen de la classe d'éléments de la réalité *R*. Ce rapport n'est pas réversible. Il est conventionnel, c.-à-d. qu'il n'est pas basé sur un principe valable toujours et partout. Il n'est basé que sur l'usage d'une communauté linguistique. Il est régulier, c.-à-d. qu'il est propre à une catégorie (classe) entière d'éléments.

3. Représentation

Nous avons envisagé le rapport de correspondance entre les classes d'éléments des deux domaines; il en résulte un rapport de correspondance entre les spécimens des classes des deux domaines. Il en résulte par conséquent un rapport particulier entre un texte, qui est composé de spécimens des différentes classes d'éléments de texte, et un fragment de la réalité, où il se présente des spécimens des classes correspondantes d'éléments de la réalité. Le texte (p. ex. *la maison a deux étages*) est une transposition conventionnelle d'un fragment de la réalité⁹. Nous disons que le texte représente un fragment de la réalité ou qu'il remplit la fonction représentative à l'égard d'un fragment de la réalité. Puisque ce sont les masses caractéristiques pour les classes des deux domaines (masses présentes dans le texte et dans le fragment de la réalité en question) qui correspondent, il s'ensuit que le texte remplit la fonction représentative au moyen de la série de masses caractéristiques présentes dans ses éléments successifs (soit: /la mezō a dōz eta:ž/).

De l'autre côté, il représente non pas la masse totale d'un fragment de la réalité mais une structure constituée par les masses caractéristiques pour les classes d'éléments de la réalité qui correspondent aux classes d'éléments de texte en question. En effet ce qui est constant ce n'est pas le rapport entre l'élément *maison* présent dans un texte donné et une maison particulière à laquelle il se rapporte, mais le rapport entre les

⁹ Mais non pas inversement, puisque le rapport de correspondance n'est pas réversible.

classes auxquelles ces entités individuelles appartiennent, et entre les masses caractéristiques pour ces classes. Le rapport de représentation est aussi objectif (cf. plus haut, p. 67—8); il s'opère même si personne n'entend le texte et indépendamment de l'intention de celui qui produit le texte.

Nous désignons les classes d'éléments de texte qui sont en rapport (régulier) de correspondance avec les classes d'éléments de la réalité par le terme *classes sémantiques* (d'éléments de texte) ou *classes de signes*; un spécimen d'une classe sémantique est un signe. La masse caractéristique d'une telle classe (présente dans le spécimen) est le signifiant du signe.

Le texte a nombre de fonctions. La fonction représentative est sa fonction essentielle, principale, fondamentale, primaire¹⁰. Les classes sémantiques et leurs spécimens remplissent cette fonction (elles y participent directement): elles sont des classes fonctionnelles (d'éléments de texte)¹¹. La masse caractéristique d'une classe sémantique (donc fonctionnelle) d'éléments de texte, présente dans un spécimen de cette classe (dans un signe), c.-à-d. le signifiant du signe, est donc aussi une masse fonctionnelle.

Une classe d'éléments de la réalité correspondant à une classe sémantique (donc fonctionnelle) d'éléments de texte (c.-à-d. à une classe de signes) est une classe de référends des signes de cette classe; c'est aussi une classe fonctionnelle. Un spécimen d'une telle classe est un référend du signe; le signe se rapporte au référend. La masse caractéristique d'une classe de référends est la signification ou le signifié (la masse signifiée) du signe.

Les faits envisagés ci-dessus sont aussi objectifs, indépendants de toute observation ou considération. Le procès d'apprendre la langue consiste à trouver ces faits objectifs. Nous avons constaté plus haut (p. 68) que cela ne se fait que par observation directe des rapports $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots$

Ce fait est très important. En effet sans observer les rapports avec des fragments de la réalité on ne parviendrait jamais à trouver les rapports de correspondance, décisifs pour trouver les classes fonctionnelles. Nous procédons au procès d'employer la langue, où l'affaire est différente.

4. L'emploi de la signification

L'emploi de la langue est parallèle à son apprentissage, mais, évidemment, il suit l'apprentissage; il peut être actif ou passif. Tout emploi de la langue est basé sur la fonction représentative du texte et sur la fonction communicative, qui en est une conséquence.

¹⁰ V. *Fonctions*, p. 62 sqq.

¹¹ Les phonèmes participent à la fonction représentative d'une manière indirecte; de sorte qu'ils sont fonctionnels sans être sémantiques.

Nous avons établi qu'un texte est une transposition conventionnelle d'un fragment de la réalité, et qu'un texte, au moyen de la série de masses fonctionnelles signifiantes qui s'y présentent, représente un fragment de la réalité (= en est une transposition conventionnelle), et cela indépendamment de l'observation. Or, si un texte est perçu par une personne *A*, qui a appris la langue donnée, *A* nécessairement parvient à connaître le fragment *R* de la réalité, représenté par le texte (= il comprend le texte), même s'il ne peut pas observer *R*. Nous disons que le texte communique ce qu'il représente, ou qu'il remplit la fonction communicative à l'égard de ce qu'il représente. En comprenant le texte l'auditeur emploie la langue, bien que d'une manière passive. Tandis que l'apprentissage de la langue ne se fait que par l'observation des rapports $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots$,

l'emploi de la langue peut se faire (et se fait normalement) par l'observation d'un seul texte *T*. Ce qui est essentiel et merveilleux c'est le fait qu'on parvient à connaître un fragment de la réalité sans le percevoir de manière quelconque. En l'absence de la réalité représentée la fonction représentative ne cesse pas; en présence d'un auditeur qui connaît la langue il s'y joint nécessairement une autre fonction — la fonction communicative.

L'emploi actif de la langue consiste à produire les textes; il se fait d'ordinaire pour faire comprendre les textes à autrui, mais ce n'est pas là une condition nécessaire de produire les textes.

II. LE MORPHÈME POLYSÈME

1. Caractère objectif du rapport polysème et son observation

Les classes sémantiques (v. plus haut, p. 70) d'éléments de texte sont de différents degrés (degrés de complexité). Il y en a dont les spécimens se composent des spécimens d'autres classes sémantiques; ce sont les constructions grammaticales. Nous désignons un spécimen d'une classe d'éléments de texte par le terme *élément textuel*; p. ex. un spécimen d'une classe de phrases (groupes, mots, morphèmes) est une phrase (groupe, mot, morphème) textuelle. La classe (fonctionnelle) même sera désignée par le terme *élément fonctionnel* (p. ex. phrase, groupe, mot, morphème fonctionnel). Or, une phrase textuelle: *les marchés s'emplissent*, est un spécimen d'une classe de phrases, classe fonctionnelle et sémantique; ce spécimen se compose des spécimens d'autres classes fonctionnelles et sémantiques, p. ex. de classes de mots: *marchés* est un spécimen de la classe des noms, qui est fonctionnelle et sémantique. *S'emplissent* est un spécimen de la classe fonctionnelle et sémantique des

verbes, etc. La phrase textuelle et la phrase fonctionnelle dont elle est un spécimen sont des constructions grammaticales.

Il y a aussi des classes fonctionnelles et sémantiques dont les spécimens ne se composent de spécimens d'autres classes sémantiques: ce sont des unités sémantiques. Elles sont désignées par le terme *morphèmes*. Les éléments dont ils se composent (à savoir les sons) sont des spécimens de phonèmes, classes de sons, dont la fonction est de constituer les morphèmes et de les distinguer l'un de l'autre. Par cette fonction constitutive et diacritique à l'égard des unités sémantiques les phonèmes participent, bien que d'une manière indirecte (v. plus haut, note 11), à la fonction représentative et communicative. Ils sont donc fonctionnels.

A chaque degré de constructions il y a des constructions présentant des masses caractéristiques (et fonctionnelles) différentes. Une classe de morphèmes dont la masse caractéristique se compose des masses caractéristiques des phonèmes successifs est un morphème phonémique. P. ex. la masse caractéristique d'une classe de morphèmes textuels à laquelle appartiennent les morphèmes lat. *urb-*, *mar-*, *homin-*, etc. ne se compose pas des masses caractéristiques des phonèmes successifs. Il s'agit de la classe des radicaux nominaux; or, la composition phonémique du morphème n'est pas essentielle pour l'appartenance à cette classe. Cette classe n'est pas un morphème phonémique; nous disons qu'elle diffère du morphème phonémique par sa profondeur¹². Au contraire, pour appartenir à la classe de morphèmes textuels *urb-* (ou *veloc-*, ou *audi-*, ou les autres cités ci-dessus) un morphème textuel donné doit présenter les masses caractéristiques successives de certains phonèmes, et non pas d'autres. Une telle classe est un morphème phonémique.

Ce que nous avons établi plus haut concernant la signification est vrai à l'égard des éléments de texte (et leurs classes) de tous les degrés et profondeurs. Nous procédons à l'étude de ce qui est propre à la signification des morphèmes phonémiques polysèmes à fonction lexicale¹³.

Dans le traitement du sujet formulé ci-dessus il faut très soigneusement tenir compte de toutes les distinctions faites plus haut, en particulier il faut distinguer les faits psychiques d'avec les faits textuels et linguistiques, l'apprentissage de la langue d'avec l'emploi de la langue, les faits concernant les spécimens d'avec les faits concernant les classes, etc. Nous commençons par l'étude de l'observation des morphèmes polysèmes et de leurs significations, qui fait partie du procès d'apprendre la langue.

Nous avons établi que la signification d'un signe, donc aussi celle d'un morphème, est ce qu'il représente et communique par sa masse cara-

¹² V. *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*.

¹³ V. *La signification du morphème*, p. 9.

ctéristique, et que c'est précisément la masse caractéristique de la classe correspondante de référends. Or, il se peut qu'en observant les rapports $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots$ on remarque qu'il n'est pas possible d'assigner une seule masse caractéristique aux référends d'une classe de morphèmes.

P. ex. il est aisé de remarquer que les référends du morphème phonémique (c.-à-d. les référends des spécimens du morphème phonémique) /so/ (écrit *seau* ou *sceau*¹⁴) ne présentent pas une seule masse caractéristique. Il est vrai qu'ils possèdent certains traits communs, p. ex. ils sont des objets individuels, concrets, visibles, produits par l'homme. On remarque aussitôt qu'une telle masse est propre non seulement aux référends du morphème cité mais aussi aux référends d'autres morphèmes nombreux, comme /livr/, /tabl/, /ru/ (*roue*), etc. Même si l'on suppose que le trait d'être en métal appartient à la masse caractéristique des référends du morphème cité, on verra qu'une telle masse est propre aussi aux référends du morphème /egui:j/, /aš/, et beaucoup d'autres. De sorte qu'aucune masse commune à tous les référends du morphème phonémique en question n'est propre à eux seuls; chaque masse commune possible est aussi propre aux référends d'autres morphèmes. Cela veut dire que les référends du morphème en question n'ont pas de masse caractéristique simple.

Les cas de ce genre sont très nombreux; il suffit de mentionner les morphèmes: /sõ/ (le son de piano, le son de seigle), /vɛ:r/ (le ver, le verre, le vers), /sa:bl/ (le sable de la plage, le sable — animal), /ryš/ (la ruche des abeilles, la ruche du col), /ri/ (le ris, le riz), /rɛ:n/ (la reine, la rêne), /palm/ (la palme — plante, la palme — mesure), /plât/ (la plante au jardin, la plante — partie du pied), etc.

2. Rapport entre les deux significations

Nous prenons le cas du morphème /so/ comme exemple typique de la situation décrite ci-dessus. Puisque les référends de ce morphème phonémique n'ont pas de masse caractéristique simple, on ne peut pas dire que le morphème a une seule signification. Il est aisé d'établir que la classe des référends de ce morphème est constituée par deux classes d'éléments de la réalité distinctes (*seau*, *sceau*)¹⁵. Chacune de ces classes a sa masse caractéristique à elle (le fait est vérifiable). Il s'ensuit que le morphème a deux significations; il est polysème.

¹⁴ Nous laissons de côté les référends de ce morphème qui lui correspondent quand il est écrit *saut*, *sot*, etc. pour éviter des répétitions inutiles.

¹⁵ Il va sans dire que l'orthographe n'a rien à faire dans le problème même. Il nous sert seulement à indiquer les classes en question d'une manière concise sans des définitions superflues. La situation sémantique serait la même si l'orthographe était identique pour les deux classes.

On peut être tenté de dire que c'est bien le morphème phonémique (classe de morphèmes textuels) qui a les deux significations, et qu'un spécimen du morphème phonémique (= un morphème textuel de cette classe) n'a qu'une des deux significations. Cette intuition peut être aussi exprimée de la manière suivante: Le morphème phonémique en question a deux significations „dans le système“ (ou „dans la langue“); un spécimen de ce morphème ne peut qu'avoir des significations „dans la parole“ (ou „dans le procès“); il en a une des deux.

Tout d'abord il faut rectifier la formule. La *parole* est un terme mal défini, qui se rapporte d'une manière confuse tantôt à un procès individuel (surtout psychique) se rattachant à l'emploi de la langue, tantôt aux éléments „individuels“ et non-fonctionnels se présentant dans un acte individuel d'emploi de la langue¹⁶; nous ne pouvons rien communiquer avec un tel terme. D'autre part on ne saurait opposer un procès au système; il est même difficile de deviner quel procès se pourrait opposer ici au système de la langue. Ce qui est essentiel dans la conception que nous sommes en train de formuler c'est l'opposition du système (langue) au rapport individuel. Donc d'après cette intuition le morphème a deux significations dans le système, mais une seule dans le rapport individuel au référend. Est-ce vrai?

Il faut éviter une faute fréquente: confusion de la signification avec la masse totale (ou au moins avec des traits non-fonctionnels) du référend. Il est vrai que le spécimen du morphème se rapporte à un référend qui n'appartient qu'à une des deux classes en question. Mais qu'il appartienne à la classe 1 (seau) ou à la classe 2 (sceau) cela n'est en aucun rapport régulier avec le spécimen du morphème en question, cela ne résulte nullement des traits de ce spécimen. Puisque dans le procès que nous sommes en train d'analyser, à savoir celui d'observation de la polysémie, l'observateur a à sa disposition les rapports $\frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \frac{T}{R} : \dots$ dans toute leur complexité, il établit par observation à laquelle des deux classes appartient le référend dans chaque cas donné. L'appartenance du référend à une des deux classes est donc transmise à l'observateur par des moyens non-conventionnels (par la vue de R). Il est possible qu'elle soit aussi représentée, mais cela n'est pas démontré par le seul fait que l'auditeur parvient à savoir de quelle classe il s'agit (puisque, dans le cas en question, il le sait par observation).

¹⁶ V. Odróżnienie języka od tzw. „parole“ (Spraw. Pozn. Tow. Nauk. 1958) et *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*. La dualité de ce qui est désigné par le terme *parole* dans le *Cours* saussurien est mentionnée aussi par H. Frei, *Langue, parole et différenciation*, Journal de Psychologie, 45/1952, p. 137—57. Nous n'entrons pas dans les détails de ce problème, parce qu'il n'appartient pas au sujet du présent travail.

Il faut aussi se rendre compte de la manière de posséder les deux significations par la classe de morphèmes en question. Nous avons établi que le morphème phonémique a deux significations; or, il ne les possède qu'alternativement: les significations sont alternatives. Le morphème ne peut pas représenter et communiquer les deux significations à la fois; il peut représenter et communiquer tantôt l'une, tantôt l'autre. Il a la faculté d'être employé alternativement pour une ou pour l'autre signification.

La situation des spécimens de cette classe est maintenant claire: en fait n'est propre à la classe que la masse caractéristique qui est commune à tous les spécimens. Donc si la classe a deux significations alternatives, c'est que chaque spécimen a deux significations alternatives. Si les spécimens qui ont la signification 1 ('seau') se distinguaient de quelque manière de ceux qui ont la signification 2 ('sceau'), il n'y aurait pas seulement une classe de morphèmes mais il y en aurait deux, distinguées par une différence spécifique. Il n'en est rien.

Nous avons vu qu'un spécimen du morphème phonémique polysème, ainsi que la classe même, a deux (ou trois, etc.) significations alternatives; une réservation est nécessaire. Jusqu'à présent nous n'avons pas eu à faire avec la distinction de ce qu'un élément opère *per se*, à lui seul, d'avec ce qu'il opère avec le concours d'autres éléments. Un élément se présente dans une construction plus étendue (p. ex. une phrase), à la signification de laquelle il contribue. Nous avons vu qu'un spécimen d'un morphème polysème y contribue un ensemble de deux significations alternatives. Or, il se peut qu'il y ait des facteurs extérieurs, qui peuvent se présenter ou non, et qui affectent le spécimen du morphème polysème de sorte qu'il n'a qu'une des deux significations, dans un cas donné.

Si de telles facteurs existent, on ne peut pas dire qu'un spécimen a une seule signification par opposition à la classe qui a deux significations; ce serait presser la réalité dans un schéma facile de rapports transféré d'un autre domaine. C'est que si les facteurs mentionnés et leur effets existent, un spécimen n'a une seule signification qu'avec le concours de ces facteurs. Pourtant, si les facteurs en question se présentaient chaque fois, il faudrait accorder la propriété d'avoir une seule signification à tous les spécimens d'un morphème polysème. Or, dans ce cas ce serait aussi, en quelque sorte, une propriété de la classe entière.

Les facteurs analysés ci-dessus existent; il en sera question dans les chapitres suivants (chap. III, IV). Il peuvent se présenter, mais non pas nécessairement, de sorte que le trait de posséder une seule signification (avec le concours de ces facteurs) n'est pas une propriété de tous les spécimens d'un morphème polysème. Ces facteurs opèrent aussi au procès de l'observation de la polysémie (apprentissage de la langue, donc avec l'observation de *R*), mais la vue des référents dans chaque cas donné rend leur

effet superflu à l'observateur. Par suite il est difficile d'étudier ces facteurs et leurs effet dans les circonstances en question. Pour ces raisons, et d'autres encore, il est plus utile de traiter ces facteurs et leurs effets à propos de l'emploi des morphèmes polysèmes (emploi de la langue, donc sans l'observation de *R*).

L'observation de la polysémie des morphèmes est un procès accompli par chaque sujet parlant séparément, donc un procès individuel et psychique, mais ce qui est observé est un état de choses (un rapport sémantique) catégoriel (propre aux classes d'éléments) et social, objectif et extérieur (à l'égard de l'observateur). Ce rapport sémantique est indépendant de l'observation: même si personne n'observait les rapports $\frac{/so/}{R} : \frac{/so/}{R} : \dots$, la situation sémantique décrite plus haut existerait, parce qu'elle est déterminée d'une manière objective par les faits observés même. Le procès d'observation ne sert qu'à analyser les cas individuels d'une manière correcte et de trouver la situation catégorielle envisagée plus haut.

3. L'emploi du morphème polysème

Suivant la définition présentée plus haut (p. 72) l'emploi d'un élément de langue diffère du procès d'observation (et d'apprentissage) en deux points: 1° au lieu qu'il soit donné le texte et ses référents il n'est donné que le texte; 2° au lieu qu'il soit donné plusieurs spécimens il n'en est donné qu'un seul, à savoir un spécimen d'une classe (ou nombre de spécimens de différentes classes) d'éléments de texte.

Par le procès d'observation on a établi le rapport de correspondance entre une classe donnée d'éléments de texte *T* et une classe de référents *R*; par suite chaque spécimen de la classe *T* représente la masse caractéristique de la classe *R*. Par le procès d'emploi il se produit une conséquence du rapport de représentation, à savoir le rapport de communication: le seul spécimen de la classe *T* communique à l'auditeur ce qu'il représente. L'auditeur qui entend le texte et le comprend fait emploi des éléments de langue en question.

Ce que nous venons de constater est valable pour les éléments (p. ex. morphèmes) monosèmes. Le cas des éléments (donc aussi morphèmes) polysèmes est différent; en effet un spécimen d'un morphème polysème, soit */so/* représenté (donc aussi communiqué) à lui seul deux ou plusieurs masses signifiées (alternatives). Donc, en entendant un spécimen polysème l'auditeur n'a aucun moyen, de par ce spécimen, de choisir la classe du référent (seau ou sceau). Un seul spécimen polysème *T* ne remplit pas, à lui seul (avec ses propres ressources), la fonction représentative et communicative d'une manière adéquate.

Pourtant on peut observer qu'en entendant un texte contenant un spécimen d'un morphème polysème (ou même en entendant un seul spécimen polysème) les auditeurs sont en état, dans certains cas, de comprendre le texte entier, donc y compris le morphème polysème. C.-à-d. ils peuvent parvenir à connaître la classe du référend (seau ou sceau). Il s'ensuit que certains facteurs extérieurs entrent en jeu; ils peuvent se trouver 1° en dehors du texte entendu, 2° dans le texte entendu, mais, évidemment, en dehors de l'élément polysème *T*. Nous procédons à étudier le cas (1°).

III. LA CONSITUATION

1. La fonction déterminative (sélective)

Nous avons observé que l'auditeur comprend souvent le texte (le fait est vérifiable) contenant un élément polysème *T*, ou même un texte qui ne se compose que d'un seul élément polysème. Nous nous proposons d'étudier la fonction des facteurs extérieurs qui entrent en jeu et qui se trouvent en dehors du texte. Pour exclure le jeu des facteurs qui peuvent se trouver dans le texte il n'est pas absolument nécessaire de n'employer que les textes composés d'un seul élément polysème; il suffit d'employer les textes où le contexte de l'élément polysème est identique, ce qui exclut sa fonction à l'égard du morphème polysème¹⁷. C'est ce que nous allons faire.

Nous nous proposons d'étudier les exemples suivants: 1a) Quelques personnes font du camping sur le terrain d'un fermier. L'une d'elles va trouver le fermier et lui dit: *Nous n'avons besoin que d'un /so/*. Le fermier lui répond: *vous en aurez un*; il va trouver un seau et il le lui donne. Le campeur dit: *merci!* et s'éloigne.

2a) On vient de dresser un contrat. Le notaire s'adresse à son secrétaire: *Nous n'avons besoin que d'un /so/*. Celui-ci trouve un sceau et le lui donne. Le notaire dit: *merci!* et l'appose au document.

On peut vérifier que les exemples cités sont conformes aux faits de la vie. La comparaison des deux exemples donne lieu aux observations suivantes: dans chacun des deux cas l'auditeur respectif n'a pas hésité de ranger le référend invisible du morphème polysème à une des deux classes de référends en question, à savoir aux classes différentes. Si l'auditeur p. ex. dans le cas (1) sait qu'il s'agit d'un seau, il s'ensuit que cette circonstance a été transmise à lui de quelque manière; de même le fait qu'il s'agit d'un sceau dans le cas (2).

¹⁷ On peut aussi employer les textes ne contenant pas des facteurs qui puissent entrer en jeu. La condition nécessaire dans ce cas est de connaître les catégories de facteurs en question et leurs critères; les résultats devraient être vérifiés très soigneusement.

Il se pose la question comment et par quoi la masse caractéristique 1 (signification 1) du morphème /so/ à savoir 'seau' a été transmise à l'auditeur dans le cas (1) et la signification 2 dans le cas (2). Le contexte étant identique dans les deux cas il s'ensuit que les facteurs qui sont en jeu se trouvent en dehors du texte total.

Pourtant il n'y a pas lieu de penser que la signification (1 ou 2) du morphème /so/ a été transmise seulement par les facteurs extérieurs, de sorte que le morphème /so/ n'y soit pour rien. Il est clair que sans le morphème /so/ ni la signification 1 ni la signification 2 n'auraient été transmises à l'auditeur. Il s'ensuit que le rôle des facteurs extérieurs (qui sont à trouver) ne consiste qu'à déterminer la signification actuelle du morphème polysème, c.-à-d. à choisir et indiquer la signification actuelle des deux signification alternatives de ce morphème¹⁸. Il est donc correct de parler de la fonction déterminative ou sélective des facteurs extérieurs, exercée à l'égard de l'élément polysème. Il est correct de dire que ces facteurs sont déterminateurs (ou sélecteurs) de la signification actuelle.

2. Les déterminateurs: consituation du contenu du texte

Il faut établir les déterminateurs (sélecteurs) extérieurs. D'après l'opinion traditionnelle commune c'est la consituation qui „indique à l'auditeur de quoi il s'agit“. Une telle formule intuitive doit être corrigée en deux points, au moins.

D'abord, si l'auditeur non seulement entend le texte, mais aussi voit le référend du morphème polysème, on peut aussi parler de consituation: le référend visible est un élément de la consituation et dans ce cas c'est lui qui „indique“ à l'auditeur „de quoi il s'agit“. Nous savons que le cas qu'on vient d'envisager n'est pas le cas d'emploi du morphème polysème, mais celui d'apprendre les significations d'un tel morphème. Pourtant nous savons aussi que dans la linguistique traditionnelle le procès d'apprentissage de la langue n'est pas distingué d'avec le procès d'emploi de la langue. De sorte qu'on n'est pas étonné qu'on confond le cas où le référend même „indique“ à l'auditeur de quoi il s'agit¹⁹ d'avec le cas, que nous sommes en train d'analyser, où le référend est invisible et

¹⁸ On ne peut aucunement confondre l'opposition des significations alternatives du spécimen à sa signification actuelle avec une des oppositions traditionnelles, à savoir celle de signification usuelle à signification occasionnelle de Paul (*Prinzipien*, § 51, p. 75).

¹⁹ C.-à-d. la classe du référend; en effet le référend ne peut pas indiquer la signification du morphème, nous l'avons vu plus haut (p. 74—75). Il est à remarquer que la linguistique traditionnelle confondait „ce dont il s'agit“ (référend) avec la signification.

certaines autres facteurs déterminent la signification du morphème polysème.

Pour écarter la confusion nous constatons: le référend est bien un élément de consituation, mais il ne convient pas de dire qu'il „indique de quoi il s'agit“; il le fait bien, mais il est quelque chose de plus: il est ce dont il s'agit. Et c'est pourquoi c'est un cas d'apprentissage de la langue et non pas celui de son emploi; c'est parce que le référend est accessible à l'auditeur sans l'aide de la part du texte. Nous parlons de l'emploi de la langue; si nous parlons de la consituation, il s'agit de la consituation à l'exclusion des référends mêmes. Il s'agit d'autres éléments extérieurs, qui déterminent la signification du morphème polysème; le référend ne peut le faire aucunement même s'il est parfaitement visible.

L'autre point à corriger. En parlant de la consituation il faut être en clair sur le point suivant: la consituation de quoi? On pense communément que c'est la consituation de l'action de parler: „les circonstances dans lesquelles le mot est employé“. Puisque ce n'est pas l'action de parler qui est pertinente, mais le produit de cette action — le texte, la consituation en question doit être appelée consituation du texte. Or, est-ce que c'est la consituation du texte qui détermine la signification du morphème polysème?

Il suffit de considérer le cas où le locuteur ne parle pas de ce qui se passe au moment où il parle, mais d'un état de choses passé. Les textes en question ont alors la forme suivante: 1b) *Jean est allé trouver le fermier et lui a dit qu'ils n'avaient besoin que d'un /so/*. 2b) *Le notaire a dit à son secrétaire qu'ils n'avaient besoin que d'un /so/*. Il est évident que l'essentiel de la situation sémantique est ici le même que dans le cas des exemples (1a) et (2a) respectivement: quelques facteurs extérieurs déterminent la signification du morphème polysème. Il est aussi évident que ce n'est pas la consituation du texte; celle-ci consiste en ce que Pierre raconte à Jacques, aujourd'hui, ce qui s'est passé hier et ce que Jean (ou le notaire respectivement) a dit à une autre personne. Aucune personne intéressée n'est présente, on n'est pas au camping ni chez le notaire. Néanmoins la détermination se produit infailliblement. C'est que ce qui est pertinent c'est la consituation du contenu du texte, c.-à-d. l'état de choses qui existait quand on avait besoin d'un /so/ et à l'endroit où on en avait besoin. Cet état de choses consiste en ce que certaines personnes étaient au camping, ou étaient en train de dresser un contrat respectivement. Et il ne convient pas de dire que cette consituation „indique à l'auditeur de quoi il s'agit“; ce qui est vrai c'est qu'elle détermine la signification du morphème polysème.

3. Fonction complétive de la consituation

Nous avons établi les facteurs qui déterminent la signification du morphème polysème. Il faut établir comment cela se produit. La réponse ne semble pas difficile dans un cas donné: l'auditeur sait qu'on n'a pas besoin d'un sceau au camping ou d'un seau pour dresser un contrat. Posé que le locuteur ne dit pas d'absurdités le morphème /so/ ne peut se rapporter qu'à un seau dans le premier cas, et à un sceau dans le second. La chose n'est pas si simple quand on veut établir une formule générale. Ce qui est certain c'est que cela exige une analyse méthodique et systématique d'un nombre considérable de textes. Il n'est pas difficile de vérifier les conclusions auxquelles nous en arrivons.

Les deux classes de référends du morphème polysème possèdent bien, ou peuvent posséder, certaines propriétés en commun. Le texte total communique, dans chacun des deux cas, qu'on a besoin d'un /so/; il communique une propriété (le besoin) qui est commune aux deux classes de référends. Chacune des deux classes possède aussi des propriétés qui ne se rencontrent pas aux référends de l'autre classe.

Il existe un lien intime entre le contenu (la signification) d'un texte et la consituation de ce contenu. En effet le contenu est un fragment de la réalité détaché par le locuteur d'un fragment plus étendu; le locuteur le choisit pour le représenter dans un texte et (peut-être) pour le communiquer. Les autres éléments du fragment plus étendu, bien qu'ils ne soient pas représentés et communiqués dans un cas donné, n'en existent pas moins. Il n'en existe pas moins les liens divers qui relient le fragment communiqué aux éléments non communiqués.

P. ex. lorsqu'on produit le texte: 3) *Jean a été hier à l'Opéra*, et que l'opéra joué dans la période en question est *N*, il s'ensuit que Jean a été présent à l'opéra *N*. Dans le fragment étendu de la réalité la connexion entre Jean et le théâtre de l'Opéra et celle entre le théâtre et l'opéra *N* existent à titre égal, ainsi que nombre d'autres faits et relations qu'on ne songe même pas à représenter et communiquer, parce que ce n'est pas nécessaire. Ces connexions existent qu'on en communique une ou non. Si on en communique une, la connaissance des autres, de la part de l'auditeur, lui permet de parvenir à connaître certains éléments du fragment communiqué qui ne sont pas communiqués.

Grâce à cela on peut transmettre à l'auditeur une relation $A - C$ (Jean — opéra *N*) en ne lui communiquant que le rapport $A - B$ (Jean — théâtre de l'Opéra). Le rapport Jean — opéra *N* n'est pas communiqué (= transmis d'une manière conventionnelle); il n'aurait été transmis sans la connaissance de la consituation du contenu du texte (théâtre de l'Opéra — opéra *N*) de la part de l'auditeur. Mais il est vrai

aussi que la connaissance de la consituation du contenu du texte n'aurait eu aucun effet, si le texte n'avait pas communiqué le rapport Jean — théâtre de l'Opéra. Le rapport Jean — opéra *N* n'est pas communiqué; il peut être inféré ou déduit du contenu du texte (inféré du communiqué). On peut dire que la consituation du contenu du texte remplit une fonction complétive à l'égard de ce contenu. Cette fonction est non-conventionnelle; il ne faut pas la confondre avec la fonction représentative et communicative.

Nous avons envisagé l'état de choses au plan de communication. Pourtant, la communication n'est qu'un fait secondaire par rapport à la représentation. Or, tous les rapports en question (Jean — théâtre de l'Opéra, théâtre de l'Opéra — opéra *N*, Jean — opéra *N*) sont objectifs. Que l'auditeur infère le rapport Jean — opéra *N* ou non, il est certain que le texte, en représentant le rapport Jean — théâtre de l'Opéra, indirectement transmet un fait lié avec ce rapport d'une manière nécessaire et objective, à savoir le rapport Jean — opéra *N*.

4. La détermination (sélection)

Nous avons envisagé la fonction complétive de la consituation du contenu du texte dans le cas ne comportant pas la polysémie. Si le texte contient un morphème polysème, cette fonction peut avoir une conséquence importante, à savoir la fonction déterminative à l'égard de la signification du morphème polysème.

Nous revenons aux exemples (1) et (2). Le texte communique un rapport *A — B* (celui de besoin) entre un /so/ et une personne. La consituation consiste en rapport *B — C* différent pour le cas 1 et pour le cas 2. Dans le cas 1 c'est un rapport Jean — camping (*B*₁ — *C*₁), dans le cas 2 c'est un rapport notaire — contrat (*B*₂ — *C*₂). Il s'ensuit dans le cas 1 le rapport /so/ — camping (*A — C*₁), à savoir le fait qu'on a besoin d'un /so/ au camping. Le rapport analogue *A — C*₂ dans le cas 2 (/so/ — contrat) consiste en ce qu'on a besoin d'un /so/ en dressant un contrat. La table suivante indique le système des rapports.

Jusqu'ici tout se passe comme dans le cas de l'opéra. Et en effet la situation objective est la même. La seule différence consiste dans les conséquences. Nous sommes en présence des textes (1) et (2), et des faits (*A — C*) établis par déduction du contenu du texte (*A — B*) et de la consituation de ce contenu (*B — C*). En observant cet ensemble de faits on aperçoit un rapport intéressant entre les faits déduits *A — C* (les rapports /so/ — camping et /so/ — contrat) et les deux significations du morphème polysème, établies au procès d'apprendre la langue.

prédicabilité (compatibilité) ou exclusion du rapport $A - C$ à l'égard des classes A respec- tives		rapport résultant (inféré)		
		rapport commu- nique (contenu du texte)	rapport observé (élément de con- sitution du con- tenu du texte)	
		A	B	C
polysémie	1	/so/	Jean	camping
	2	/so/	notaire	contrat dressé
pas de problème de polysémie	3	Jean	théâtre de l'Opéra	opéra N

A savoir le rapport déduit (avec le concours de la consitution du contenu du texte) /so/ — camping ($A - C_1$) n'est possible qu'entre /so/₁ (= seau) et le camping. D'autre part le rapport déduit /so/ — contrat ($A - C_2$) n'est possible qu'entre /so/₂ (sceau) et le contrat. Il existe donc un rapport d'exclusion entre le second fait déduit $A - C_2$ et l'ensemble de traits possibles du référend de la première classe de référends (signification 1) du morphème polysème. Il existe, d'autre part, un rapport de compatibilité entre le même fait déduit $A - C_2$ et l'ensemble de traits possibles du référend de la seconde classe de référends (signification 2) du morphème polysème. Une paire de rapports analogue et inverse existe entre le premier fait déduit $A - C_1$ et les deux significations du morphème polysème.

Ces rapports d'exclusion et de compatibilité établissent la signification du morphème polysème dans chacun des cas en question. On voit que la formule d'après laquelle la consitution détermine la signification du morphème polysème n'est pas suffisante. Elle n'est valable qu'avec les restrictions et précisions fournies par l'analyse que nous venons de faire. Nous avons établi plus haut (p. 79) que 1° ce n'est pas la consitution du texte mais celle du contenu du texte qui est en jeu. Nous ajoutons maintenant que 2° la consitution du contenu du texte remplit cette fonction a) avec le concours du fait communiqué par le contexte du morphème polysème, b) par l'intermédiaire d'un rapport inféré existant entre le référend et un élément de la consitution; 3° ce n'est pas le fait inféré seul qui remplit cette fonction: il la remplit avec le concours des rapports d'exclusion et de ceux de compatibilité qui sont en jeu.

Les observations (2°) et (3°) exigent un commentaire. Il se pose la question si l'observation (2°) est vraie dans tous les cas. On est enclin à penser qu'il y a des cas où un contexte n'est pas du tout nécessaire. P. ex. il semble que si le texte ne se compose que d'un seul mot /so/, il

est possible dans certains cas d'établir la classe de référends en question. Il faut se rendre compte du caractère sémantique d'un tel texte.

D'abord il se peut qu'il s'agisse d'une réponse à une question, p. ex. dans le dialogue suivant: 1—2c) *Avez-vous besoin encore de quelque chose? — D'un /so/*. Dans un tel cas l'absence d'un contexte n'est qu'apparente; il n'est pas nécessaire d'entrer ici dans les détails des expressions de ce genre ²⁰.

Une seule exception à l'observation (2^a) est donc l'emploi exclamatif du nom: /so/! Il semble que la signification de ce morphème polysème, employé dans les circonstances différentes (au camping, dans le bureau) peut être déterminée sans le concours d'un contexte. Pourtant ce cas n'a pas été étudié suffisamment, et nous ne pouvons pas l'analyser dans le présent article. Ce qui est certain c'est que ce n'est pas là le cas typique de la fonction déterminative de la consituation, et c'est pourquoi nous avons traité le cas où il y a un contexte comme le cas fondamental.

En affirmant que le contexte joue un rôle important dans la détermination de la signification par la consituation il faut distinguer le rôle du contexte envisagé plus haut d'avec le rôle que nous allons étudier plus bas (chap. IV). Dans le cas présent le contexte ne communique pas des traits (du référend) incompatibles avec l'une des classes de référends ou avec l'autre. Ce n'est pas donc le contexte mais la consituation qui joue un rôle déterminatif.

5. Traits non-fonctionnels des référends

Quant à l'observation (3^o) (plus haut, p. 83) elle évoque les remarques suivantes: les rapports d'exclusion et ceux de compatibilité qui sont en jeu dans la détermination de la signification sont des rapports entre certains traits des référends des classes respectives et les classes mêmes. Il s'agit de savoir si le rapport (p. ex. /so/ — camping) déduit de la consituation peut être propre à l'une ou à l'autre classe de référends. Ce sont donc des rapports de prédicabilité (ou non-prédicabilité) des traits déduits à l'égard des classes de référends en question.

Ces rapports peuvent changer au cours du temps. P. ex. au XVIII^e siècle on pouvait avoir besoin du sable (sable spécial, employé au lieu du papier buvard) en écrivant une lettre; au XX^e siècle personne n'y songe plus. Le fait qu'on appliquait du sable au papier couvert d'écriture était

²⁰ On a affaire à une „proposition elliptique“ de la grammaire traditionnelle (v. p. ex. *Grammaire Larousse du XX^e siècle*, Paris 1936, p. 80 sq.). Z. Klemensiewicz, dans son analyse détaillée des éléments de la phrase, range ce type d'expressions aux „énonciations continuatives“ („oznajmienia rozwijające“), *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*, Kraków 1937, p. 18 sqq.

un trait relationnel ²¹ du sable encore au XVIII^e siècle; il ne l'est plus. Ce trait pouvait contribuer à la détermination de la signification du mot polysème *sable* (*sable*₁ — sable de la plage, *sable*₂ — espèce d'animal); il ne le peut plus. On voit que ce sont seulement les rapports de prédicabilité actuels, existant et valables dans la période et à l'endroit où le contenu du texte a lieu, qui jouent un rôle dans la détermination de la signification.

On voit donc que les rapports en question (prédicabilité ou non-prédicabilité du rapport *A—C*) sont aussi des éléments de la consituation du contenu du texte. Il se pose le problème de distinguer ces faits de consituation du contenu du texte d'avec les faits de consituation analysés plus haut, p. ex. le rapport Jean — camping (*B—C*) et le rapport déduit /so/ — camping (*A—C*). Or, une partie considérable des rapports de prédication sont bien relationnels, donc ils ne sont pas observables à l'objet même, mais ils sont catégoriels, c.-à-d. propres à une classe entière de référents dans la période et région définies. P. ex. le fait que le seau est utile au camping et un autre fait, à savoir qu'il est inutile et ne se présente pas quand on rédige un contrat, ces faits relationnels sont catégoriels, propres à la classe entière des seaux.

Nous ne disons pas que ces faits sont constants (bien que le terme *constant* est employé, en science, au sens proche au sens 'propre à l'espèce entière') pour relever la circonstance que ces faits sont sujets aux changements historiques. P. ex. le trait du sable₁ d'être utile lorsqu'on écrit quelque chose était propre à la classe en question dans une période définie, mais il ne l'est plus. Il n'est pas constant au sens temporel, mais quand il existait il était catégoriel ²². Maintenant son absence est aussi catégorielle. Il est donc correct de dire qu'il s'agit de traits catégoriels des référents, traits autres que ceux qui constituent la signification du morphème en question (= traits non-fonctionnels), coexistant avec le contenu du texte.

Nous avons dit que la connaissance des traits définis ci-dessus est nécessaire pour que l'auditeur puisse établir la classe de référents (= la signification) en question. Il est à noter que la détermination est un fait objectif qui se produit que l'auditeur en sache profiter ou non. Les traits catégoriels non-fonctionnels contribuent à la détermination, même si l'auditeur ne les connaît pas; si les autres conditions sont remplies aussi, la détermination vient s'effectuer infailliblement: par le seul fait, qu'on

²¹ Un trait qui n'est pas observable à l'objet même (sans observer d'autres objets) est son trait relationnel (il consiste à être en telle relation avec un autre objet).

²² Nous avons dit que le trait en question peut être aussi limité à l'égard du lieu; on peut donc hésiter à lui accorder le terme *catégoriel*. Pourtant il ne s'agit pas d'une limitation à un endroit individuel, mais à une région définie par des traits non-individuels (présence ou absence de certains rapports entre les classes de choses). De même pour la limitation à l'égard du temps.

attribue à un référend du morphème donné un rapport ($A-C$) qui n'est pas propre à une des deux classes A en question, cette classe est éliminée, et il est établi que c'est l'autre classe qui constitue la signification actuelle. Ce fait de détermination existe objectivement dans l'ensemble de circonstances envisagé ci-dessus, qui en sont les conditions remplies.

Le morphème polysème, dans cette situation ne représente qu'une seule masse caractéristique, c.-à-d. la masse caractéristique d'une seule classe de référends. En d'autres mots il n'a qu'une seule signification. Si l'auditeur aperçoit l'ensemble de circonstance mentionné, le fait de représentation n'en est nullement changé. La seule différence consiste en ce que le morphème polysème non seulement représente, mais aussi communique une seule signification à l'auditeur.

IV. LE CONTEXTE

1. Fonction déterminative du contexte

Nous avons vu que dans la plupart des cas de détermination de la signification du morphème polysème par la consituation le contexte n'est pas pour rien. Mais son rôle est limité: il ne communique rien qui établisse la signification du morphème polysème dans un cas donné. Il est important de ne pas confondre le rôle que le contexte joue dans les cas mentionnés avec la fonction que nous allons envisager maintenant. Nous proposons d'analyser les textes suivants: 4^a) *Jean a puisé de l'eau avec un /so/*. 5^a) *Le secrétaire a apposé un /so/ au contrat*. Il est facile à vérifier qu'un auditeur n'hésite pas à ranger le référend du morphème polysème à la classe de seaux dans le cas (4^a) et à la classe de sceaux dans le cas (5^a). Il y réussit même s'il n'entend que les phrases citées, donc sans un contexte ultérieur, précédent ou suivant.

Il va sans dire qu'il s'agit d'interprétation du texte sans l'observation des référends (donc le procès d'emploi de la langue). Il s'ensuit que la signification 1 du morphème polysème (dans le cas 4^a) et la signification 2 (dans le cas 5^a) ont été transmises à l'auditeur de quelque manière. Les contextes cités étant différents et aucun contexte ultérieur n'étant donné, il s'ensuit que les facteurs qui permettent à l'auditeur de trouver la classe requise dans chaque cas se trouvent dans le texte total, c.-à-d. dans les contextes cités du morphème polysème.

Ces facteurs déterminent la signification actuelle du morphème polysème, ils choisissent et indiquent la signification actuelle des deux significations alternatives. Ils remplissent la fonction déterminative ou sélective à l'égard du morphème polysème. Il faut établir comment cela se produit.

Une réponse valable pour un cas donné est assez évidente: l'auditeur sait qu'on ne puise pas de l'eau avec un sceau, et qu'on n'appose pas un sceau aux contrats. Pourvu que le locuteur parle au sérieux, le morphème /so/ ne peut se rapporter qu'à un sceau dans le texte (4^a) et à un sceau dans le texte (5^a). Il s'agit d'établir une formule générale et de la prouver.

2. Les déterminateurs (sélecteurs)

Nous avons à faire à deux phrases contenant le morphème /so/. Une phrase qui contient un morphème nécessairement communique quelque chose concernant un référend de ce morphème, même lorsque ce morphème n'est pas le sujet de la phrase. D'une manière générale: elle communique un trait d'un référend du morphème en question. P. ex. le texte (4^a) communique non seulement un trait de Jean (à savoir qu'il a puisé de l'eau) mais aussi un trait d'un /so/, à savoir le fait qu'un /so/ a servi à puiser de l'eau. Le texte (5^a) communique qu'un /so/ a été apposé au contrat.

Les deux classes de référends du morphème polysème possèdent, ou peuvent posséder, certains traits en commun (v. plus haut, chap. II, p. 74); nous savons que ces traits ne sont pas caractéristiques. Chacune des deux classes possède aussi des propriétés qui ne se rencontrent pas aux référends de l'autre classe, et ce sont précisément les propriétés caractéristiques pour les classes respectives. Or, les propriétés des /so/ communiqués par le texte (4) et (5) respectivement appartiennent à cette catégorie de propriétés.

De plus, le trait d'un /so/ communiqué dans le texte (4^a) ne peut qu'être un trait d'un référend de la première classe de référends du morphème /so/, à savoir d'un sceau. Il existe donc un rapport de compatibilité (de prédicabilité) entre le trait d'un /so/ communiqué par le texte (4^a) et l'ensemble de propriétés possibles des référends de cette classe. Au contraire, il existe un rapport d'exclusion (exclusion de prédicabilité) entre le trait d'un /so/ communiqué par le même texte et l'ensemble des propriétés possibles des référends de l'autre classe (celle des sceaux).

D'autre part le trait d'un /so/ communiqué par le texte (5^a) ne peut qu'être un trait d'un référend de la seconde classe, à savoir d'un sceau. Il existe une paire de rapports de compatibilité (de prédicabilité) et d'exclusion, analogue et inverse par rapport à la paire définie ci-dessus, entre le trait communiqué par le texte (5^a) et les ensembles de propriétés possibles des deux classes de référends respectives.

Ces rapports de compatibilité et d'exclusion établissent la signification du morphème polysème dans chacun des textes en question. C'est ainsi que le contexte remplit la fonction déterminative à l'égard de la signification du morphème polysème.

Nous avons déjà corrigé l'essentiel de la formule traditionnelle, d'après laquelle le contexte „indique à l'auditeur de quoi il s'agit“. Nous ajoutons maintenant des rectifications suivantes: 1° c'est le contenu du contexte qui est en jeu; 2° à propos de la fonction de la consituation (p. 83) nous avons remarqué qu'elle ne remplit pas la fonction en question directement, mais par l'intermédiaire d'un rapport inféré, existant entre le référend et un élément de consituation. Or, dans le cas du contexte une situation analogue est possible. Les textes que nous avons analysés communiquent les traits décisifs des référends (les rapports /so/—l'eau et /so/—contrat). Il se peut qu'un texte ne communique pas un trait en question, mais permet de le déduire. Ce serait le cas p. ex. des textes: 4b) *Jean est allé chercher de l'eau un /so/ à la main.* 5b) *Après avoir fini de copier le contrat le secrétaire est allé chercher un /so/.* 3° le contenu du contexte (ou ce qui en est déduit) détermine la signification du morphème polysème à l'aide des rapports de compatibilité (de prédicabilité) et d'exclusion définis ci-dessus. L'observation (3°) exige un commentaire (cf. plus haut, p. 83 sq. à propos de la consituation). Les rapports de compatibilité et ceux d'exclusion (de non-compatibilité) peuvent changer au cours du temps. Ce sont seulement les rapports de prédicabilité actuels, existant et valables dans la période et la région où le contenu du texte a lieu, qui jouent un rôle dans la détermination de la signification. On voit donc que les rapports en question sont aussi des éléments de la consituation du contenu du texte. A ce propos sont valables les observations faites à propos de la consituation (v. plus haut, p. 85), surtout l'observation qu'il s'agit des traits catégoriels des référends, traits autres que ceux qui constituent la signification du morphème en question (= traits non-fonctionnels).

Il convient de rappeler, ce que nous avons établi plus haut (p. 86): que la détermination est un fait objectif. Par le seul fait qu'on attribue à un référend du morphème donné un rapport qui n'est propre qu'à une des deux classes en question, l'autre classe est éliminée et le morphème polysème, dans un tel contexte, ne représente qu'une seule masse caractéristique, c.-à-d. il n'a qu'une seule signification. Si l'auditeur aperçoit ce fait, le morphème polysème non seulement représente une seule signification, mais il la communique aussi à l'auditeur.

V. LE PROBLÈME DES HOMONYMES

1. Polysémie dans la linguistique traditionnelle

La linguistique traditionnelle attribue au morphème nombre de significations même dans les cas où il n'en a qu'une. Dans beaucoup de cas on attribue au contexte un rôle décisif pour les phénomènes de la polysémie. La nature de ce rôle est souvent formulée d'une manière peu claire ou

même contradictoire. Cela tient à ce que la linguistique traditionnelle confond non seulement les faits diachroniques (changements) avec les faits synchroniques (situations sémantiques), mais aussi faits psychiques et faits extérieurs, faits subjectifs et faits objectifs, observation de la langue et l'emploi de la langue. Ainsi on dit tantôt que le contexte est la source et la cause des différences entre les „significations“ d'un morphème, tantôt qu'il est un moyen d'établir les significations différentes. Tantôt on aperçoit que ces deux rôles prétendues du contexte sont contradictoires, tantôt on les considère comme deux effets d'un seul phénomène. Le plus souvent le rôle du contexte n'est qu'apparent ²³.

Nous ne pouvons pas entrer ici dans les détails de ces confusions fâcheuses. Il suffit de constater qu'une conséquence de la théorie individualiste et psychologiste est d'affirmer que chaque fois qu'un morphème („mot“) est employé il a une signification différente, qui est un ensemble de faits psychiques associés à l'„image acoustique“ ²⁴. Cet ensemble comprend ou bien seulement la „signification intellectuelle“ („Ideengehalt“), c.-à-d. un ensemble de concepts correspondant aux référents du „mot“, ou bien aussi des „Nebenvorstellungen“ et la „valeur émotive (ou affective)“ („Gefühlswert“).

Il va sans dire qu'on confondait les cas de la polysémie véritable avec ceux de la polysémie prétendue. Ainsi Wegener affirme que dans chacune des trois phrases suivantes le mot *Löwe* a une signification différente: 1) *Der Löwe kann die stärksten Knochen zermahlen*. 2) *Der Löwe ist ein edles königliches Tier*. 3) *Er ist der Löwe des Tages* ²⁵. Cet auteur n'aperçoit pas qu'il existe une différence profonde entre la signification du mot *Löwe* dans (3) et celle dans (1) et (2), où elle est identique ²⁶. Quarante ans plus tard Gardiner attribue au mot angl. *ball* les significations suivantes: 'cannon-ball', 'football', 'tennis-ball', 'dance', et d'autres ²⁷, sans apercevoir que la signification du mot *ball* quand son référent est un football est la même que quand son référent est un tennis-ball ²⁸. On voit que le temps n'a rien changé dans la théorie.

²³ V. *Influence, vraie et apparente, du contexte sur le sens* (Comptes Rendus de la Soc. des Sciences et des Lettres de Wrocław, 4/1949, Wrocław 1955, p. 13—15) et *Rzeczywisty i pozorny wpływ kontekstu na znaczenie* (Spraw. Wrocł. Tow. Nauk. 4/1949, dod. 2, Wrocław 1951, p. 1—18).

²⁴ V. p. ex. H. Sperber, *Einführung in die Bedeutungslehre*, Bonn—Leipzig 1923, p. 3. A. Noreen, *Einführung in die wissenschaftliche Betrachtung der Sprache*, Übersetzung ausgewählter Teile seines schwedischen Werkes „Vårt Språk“, Halle 1923, p. 212—213.

²⁵ Ph. Wegener, *Untersuchungen über die Grundfragen des Sprachlebens*, Halle 1885, p. 49—50. V. aussi les travaux cités ci-dessus, Note 23.

²⁶ V. les travaux cités ci-dessus, Note 23.

²⁷ A. H. Gardiner, *The Theory of Speech and Language*, Oxford 1932, p. 35.

²⁸ V. note 23 ci-dessus.

Une conséquence ultérieure de la théorie citée est qu'il est impossible, à proprement parler, dans un cas donné, d'établir la signification d'une manière complète et sûre: Sperber l'avoue expressément ²⁹.

Il est vrai que la pratique, d'ordinaire, était fort éloignée de la théorie extrême. Une polysémie universelle, incontrôlable, affirmée théoriquement, finissait par détruire soi-même. La remarque désespérée de Sperber, citée ci-dessus, entraîne nécessairement une résignation à l'application de la théorie. On se contentait donc à attribuer à un morphème („mot“) un nombre considérable de „significations“, dépassant de beaucoup le nombre de significations vraies, mais sans pousser l'affaire à l'extrême. Ce traitement est observable aussi dans les dictionnaires scientifiques ou dictionnaires à l'usage général mais influencés par la linguistique scientifique. On peut dire que c'est le traitement conforme à la théorie de la polysémie universelle, limitée par les nécessités pratiques.

2. Homonymie dans la linguistique traditionnelle

Les travaux lexicographiques présentent souvent un mélange du traitement envisagé ci-dessus avec un autre traitement, qui reflète une autre théorie toute opposée à la précédente, celle de l'homonymie ou homophonie. L'application de cette théorie dans les oeuvres lexicographiques mentionnées consiste à présenter un „mot“ deux fois: une fois pour une signification, la seconde fois pour une autre, p. ex. (1) *page* (à la cour), (2) *page* (d'un livre).

Ce traitement se laisse interpréter de la manière suivante: il y a deux mots différents de forme *page*; l'un signifie '...', l'autre '...'. Leur forme est identique, mais leurs significations sont différentes.

Le mélange de ce traitement avec celui correspondant à la théorie de la polysémie universelle limitée consiste en ce qu'à chacun des „mots différents“ du type en question (p. ex. 1 *page*, 2 *page*) on pouvait assigner deux ou plusieurs significations distinguées d'une manière envisagée plus haut à propos de la polysémie.

On se demande quel était le principe d'après lequel on assignait une signification donnée à un mot, comme sa deuxième ou troisième signification (type: *garçon*: 1) ..., 2) ..., 3) ... (au restaurant)), sans poser un autre „mot“ — mot homonyme, ou, au contraire, on la détachait d'un mot donné et on posait un mot nouveau, soit:

1 *garçon*: 1) ..., 2)...

2 *garçon*: ... (au restaurant).

Les faits ne sont pas uniformes. On sait que la linguistique traditionnelle, surtout néogrammairienne, ne considérait comme scientifiques que

²⁹ Sperber, *Einführung*, p. 3.

les études diachroniques (on limitait à l'étude diachronique, à tort, l'emploi du terme *historique*). C'est à cela que tient le principe, répandu dans la linguistique traditionnelle, à savoir qu'il s'agit de la polysémie s'il y a un lien „historique“ entre les faits en question, et qu'il s'agit des homonymes si le cas est contraire. Mais ce principe n'était pas universellement reconnu. Nous avons vu que la théorie de la polysémie universelle réduisait à un niveau la vraie polysémie et la polysémie inexistante, résultant de la même théorie et d'elle seule. Cette confusion était révoltante pour le sens commun. Par suite le mélange des deux théories (c.-à-d. polysémie et homonymie) consistait souvent à distinguer (sans une formule exacte, bien entendu) la vraie polysémie, sentie intuitivement, de la polysémie prétendue, qu'on n'avait pas pourtant de moyens d'abolir.

Par suite ce sont précisément les deux significations d'un mot polysème qui sont souvent attribuées à deux „mots“ différents, tandis que plusieurs „significations“ inexistantes d'un mot sont attribuées à un seul „mot“³⁰. Bien entendu ce principe ne pouvait pas être manié avec conséquence, le sentiment sémantique étant trop corrompu par les théories arbitraires et confuses.

3. Théorie de l'homonymie

Nous avons envisagé l'application de la théorie de l'homonymie dans les travaux lexicographiques et son mélange avec la théorie de la polysémie universelle limitée. Il se pose le problème de la théorie. La théorie de l'homonymie remonte à la grammaire antique. Nous ne pouvons pas ici étudier ses nuances et poursuivre son développement et ses rapports à la théorie de la polysémie. Nous constatons qu'au XIX^e siècle, premier siècle de la linguistique scientifique, les deux théories se présentent côte à côte et sont mélangées dans les oeuvres pratiques.

Il y a plusieurs variantes de la théorie de l'homonymie, correspondant à peu près aux diverses applications de la théorie mentionnées plus haut. Ce qui nous intéresse ici c'est l'essentiel de la théorie et son rapport avec la théorie de la polysémie (non pas celle de la polysémie universelle, mais celle de la polysémie tout court).

La théorie de l'homonymie est diamétralement opposée à la théorie de la polysémie. D'après cette théorie il y a des mots dont la prononciation est identique; les homonymes sont des „mots qui se prononcent de la même manière, bien qu'ils n'aient pas la même signification“³¹. Les homo-

³⁰ Il semble que cette répartition était préférée par la linguistique normative; cf. *Grammaire Larousse du XX^e siècle*, Paris 1936, p. 428. Sur l'insuffisance des critères traditionnels de distinction des mots polysèmes et des homonymes, v. p. ex. Paul Diderichsen, *Elementaer Dansk Grammatik* (2 udg., Gyldendal 1957), p. 18.

³¹ *Grammaire Larousse du XX^e siècle*, Paris 1936, p. 43.

nymes sont, dans cette théorie, un pendant des synonymes: les synonymes sont les mots ayant, chacun, forme différente et signification identique ³². Les homonymes, tout au contraire, ont la forme identique et significations différentes.

Est-ce possible de considérer que deux mots différents ont la même forme? Pourquoi pas, s'il y en a qui ont la même signification et les formes différentes? Ainsi la synonymie semble supporter l'homonymie. Mais en réalité il n'en est rien. Il faut se rendre compte de ce que cela veut dire que deux mots ont la même forme. Cela veut dire qu'un seul ensemble phonique (un morphème phonémique, classe de morphèmes textuels) n'est pas un seul morphème (une seule classe de morphèmes), mais qu'il est — deux morphèmes (deux classes de morphèmes). Comment cela peut être?

On objectera qu'on n'avait pas dit qu'un morphème, ce sont deux morphèmes, seulement que deux morphèmes ont la même forme. Les termes peuvent très bien servir à prouver des absurdités, s'ils ne sont pas définis pour le problème donné; c'est particulièrement vrai à l'égard de jolis termes philosophiques comme *forme*, *contenu*, *extension*, *positif*, *négatif*, etc. Or, la *même forme* signifie 'un seul ensemble phonique'. Et un ensemble phonique ce n'est pas une „forme“ que le morphème „possède“: l'ensemble phonique en question — c'est précisément le morphème. Il s'ensuit qu'il n'y a pas deux mots qui ont la même forme (ensemble phonique).

4. Théorie du caractère bilatéral de la langue

Il y a un seul moyen de donner un sens à la formule qu'on vient de critiquer; en d'autres mots, la formule en question peut être vraie à une condition, à savoir si l'on emploie le terme *morphème* (*mot* etc.) au sens 'un tout composé d'un ensemble phonique et d'un signifié'. C'est là précisément la théorie de la théorie de l'homonymie, théorie impliquée nécessairement par toute assertion concernant les homonymes.

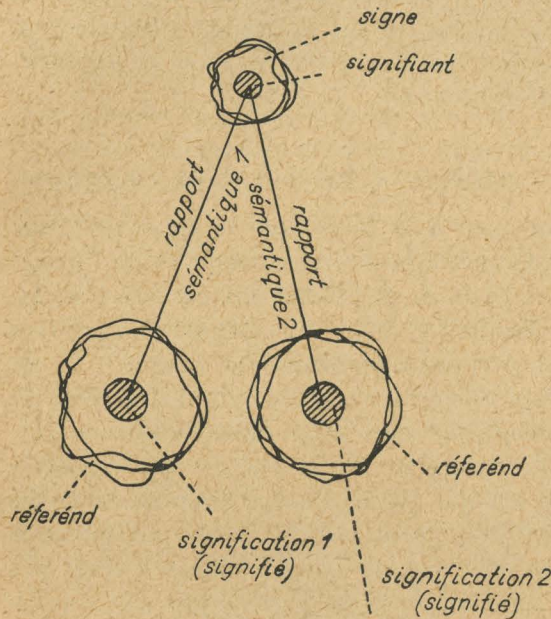
C'est une thèse fondamentale d'une théorie de la langue, opposée diamétralement à celle qui admet la polysémie. C'est la théorie du caractère double de la langue, caractère phonique et „sémantique“, ou caractère bilatéral.

Appliquons-la: un ensemble appelé morphème („mot“) se compose de deux composantes: un élément phonique et un élément „signifié“. Différence d'une seule composante est une différence de l'ensemble. Si les premières composantes de deux ensembles donnés (leurs „formes“)

³² D'après les écoles individualistes les significations des synonymes ne peuvent qu'être à peu près identiques.

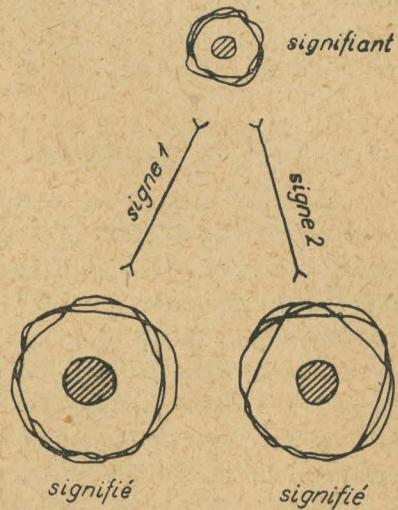
sont différentes, les ensembles sont des synonymes; si les secondes composantes sont différentes et les premières identiques, les ensembles sont des homonymes. On voit que si l'on attribue au terme *morphème* (*mot*, etc.) la signification requise dans la théorie du caractère bilatéral de la langue (et des signes en général), les assertions concernant les homonymes sont vraies, ou, au moins, elles ont un sens. Le schéma, représente les unités

Le signe unilatéral



un signe polysème; il a deux significations.

Le signe bilatéral



deux signes — homonymes; chacun a un signifié. La „forme“ des signes est identique.

et les rapports d'après la théorie du caractère bilatéral de la langue comparés avec ceux établis d'après la théorie du caractère unilatéral de la langue.

Nous avons dit que la théorie du caractère bilatéral est impliquée par toute assertion concernant les homonymes. Cela ne veut pas dire que tout auteur parlant des homonymes professe cette théorie ³³. Au contraire, il est certain que la plupart des auteurs parlant des homonymes n'ont aucune idée des implications de leurs assertions; et la plupart de ceux qui professent la théorie du caractère unilatéral de la langue parlent occasionnellement des homonymes sans se rendre compte des contradictions impliquées.

³³ V. *Étymologie et valeur étymologique des mots*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XIV/1955, p. 158.

La théorie du caractère unilatéral de la langue (et des signes en général) domine dans la linguistique ³⁴ et l'application de la théorie de l'homonymie dans les travaux lexicographiques et ceux de stylistique (d'ordinaire mélangée avec l'application de la théorie de la polysémie) reste, la plupart du temps, sans fondement théorique. Il n'appartient pas au sujet du présent travail de poursuivre de faibles traces de la théorie du caractère bilatéral de la langue dans l'histoire de la linguistique du XIX^e siècle. Ils ont été sans conséquence. Un seul savant important a professé la théorie du caractère bilatéral de la langue, et par sa grande influence il a, malheureusement, réussi à lui donner quelque diffusion dans la linguistique récente. Ce savant est F. de Saussure.

5. Critique de la théorie du caractère bilatéral de la langue

Saussure attache de l'importance à la thèse que le signe est „une entité psychique à deux faces“, „la combinaison du concept et de l'image acoustique“, etc. ³⁵ Il s'exprime au sujet de la théorie du caractère unilatéral de la langue de façon à la discréditer, mais sans donner des preuves convaincantes. Il dit que „pour certaines personnes la langue [...] est une nomenclature, c.-à-d. une liste de termes correspondant à autant de choses“ ³⁶. Voilà une thèse rudimentaire, mais saine dans l'essentiel, surtout en tant qu'elle exprime l'affirmation de la théorie du caractère unilatéral de la langue. Saussure dit que „dans l'usage courant ce terme [scil. *signe*] désigne généralement l'image acoustique seul, par exemple un mot (*arbor*, etc.)“ ³⁷. Nous ajoutons que cet „usage courant“ n'est pas l'usage des profanes, mais des linguistes; cela ne prouve pas que l'usage est correct: nous le démontrons par d'autres preuves.

Les raisons que *CLG* apporte contre les thèses citées, relevant du caractère unilatéral de la langue, ne sont pas valables, surtout à l'état présent de la linguistique ³⁸. Un seul point qu'il faut considérer ici est le suivant: Saussure dit qu'on oublie „que si *arbor* est appelé signe ce n'est qu'en tant qu'il porte le concept „arbre“, de sorte que l'idée de la partie sensorielle implique celle du total“ ³⁹. Ce qui est vrai c'est qu'un ensemble phonique n'est morphème qu'en vertu du rapport conventionnel régulier

³⁴ Saussure, *Cours* ², p. 97, 99.

³⁵ *Cours* ², p. 99.

³⁶ *Ibid.*, p. 97.

³⁷ *Cours* ², p. 99. Il est intéressant à noter que dans le passage cité le mot *mot* est employé au sens 'signifiant du mot' et non pas au sens 'combinaison du signifiant et du signifié'.

³⁸ Nous n'entrons pas dans les détails de la critique parce que ce n'est pas là le sujet du présent travail.

³⁹ *Cours* ², p. 99.

avec un élément de la réalité (non pas avec un concept, v. plus haut, p. 70 sq.), mais il ne s'ensuit pas du tout que le signe est une combinaison des éléments des deux domaines. Être un signe c'est un trait relationnel (v. plus haut, note 21), donc l'autre terme de la relation est nécessaire; mais cela ne veut pas dire que le signe ce sont les deux termes de la relation. De la même manière: on n'est pas élève qu'en tant qu'on a un maître, mais cela ne veut pas dire qu'un élève est une combinaison (fusion, etc.) d'élève et de maître. Une telle conclusion serait absurde.

Donc il n'y a pas de raisons qui entraîneraient la nécessité d'acceptation du caractère bilatéral du signe. Il ne reste qu'un problème terminologique: il faut établir laquelle des deux significations discutées doit être assignée aux termes *signe*, *morphème*, *mot*, etc. Or, si l'on acceptait l'emploi des termes conforme à la théorie du caractère bilatéral de la langue, il faudrait reformuler presque toutes les assertions fondamentales de la linguistique, y compris la linguistique récente.

C'est qu'un emploi des termes nouveau et dépourvu de toute fondation ne changerait pas les faits, p. ex. le fait essentiel que ce sont les ensembles phoniques qui représentent et communiquent des éléments de la réalité, c.-à-d. remplissent la fonction essentielle pour la totalité des phénomènes appelés linguistiques. D'après la terminologie de Saussure il faudrait dire qu'une „face“ du signe (du morphème, du mot, de la langue) communique l'autre „face“. Or cela ne changerait pas le fait qu'il importe d'étudier la première „face“ et son rapport à l'autre „face“ (ce rapport n'est pas un tout composé des deux faces). Une grande partie de ce qu'on pourrait dire sur les combinaisons des deux „faces“ serait inutile, et on serait contraint à former une série nouvelle de termes pour exprimer ce qu'il importe d'exprimer, à savoir des faits concernant les „faces phoniques“ des „signes“ et leurs rapports. Autant vaut donner le terme *auto* à une combinaison d'auto et d'automobiliste, ou le terme *cheval* à une combinaison de cheval et de voiture. Il est certain qu'il n'y a là rien à gagner et beaucoup à perdre. Il est préférable d'employer les termes de façon conforme à la théorie du caractère unilatéral de la langue.

Il n'existe donc aucun support à la théorie d'homonymie. La situation du mélange de la théorie de la polysémie et celle de l'homonymie est encore pire: que la langue soit unilatérale ou bilatérale, un mélange mentionné est inadmissible. Si un mot est une combinaison des deux „faces“ prétendues, il n'y a pas de mots polysèmes. Si un mot est un ensemble phonique de l'espèce définie, il n'y a pas de mots homonymes (ou homophones); et c'est ce que nous avons démontré dans ce chapitre.

Frazeologia a składnia

Zagadnieniami frazeologicznymi teoretycznie nie zajmowano się u nas wiele. Sprawę frazeologii traktowano jako zagadnienie składniowe, a mianowicie zagadnienie grup wyrazowych. Literatura z tego zakresu jest dość obfita, zarówno zagraniczna, jak i rodzima¹. W naszej literaturze fachowej grupami wyrazowymi traktowanymi wyłącznie ze stanowiska składniowego zajmują się zwykle większe gramatyki, zawierające składnię, i specjalne prace składni poświęcone, jak np. *Systematyczna składnia współczesnej polszczyzny kulturalnej* Z. Klemensiewicza. W okresie powojennym ukazały się dwie większe prace poświęcone temu zagadnieniu: *Skupienia czyli syntaktyczne grupy wyrazowe* Z. Klemensiewicza i *O grupach syntaktycznych z przydawką* A. Mirowicza. Obie prace omawiają związki wyrazowe ze stanowiska składniowego.

Powojenne prace leksykograficzne prowadzone z dużym rozmachem w Polsce wysunęły sprawę frazeologii jako zagadnienie praktyczne i ważne. Powstał problem teoretycznego i praktycznego podziału związków frazeologicznych, stosunku frazeologii do wyrazu, do użyć przenośnych wyrazów, do członów zdania. Okazało się, że choć frazeologia bardzo ściśle zazębia się i wiąże ze składnią, to przecież rozpatrywana musi być przede wszystkim od strony znaczenia elementów wyrazowych i z tego względu winna stanowić osobny dział leksykologii jako teorii słownictwa, w którego skład wchodzi. Frazeologia wiąże się również ze słowotwórstwem ze względu na

¹ Z nowszych powojennych prac należy wymienić przede wszystkim pracę W. W. Winogradowa, *Russkij jazyk*, gdzie w rozdziale *Osnownyje typy fraseologičeskich jedinic w russkom jazykie* daje on teoretyczne podstawy frazeologii. Próba syntaktycznego opracowania grup wyrazowych są artykuły W. P. Suchotina, *Problema slowosoczetanija w sowriemiennom russkom jazykie* i W. W. Winogradowa, *Poniatije sintagmy w sintaksisie russkogo jazyka* w zbiorowej pracy *Woprosy sintaksisa sowriemennogo russkogo jazyka* wydanej w Moskwie 1950 r. pod redakcją W. W. Winogradowa. Frazeologii poświęcają również rozdziały liczne prace o charakterze podręcznikowym z zakresu stylistyki i leksykologii.

podobną budowę pewnych typów frazeologicznych i wyrazów złożonych. Frazeologia ma również swoją odrębną problematykę historyczną, stylistyczną i poprawnościową. Tych wszystkich problemów nie da się ze stanowiska składni ogarnąć, dlatego wydaje się rzeczą konieczną wyodrębnienie frazeologii, jeżeli nie jako osobnej dyscypliny, to jako działu wiążącego się z jednej strony ze składnią, z drugiej z leksykologią.

Od razu na wstępie wyjaśnimy, jakie znaczenie przypisujemy we frazeologii terminom wyrażenie, zwrot, fraza, którymi będziemy się stale posługiwali.

Wyrażenie to zespół wyrazów powiązanych składniowo, w którym jego człony, zarówno określane jak i określające, mają charakter nominalny, np. *wisielczy humor, miłość bliźniego, koszałki-opałki, bardzo dobrze* itp.

Zwrot to zespół wyrazowy, w którym członem podstawowym jest czasownik (lub imiesłów), np. *pisać na maszynie, dojść do skutku, stawać okoniem, uczciwszy uszy*.

Fraza to zespół wyrazowy nominalno-werbalny. Fraza ma zwykle formę zdania pojedynczego nierozwiniętego, np. *księżyc łni, serce się kraje, kości zostały rzucone*.

Wymienione tu związki frazeologiczne mogą stanowić zależnie od stopnia ich leksykalizacji związki luźne, stałe lub łączliwe.

Związek frazeologiczny jest związkiem luźnym, jeżeli stopień scalenia semantycznego jego składników jest niewielki, np. *przechadzka po mieście, grać na fujarce, wcale dobrze* itp. We wszystkich tych połączeniach każdy z członów zachowuje swoje znaczenie, tak, iż znaczenie całości związku jest sumą znaczeń jego poszczególnych członów.

Związek frazeologiczny jest związkiem stałym, jeżeli jego znaczenie jako całości nie jest sumą znaczeń poszczególnych składników, stanowi natomiast związek o nowym, innym znaczeniu, np. *dojść do skutku* 'stać się, spełnić się, uskutecznić się'; *stawać okoniem* 'przeciwstawiać się, sprzeciwiać się czemu'; *swoją drogą* 'mimo to'; *szpakami karmiony* 'przebiegły, chytry'; *fortuna kołem się toczy* 'szczęście jest zmienne'.

Związek łączliwy to taki, w którym składniki zachowują swoje podstawowe znaczenie, jednakże stopień zespolenia całości jest znaczny, np. *dobry, zły humor; wszcząć kłótnię; morze szumi*.

Jeżeli związek łączliwy lub stały może być zastąpiony równoważnym związkiem, w którym jeden z członów jest jego odpowiednikiem synonimicznym, to taki związek nazywamy związkiem wymiennoczłonowym, np. *brać wiraż, zakręt, skręt; broczyć krwią, juchą, posoką*.

Zarówno w składni, jak i we frazeologii występuje zagadnienie związków wyrazowych, a więc grup wyrazów ściślej ze sobą powiązanych formalnie i znaczeniowo, pełniących określone funkcje w wypowiedzi. Rozważmy to na przykładzie. W zdaniu:

„Nie mógł ani dziwić się, ani gniewać, ani oburzać, bo wszystkie myśli z głowy mu pouciekały, oprócz jednej, uporeczywie po niej krążącej: — Teoś Różyce harbuza dostał...” (Orzeszk. Nad Niemnem. III, s. 262).

ze stanowiska składni wyrazy: *nie mógł ani dziwić się, ani gniewać, ani oburzać* stanowią grupę wyrazową: szereg wyrazów ściślej ze sobą powiązanych, pełniących funkcję orzeczenia wraz z dopełnieniem. Uważane są za grupy ściślejsze, tzw. szereg skupień ścisłych (według terminologii Z. Klemensiewicza), ponieważ łączy je stosunek podrzędności. Ze stanowiska frazeologii jest to szereg luźnych zwrotów; luźnych dlatego, że treść każdego elementu zwrotu jest samodzielna, niezależna od wewnętrznych składników zwrotu. Oczywiście, jest ona zależna od sensu całości i z całości wypowiedzi wypływa. W zdaniu drugim ze stanowiska syntaktycznego ściślejsze grupy stanowią: *wszystkie myśli, myśli pouciekały, pouciekały mu, pouciekały z głowy*. Grupa pierwsza pełni funkcję podmiotu z przydawką, druga — podmiotu i orzeczenia, trzecia — orzeczenia z dopełnieniem, czwarta — orzeczenia z okolicznikiem. Ze stanowiska frazeologii grupa *wszystkie myśli* jest związkiem luźnym, natomiast grupa *myśli pouciekały mu z głowy* jest związkiem ściślejszym, znaczącym tyle co: 'przestał myśleć, stracił wątek myśli'. Wyrazy tej grupy stanowią ściślejczy związek semantyczny, mający określone znaczenie jako całość niezależnie od funkcji składniowej, jaką pełnią poszczególne jego człony. Podobny charakter ma zwrot *dostać harbuza*, który w ostatnim zdaniu pełni pod względem składniowym funkcję orzeczenia z dopełnieniem, frazeologicznie zaś jest jednolitym zwrotem znaczącym tyle co 'odmówić wyjścia za mąż'. To przykładowe zestawienie stanowiska składniowego i frazeologicznego wskazuje, że mamy w analizie każdej wypowiedzi punkty wspólne, ale mamy i różnice.

Różnica oceny grupy wyrazowej ze stanowiska syntaktycznego i frazeologicznego zaznacza się w poglądzie na ścisłość zespolenia, czyli spoistość grupy. Skupienia luźne, które łączy stosunek współrzędności, mogą zawierać ze stanowiska frazeologii związki stałe, np. skupienia: *ojciec i matka, w niedzielę i święta, od stóp do głów, krótko i węzłowato; nad lasem, polem i łąkami; ze spokojem i bez gniewu, od rana do nocy; kiedy niekiedy; nie tylko — lecz także, ani — ani* itp. Tego rodzaju skupienia określa się jako skupienia luźne, występujące w funkcji okolicznika, bądź też wiazadła łączące zdania lub człony zdania. Wśród tych skupień, które ze stanowiska frazeologii nazywamy wyrażeniami, większość to wyrażenia luźne, np. *ojciec i matka; nad lasem, polem i łąkami; ze spokojem i bez gniewu* itp., ale niektóre z nich — to frazeologiczne związki stałe, np. *od stóp do głów, krótko i węzłowato, od rana do nocy, kiedy niekiedy*. Uważamy je za związki stałe nie ze względu na funkcję, jaką pełnią w zdaniu jako człony zdania,

ale ze względu na ich znaczenie jako całości. Wyrażenie *od stóp do głów* znaczy tyle co 'od dołu do góry' w takim na przykład kontekście: *obrzucił go spojrzeniem od stóp do głów*. W innym kontekście wyrażenie to może mieć inny odcień znaczeniowy, np. *uzbrojony od stóp do głów* to trochę co innego niż 'od dołu do góry'. Chodzi tu nie tyle o równomierność uzbrojenia czy ochrony części ciała, ile o kompletność i siłę, a więc tu *od stóp do głów* to raczej 'silnie, całkowicie'. Wyrażenie *od rana do nocy* znaczy tyle, co 'w ciągu całego dnia, cały dzień', np. *pracuje od rana do nocy*. *Kiedy niekiedy* — to wyrażenie przysłówkowe znaczące tyle, co 'od czasu do czasu, co pewien czas'. Spójniki złożone *nie tylko — lecz także, ani — ani* itp. traktujemy ze stanowiska frazeologii jako formalne sposoby wiązania wyrażen lub zwrotów oraz całych zdań. Mogą się one stać przedmiotem zainteresowania frazeologii wtedy, gdy skostnieją i staną się z kolei same jednostkami frazeologicznymi, tzn. jednostkami coś znaczącymi, np. w zdaniu: *Mówię do niego, a on ani ani*, albo: „Zwlekłam się z łóżka, na rękach pod ten piec się doczołgałam... I tam już ani ani“... (W. Was. Pok. 20). Podobnie w wyrażeniach: *ani rusz* 'w żaden sposób, wcale' („nie mógł ani rusz wyczytać...“ Par. Niebo 224), *ani słowa* 'w najwyższym stopniu, co się zowie', często ironicznie: „Masz pan temperamencik, ani słowa“ (Prus Dzieci 190): *ani w ząb* 'ani trochę, zupełnie nie'; *ani widu, ani słyhu* 'nie ma żadnej wiadomości' itp. W omawianych zastosowaniach wyrażenia *od stóp do głów* ustaliliśmy dwa jakby odcienie znaczeniowe: 'od dołu do góry' i 'całkowicie, zupełnie, silnie'. Zmieniając kontekst, możemy tak go dobrać, że ów pierwszy odcień znaczeniowy może się jeszcze bardziej zatrzeć, np. w zdaniu: *Zmierzył go oczyma od stóp do głów*. W tym kontekście zacierza się obrazowość wyrażenia *od stóp do głów*, a na pierwszy plan wybija się odcień ekspresywny, który tkwi w zwrocie *zmierzyć kogo oczyma*. Całość naszego zdania znaczy tyle co: 'spojrzał na niego uważnie, z odcieniem lekceważenia'. Jeszcze jaskrawiej wystąpi ta różnica znaczeniowa całości, jeżeli porównamy ze sobą zwroty:

obrzucić kogo spojrzeniem od stóp do głów
i *zmierzyć kogo oczyma od stóp do głów*.

Pierwszy podkreśla moment uwagi, drugi — lekceważenia.

Rozważania te mają charakter więcej stylistyczny niż składniowy, ale też i wykazują silniejsze związki frazeologii z semantyką niż ze składnią. Składnia bada grupy wyrazowe ze względu na ich funkcje jako członów zdania w ustalonych już kategoriach składniowych, takich jak przydawka, dopełnienie, okolicznik, spójnik (wskaźnik zespolenia w terminologii Z. Klemensiewicza). Frazeologia rozpatruje także grupy ze stanowiska semantycznego jako mniej lub bardziej ściśle zjednoczone jednostki semantyczne, rozpatrywane nie tylko ze względu na sens i wzajemne usto-

sunkowanie elementów składowych związku, ale również ze względu na funkcję semantyczną, tzn. stosunek treści związku frazeologicznego do treści całej wypowiedzi. W rozpatrywanych związkach *od stóp do głów* i *od rana do nocy* interesuje nas po 1. charakter związku: czy jest on stały, czy luźny; po 2. znaczenie związku jako całości semantycznej; po 3. zakres użycia tych wyrażen i związany z użyciem, czyli z konkretną sytuacją lub konkretnym kontekstem odcień znaczeniowy. Często w konkretnym kontekście pewnego odcienia znaczeniowego nabiera nie tylko wyrażenie, ale obejmujący je zwrot, a nawet cała większa fraza.

Ze stanowiska składni wyróżnia się w grupach wyrazowych skupienia ścisłe, tzn. takie, które charakteryzuje stosunek podrzędności, np. *słońce wiosenne*, *numer domu*, *dumny z dzieci*, *raz jeszcze*, *wkrótce potem*, *blisko rok*, *starsi i młodszy koledzy*; *zielona*, *zbita gestwina sadów*; *dziewczyna jak cud*; *bez smutku patrzeć*, *chodzić do roboty*, *forsownie myśleć*, *dobrze i prędko pracować* itp.² Tego rodzaju skupienia pełniące różne funkcje syntaktyczne (przydawek, dopełnień, orzeczników i okoliczników) są w ogromnej większości luźnymi związkami frazeologicznymi. W związkach tych poszczególne człony są semantycznie luźno zespolone, tzn. każdy z łączonych wyrazów jest tu użyty w swoim właściwym znaczeniu i znaczenie całości związku jest tylko sumą znaczeń jego elementów: *słońce wiosenne* jest luźnym połączeniem wyrazów *słońce* i *wiosenny*. Całość nie znaczy nic innego niż te poszczególne wyrazy. Pozostałe przytoczone związki nie wyodrębniają się frazeologicznie jako ściślej zespolone całości. Niektóre z nich można by określić jako łączliwe, np. *raz jeszcze* (częściej w szyku odwróconym *jeszcze raz*), *wkrótce potem*.

W składni wyróżnia się również skupienia tzw. spójne, które charakteryzuje stosunek przyrzędności, będące zwykle określeniami w postaci dopowiedzenia, np. *jego brat starszy*, *Wojciech*; *złote kaczęce*, *kwiat ukochany dzieciństwa*; *las okoliczne* (*przerzedły*) *poprzegryzane czworobokami parkanów*, *pozostawiane domkami i willami*; (*przenieśli się*) *na inne miejsce* — *równie zresztą brzydkie i puste*; (*dostała*) *męża*, *zwykłego*, *mocnego*, *robotnego chłopca* itp.³ Skupienia te, pełniące w zdaniu różne funkcje: podmiotu, orzecznika, dopełnienia, przydawki, okolicznika, są ze stanowiska frazeologii związkami luźnymi, podobnie jak większość skupień ścisłych.

Na stosunek związków wyrazowych do składni i na stosunek znaczeniowy członów związku zwraca uwagę A. Mirowicz w swej pracy *O grupach syntaktycznych z przydawką*. Rozróżnia on połączenia wyrazowe zupełnie luźne, przypadkowe, takie np., jak *zagrobnik w zapadłej wiosce*, *niepamięć*

² Przykłady skupień wyjęte są z pracy Z. Klemensiewicza, *Skupienia, czyli syntaktyczne grupy wyrazowe*, Kraków 1948.

³ Przykłady jw.

o wieku dzieciństwa i związki wyrazowe bardziej zespolone, jak np. *biała owca*, *wysokie drzewo*, *silny wiatr*, *czteropiętrowy gmach*, które nazywa okazjonalnymi, oraz związki wyrazowe o ustalonej postaci, zakrzepłe, np. *lampa naftowa*, *podróż kolejną*, *egzamin ustny*, *sklep galanteryjny*, które nazywa grupami habitualnymi. Zwraca przy tym uwagę, że w każdym połączeniu wyrazowym zachodzi oprócz związku składniowego związek ściśle znaczeniowy. O charakterze związku decydują znaczenia własne każdego z członów oraz znaczenie zespołu jako całości. W pracy swej omawia różnice między grupą wyrazową a złożeniem i zestawieniem, czyli wyrazem złożonym. Różnica między grupą wyrazową a złożeniem polega na tym (zdaniem A. Mirowicza), że w grupie wyrazowej człony wyrazowe mogą pełnić funkcje syntaktyczne, w złożeniu zaś nie, np. *statek parowy* i *parostatek*. Z przykładów, jakie podaje, i z jego wywodów można by sądzić, że utożsamia grupy wyrazowe habitualne z wyrazami złożonymi zwanymi zestawieniami.

Zwykle jako cechy charakterystyczne zestawień podaje się:

- a) jedność znaczeniową całej grupy;
- b) przesunięcie zasadniczego znaczenia całości z członu określonego na określający: w zestawieniu *statek parowy* znaczenie całości przesuwają się z członu określonego *statek* na człon określający *parowy*, co może doprowadzić do formacji sufiksальной *parowiec*;
- c) utarty charakter związku wyrazowego;
- d) możliwość zastąpienia zestawienia przez formację sufiksálną: *statek parowy* — *parowiec*, *samochód ciężarowy* — *ciężarówka*, *karta z widokiem* — *widokówka*;
- e) możliwość utworzenia od niektórych zestawień przymiotników, np. *Nowy Targ* — *nowotarski*.

Kwestią zestawień zajmuje się również Z. Klemensiewicz. W swej *Składni opisowej współczesnej polszczyzny* wśród zestawień zarówno imiennych, jak i czasownikowych wyróżnia związki egzocentryczne i ezocentryczne. Podział ten uzależniony jest od tego, czy grupa wyrazowa jako całość odnosi się do innego przedmiotu niż przedmiot wyrażony przez składniki związku, czy też odnosi się ona do przedmiotu, czynności lub cechy wysuniętej na plan pierwszy przez jeden z członów grupy, mianowicie człon wyróżniający. Do egzocentrycznych zalicza takie zestawienia, jak *biały kruk*, *ptak piękny*, *czarna godzina*; *dać drapakę*, *zabrać głos*, *zachodzić w głowę*; *starej daty*, *prosto z igły*, *za pan brat*, *krok w krok*, *na jednej nodze* 'prędko', *bądź co bądź*, *jak kamień w wodę* 'bez śladu', *jak Filip z konopi* 'nagle'. Do ezocentrycznych zalicza takie np., jak: *maszyna do pisania*, *sklep spożywczy*, *wieczne pióro*, *herod baba*, *orzech włoski*; *dawać lekcje*, *iść za męża*, *brać udział*, *dać znać*, *dać radę* 'zmóc'; *wielkiego serca*, *niepospolitej wiedzy* (człowiek); *bardzo dobry*, *wielce szanowny*, *mało znana*;

w pewnym stopniu; w dużej mierze, jednym słowem, z całej siły, od czasu do czasu, w gruncie rzeczy. Pomijając zastrzeżenia, jakie można by mieć co do zakwalifikowania poszczególnych związków wyrazowych do zestawień, takich np., jak: *niepospolitej wiedzy* (człowiek), *bardzo dobry*, czy *mało znany*, podkreślić trzeba, że podział ten zwraca uwagę na związki wyrazowe stałe i związki luźne. Podział ten jest również punktem wyjścia podziału związków wyrazowych ze stanowiska frazeologicznego. Sporo miejsca poświęca Z. Klemensiewicz zestawieniom również w pracy *O skupieniach*. Podkreśla w niej, że wśród skupień są takie grupy, które w budowie swojej i w funkcjach syntaktycznych odpowiadają zestawieniom, ale jednocześnie stwierdza, że istotnej różnicy formalnej między skupieniem a zestawieniem, czyli wyrazem złożonym, nie ma. Jest natomiast pewna różnica semantyczna ustalona zwyczajowo, która pozwala np. zestawienie rozumieć jako jednoznaczną nazwę — „potoczny znak językowy jednego przedstawienia, pozwalający je jednoznacznie oznaczyć i rozumieć” — stosunki znaczeniowe pomiędzy członami zarówno zestawienia, jak i grupy wyrazowej zwanej skupieniem są jednakowe⁴. Istotnie, formalnej różnicy między związkiem frazeologicznym stałym a wyrazem złożonym nie ma. Nie ma również istotnej różnicy syntaktycznej. Zarówno związki stałe, jak i wyrazy złożone mogą pełnić te same funkcje syntaktyczne. Mimo to intuicyjnie wyczuwamy, iż jest jakaś różnica między obu kategoriami. Wydaje mi się, że obie kategorie różnią się sposobem wyodrębnienia przedmiotów i czynności.

Wyrazy (zarówno pojedyncze, jak i złożone) nazywając przedmioty jednocześnie je klasyfikują, tzn. zaliczają do pewnej klasy czy grupy przedmiotów. Są to w większości wypadków nazwy i terminy specjalne, naukowe, techniczne. *Maszyna do szycia*, *maszyna do pisania*, *maszyna do liczenia* to nazwy typów maszyn o specjalnej budowie i specjalnym przeznaczeniu. Oznaczają one zupełnie różne przedmioty, różniące się nie tylko zewnętrznym wyglądem, ale i wewnętrzną konstrukcją. Zastosowanie ich zostało ujęte określeniami *do szycia*, *do pisania*, *do liczenia*. Zestawienia te, choć składają się z trzech wyrazów, są jednolitymi nazwami wyodrębnionych i jednocześnie sklasyfikowanych przedmiotów. Podobnie zestawienie *czarna jagoda* jest nazwą pewnego gatunku jagód, zwanego przez botaników *vaccinium myrtillus*. Bardzo często wyrazy złożone mają swoje odpowiedniki jednowyrazowe — formacje sufiksalne, którymi się je zastępuje, bo im nazwa krótsza, tym wygodniejsza w użyciu. Stąd obok wyrazów złożonych *łódź motorowa*, *łódź żaglowa*, *statek parowy*, *samochód ciężarowy*, *samolot odrzutowy* występują formacje sufiksalne: *motorówka*, *żagłówka*, *parowiec*, *ciężarówka*, *odrzutowiec*.

⁴ Por. *Skupienia*, s. 5.

Związki frazeologiczne również wyodrębniają przedmioty i są ich mniej lub więcej jednolitymi nazwami, ale, nazywając je, ujmują je inaczej niż wyrazy złożone. Wyrażenie *bielizna do prania* albo *głowa do poźłoty* w strukturze swojej niczym się nie różnią od zestawień typu *maszyna do szycia*. Różnica polega na tym, że człon *do szycia* określa typ maszyny, jej przeznaczenie. Człon *do prania* wskazuje również na przeznaczenie, ale w niczym nie zmienia bielizny jako typu odzieży, bądź też gatunku tejże odzieży zwanej bielizną. Bielizna pozostaje tą samą bielizną, tylko przeznaczoną do prania. Ten rodzaj związku frazeologicznego określamy raczej jako łączliwy. W wyrażeniu *głowa do poźłoty* sprawa wygląda strukturalnie podobnie, semantycznie — nieco inaczej. Przede wszystkim wyrażenie to ma w przeciwieństwie do poprzedniego charakter przenośny i bardziej zleksykalizowany. Jednakże i tu określenie *do poźłoty* nie klasyfikuje głowy — można by tak powiedzieć — pod względem typu głów. Przypisuje głowie — rozumianej również przenośnie — pewne ujemne cechy. W całości wyrażenie odnosi się do człowieka i podkreśla w nim obrazowo ujemne cechy umysłu i charakteru, takie jak ograniczoność, tępotę, lekkomyślność itp. Podobnie rzecz wygląda w wyrażeniu przenośnym *żywe srebro*, oznaczającym osobę żywą, ruchliwą, o szybkich reakcjach na bodźce zewnętrzne. I tutaj nie mamy do czynienia z jakąś leksykalizacją zasadniczą, ale z obrazowym ujęciem pewnych cech człowieka.

W zakresie stałych związków frazeologicznych czasownikowych, które Z. Klemensiewicz zalicza do zestawień, sprawa wygląda dużo prościej. Niezależnie od tego, czy są one wielowyrazowymi nazwami czynności lub stanów, ujmowanymi nieobrazowo czy też obrazowo, przenośnie, zaliczamy je do zwrotów, a nie do wyrazów złożonych.

Różnica między stanowiskiem syntaktycznym a frazeologicznym w traktowaniu grup wyrazowych polega na tym, że syntaktologowie traktują związki frazeologiczne jako grupy, które nie mogą tworzyć zdania, mogą natomiast być używane w zdaniu jako części pierwszorzędne lub wtórne, z wyjątkiem orzeczenia, bo to stanowi o istocie zdania⁵. Według mego stanowiska związki frazeologiczne stanowią części zdania, ale mogą również formalnie tworzyć całe zdania. Zwykle są to zdania nierozwinięte typu: *słońce praży, myśli kłębią się* czy *serce boli*. Ale zdarzają się i większe całości, stanowiące zdania rozwinięte, a nawet zdania złożone: *Bez pracy nie ma kołaczy. Psie głosy nie idą pod niebiosy. Trafila kosa na kamień. To się psu na budę nie zdało. O wilku mowa, a wilk tuż. Nie wart, że go święta ziemia nosi. Kto nie ma w głowie, musi mieć w nogach* itd. Tego rodzaju przysłowiowe związki wyrazowe zaliczamy do fraz. Różnica w ujmowaniu

⁵ Por. Z. Klemensiewicz, *Skupienia*, s. 1.

syntaktycznym i frazeologicznym związków wyrazowych polega ponadto na tym, że składnia kładzie nacisk na strukturę związku wyrazowego i funkcje jego elementów w zdaniu, frazeologia wysuwa na plan pierwszy stronę znaczeniową zarówno elementów związku, jak i całości związku.

Chcąc się dobrze posługiwać związkami frazeologicznymi stałymi, trzeba je znać. Trzeba wiedzieć, że związkiem stałym jest *pies z kulawą nogą*, a nie: *pies ze złamaną nogą*; *trafił z deszczu pod rynnę* a nie: *trafił z dachu pod rynnę* (cytatów na tego rodzaju wykoślenia frazeologiczne mamy mnóstwo w kartotece słownikowej — zdarzają się one nawet wybitnym pisarzom). Trzeba wiedzieć, jakie są granice łączliwości wyrazów w związkach frazeologicznych łączliwych, np. *mieć pomysł*, *powziąć pomysł* i w związkach wymiennoczlonowych, np. *wpaść na pomysł*, *wpaść na myśl* albo *osiągnąć cel* i *dopiąć celu*. Trzeba znać zakres użycia wyrazu w związkach frazeologicznych luźnych. Frazeologia zajmuje się zasadniczo stałymi i łączliwymi związkami wyrazowymi, jednakże musi brać pod uwagę i połączenia luźne. W związkach stałych frazeologia zajmuje się stosunkiem całości wyrażenia lub zwrotu do szerszego kontekstu, do całej wypowiedzi. W związkach łączliwych i luźnych ustala ich granice znaczeniowe i zakresy użycia.

O stopniu zleksykalizowania związku frazeologicznego rozstrzyga nie tylko treść jego składników, ale i częstość użycia tego rodzaju związku. Brać tu więc musimy pod uwagę z jednej strony treść wyrazów łączonych ze sobą, a następnie zwyczaj językowy łączenia wyrazów w związki, czyli zakres użycia każdego z łączonych wyrazów. Wyraz *dom* może występować w znaczeniu budynku w związkach zupełnie luźnych, np. *czernony, niebieski, jasny, nowoczesny dom*; *dom brata, dom sąsiadów*; *kupić, sprzedać, obejrzeć, pokazać dom*; *dom stoi, wali się, świeci pustkami* itd. Związki natomiast: *dom drewniany, dom murowany*; *budować, stawiać, wznosić, rozbierać dom* mają charakter mniej przypadkowy, mniej luźny niż wymienione wyżej. Określenia *drewniany, murowany* wskazują na pewne typy domów; czasowniki: *budować, stawiać, wznosić, rozbierać* na typowe czynności dotyczące domów. Słowem, związki te są ściślej zespolone niż poprzednie, choć jeszcze nie w sposób stały. Są to związki łączliwe. Połączenia takie, jak *dom otwarty* czy *dom wariatów*, są związkami stałymi, gdyż mają znaczenie wykraczające poza sumę znaczeń składników związku. W drugim przykładzie można by mieć wątpliwości, czy połączenie wyrazowe *dom wariatów* nie jest zestawieniem. Wydaje się, że nie. Określenie *wariatów* jest określeniem potocznym, nie mającym cech klasyfikacji typowej. Takim zestawieniem jest odpowiednik semantyczny tego wyrażenia: *szpital dla umysłowo chorych*, gdzie określenie *dla umysłowo chorych* przeciwstawia ten rodzaj szpitala innym rodzajom szpitali, np. *dla zakaźnie chorych* lub *chirurgii urazowej, chorób wewnętrznych* (choć

w takich wypadkach mówimy zwykle o oddziale chirurgii urazowej lub chorób wewnętrznych jakiegoś większego szpitala). Wyrażenie *dom wariatów* może mieć również znaczenie przenośne, np. w zdaniu: *Ich dom — to dom wariatów*. W takim zdaniu *dom wariatów* to potoczne i przenośne określenie mieszkańców jakiegoś domu — nieznównoważonych, często kłótliwych i awanturniczych, zatruwających życie sąsiadom.

Czasownik *rozlegać się* łączymy w dzisiejszym języku zwykle z wyrazami oznaczającymi jakieś głosy ludzkie lub dźwięki i odgłosy wydawane przez przedmioty, np. szept, płacz, śpiew, krzyk, wrzawa; dźwięki trąb, echo, strzały mogą się rozlegać. Pośrednio czynność ta może się odnosić i do pojęć, ale skonkretyzowanych, np.:

„*Powszechne pochwały rozlegać się zaczęły po sali*“ (Linde). Chodzi tu o głośno wypowiedziane pochwały. Jak z przytoczonych przykładów wynika, zakres łączliwości czasownika *rozlegać się* jest dość ograniczony i tkwi potencjalnie w jego treści znaczeniowej. Treść ta pozwala na łączenie go z wyrazami oznaczającymi rzeczy słyszalne. Czasownik *rozpływać się* w znaczeniu dosłownym ‘płynąć, rozejść się w różne strony’ może się łączyć ze stworzeniami lub przedmiotami, które płyną, a więc: ryby, statki, łodzie, tratwy; woda, rzeki, strumienie; atrament rozlany itp. wszelkie płyny mogą się rozpływać. Inny zakres łączliwości będzie miał tenże czasownik w znaczeniu ‘rozpuszczać się, mięknać, roztopiać się’. Może on być łączony z nazwami rzeczy ulegającymi zmiękczeniu lub roztopieniu się pod jakimś wpływem, np. ser, dojrzały owoc rozpływa się na języku. Do niedawna tak się mówiło o śniegu, lodzie, wosku. Dziś o tych przedmiotach powiemy, iż się rozpuszczają, tają, topnieją. W znaczeniu przenośnym zakres użycia czasownika *rozpływać się* jest szerszy. Często łączy się z określoną składnią: *rozpływać się w czym* lub *nad czym, nad kim* i zależnie od tego; z czym się łączy, może nabierać różnych odcieni znaczeniowych: *rozpływać się w zachwycie* ‘zachwycać się’, *rozpływać się w pochwałach* ‘pochwalać’ (z odcieniem przesady), *rozpływać się we łzach* ‘plakać rzewnie’ (zależnie od kontekstu może mieć również odcień ironiczny, hiperboliczny, żartobliwy itp.), *rozpływać się nad kim lub nad czym* ‘pochwałami lub słowami podziwu wyrażać swój zachwyt’. Ale *serce rozpływało się (w nim) z radości* — to już bardziej zlekсыkalizowana fraza, znacząca tyle mniej więcej, co ‘cieszył się i rozczulał jednocześnie’. Z rozważań tych wynika, że treść wyrazu łączonego z innym wyrazem ogranicza jego zakres i odwrotnie — zakres każdego wyrazu jest ograniczony treścią łączonych z nim wyrazów: „*Szkapy ledwie nogi ciągną*“ (Sienkiewicz). W zdaniu tym wyraz *szkapy* ze względu na swą treść może być łączony z czasownikami bądź ze zwrotami oznaczającymi czynności słabe, powolne, niedoskonałe. Raziloby połączenie: *Szkapy ruszyły z kopyta* albo *rwaly jak huragan*. Treści takich zestawień

byłyby skłócone. Świadome zestawianie wyrazów skłóconych treściowo możliwe jest tylko wtedy, gdy chcemy w ten sposób osiągnąć efekty stylistyczne, np. humorystyczne.

Chcąc określić zakres łączliwości wyrazu *huk* używanego w znaczeniu przenośnym 'wielkiej ilości', musimy rozważyć, z jakimi wyrazami on się zwykle łączy, z jakimi wyrazami ta łączliwość jest możliwą, a z jakimi nie może być łączony. Mówimy: *było huk gości, znajomych, kolegów, żołnierzy; w lasach było huk zwierzyny; w zaroślach, na polach było huk zajęcy; mieli huk pieniędzy*. Z przykładów tych widzimy, że zakres użycia wyrazu *huk* obejmuje zwykle osoby i zwierzęta, a więc istoty żywe, rzadziej przedmioty materialne. Nienaturalne byłyby połączenia: *huk stołów było na sali; przywieziono huk telewizorów*. Nie łączymy również wyrazu *huk* z pojęciami oderwanymi; nie powiemy: *huk myśli cisnęło mu się do głowy*. Wprawdzie w pewnych sytuacjach możliwe byłyby połączenia takie, jak *huk pomysłów* czy *huk roboty*, np. *on ma zawsze huk pomysłów; mieliśmy z tym huk roboty*, ale w połączeniach takich wyrazy *pomysły* i *roboty* mają znaczenie konkretnych czynności umysłowych lub fizycznych, a poza tym sam wyraz *huk* nabiera tu mocniejszej barwy ekspresywnej: nadaje całości odcień rubaszny. Ze stanowiska składniowego połączenia *huk zwierzyny, pieniędzy, roboty* określa się jako przydawkę rzeczowną dopełniaczową albo dopełniacz przydawkowy. Analiza składniowa nie wnika dalej w treści tak łączonych przydawek i nie podaje, z jakimi rzeczownikami można wyraz *huk* łączyć, a z jakimi nie. Łączliwością wyrazów pod tym względem zajmuje się frazeologia.

W zwrotach *odniósł korzyść* i *osiągnął korzyść* składnia określa rzeczownik *korzyść* jako dopełnienie, czasowniki *odniósł* i *osiągnął* jako orzeczenia wymagające dopełnień w bierniku. Frazeologia zajmuje się takimi połączeniami z innego stanowiska. Najpierw stara się określić stopień łączliwości tych wyrazów, czy są to związki zupełnie luźne, czy też mniej lub więcej stałe. Następnie ustala różnice znaczeniowe tych związków. Stopień łączliwości zwrotów *odnieść korzyść* i *osiągnąć korzyść* jest znaczny. Oba zwroty, choć niezupełnie skostniałe są używane zwykle w tych połączeniach i mają znaczenie 'skorzystać'. Różnica między nimi jest dość subtelna, raczej stylistyczna niż semantyczna. Pierwszego zwrotu użyjemy wtedy, gdy chcemy powiedzieć, że ktoś osiągnął korzyść niezbyt usilnie się o nią starając, drugiego zwrotu — gdy chcemy podkreślić czynny wysiłek kogoś, kto chce mieć z czego korzyść. Ten odcień znaczeniowy mieści się w czasowniku *osiągać*.

Podział frazeologiczny na związki luźne, związki łączliwe i związki stałe uwzględniający stopień leksykalizacji związku wydaje się podziałem naturalnym, uwzględniającym dynamikę połączeń wyrazowych. Podział ten pozwala śledzić proces scalania się związków — od związków luźnych

do związków stałych. Jest to podział diachroniczny. Charakter synchroniczny ma podział na wyrażenia, zwroty i frazy, który może być praktycznie stosowany przy porządkowaniu frazeologii w pracach leksykograficznych. Podział ten nie mieści się w podziałach składniowych na grupy syntaktyczne.

Zazębianie się semantyki i składni występuje szczególnie jaskrawo przede wszystkim w formacjach czasownikowych, choć może obejmować i inne formacje, np. rzeczownikowe lub przymiotnikowe. W niektórych czasownikach odcienie znaczeniowe łączą się ściśle ze składnią tych czasowników, mianowicie ze składnią rzędu. Czasownik *palić* bywa używany w różnych znaczeniach realnych i przenośnych, przy czym znaczenia te łączą się z określoną strukturą składniową tego czasownika:

Palić co = 'niszczyć ogniem': *Palić* dom, wieś, papiery, zwłoki w krematorium, w ogóle jakieś przedmioty palne. Zwrot stały: *Palić mosty za sobą* 'uniemożliwiać sobie odwrót, cofnięcie się'. Postać dokonana: *spalić*.

Palić co = 'utrzymywać ogień w celu oświetlenia, świecić czym': *Palić* lampę, latarkę, świecę, światło, zapalkę, pochodnię. Zwrot: *palić gaz* może mieć dwa znaczenia: a) 'palać gaz świecić', b) 'palać gaz zużywać go do innych celów, np. gotowania'. Postaci dokonanej nie ma (czasownik *zapalić* stanowi parę z czasownikiem *zapalać*).

Palić co = 'palać narkotyzować się': *Palić* papierosa, cygaro, fajkę. Postaci dokonanej nie ma (czasowniki *zapalić*, *wypalić* mają inny odcień znaczeniowy).

Palić co = 'przyrządzać za pomocą palenia': *Palić* kawę; dawn. *palić* wódkę (stąd wódka przepalana albo przepalanka). Postaci dokonanej nie ma (czasownik *upalić* ma inny odcień znaczeniowy).

Palić kogo, co — czym = 'przypiekać': *Palić* ogniem, świecami, rozpalonym żelazem. Sztychowane były tablice, aby kat podług przepisu kości wyciągał i boki świecami palił (T. Czacki cyt. SW.). Postaci dokonanej czasownika brak. Przenośnie: *Palić kogo* spojrzaniem, *Palić kogo* ogniem nienawiści, zazdrości. Zwykle w formie nieosobowej: Najbardziej paliło go ogniem wspomnienie Basi (Sienkiewicz). Zwrot stały: *Palić na stosie* 'powodować śmierć przez palenie' Postać dokonana: *spalić*.

Palić czym = 'posługiwać się jakimś materiałem przy paleniu'. *Palić* węglem, kosem, drzewem, torfem, papierami itp. Postać dokonana: *napalić* (z jednoczesną zmianą znaczenia).

Palić w czym = 'rozniecać ogień w jakimś celu, np. ogrzania pomieszczenia, ugotowania posiłku itp.'. *Palić* w piecu, w kominku. Postać dokonana: *napalić*.

Palić (bez dopełnienia) = 'piec, przypiekać'. Słońce pali. Pieprz turecki pali. Konstrukcje nieosobowe: *Pali* (mnie) w gardle, w żołądku. Postaci dokonanej nie ma.

Podobnie rzecz wygląda w zakresie innych części mowy, np. rzeczowników. Rzeczownik *pamięć* zależnie od składni ma różne odcienie znaczeniowe. *Pamięć* w składni zgody może występować jako podmiot z przydawką: *dobra, zła, słaba, kurza pamięć*. Może występować w składni rzędu jako dopełnienie: *mieć, stracić, odzyskać pamięć*. W tych strukturach składniowych ma znaczenie 'zdolność umysłu do zachowania i odtwarzania doznanych już przeżyć'. Podobny odcień znaczeniowy ma *pamięć* w strukturze: *pamięć do czego*, np. w zdaniu: „Nie mam pamięci do tytułów“

(Dąbrowska). W strukturze natomiast: *pamięć kogo, czego* albo *na co* ma inne znaczenie. W zdaniu np. Zrobiłem to przez pamięć twego ojca (lub na twego ojca) wyraz *pamięć* znaczy tyle, co 'wzgląd'. Jeszcze inne znaczenie ma wyraz *pamięć* w schemacie składniowym: *pamięć kogo, czego* albo *o kim o czym*:

„Ciężko utracić złego „pamięć“ (Linde). „Pamięć czynów jego wiekować będzie“ (Troc.). „Pamięć o tym czynie nie dawała mu spokoju“ (SW).

We wszystkich tych użyciach *pamięć* znaczy tyle, co 'wspomnienie, pamiętka'.

Oczywiście schematy składniowe nie zawsze się łączą z określonymi tylko znaczeniami wyrazów. Często są one pokrzyżowane w ten sposób, że albo z określonym znaczeniem łączy się kilka schematów składniowych, np. *pamięć kogo, czego; pamięć o kim, o czym*, albo z jednym schematem łączy się kilka znaczeń: *pamięć kogo, czego* (np. przez pamięć ojca twego) 'wzgląd na kogo, na co' i *pamięć kogo, czego* (np. ciężko utracić pamięć złego), 'wspomnienie kogo, czego'. Również w cytowanych poprzednio przykładach mamy: *Palić co*: 1. 'niszczyć ogniem' (palić papierosy); 2. 'utrzymywać ogień w celu oświecenia' (palić świecę, zapalnik); 3. 'palać narkotyzować się' (palić papierosa, fajkę); 4. 'przyrządzać za pomocą palenia' (palić kawę).

Jeżeli chodzi o ustosunkowanie jednostek frazeologicznych do takich schematów składniowych, to pamiętać trzeba o tym, że w porządkowaniu frazeologii prymat dajemy semantyce nad składnią, więc np. wyrażenie *dobra pamięć*, które może mieć różne znaczenia, np. *mieć dobrą pamięć* 'mieć zdolność dobrego, trwałego zapamiętywania' i *zostawić po sobie dobrą pamięć* = 'zostawić po sobie dobre imię, dobre wspomnienie' — może się znaleźć w różnych rubrykach znaczeniowych wyrazu *pamięć*. Nie sądzę, aby można było porządkować frazeologię wyłącznie według schematów składniowych. Trzeba by wtedy powtarzać wielokrotnie te same znaczenia wyrazów w różnych rubrykach składniowych. Ważniejsze wydaje mi się sygnalizowanie i ustalanie znaczenia wyodrębnionego związku frazeologicznego niż jego funkcji syntaktycznej. Oczywiście, funkcja syntaktyczna może być, tam gdzie to tylko jest możliwe, zaznaczana przy odpowiednim znaczeniu wyrazu lub związku wyrazowego w formie ustalonego, konwencjonalnego schematu. Układ frazeologiczny hasła słownikowego zależny jest w dużej mierze od charakteru słownika. Inny będzie w słowniku ogólnym, inny w słowniku frazeologicznym. Próbkę uwzględniającą składnię w porządkowaniu materiału frazeologicznego w słowniku frazeologicznym podaję na przykładzie kilku różnych hasła:

BIĄŁY (o kolorze): Biały jak śnieg, jak mleko, jak alabaster, jak kreda, jak gołąb ('siwowłosy'). Białe płótno, lilie, kości. Biały balet 'balet romantyczny tańczony w bia-

łych strojach'. Biała blacha 'pokryta cyną'. Biała broda 'siwa'. Biała broń 'sieczna'. Biały chleb 'pszenny'. Białe ciała krwi med. 'składowe cząsteczki krwi pozbawione hemoglobiny'. Biały cukier 'rafinowany'. Biały człowiek 'białej rasy'. Biały dzień 'jasny'. W biały dzień 'jawnie, otwarcie'. Do białego dnia 'do rana'. Biała gorączka 'choroba spowodowana zatruciem alkoholem'. Przenosić: Doprowadzić kogo do białej gorączki 'do stanu wzburzenia, do wściekłości'. Białe gwiazdy astr. 'o jasnym świetle'. Biała karta 'czysta, nie zapisana'. Biała kawa 'mleczna'. Biały kruk 'unikat, rzadkość (zwykle o książkach)'. Biały mazur 'tańczony nad ranem'. Biały metal 'stop cyny, ołowiu, miedzi i antymonu'. Białe mięso 'cieleęcina, drób'. Biała mąka 'pszenna'. Biały mróz 'szron'. Biały murzyn 'człowiek wyzyskiwany, niewolnik'. Białe noce 'noce w krajach polarnych, gdzie zmierzch przechodzi bezpośrednio w brzask'. Biały orzeł 'godło państwa polskiego'. Białe pieczywo 'bulki, chleb pszenny'. Biała pleć 'kobiety'. Biała sól 'oczyszczana'. Biała stopa łow. 'ślady zwierzyny na śniegu'. Biała substancja mózgu anat. 'część mózgu składająca się z włókien nerwowych'. Białe szaleństwo 'sport narciarski'. Białe szkło 'mleczne'. Białe wino 'z jasnych winogron'. Biały węgiel 'woda bieżąca jako siła wytwarzająca energię elektryczną'. Biały wiersz 'nierymowany'. Czarno na białym 'niezbicie': Dowieść czego czarno na białym. Aż do białej skroni 'aż do późnej starości'. Marcin na białym koniu 'pierwszy śnieg'.

BOGATY 1. 'posiadający duży majątek, zamożny': Bogaty jak Krezus, jak nabab indyjski. Bogaty kupiec. Bogate miasto. Bogata okolica, dzielnica kraju. Bogata panna 'posażna'.

2. 'świadczący o bogactwie, świetny, kosztowny': Bogaty strój, ślub, pogrzeb. Bogata suknia, rama, wystawa. Bogate złoceńca. Wieźli łupy bogate (Mickiewicz).

3. 'obfitujący w co, zasobny': Bogata biblioteka, literatura. Bogaty język. Bogata ruda 'wydajna, obfita w kruszce'. Bogaty w co: Góry bogate w minerały. Kraj bogaty w lasy, pastwiska i łąki. Prasa najbogatszych w złoto krajów (Dąbrowska). Przenosić: Bogaty w cnoty, w doświadczenie, w pomysły. dawn. Bogaty czym: Bogaty doświadczeniem. Pełna miłości, sercem bogata, patrzyła w dziecię (Lenartowicz). Przysłowie: Czym chata bogata, tym rada.

BURZA (zjawisko atmosferyczne): Burza wiosenna, letnia, jesienna. Silna, gwałtowna, straszna burza. Burza gradowa, śnieżna, piaszkowa. Burza morska albo na morzu. Burza z piorunami. Cisza przed burzą (również przenośnie). fiz. Burza magnetyczna. meteor. Burza elektryczna, wirowa. Front, czoło burzy. (Okręt) gnany, miotany burzą. (Drzewo) złamane przez burzę. Schronić się, uciec przed burzą. Czuć burzę w powietrzu. Znosi się na burzę. Burza wisi w powietrzu, nadciąga, nadchodzi, idzie, wybucha, zrywa się. Burza huczy, sroży się, wzmaga się. Burza szaleje, rozszalała się, rozpetała się. Burza przewala się, przeciąga, przechodzi bokiem, przeszła (nad miastem), oddała się, umilkła, ustała, minęła, ucichła, uciszyła się. W porównaniu: Wpaść, spaść jak burza. Przenosić: a) Burza społeczna, rewolucyjna, wojenna 'wstrząs społeczny, rewolucyjny; wojna': Burze (wojenne) wstrząsnęły krajem. b) Burza śmiechu, protestów, okrzyków, okłasków 'gwałtowny wybuch czego, gwałtowna reakcja na co': Powitać, przyjąć co burzą (okłasków). Powstała, zerwała się burza (protestów). c) Burza uczuć, namiętności, serca, krwi, młodości 'gwałtowny wybuch uczuć, namiętności'. Burzę wszcząć, wywołać rozpetać. Ściągnąć, sprowadzić na głowę swoją burzę. Zażegnać, uśmierzyć burzę. Odwrócić od kogo burzę. Burza zbiera się nad kim. iron. Burza w szklance wody 'bezskuteczna, niepoważna, awantura'. Przysłowia: Z wielkiej burzy mały deszcz 'zanosilo się na coś strasznego, a nie się nie stało; wielkie poczynania — małe skutki'. Z małej burzy wielki deszcz 'drobna przyczyna — groźne skutki'. Kto wiatr sieje, burzę zbiera; kto burzę sieje, pioruny zbiera 'kto powoduje kataklizm, naraża się na jego skutki'.

CHODZIĆ. I (zwykle o człowieku). Chodzić lekko, ciężko, szybko, powoli, na palcach, pieszo, piechotą. Chodzić kupą, gromadą, parami, samopas, w pojedynkę. Chodzić za kim krok w krok, jak cień. Chodzić bosy. Chodzić o kij, o kuli, o kulach, o lasce (wspierając się na kij itd.). Chodzić jak błędny, jak głupi, jak skołowany 'być skołowanym, otumanionym przez co, z powodu czego'. Chodzi jak paw 'jest dumny, nadęty'. Chodzi nieswój, jak nieswój, jak struty 'jest zmartwiony, skłopotany, coś go gnębi'. Chodzi, jak by kij polknął 'sztywno, dumnie'.

Chodzić do kogo, do czego lub na co pot. 'uczęszczać, bywać': Chodzić do narzeczonej, do sąsiadów, do znajomych; do kąpieli, do kina, do kościoła, do spowiedzi, do szkoły, do teatru; na bale, na koncerty, na konferencje, na odczyty, na randki, na uniwersytet, na zebrania. Chodzić do biura, do fabryki; do prania, do roboty 'pracować w biurze, w fabryce itp.; wynajmować się do różnych robót'.

Chodzić na co 'udawać się dokąd w jakim celu': Chodzić na grzyby, na niedźwiedzia, na przepiórki, na polowanie, na ryby, na wojnę, na wroga. Chodzić na spacer a. na spacer 'spacerować'. Chodzić na wab. łow. 'o zwierzyźnie: reagować na wabienie': Kozły zaczęły doskonale chodzić na wab. ŁP. 19, 1938. Chodzić na Saksy dawn. 'udawać się do Niemiec na sezonową pracę rolną'.

Chodzić na czym 'poruszać się w pewien sposób': Chodzić na bałyku, na czworakach 'na nogach i rękach'. Chodzić na rękach, Chodzić na głowie pot. 'wyprawiać awantury'. Chodzić na łapkach iron. 'zachować się służalczo wobec kogo, nadskakiwać komu'. Chodzić na rżesach żart. 'być pijanym, zachowywać się po pijacku'.

Chodzić (o)koło kogo lub czego 'starać się, zabiegać o kogo, o co'. Wiedząc o jego groszu [...] poczęli znajomi chodzić koło niego, żeby sobie spadek po nim zapewnić. Krasz. Wybór. 112. Był tam w Walicach gospodarz jeden [...] który około pszczoł chodzić umiał. Dygas. Beld. 121. Chodzić koło swoich spraw.

Chodzić po co 'udawać się dokąd w określonym, konkretnym celu': Chodzić po sprawunki, po wodę.

Chodzić po czym: a) '(o człowieku) spacerować, przechadzać się': Chodzić po lesie, po łąkach, po parku, po pokoju; b) '(o zjawiskach natury): występować, pojawiać się': Po alei chodziły wiosenne powiewy. Prus Lalka I, 94. Wichra po sosnach chodzi. Konopn. IV, 11. Ciepło już tam i dżdże chodzą. Sienk. Wołod. I 194. (= przepadają). Chodzić po balach, po bankietach, po kawiarniach 'być stałym bywalcem balów itd.'. Chodzić po głowie komu 'lekceważyć go, dokuczać mu'. Coś chodzi po głowie komu 'coś absorbuje czyj umysł': Panom chodzą po głowie figle, a ja mam przykrości. Prus Wiecz. 218. Chodzić po kominkach, po znajomych 'odwiedzać znajomych'. Chodzić po kościach, po rękach, po skórze 'dawać się odczuwać w kościach, w rękach, na skórze': Mróz, zimno chodzi po kościach. Mrowie, ciarki chodzą po rękach, po skórze. Chodzić po ludziach 'zwracać się do ludzi z prośbami': A ona musiała dwoić się i troić, i chodzić po ludziach, i skomleć, aby wyżywić swoje dzieci. Goj. Dziew. II, 119. Niestety, wypadki chodzą po ludziach 'zdarzają się ludziom, spotykają ludzi'. Chodzić po piętach komu a) 'pilnować, śledzić kogo', b) 'ponaglać kogo'. Chodzić po prośbie, po proszonym 'żebrać'. Chodzić po świecie a) 'wędrować': Kiedy ten Beldonek chodził po świecie z Florkiem, tymczasem we wsi jego ludzie nie rozumieli, gdzie się mogło zapodziać takie dziecko. Dygas. Beld. 69. b) 'być na świecie, istnieć': Lubili tylko jeden gatunek ludzi: sportowców. Inni, jego zdaniem, byli tylko balastem i doprawdy nie rozumieli, po co i w jakim celu chodzą po świecie. A. Rudn. Żołn. 53. Chodzić po zarobkach pot. 'starać się o pracę zarobkową'. Kobiety się zapracowują, chodzą po zarobkach, a ten hultaj przepija ich krwawicę. Dygas. Swojcz. 167. Chodzić pod siodłem '(o koniu: być używanym do jazdy wierzchem, nie w zaprzęgu'.

Chodzić w co (w kartach): Chodzić w damę, w dziesiątkę, w piki itp.

Chodzić w czym 'nosić co, mieć co na sobie, ubierać się w co': Chodzić w butach, w chustee, w futrze, w jedwabiach, w kaloszach, w mundurze, w żalobie. Nie mieć w czym chodzić. Przenosić: Chodzić w glorii; w chwale 'być otoczonym glorią, chwałą'. Chodzić w jarzmie (o wołach, przen. o ludziach), w zaprzęgu, w pługu (o zwierzętach pociągowych) 'być używanym jako siła pociągowa'. Chodzić w parze 'łączyć się, pozostawać w związku kojarzyć się': Prawdziwa wielkość zawsze ze skromnością w parze chodzi. Sienk. Chwila II. 173. Chodzić w zaloty 'zalecać się, starać się o rękę': Wstyd rycerzowi w zaloty chodzić, gdy ojczyzna ręce wyciąga i ratunku prosi. Sienk. Ogn. III. 127. Chodzić własnymi drogami 'być niezależnym, kierować się własnymi zasadami': On zawsze taki nieusłuchany, chodzi od dziecka własnymi drogami. Kowal. Ul. 21. Chodzić z wizytami 'składać wizyty'. Chodzić ze skargą 'składać skargę, skarżyć się'. Chodzić z kim 'przestawać z kim, utrzymywać bliższe stosunki': Alina chodzi z młodym Grodzickim. Par. Niebo 267.

Chodzić za czym pot. 'poszukiwać czego, starać się o co': Chodzić za handlem, za interesami, za sprawunkami, za robotą, za zarobkiem.

Chodzić za kim pot. 'starać się o kogo, zabiegać o czyje względy': Za moją Mańką też taki chodził, alem ja głupia jeszcze była, o koronie królewskiej dla niej myślałam, jak każda matka dla swojego dziecka. Goj. Dziew. 93. Przysłowie: Chodzi za nim, by ciełą za krową. Chodzić za lby pot. 'zwykle o chłopcach: bić się'. Chodzić za swoją potrzebą (fizjologiczną).

II. Pociągi, autobusy, tramwaje chodzą 'kursują'. Statki chodzą po rzece, po morzu. Zegar chodzi 'funkcjonuje'. Pompa, tłok (lekko) chodzi. Klucz w zamku (lekko, ciężko) chodzi. Drzwi (lekko) chodzą. Cały dom chodzi od detonacji 'chwieje się, trzęsie się'. Grdyka komu chodzi 'drga': Staremu zaczęła grdyka chodzić, jakby przelykał nie pogryzione śliwki. Rus. Burza 177. Nakrętka chodzi 'nie przystaje ściśle, jest oblużowana'. Przenosić: Głosy, plotki, wieści chodzą (po mieście) 'krążą, są w obiegu'.

III. (nieosobowo): Chodzi o co 'zależy na czym, rzecz polega na czym': Chodziło o małą sumę. Wł. Łoz. Praw. I. 12. Tu zupełnie o co innego chodzi. Chodzi o to, że... Chodzi o to, aby...

W przytoczonych hasłach układ jest zależny od rodzaju hasła i od rodzaju związków frazeologicznych, jakie w danym hasle przeważają. W hasle biały przeważają związki stałe o najrozmaitszych odcieniach znaczeniowych, dlatego po kilku przykładach użycia przymiotnika w znaczeniu koloru związki stałe o charakterze wyrażen uszeregowano alfabetycznie, przy każdym podając wyjaśnienie znaczenia. W hasle bogaty frazeologię podano przy odpowiednich znaczeniach wydzielonych cyframi arabskimi. Pod znaczeniem 3. podano schemat składniowy, który się wiąże z tym znaczeniem (bogatym w co, bogaty czym). W hasle burza frazeologię związaną z realnym znaczeniem wyrazu uszeregowano w kolejności: wyrażenia, zwroty, frazy. Następnie podano znaczenia przenośne oddzielone literami a), b), c). Wewnątrz tych znaczeń związki frazeologiczne podano w kolejności: wyrażenia, zwroty, frazy. Na końcu umieszczono przysłowia. Hasło chodzić jako czasownikowe powiązано ściślej ze składnią. W znaczeniach i frazeologii odnoszących się zwykle do człowieka (w rubryce I) wydzielono schematy składniowe, które podano w kolejności alfabetycznej. Pod odpowiednimi schematami umieszczono najpierw związki frazeologiczne luźne, a następnie stałe, które wymagały objaśnienia. W rubryce II

umieszczono związki wyrazowe odnoszące się do przedmiotów i mechanizmów poruszających się, podając w odpowiednich miejscach wyjaśnienia semantyczne. W rubryce III, ostatniej, umieszczono nieosobowe użycia czasownika.

Sumując te rozważania, chciałbym podkreślić, że:

I. Jednostki frazeologiczne nie mieszczą się bez reszty w grupach wyrazowych stanowiących jednostki składniowe, ponieważ mają inną podstawę podziału — podstawę semantyczną. Mimo to jednostki frazeologiczne ściśle się zazębiają z jednostkami składniowymi. Elementy jednostek luźnych mogą pełnić wszelkie funkcje syntaktyczne i doskonale mieszczą się w schematach składniowych. Jednostki frazeologiczne stałe i łączliwe również mogą pełnić różne funkcje składniowe, jednakże nie zawsze mieszczą się w schematach składniowych. Muszą być rozpatrywane jako znaczeniowe całości i dlatego należą raczej do słownictwa. A zatem frazeologią luźną interesuje się składnia, frazeologią łączliwą i stałą — leksykologia.

II. We frazeologii luźnej i łączliwej składnia ustala tylko ogólne schematy związków: związków zgody, rzędu i przynależności. Frazeologia ustala szczegółowe zakresy łączliwości wyrazów w tego rodzaju związkach, biorąc pod uwagę naturalną łączliwość wyrazów wynikającą z ich treści (ze znaczeń wyrazów). W zakresie związków stałych frazeologia ustala stosunek treści związku do całej wypowiedzi.

III. Klasyfikacja składniowa grup wyrazowych na skupienia luźne, ściśle i spójne nie zawsze jest przydatna do porządkowania frazeologii. Lepiej temu celowi służy klasyfikacja frazeologiczna, dzieląca związki wyrazowe na związki stałe, łączliwe i luźne. Mniej istotny, choć porządkujący w szczegółach, jest podział frazeologiczny formalny na wyrażenia, zwroty i frazy. Podział ten może być stosowany przy wewnętrznym porządkowaniu frazeologii łączliwej i stałej, zwłaszcza w słownikach podających obfitą frazeologię lub w słownikach frazeologicznych. Gdzie tylko to możliwe, podział ten uwzględniać winien składnię, wtedy zwłaszcza, gdy łączy się ona z określonym znaczeniem.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW STOSOWANYCH W CYTATACH

Dygas. Beld. — Adolf Dygasiński, *Żywoł Beldonka. Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1950—1952.

Dygas. Swojcz. — Adolf Dygasiński, *W Swojczy. Pisma wybrane*, t. 13, Warszawa 1950—1952.

Goj. Dziew. — Pola Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, cz. 1—2, Warszawa 1936.

Konopn. Now. — Maria Konopnicka, *Nowele i obrazki. Pisma wybrane*, t. 1—4, Warszawa 1951.

Kowal. Ul. — Anna Kowalska, *Uliczka klasztorna*, Warszawa 1949.

Krasz. Wybór. — Józef Ignacy Kraszewski, *Wybór opowiadań*, Warszawa 1951.

- Wł. Łoz. Praw. — Władysław Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w.*, s. 1—2, Lwów 1931.
- ŁP. — „Łowiec Polski“. Tygodnik wydawany od r. 1899. Warszawa.
- Orzeszk. Nad Niemnem — Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1—3, Warszawa 1950.
- Par. Niebo — Jan Parandowski, *Niebo w płomieniach*, Kraków 1949.
- Prus Dzieci — Bolesław Prus, *Dzieci. Pisma*, t. 21, Warszawa 1948—1950.
- Prus Lalka — Bolesław Prus, *Lalka*, t. 1—2, Warszawa 1949.
- Prus Wiecz. — Bolesław Prus, *Opowiadania wieczorne. Pisma* t. 9, Warszawa 1948—1950.
- A. Rudn. Żołn. — Adolf Rudnicki, *Żołnierze*, Warszawa 1948.
- Rus. Burza — Michał Rusinek, *Burza nad brukiem. Powieść*, Warszawa 1948.
- Sienk. Chwila — Henryk Sienkiewicz, *Chwila obecna*, cz. 1—2, *Dzieła*, t. 48—49, Warszawa 1949—1951.
- Sienk. Ogn. — Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. 1—4, *Dzieła*, t. VII—X, Warszawa 1949—1951.
- Sienk. Wołod. — Henryk Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, t. 1—3, *Dzieła*, t. XVII—XIX, Warszawa 1949—1951.
- W. Was. Pok. — Wanda Wasilewska, *Pokój na poddaszu*, Warszawa 1949.

NINA IWANOWA-PERCZYŃSKA

Przyczynek do składni gramatycznej i stylistycznej mówionego języka polskiego

(Na materiale gwar i języka potocznego)

W referacie niniejszym pragnęłabym przedstawić pewne uwagi dotyczące zjawisk typowych dla składni współczesnego polskiego języka mówionego. (Język mówiony przeciwstawiam językowi pisanemu albo literackiemu). Jako okazy polskiego języka mówionego obserwowałam gwary oraz język mówiony potoczny (mowę potoczną) — szerzej podział języka na jego części składowe chciałabym omówić kiedy indziej.

Na zjawiskach języka mówionego w dużej mierze opierał się w swej pracy *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej* Z. Klemensiewicz, ale wygłoszony tam przez niego apel, by „w badaniach syntaktycznych położyć większy nacisk na język mówiony niż pisany”¹ jeszcze do dziś dnia nie stracił na aktualności. Co prawda powstał szereg opracowań pewnych zjawisk z zakresu składni gwar — tu należy przede wszystkim wspomnieć o pracach H. Konecznej — jednakże pole dla badań naukowych jest w dalszym ciągu bardzo rozległe.

Omówię tu tylko część zjawisk charakteryzujących składnię języka mówionego. Będą to uwagi luźne, bez próby uogólnień teoretycznych — wpłynęła na to szczupłość materiału oraz początkowe dopiero stadium pracy. Materiał gwarowy zaczerpnęłam z tekstów drukowanych oraz z tekstów zapisanych bądź przeze mnie, bądź też przez moich kolegów z I Pracowni Dialektologicznej PAN, szczególnie przez mgr J. Smyła. Skorzystałam także z uprzejmości mgr M. Szymczaka, który udostępnił mi zebrane przez siebie do monograficznego opisu gwary łączyckiej teksty gwarowe. W części składniowej wymienionej pracy znalazło potwierdzenie wiele moich przypuszczeń.

¹ Z. Klemensiewicz, *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*, Kraków 1937.

Muszę z przykrością stwierdzić, że intonacja, rytm i inne zjawiska tego typu nie zostały przeze mnie uwzględnione — z powodów zresztą ode mnie niezależnych. Zajmuję się więc pomijając intonację tworam i składniowymi, które można by nazwać wypowiedzeniami, pojmując jednak wypowiedzenie inaczej niż Z. Klemensiewicz. Przez wypowiedzenie rozumiem zdanie albo grupę zdań stanowiących pewną zwartą całość; używam tego roboczego określenia tam, gdzie A. Szapiro używa określenia „zapis“².

Zjawiska składniowe, o których będzie mowa, dzielą się na dwie grupy: zjawiska, których istota wypływa z właściwości i swoistego charakteru języka mówionego, oraz zjawiska, które teoretycznie mogłyby się znaleźć w języku pisanym, lecz spotykane są dotąd wyłącznie w języku mówionym. Z pierwszej grupy zjawisk typowych dla języka mówionego omówię tutaj następujące: powtórzenia, wyjaśnienia, zmianę toku składniowego, przeskoki składniowe. Wszystkie te zjawiska są typowe dla szeroko pojętego języka mówionego, czy to będzie język mówiony literacki, czy mowa potoczna, czy też gwara, ponieważ we wszystkich wymienionych typach języka mówionego działają dwa zasadnicze czynniki:

1) sytuacja, w której się odbywa rozmowa — przede wszystkim obecność słuchacza — oraz

2) tworzenie mowy „na żywo“, improwizacja, mówienie spontaniczne.

Natomiast przy powstawaniu tekstów pisanych czynniki te nie działają, co zmusza piszących do bardzo wielkiej precyzji, do dążenia, by zapobiec ewentualnym nieporozumieniom, do jak najściślejszego przestrzegania norm składniowych. Toteż opisywane niżej zjawiska składni języka mówionego odczuwane są zazwyczaj jako „odchylenia“ od tych norm, czy też „rozregulowania“, używając terminu W. Doroszewskiego.

Po omówieniu zjawisk typowych i specyficznych dla składni języka mówionego omówię tu pewne typy zdań bezpodmiotowych spotykanych w języku mówionym, ale nie specyficznych dla niego.

I. ZJAWISKA TYPOWE DLA SKŁADNI JĘZYKA MÓWIONEGO

1. Powtórzenia.

Powtórzeniami zgodnie z nazwą są wypadki, kiedy jeden lub większa liczba składników powtarza się dosłownie lub z pewnymi zmianami.

a) Powtórzenia dosłowne. Wśród tych powtórzeń dużą grupę stanowią powtarzane orzeczenia (lub orzeczniki):

² Por. A. A. Szapiro, *Oczerki po sintaksisu russkich narodnych goworow*, Moskwa 1953, s. 15. Pozwolę sobie pozostać przy tej definicji, mimo że zdaje sobie sprawę z jej niedoskonałości. Ale sformułowanie lepszej, jak również zdefiniowanie zdania i innych jednostek składniowych postaram się dać w najbliższej przyszłości, jako zaś termin roboczy definicja powyższa wydaje mi się wystarczająca.

Gospodaż byu bidny i bidny z żada prażada. Lubelskie (Sm.)³. *No i śli, śli razem sisci tszek, i tam po lesie sukali nocnika.* Małopolska, Góry, d. podhal. (N., s. 48). *Za te Viste tako byla kolejka, ze to śli i śli.* Pogr. Mazowska. (N., s. 125). *Jak chtóry je ciekawy, to se składa i składa z alimentarza.* Małopolska wsch.-póln. (N., s. 104). We wszystkich tych wypadkach powtórzenie czasownika stwarza wrażenie dłuższego trwania czynności, która jest przez powtarzany czasownik wyrażona.

Nieco inne znaczenie ma powtórzenie w następujących przykładach: *Iic, iic ty Pepšycku po šostre, po braćuf.* Pogr. Mazowska (N., s. 124). Tu powtórzenie rozkaznika oddaje natarczywość polecenia danego bohaterowi: *idź, idź.*

Analogiczną wartość ma powtórzenie orzeczenia w przykładzie z opowiadania o Bolesławie Prusie: *Drobże bylo na_Upląże na_Skupňovym; dopyro na_Karemisku, výće, pšet_Krulovom, jag_ňe poižre v Javožynke, tak se zarás xyčýt skaty i zakrył vocý, i lňe_puže, i lňe_puže.* Małopolska, Góry, d. podhal. (N., s. 43). Tutaj powtórzenie oddaje stanowczość postawy bohatera opowiadania.

Nateżenie, intensywność czynności oddaje powtórzenie orzeczenia w następującym przykładzie: *Zapšok chłop d'jable do pluga, a uon ius tak čogňe, ius tak čogňe.* Małopolska półn., gw. lasowska (N., 113).

Czasem powtórzenie sprawia wrażenie jak gdyby przypomnienia przez mówiącego słuchaczowi (a może i sobie), o czym właściwie mowa.

Przykład z powtórzeniem podmiotu: *Iedon gazda mioy psa; i ton pies byu straśnie mody, to posoy tomu gazdowi ton pies.* Małopolska, pas. m. Górami a Krak. (N., s. 69).

Przykład z powtórzeniem okolicznika czasu: *To na poduobjadek, jag ies vency luži iesce sum naved i naiinte luže, to se daje xlip z masuym, i gotuie se kave, albo jag mlika nima to xerbate se robi na poduobjadek.* Łęczyckie (Szym.).

Przykład z powtórzeniem całego zdania: *I ten dym mu v usta fpat s tyx kfatkuf |a no dobre| a tyn dym mu fpad do ust.* Mazowsze bliższe (Zap. wł.). Ciekawe, że we wszystkich tych wypadkach powtarzane elementy składniowe stanowią niejako obramowanie wypowiedzi.

Istnieje pewna określona grupa przykładów, gdzie podwaja się czasowniki wyrażające czynność, która trwała czas pewien, a następnie została zastąpiona przez inną czynność: *štorcem kolby tił |bił| aš stracił pšytomność.* Lubelskie (Sm.). *On pozegnał se z zoną, z dšeckem i posed.* *O idže, idže, pšyсед do jedňego mňasta.* Mazowsze nowsze (N., s. 196). *Zagnie sie kabłoczek na smyczek, popprzewija włosieniem i gra, i gra, aże wygra take nute, jake chce.* Małopolska wsch.-póln. (N., s. 104). *Dio-*

³ Przykłady cytuję w pisowni źródeł (spis skrótów podaję na końcu).

beł dar, dar, a co wydar, to uukrécēł nać. Małopolska półn., gw. lasowska (N. s. 113).

Typowe dla zdań gwarowych jest orzeczenie, które się składa z *verbum finitum* i bezokolicznika: *!Na Poćana to mu ta iesce sło: iść to seł, ino nie barz vartko, ale to ta nie.* Małopolska, Góry (N., s. 43). *Vysłuchać će wysłucham |a ruzgžišna nie dam| bo ne jestem kšynżem.* Lubelskie (Sm.). Zgadza się z H. Koneczną, że orzeczenie tego typu oddaje pewne zastanowienie się mówiącego nad treścią zdania (bądź orzeczenia)⁴.

Osobny typ powtórzeń występuje w paralelnych konstrukcjach, gdzie powtarzające się składniki stanowią jakby zręby wypowiedzenia. Najczęściej tutaj dosłownie powtórzone jest orzeczenie: *Poset (biedak) po proźbie, hodziuū jedom dziej, hodziuū drugi dziej, hodziuū tszeci dziej, nie dali mu nikany nie pozywienie.* Małopolska, pas. m. Górami a Krak. (N., s. 69). *Brat śfyńe zabił, vepskuy dvuy zabił, kobity napekly placukų.* Pogr. Mazowsza (N., s. 125). *Ruske niχćeli — to ji my niχćeli.* Podlasie. (Sm., s. 2). *Dali mu wutkę do żunżenia |to on dopirow stał |komu χćoł, to doł duzo, a komu χćoł, to doł mało.* Łowickie (Zap. wł.).

b) Czasem przy powtórzeniu mówiący rozwija swą myśl dodając jakieś szczegóły, które pominął przedtem: *Iedyn huob mjoū polanę i mjoū bardzo uadno tō polanę.* Małopolska, pas. m. Górami a Krak. (N., s. 64). Tu przy powtórzeniu dodana jest przydawka przymiotna *ładną*, określająca dopełnienie *polanę* i rozwinięta za pomocą przysłówka *bardzo* i zaimka *tę*.

Ii pšyieχau do dum |pšyieχau f same ržniwa. Lubelskie (Sm.). Orzeczeniu *pšyieχau* w pierwszym wariancie towarzyszy okolicznik miejsca *do dum*. Przy powtórzeniu zaś towarzyszy mu okolicznik czasu: *w same ržniwa*.

Dopero iak śe curykne nazot io, tak śe nazot vrućilem, kole kšoku, kole kšoku iensom drogom. Pogr. Mazowsza (N., s. 126). Okolicznikowi miejsca *kole kšoku* przy powtórzeniu towarzyszy inny okolicznik miejsca — *iensom drogom*, który określa go pod innym kątem widzenia — mianowicie, że droga powrotu była inna niż ta, którą mówiący udał się na miejsce wypadku.

A buy jeden barzo odważny pofstuniec, a piioł, ale to arcypiiok. Mazowsze bliższe (N., s. 178). Tu wyraz *piioł* zostaje powtórzony z ekspresywnym przedrostkiem *arcy-*, co wskazuje na stopień tej cechy. Bardzo typowe jest połączenie tego ekspresywnie nasyconego powtórzenia z resztą zdania za pomocą *ale to*.

c) Odrębny typ powtórzenia stanowią wypadki, kiedy mówiący wyraża właściwie tę samą myśl — tylko za pomocą innych wyrazów;

⁴ Por. Jęz., nr 2, 1957, s. 74.

oczywiście czasem występują tu także drobne zmiany bądź w znaczeniu, bądź w stopniu ekspresywności:

Dońpero jak še curykne nazot io, tak še nazot vručilem. Pogr. Mazowska (N., s. 126). Oczywiście *dońpero jak še curykne nazot* jest bardziej ekspresywne niż *tak še nazot vručilem*, ale sens tych obu wypowiedzi jest identyczny.

Grupami pšyžirali še pšyz granice i šuy bes Polske do Rosji to šli takimi grupami. Lubelskie (Sm.). *Vyprowadziy iom na uomke [...] ii tam pouozyu ii kres ieji żyća ii vžon iom, zamordovoy.* Łęczyckie (Sz.). We wszystkich tych przykładach na pierwszym miejscu jest wyrażenie emocjonalnie zabarwione, na drugim emocjonalnie neutralne. Ale na podstawie dość szczupłego na razie materiału trudno jest orzec, czy to jest jakaś reguła.

2. Wyjaśnienia.

Często trudno jest przeprowadzić ściśle rozgraniczenie pomiędzy powtórzeniami a tzw. wyjaśnieniami.

Częste są wypadki, kiedy składnik wyrażony za pomocą zaimka w dalszym toku wypowiedzi znajduje wyjaśnienie w postaci pełnoznaczących części mowy. Najczęściej „wyjaśniane“ w ten sposób są zaimki osobowe, co do członów zdania zaś najczęściej występuje tu podmiot.

Przykłady z zaimkami osobowymi: *Ųona xce temu xerodovu guove šćońć ta šmćrć.* Łowickie (Zap. wł.). *Ale jus majo pić | majo jeść | a Ųuna se puglunda ta pani.* Lubelskie (Sm.). *Vžina una ta pani i zrobila tak.* Pogr. Mazowska (N., s. 126). Tu „wyjaśniony“ jest podmiot. *Do niŲ v šćecur Ųe moŲna bylo doiřć do Ųukraińcuf.* Lubelskie (Sm.). *Teraz sie on z niŲ, z krolowo cŲrko Ųozenil.* Gwara augustowska (Por. Jęz., nr 10, 35). *Ųedaleko mńe moji šćęžiby jest las.* Lubelskie (Sm.). *A iag iez zuy koval, kępsko zayocy te rydllice, to znovyk še ŲedobŲe rydli Ųom, tom rydllicom.* Łęczyckie (Szym.). Tu wyjaśnione są dopełnienia.

Zbliżone do wymienionych są następujące przykłady: *Iedna kořita mĲana take zŲite vŲosy na guove vŲokoyu..., moĲa somřatka.* Łęczyckie (Szym., s. 25). *Kobieta, Ųona sićdziatla i karmila dziecko.* Małopolska półn. (Por. Jęz. nr 2, 17, 90). *Meli folwark sfui, luŲe, paropcy u niŲ sluŲyli.* Pogr. Jęz. Mazowska (N., s. 126).

W tych przykładach „wyjaśniane“ są nie zaimki, lecz rzeczowniki, które znaczeniowo zbliżone są do zaimków osobowych, wyrazy o osłabionym ładunku semantycznym: *człowiek* (ludzie), *kobieta*.

Przykłady z innymi zaimkami: *Ii pšud Ųun Ųumar, a Ųuna eřće še zostaya vdovom ii tero vdovom ies, no ale to řide ma, ta kořita řide ma.* Łęczyckie (Szym.). *Bardzo mu to poŲytkovalo te křaty.* Mazowsze bliŲsze (Zap. wł.). *PšęŲuci še cŲykim s ty rynki f te rynke, s pravy rynki v levom rynke.* Łęczyckie (Szym.).

Dążenie do maksymalnej konkretności powoduje „wyjaśnienie“ następujące po różnego typu zdaniach bezpodmiotowych: *Cepcârka veźne pañi młoda, ųoprowaźi koło stoła i i posaźi jo za stul i ftedy zara zacho spśywać, zara ta cepcârka začne* [dalej piosenka]. Mazowsze bliższe, Kurpie (N., s. 189). *I przestało go bolić ten bżuż*. Łęczyckie (Szym.).

Prawdopodobnie często mówiący gwarą powoduje się tu uczuciem, że słuchacz nie rozumie czegoś ze względu na nieznajomość bądź gwary, bądź okoliczności, które właśnie dlatego przytacza w swym wyjaśnieniu: *Ųoni najperś proso, cy ųoni pśyjmujom tych xeroduf |to tam zrobom pocensne| take ni by pśyjeńće xeroduf*. Małopolska środ.-póln., Łowickie (Zap. wł.). W tym zdaniu wyjaśnienie następuje po wyrazie, co do którego mówiący gwarą może wątpić, czy dany wyraz gwarowy jest zrozumiały (*pocensne*).

Jag vjixali f te pusce |ųań ta vysza na zerowisko| na zer se vysza| nazreć śe. Gw. podlaska (Sm.). *Jeden gospodaś jechał v vulki ųorać |sobie źemę uprawać| ųorać*. Mazowsze bliższe (Zap. wł.). *I puzni śe to znouwuj to płutno |ten towar| bełi śe go| tak se go dobeła| zeby był bełutki*. Łowickie (Zap. wł.).

Chociaż wyrazy i zwroty „wyszła na żerowisko“, „bielić“, „orać“, „płotno“ nie należą wyłącznie do leksyki gwarowej — ale tu można by przypuszczać, że wyjaśnienie wydaje się potrzebne mówiacemu ze względu na specyficzną tematykę, obcą często słuchaczom przyjezdnym z miasta.

Następujące zaś zdanie — to przykład wyjaśnienia, które jest konieczne ze względu na mogące wynikać wskutek niejasności poprzedniej wypowiedzi nieporozumienia: *Tak ųun ni daų vory |jas tyn ųuopak nadlecaų| tyn jej synek nadlecaų*. Gwara podlaska (Sm.). *I i ųuna du tego vińżeńa ųuźiųa do tego ųukinka v nocy*. Gwara podlaska (Sm.).

Ale częste są także wyjaśnienia, które właściwie nie dają nic nowego, wyjaśnienia dla wyjaśnienia, tak bardzo typowe właśnie dla języka mówionego: *Zeby prynzy za moź vyszy, zeby śe prynzy ųozyńiųy*. Łęczyckie (Szym.). *I napisaų du něgo tako karte |tist taki napisaų| zyby ųun jo stracių| zeby kazaų dać na stracyńe*. Gwara podlaska (Sm.). *No tak, to jest ptak, ale bes pjeźi. On fcale pjeża ně pośada*. Mazowsze bliższe (Zap. wł.). *Ųona stoi f ųuorytaźu|f ųuorytaźu ni by |f śińi, jak u nas nazyvajom*. Małopolska środkowo-północna. Łowickie (Zap. wł.). Tu mówiący, który użył z początku literackiego wyrazu, podaje do wiadomości słuchacza, jak odpowiedni desygnat nazywa się w gwarze.

Tego samego typu wypadek obserwujemy w następującym przykładzie: *Len śeie śe ųu nas na poryve [...] na dųuźestygo pionygo kųetna, cyli na śfinty Marek*. Małopolska środkowo-północna, Łęczyckie (Szym. s. 21).

3. Zmiana toku składniowego.

Może najbardziej typowe dla języka mówionego jest przejście w procesie wypowiedzania zdania jak gdyby do innego zdania, zboczenie z wytyczonej początkowo linii myśli. Nazwijmy to „zmianą toku składniowego“⁵. Wyjaśnimy na przykładzie, na czym to zjawisko polega.

Ta suma ja pułże f styrtę, to że zagżeje, i smaku pułni do iwyntaza ne nadaie se. Łęczyckie (Szym.). Otóż początkowo wypowiedź ta miała się kończyć: „i smaku pułni ne ma“, lecz właśnie podczas wymawiania okolicznika czasu *później* nastąpił zwrot myśli i wypowiedź zakończyło zupełnie inne zdanie: „pułni do iwyntaza ne nadaie se“. Kontaminacja tych dwu zdań zaszła więc podczas wymawiania określonego wyrazu. Taki wyraz będący punktem zwrotu w wypowiedzi da się wyodrębnić we wszystkich następujących zdaniach: *Posedem sobe na Dubruske, bo do Kulunki se bayem Ukraiincuf.* Lubelskie (Sm.). Tu punktem zwrotnym jest orzeczenie *bałem się*. *Zvovuiimy do tego blaxaza sprovozamy.* Łęczyckie (Szym.). Punkt zwrotny — dopełnienie *blacharza*.

Kilka przykładów mowy potocznej: *A rower — patrzę — tylko pękło to* (Zap. wł.). *Ona, wiesz, że ma rower* (Zap. wł.). W tych dwu wypowiedziach punktem zwrotnym są zdania wtrącone. *Oj jak ja strasznie spać mi się chce* (Zap. wł.). Tu zarówno do pierwszego, jak i do drugiego zdania należą dwa wyrazy: *strasznie, spać*.

Ja też mi się wydawało, że mamy. (Zap. wł.). *U nas jeśli ja przyjeżdżam z pracy a lekarz jeszcze go zastałem, to musi przyjąć.* (Zap. wł.). W tych dwu przykładach punktem zwrotnym są okoliczniki *też i jeszcze*.

4. Przeskoki składniowe.

Spotyka się czasem w gwarach, a także w mowie potocznej identyczne konstrukcje, ale bez wyrazu-ogniwa łączącego te dwie linie wypowiedzenia. Można sobie dopowiedzieć, jak prawdopodobnie wyglądał by ten wyraz, gdyby w momencie poprzedzającym jego wymówienie umysł mówiącego nie skierował się na inne tory. Jest dosyć dużo przykładów tego typu. Konstrukcje te można by nazwać „przeskokami składniowymi“⁶.

Kowalski nie ma go tu. (Zap. wł.). Zaczynając to zdanie mówiący prawdopodobnie chciałby powiedzieć go w formie: *Kowalski jest?*, ale już po wymówieniu podmiotu (nazwiska *Kowalski*) stwierdził, że osoby noszącej to nazwisko nie ma w danym pomieszczeniu, na skutek czego skończył to wypowiedzenie w formie pytania zaprzeczonego „nie ma go tu“.

W języku mówionym „przeskok składniowy“ bardzo często występuje po wymówieniu przez mówiącego podmiotu: *Ten Felek to go mam już*

⁵ Ten, jak się wydaje, najśluszniejszy termin zaproponował podczas omawiania niniejszej pracy W. Doroszewski.

⁶ Również termin zaproponowany przez W. Doroszewskiego.

dość (Zap. wł.). *Jeden jest Toeplitz, a drugi nie znam go.* (Zap. wł.). W tych przykładach, zarówno jak w cytowanym na początku, w części wypowiedzenia następującej po „przeskoku“ przedmiot, którego nazwa już została wypowiedziona w mianowniku, nazwany zostaje jeszcze raz, tym razem za pomocą zaimka osobowego w bierniku — czyli nazwa ta występuje jako dopełnienie bliższe, tak że chciałoby się ten pierwszy mianownik określić jako „niedoszłe dopełnienie bliższe“. Konstrukcje tego typu w języku mówionym występują równie często jak wyjaśnienia po zdaniach bezpodmiotowych i zasługują na większą uwagę i dalsze wypracowanie.

Przykład, gdzie „przeskok“ następuje nie po podmiocie: *Ros u jednego gazdy, jedon gazda mionu psa.* Małopolska, pas. m. Górami a Krak. (N., s. 69). Tu prawdopodobnie wypowiedzenie miałoby kształt: *Ros u jednego gazdy był pies,* ale mówiący wybrał już w toku mowy inną formę zakończenia.

Od konstrukcji tego typu roiłoby się w zapisach tekstów gwarowych, gdyby nie „wyglądano“ ich bezlitośnie przed oddaniem do druku. Bardzo często spotyka się je także w mowie potocznej. Tu zaliczyłabym zacytowane przez W. Doroszewskiego: *pasażerów ratowano do szalup* (*Rozmowy o języku*, II, s. 20). Kończąc opis konstrukcji właściwych polskiemu językowi mówionemu nadmienię, że spotykane są one także w gwarach rosyjskich. Opisuje je w swojej bardzo ciekawej pracy A. Szapiro⁷. Tak w języku polskim, jak w języku rosyjskim bardzo trudno jest przeprowadzić ściśle granice pomiędzy poszczególnymi typami konstrukcji składniowych w konkretnych przykładach (np. jeżeli chodzi o powtórzenie i wyjaśnienie).

II. KILKA SŁÓW O DWÓCH TYPACH ZDAŃ BEZPODMIOTOWYCH

Zarówno w gwarach jak w mowie potocznej często występują zdania bezpodmiotowe. Tu zajmimy się tylko pewną grupą, w której orzeczenie wyraża się za pomocą czasownika zwykłego. W języku literackim tym zdaniom odpowiadają takie, gdzie orzeczenie jest wyrażone czasownikiem zwrotnym.

Kilka przykładów z gwar:

Jag gorunco, to nawet tańi kupi. Mazowsze bliższe (Zap. wł.) *No to trudno, nie da rady* (Zap. wł.)⁸. W języku literackim użylibyśmy formy *kupi się*. *Pytałam se jakiś kobity — że droga do Mirca [...] a uñi muvili „prosto“ — dupirom se zurjentowała, że tu tra fi du tego Mirca du pusterunku.*

⁷ Szapiro, *op. cit.*, s. 32—33, 38—39, 39—44.

⁸ Por. analogiczny przykład spotkany w utworze literackim: „— A jakie tam są litery? Może wystarczy tylko trochę przerobić — poradził Donat.

— Nie da rady, kochany — zaprzeczył Włachowicz. — „R“, samo „R“ (Krzysztof Deuter, *Dziewiąte ramię ośmiornicy*, Warszawa 1958, s. 153).

Lubelskie (Sm.). *Razu jednego pułpijało f knajpę i jedyn gospodaś muwi mu.*
 Lubelskie (Sm.). *Bez mleka dżeka ne vyxova.* Łęczyckie (Szym.).

Przykłady z mowy potocznej: *Nie, tam dalej nie przejdzie* (Zap. wł.). *Może tam jakoś przejdzie* (Zap. wł.). *Ze mną to nie skończy, jak zacnę* (Zap. wł.) *Cóż, głopaki — muszę milczeć, nie ne poradzi.* (Zap. wł.).

— *Tym się można oparzyć?*

— *No pewnie.*

— *Jak tak dotknie...* (Zap. wł.).

To rzeczywiście tam człowieka nie dojrzy (Zap. wł.).

Są to wszystko zdania bezpodmiotowe, gdzie czasownik mówi „o czynności lub stanie, których sprawcą lub nosicielem jest najczęściej człowiek w ogóle”⁹. W polskim języku literackim orzeczenie w zdaniach tego typu, jak już się powiedziało, najczęściej wyraża się za pomocą czasownika zwrotnego, a czasem za pomocą czasownika w drugiej osobie (ale to występuje najczęściej w zdaniach bezpodmiotowych o charakterze sentencji typu „na plewy starego wróbla nie złowisz”).

W języku rosyjskim zdania o tym znaczeniu nazywają się „ogólnosobowymi”¹⁰; orzeczenie w tych zdaniach najczęściej jest wyrażone za pomocą drugiej osoby liczby pojedynczej.

Wymienię tu jeszcze jeden typ zdań bezpodmiotowych spotkany przeze mnie wyłącznie w mowie potocznej (czasem w stylu publicystycznym)¹¹. Są to zdania bezpodmiotowe z czasownikiem *pisać*: *Czemu tu nie nie pisze?* (Zap. wł. w Muzeum Narodowym). *Ta klatka schodowa [...] — tam pisze „jeden“* (Zap. wł.). *Tam Smolna pisze* (Zap. wł.).

W czasie przeszłym czasownik ten występuje w 3 osobie rodzaju nijakiego: *Nie wiem, jak długo tam był — tam pisało* (Zap. wł.).

— *Tu Dąbrowice Mazowieckie, a tam Skierniewickie?*

— *Tak, tam „Skierniewickie“ pisało* (Zap. wł.).

Zdania takie spotyka się w zabytkach starorusyjskich. Wspomina o nich w swych *Obserwacjach składniowych* w części dotyczącej zdań bezosobowych D. Owsianiko-Kulikowski¹². Może warto zacytować stamtąd chociażby ze 2 przykłady z XVI w.:

„И пици возрили в грамоты, и в купчей грамоте пишеть: се яз [...] И судьи возрят въ список, и въ спискъ пишеть: по великого князя грамотѣ“.

⁹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, 1955, s. 398.

¹⁰ Tak przetłumaczyłam termin „обобщенно-личные“, zob. *Grammatika russkogo jazyka*, Moskwa 1954, t. II, *Sintaksis*, cz. II, s. 8—12.

¹¹ Por. przykład z prasy: „Za buty, w których wnętrzu wyraźnie pisze: »Dum Mody Praha 160 Kcs« żądano w Warszawie 1000 zł.“ (*Życie Warszawy*, 31 X 1957).

¹² D. N. Owsianiko-Kulikowski, *Iz sintaksiczeskich nabludienij. K woprosu o klassifikacji biessubjektnych priedłożenij*, St.-Petersburg 1901, *Izwestija Otdielenija Russkago Jazyka i Słowiesnosti JAN*, t. IV, s. 117.

Owsianiko-Kulikowski wskazuje na to, że zwrot ten stał się coraz bardziej bezpodmiotowy, z początku zaś bezpodmiotowość ta była bardzo względna: podmiot był opuszczany, ponieważ z kontekstu, a właściwie z treści orzeczenia dostatecznie wyraźnie wynikało, o kogo chodzi (mianowicie o kopistę — N. I.-P). Badanie zabytków staropolskich pod względem składniowym dopiero rozpoczęto, więc nie można narazie powiedzieć, czy są w nich zdania bezpodmiotowe tego typu. Jeżeli się pozostanie w sferze faktów współczesnego języka, można by przypuszczać, że mogła utrwalająco działać kontaminacja formy zwrotnej *pisze się* i orzeczenia *stoi* w bardzo podobnym, choć osobowym zdaniu (mam przykłady tych zdań z gwary oraz z języka potocznego, np. „tak w katechizmie stoi“. „Tam stoi jak wół: jutro o piątej“).

Jeżeli porównamy opisane tu konstrukcje bezpodmiotowe bez *się* z analogicznymi konstrukcjami z *się* obowiązującymi w języku literackim, zobaczymy, że one całkowicie pokrywają się pod względem znaczeniowym. Nie ma pomiędzy nimi także różnicy w stopniu ekspresywności lub modalności. Wystarczy porównać przykłady zdań tego typu z *się* i bez *się* wzięte z gwar lub mowy potocznej: *Na lucki kšyvjē še še dorobi. Bez mlīka žeckā še vyžova*. (Przykłady z gwary łączyckiej z cytowanych już materiałów M. Szymczaka).

Nawet w tej ostatniej „Gramatyce“ się pisze, że wtórna nosowość... On stworzy tylko obrazek i już wie dokładnie, co tam pisze. (Zap. wł.).

Wydaje się, że zjawisko to można śmiało odnieść do składni gramatycznej języka mówionego, a nie stylistycznej, jak to proponował omawiając ten referat Z. Klemensiewicz.

Ale część opisanych powyżej zjawisk składniowych, jak to słusznie zauważył w dyskusji Z. Klemensiewicz, niewątpliwie należy zakwalifikować jako zjawiska składni stylistycznej. Do tych ostatnich zaliczyłabym przeważającą część powtórzeń, których użycie ma na celu ocenę przez mówiącego treści wypowiedzenia. Należą tu różnego rodzaju powtórzenia dosłowne — te, które stwarzają wrażenie trwania czynności lub jej intensywności, nie dosłowne — te, które oddają zastanowienie się nad treścią zdania oraz inne. Dotyczy to także w pewnym stopniu tych powtórzeń-wyjaśnień, które spowodowane są użyciem przez mówiącego leksyki niezrozumiałej dla odbiorcy — np. gwarowej lub profesjonalnej. Niewątpliwie użycie wszystkich wymienionych tu konstrukcji syntaktycznych jest wywołane (cytuje za Z. Klemensiewiczem) „dążnością do osiągnięcia swoistych, ze stanowiska mówiącego lub piszącego pożądaných celów-efektów komunikatywno-ekspresywnych“. Bardzo poglądowo można to zilustrować za pomocą porównania przytoczonych przykładów z przykładami, w których opuścilibyśmy takie powtórzenie lub wyjaśnienie: *Iść to seł, ino še barz_vartko i Seł, ino še barz_vartko...*

Pozostałe zaś wypadki są typowe dla składni gramatycznej języka mówionego. Powstanie tych konstrukcji, nie wnoszących nic nowego w treść zdania lub wypowiedzenia, jest uwarunkowane specyfiką języka mówionego, o której mowa była wyżej (zob. s. 112). Wypowiedzeniom ze „zmianą toku składniowego“ lub z „przeskokiem składniowym“ nie można przeciwstawić wypowiedzeń z opuszczeniem tych konstrukcji. Konstrukcje te stanowią podstawową część wypowiedzeń.

Nie chodzi tu o ekspresywność wypowiedzi, tylko o różne typy kontaminacji myślowo-językowych, toteż zjawiska te należy określić jako należące do składni gramatycznej, natomiast nie wydaje mi się słusznym określenie ich jako zjawisk patologicznych. Obserwując język mówiony (nie tylko język potoczny lub gwary, lecz także język mówiony literacki), zauważa się tak częste występowanie różnego rodzaju anakolutów, że ta częstotliwość wydaje się być właśnie regułą składni języka mówionego.

Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili nawet te nieliczne zjawiska, o których mówiłam, nie znalazły właściwego naświetlenia. Przeszkodził temu brak szczegółowego zbadania składni zabytków staropolskich oraz szczupłość zapisów mowy potocznej i zapisów gwarowych. Z czasem, kiedy się nagromadzi tych zapisów więcej, można będzie pewne zjawiska składniowe języka mówionego określić jako typowo gwarowe. I dopiero wtedy będzie można mówić o składni gwarowej, dopiero wtedy powstaną te izosyntagmy, o których pisał w swej *Składni opisowej współczesnej polszczyzny kulturalnej* Z. Klemensiewicz. Pragnę w tym miejscu podziękować Mu za wnikliwą analizę i krytykę niniejszego referatu.

SPIS SKRÓTÓW

N. — Kazimierz Nitsch, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów 1929.

Por. Jęz. — Poradnik Językowy.

Szym. — Teksty gwarowe pracy kandydackiej o gwarze łączyckiej zebrane przez mgr M. Szymczaka (rękopis).

Sm. — Teksty gwarowe z Lubelskiego i Podlasia zebrane przez mgr J. Smyła (rękopis).

Zap. wł. — Zapisy tekstów gwarowych oraz potocznego języka mówionego dokonane przez autorkę niniejszego artykułu (rękopis).

Semantyka w *Thesaurusie* Grzegorza Knapskiego

Słowniki łacińsko-polskie czy też polsko-łacińskie wcześniejsze od *Thesaurusa* (a więc Murmelius¹, Mymer², Mączyński³, Calepinus⁴, Volckmar⁵, Brzezwicki⁶ — wymieniam tu jedynie większe słowniki drukowane) — podawały tylko wyrazy czy wyrażenia łacińskie i ich odpowiedniki polskie lub odwrotnie: wyrazy polskie i ich odpowiedniki łacińskie (druga część Volckmara i — późniejszego od *Thesaurusa*, bo wydanego w roku 1643 — Dasypodiusza⁷). Słowem były to typowe słowniki dwujęzyczne czy wielojęzyczne. Knapski, pierwszy z naszych leksykografów, interesuje się znaczeniami wyrazów polskich i pod kątem widzenia ich właściwego przekładu na łacinę, i ze względów pozaprzekładowych, po prostu z chęci zastanawiania się, tłumaczenia i porządkowania faktów językowych. W jego *Thesaurusie* po raz pierwszy w naszej leksykografii możemy mówić o problemie semantyki wyrazów polskich, uświadamianym i stawianym przez samego autora.

We wstępie do *Thesaurusa*, rozprawiając się ze słownikami Volckmara, Brzezwickiego i Dasypodiusza, którym zarzuca podawanie nie istniejących

¹ Jan Murmelius, *Dictionarius [...] variarum rerum, tum pueris, tum adultis utilis-simus, cum Germanica atque Polonica interpretatione [...]*, Kr. 1526, wyd. nast. Kr. 1528, 1533, 1540, 1541, 1546; pod tytułem *Dictionarium trium linguarum*, Kr. 1615, 1623, 1626, 1628; pod tytułem *Nomenclator trilinguis*, Kr. 1640, 1645, 1666.

² Franciszek Mymerus, *Dictionarium trium linguarum*, Kr. 1528, 1541, 1550, 1555, Królewiec 1592.

³ Jan Mączyński, *Lexicon Latino-Polonicum*, Królewiec 1564.

⁴ Ambroży Calepinus, *Dictionarium undecim linguarum*, Bazylea 1574, wyd. nast. 1581, 1590, 1598, 1605, 1610, 1616, 1627.

⁵ Mikołaj Volckmar, *Dictionarium quadrilingue. Pars 1 Latino-Germanico-Polónico-Graeca; pars 2 Polónico-Latina; pars 3 Germanico-Latina*, Gdańsk 1594, wyd. nast. o zmieniach tytułach 1596, 1605, 1613, 1623, 1624.

⁶ Łukasz Szymon Brzezwicki, *Synonyma Latina ex variis authoribus collata. Polonica et latina*, Kr. 1602, wyd. nast. 1628, 1639, 1645.

⁷ Piotr Dasypodius, *Dasypodius catholicus, hoc est, dictionarium Latino-Germanico-Polonicum, Germanico-Latinum et Polono-Latino-Germanicum*, t. 1—2, Gdańsk 1642.

wyrazów i form, nieltłumaczenie wyrazów łacińskich, fatalną ortografię itd., Knapski pisze: „Choćby zaś te i tym podobne książki wolne były od wspomnianych wyżej błędów, to jednak już dlatego nie zasługują na uznanie, że podają gołe wyrazy łacińskie i polskie. Tymczasem prawie wszystkie wyrazy mają wiele znaczeń, tak właściwych (*significationes proprias*), jak i przenośnych, i często nie wiadomo, które z nich uznać za znaczenie podstawowe (*primaria significatio*). Dlatego też jest rzeczą bardzo niewłaściwą wszystkie znaczenia zamykać w jednym, czy też podawać jedno bez innych, równie dobrych lub lepszych“⁸.

Z urywka tego, ważnego jako świadectwo teoretycznego stawiania przez Knapiusza sprawy opracowania znaczeniowego hasel, można wy-czytać parę tendencji, realizowanych później na kartach słownika; jedną z nich jest dążność do podawania wszystkich znanych autorowi znaczeń wyrazów bez ograniczania się do tzw. znaczeń podstawowych.

Gdyby ktoś spytał, czy *Thesaurus* podaje rzeczywiście wszystkie współczesne mu znaczenia wyrazów polskich, można by mu już z góry odpowiedzieć negatywnie. Rozporządzając prymitywnym, siedemnastowiecznym warsztatem i metodą pracy słownikarskiej, Knapski nie jest w stanie podać wszystkich spotykanych znaczeń, tak samo jak wszystkich wyrazów. Braków można mu wytknąć dużo, choćby przy porównaniu z dokumentacją hasel u Lindego — na te przykłady nie będę jednak tracić miejsca, którego i tak jest niewiele. Często również Knapski jakiegoś znaczenia pod danym hasłem nie podaje, choć później z synonimów czy frazeologii innego hasła widać, że je zna. Tak np. *éma* w znaczeniu 'mara, widziadło' podana jest tylko przy hasle *Obluda*, określonym przez synonimy: „*mara, éma, widok fałszywy, pokusa*“ (łac. *larva, spectrum*). Podobnie *naród* w znaczeniu jednostkowym 'tego, co narodzone' tylko pod hasłem *Plemię* (w znaczeniu łac. 'semen'; znaczenia 'gens' brak tu zupełnie): „*Plemię, naród*. Jak kiedy mówimy człowiekowi *złe plemię, zły naródzie*“.

Są to jednak braki powodowane przeoczeniami, a nie z góry przyjętą zasadą podawania tylko podstawowych znaczeń. Natomiast w słownikach Calepina, Volekmara, a szczególnie Dasypodiusza, można się dopatrywać ogólnej zasady pomijania znaczeń pobocznych, mniej utartych. Jeżeli u Calepina czy Volekmara może to być również kwestia nieumyślnych opuszczeń, to w każdym razie u Dasypodiusza trudno wytłumaczyć w ten sposób pomijanie szeregu znaczeń podawanych przez Knapskiego, z któ-

⁸ „*Quamvis autem hi et similes libelli dictis vitiis carerent; tamen vel hoc solo nomine parum probandi essent, quod vocibus singulis nudis tam Latinis quam Polonicis constant. Cum tamen pleraeque omnes voces, multas et diversas tam proprias quam translatas significationes habeant et, saepe nescias, quae primaria earum sit. Quare ineptum admodum est, omnes significationes in una includere, vel unam sine aliis aequae bonis vel melioribus ponere*“. *Proemium*, k. 1 v.

rego przecież autor wersji polskiej Dasypodiusza korzystał, jak to dobrze widać z doboru haseł, frazeologii i synonimów.

Knapski zasadniczo chce wydobywać jak najwięcej znaczeń wyrazowych i rzeczywiście podaje ich o wiele więcej niż wcześniejsze i współczesne mu słowniki. Różnicę widać zwłaszcza w zakresie znaczeń potocznych, z pochodzenia przenośnych. Oto kilka przykładów: żaden z poprzednich słowników nie podaje *gąsiora* w znaczeniu 'dyby, kłoda', łac. *columbar* (Knapski odsyła do trzeciej jeszcze — wliczając łacińską — nazwy zoologicznej o tymże znaczeniu: *kuna*), ani też w znaczeniu 'szeroka wierzehowa dachówka', jak to czyni nasz słownikarz. Żaden nie notuje przenośnego znaczenia czasownika *zadzierać*: „*zadzieram w śpiewaniu i granii, dissono (...) discrepo*“ (np. u Bieniasza Budnego: „choć się co na instrumentach i piszczałkach bardzo mało zadziera i między sobą się nie zgadza, kto się na tym rozumie, wnet obaczy“).

Nie znajduje się również gdzie indziej czasownika *dyszeć* w znaczeniu 'kryć się gdzieś': „*dyszy co gdzieś, i[dem] jest gdzieś skryte, w zakryciu, w kącie leży [...] latet*“. Pierwszy spomiędzy słownikarzy odnotowuje też Knapski *wolę* w znaczeniu 'osady' (łac. *colonia*).

Kiedy się mówi o semantyce w *Thesaurusie*, nie ten jednak aspekt zagadnienia, do którego zresztą jeszcze od innej strony będę powracać, a który można by określić skrótowo: Semantyka w *Thesaurusie* a ówczesna rzeczywistość językowa, wysuwa się na czoło. Przede wszystkim chciałoby się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak autor słownika daje sobie radę z podziałem znaczeniowym wyrazów, jak rozumie znaczenia wyrazu, ze względu na co je wyodrębnia, czym różni się jego sposób potraktowania znaczeń od sposobu innych naszych słownikarzy?

Żeby sobie na te pytania odpowiedzieć, sięgnijmy do przykładów. Hasło *Brak* u Volckmara i Dasypodiusza ma tylko odpowiednik łaciński *delectus* (jest to typowy przykład krytykowanego przez Knapiusza podawania gołych wyrazów łacińskich i polskich). Knapski opracowuje je inaczej:

„*Brak* (actio) brakowanie, przebieranie.

Brak (res) to czym brakują, vide odrzutek“.

Pod hasłem *Pal* grupuje Volckmar szereg odpowiedników łacińskich: „*palus, stipes, sublica, sudes*. Item *ustio*“. Knapski opracowuje to hasło w następujący sposób:

„*Pal*, ut *bić pale, do pala przywieźć*. *Palus* [...] *Sublica* [...] *Stylus* [...] *vicinum kół et podpora*.

Pal mostowy, sublica.

Pal, na który złoczyńce wbijają [...] *stipes* [...] *robur*“.

Prócz tego podaje nie uwzględnione przez Volekmara znaczenia metonimiczne:

„*Pal* item dicitur ipsum supplicium. Wbicie na pal, sposób karania palem [...] ὁ σκολοπώνυμος vel palo infixus: *na pal wbity* vel *pal* translate (ut *szubienica*, *powróż*) de homine, palo aut suspendio digno“.

Wyodrębnia poza tym:

Pal item v. *Słup* abo *pal* przed domem [„dla odwrotu wozów“, łac. Diathyrum], oraz homonim:

Pal item aliter, i[dem] *palenie* v. *opał*.

Różnice w opracowaniu rzucają tu się od razu w oczy: przede wszystkim Knapski zamieszcza pewne znaczenia przez innych pominięte, a poza tym, zamiast podawać kolejno wyrazy łacińskie o odpowiednim znaczeniu, rozbija hasło ze względu na znaczenia wyodrębnione w nim i określone przez definicję⁹, podanie synonimów czy przykładów użyć. Podawanie definicji i synonimów nie jest w *Thesaurusie* regułą bez wyjątku, wielu hasłom ich brak. Są też, choćby stosunkowo nieliczne, hasła zupełnie nie opracowane pod względem znaczeniowym, z podanymi tylko odpowiednikami i frazeologią łacińską; należy do nich np. wiele przymiotników o zatartej budowie słowotwórczej, jak *mały*, *wysoki*, *podły*. Nie są również definiowane ani porządkowane znaczenia przyimków — po prostu zamiast treści stara się Knapski pokazać zakres ich użycia, podając szereg użyć, np. przyimka *po*, *na*, czy *w*. Tu dochodzimy do sprawy, którą nasuwa również analiza hasła *pal*: płynności granicy między znaczeniami i użyciami wyrazów w *Thesaurusie*.

Rozróżnianie znaczeń i użyć wyrazów jest jednym z istotnych postulatów metodologicznych, stawianych współczesnym słownikom. Każdy, kto się zajmował leksykografią, wie jednak, jak płynna jest tu granica, jak trudne rozróżnienie. Vinogradow w pracy *Osnovnyje typy leksyčeskich značenij słowa* (Voprosy Jazykoznanija, 1953, z. 5 s. 10—11) pisał, że można setkami cytować przykłady pomieszania użyć i znaczeń we współczesnych słownikach (rzeczywiście przytacza je w dużej liczbie).

Toteż trudno się dziwić, że Knapski, wykonując swoją pionierską pracę, wyodrębniał znaczenia nieprecyzyjnie, często mieszając je z użyciami. Wrażenie zamieszania w podziale znaczeniowym w *Thesaurusie* potęguje poza tym często układ techniczny słownika. Znaczenia wyrazów są tu wyodrębnione jako hasła na równi z frazeologią (np. „*pal*, palus, sublica, stylus [...]“ i „*pal* mostowy, sublica“ — hasło frazeologiczne),

⁹ Nad sprawą definicji w *Thesaurusie*, wiążącą się ściśle z zagadnieniem semantycznego opracowania hasel, nie zatrzymuję się tu dłużej. Pisałam na ten temat szerzej w artykule: *O metodzie leksykograficznej w „Thesaurusie“ Grzegorza Knapskiego*, Poradnik Językowy 1956, z. 5, s. 172—173.

jedne przeplatają się z drugimi, nie są od siebie niczym odróżnione. Wskutek tego układu nie wyodrębniają się również homonimy, podawane jednak zazwyczaj po hasłach-znaczeniach (jak np. *pal* w znaczeniu 'upał').

Ale wróćmy do rzeczywistych niedociągnięć w podziale znaczeniowym hasel w Thesaurusie. Pierwszym ich przykładem może być opracowanie cytowanego hasła *pal*, w którym oddzielony jest *pal* w znaczeniu ogólnym od 'pala, na który złoczyńce wbijają', i 'słupa przed domem'. Podobnie hasło *godło* rozbiła autor na cztery:

Godło symbolum (...) tessera hospitalis.

Godło aliter, znak zmowny we wsi, w miasteczku. Signum.

Godło o przyszłych rzeczach, z jakiego trafunku abo mowy wzięte, wróżka trafunkowa. Omen.

Godło aliter, v. *hasło* (*Hasło* ma odpowiednik łaciński *tessera*).

Cztery znaczenia wyodrębnia w tym hasle również Trotz¹⁰, który w ogóle wykazuje tendencję do przesadnego rozdrabniania znaczeń, natomiast Linde redukuje je do dwóch: 1. 'znak ugodzony, umówiony'; 2. 'oznaka przyszłości, wróżba' (dzisiejsze znaczenie 'znak alegoryczny, emblemat' pojawia się dopiero w pierwszej połowie XIX w.).

Hasło *pukać się* prócz znaczenia przenośnego 'gniewać się' rozbite jest na trzy:

Puka się drzewo, róża etc. v. *pąkowie puszcza*.

Puka się orzech, owoc. Hiascit nux.

Puka się pęcherz. Rumpitur vesicula.

W opracowaniu wszystkich tych hasel widać wyraźnie wpływ łaciny: inność odpowiedników łacińskich *palus*, *stipes* i *diathyrum* dla *pala*, *hiascit* (o orzechu) i *rumpitur* (o pęcherzu) dla czasownika *pukać się* powoduje rozbieżność na dwa czy trzy jednego w rzeczywistości znaczenia. Objawy tego rodzaju inereji myślowej obserwuje się w *Thesaurusie* często. Nie sądzę zresztą, żeby to było zupełnie bierne uleganie podziałom łacińskim: inność odpowiedników łacińskich prowadzi po prostu Knapiusza do tego, co i bez wpływu łaciny wielokrotnie się u niego obserwuje: zbyt-niego respektowania cech ubocznych przedmiotu, czynności czy cechy, niepotrzebnego włączania ich do konotacji nazwy. I tak o mylnym podziale znaczeniowym hasła *pukać się* zadecydowało niepotrzebne uwzględnienie różnicy w jakości i efekcie czynności między pękaniem owoców i pękaniem pęcherza, podobnie jak o rozdrobnieniu hasła *pal* — niepotrzebne uwzględnienie celu, któremu on służy.

Są to więc w gruncie rzeczy przykłady zbyt-niego ulegania realnym różnicom desygnatów, pewnej nieporadności słownikarza wobec

¹⁰ Michał Abraham Trotz, *Nowy dykcyjonarz to jest mownik polsko-niemiecko-francuski*, t. 3, Lipsk 1764.

bogactwa obiektywnej rzeczywistości, której nie potrafi on odpowiednio poklasyfikować.

Oczywiście, *Thesaurus* jest przede wszystkim słownikiem wielojęzycznym. Dla Knapskiego sprawą najistotniejszą jest ułatwienie poprawnego tłumaczenia łaciny na polski i polskiego na łacinę i tej sprawie służy przede wszystkim rozbięcie wyrazów na znaczenia, tłumaczenie znaczeń, a nie całych wyrazów. Jednocześnie jednak tak podporządkowana celom przekładowym semantyka — pozostaje semantyką wyrazów polskich. A przy tym rozrasta się tu ona do odrębnego problemu, wychodzącego jakże często poza granice właściwe dla niej w słowniku wielojęzycznym.

Że różność odpowiedników łacińskich nie jest jedynym powodem i regulatorem podziałów znaczeniowych w *Thesaurusie*, o tym mówią choćby bardzo częste podziały na znaczenia, których odpowiedniki w łacinie są takie same. Np.

Dom, *Domus*.

Dom pro hominibus, ut latine ita polonice. Hospitalis domus.

Dom pro familia, polonice et latine, ut *zaczny dom*, *Domus nobilis*.

Podobnie:

Pamięć, siła duszna. *Memoria*.

Pamięć (actus), pamiętanie, pamiątka czego. *Memoria*.

Pamięć lub raczej *pamiątka*, rzecz pamiętna abo pamięci godna. *Memoria*.

Pamięć aliter, *za naszej pamięci*, *za mej pamięci to było*, *nie było* [i[dem] mego czasu, wieku naszego, jakom żyw, jako pamiętam¹¹.

Ale wróćmy do sprawy różnego ujmowania przez Knapskiego znaczeń wyrazów. Była mowa o zbyt nim uwzględnianiu ich realności. Można w *Thesaurusie* znaleźć i przykłady odwrotne, świadczące o zbyt słabym uwzględnianiu znaczeń realnych, podporządkowywanych ogólniejszym kategoriom gramatycznym lub logicznym. Dobrym przykładem jest cytowany już *brak* w znaczeniu pierwszym, 'actio', które łączy znaczenie 'przebieranie, wybieranie' (łacińskie *delectus*; np. u Wargockiego: „Odprowadziwszy brak i popis, trzy zastępy wyrównał“) i znaczenie 'różnica', a więc 'wyróżnianie, brakowanie' (łac. *discrimen*). Podział znaczeniowy hasła *brak* jest wzorowy z punktu widzenia kategorii logiczno-syntaktycznych, nadaje się jednak bardziej do opracowania słowotwórstwa niż do

¹¹ To znaczenie, wyodrębnione również przez Lindego i *Słownik warszawski*, który definiuje je jako „okres czasu, z którego wszystko się pamięta“, należałoby właściwie potraktować jako użycie i podporządkować ogólnemu znaczeniu orzeczeniowemu 'pamiętanie'. Nasiąknięcie tej formacji czasowością, która tkwi jednak głównie w przyimku *za* (por. wyrażenia eliptyczne „za pogody“, „za króla Jana“, „za moich ojców“, „starać się za chleba o chleb“, nie jest tak wyraźne, by mówić tu o odrębnym znaczeniu.

słownika. Podobnie hasło *państwo* opracowane jest z pominięciem znaczeń realnych 'kraj, kraina'; ew. 'provincia'. Prócz znaczenia orzeczeniowego „prawo na jaką rzecz, władza nad czym [...] panowanie“, wyodrębnia w nim Knapski znaczenie ogólne (podmiotowe) „włość, majątność pana jakiego“, gromadząc tu takie odpowiedniki łacińskie, jak *satrapia, tetrarchia, despotatus, imperium, ditio*. Na końcu pisze: „Vicinium *Królestwo* nam sub hoc est tanquam sub genere. Item *jednowładztwo, księstwo*“ (a w pierwszym wydaniu *Thesaurusa* i *carstwo, mocarstwo*). *Państwo* w znaczeniu podmiotowym 'to, co pańskie', zostało więc wyodrębnione i zdefiniowane pod kątem widzenia znaczenia etymologicznego, strukturalnego, a przy tym z ukazaniem zakresu logicznego (*królestwo, księstwo, jednowładztwo* itd.). Tego rodzaju logiczne ujęcie znaczenia i zakresu nazwy nie jest w *Thesaurusie* faktem odosobnionym. Podobnie np. *klejnot* określony jest jako „generalis vox (...) sub qua sunt *łańcuch złoty, manelle, nausznica, pierścień, zaponka, naramiennik, etc.*“ Również: „*obicie generale est et sub eo sunt opony, szpalery, kobierce, kortyny*“. Wpływ szkoły filozoficznej, którą przeszedł Knapski, i wiążącej się z nią dążności do wykrywania w rzeczywistości jakichś ogólnych kategorii uzewnętrznia się w *Thesaurusie* i w inny, korzystniejszy dla dzieła językoznawczego sposób. W omawianych już przykładach parokrotnie dawała się obserwować dążność autora do wyodrębniania i określania znaczeń wyrazów przez przyporządkowywanie ich jakimś ogólniejszym kategoriom słowotwórczo-semantycznym. Jest to bardzo charakterystyczna cecha opracowań hasłowych Knapskiego, wskazująca na wysoki stopień refleksyjności autora przy opracowywaniu materiału słownikowego. Jak widzieliśmy więc, hasło *brak* określone było jako „*actio*“ i „*res*“, podobnie „*robota (actio), robienie*“ i „*robota (to, co zrobiono), dzieło*“; „*pobudka, to czym pobudzamy, podnieta* i „*pobudka (actio) pobudzanie*“; „*piechota (actio, ut piechotą iść) [...] piechotowanie*“ i „*piechota lud pieszy (collectivum)*“. Rozróżnienia Knapskiego dotyczą również czynności i jej skutku, czynności i stanu i prowadzą często do przesadnego rozdrabniania znaczeń. Np.

Poprawa, poprawianie (actio);

Poprawa (effectus, ut takaż to twoja poprawa), polepszenie“ (właściwie różnica aspektu; późniejsze słowniki łączą oczywiście oba te znaczenia w jedno).

Pochlebstwo, assentatio [...] Pochlebstwo significat et habitum seu artem adulandi, ut umie dobrze pochlebstwo et actum ipsum, pochlebianie.

Plecienie (actio) textus [...] plecienie aliter pro effectu in aliquo opere apparente, ut rzezanie, rycie etc.; sic dicimus: sztuczne w tym koszyku plecienie.

Wola, siła duszna. *Voluntas*.

Wola, *actus*, *chcenie*; *voluntas*.

To usilne docieranie do struktury słowotwórczo-semantycznej wyrazów o przejrzystej budowie i chęć ukazywania jej w *Thesaurusie* (który, trzeba o tym pamiętać, stanowi zbiór różnych wiadomości o języku polskim, nie zaś tylko zbiór wyrazów polskich) obserwuje się również na materiale przymiotnikowym. Autor bardzo skrupulatnie wyodrębnia i określa różne funkcje znaczeniowe przymiotników; tak np.

Plócienny, z płótna.

Plócienny aliter, do płótna należący [np. *handel plócienny*].

Pański powszechnie, każdemu panu, choć podłemu służący [...].

Dominica pecunia [...] *pańskie* abo *panowe pieniądze*, quasi possessive.

Pański aliter, non possessionem sonans, sed conditionem magnificam vel magnificentiam v. *panięcy*.

Mowny, któremu łatwo mówić o czymkolwiek, choć nie wiele mówi, ale może gdzie trzeba [tak opisowo określona jest potencjalność tego znaczenia].

Mowny aliter (quasi passive ut *łowny las*; *staw*), o którym wiele może mówić.

Skryty, passive, którego skryto, tajemny, *abditus*.

Skryty aliter, gdzie się może skryć. *Latebrosus locus*.

Wątpliwy, active, który wątpi, wątpiający.

Wątpliwy, passive, o którym jest wątpliwość.

Jak bardzo angażuje się Knapski w *Thesaurusie* w sprawę semantycznej i słowotwórczo-semantycznej analizy, dotyczącej już nie tylko poszczególnych wyrazów, ale zmierzającej do ustalenia pewnych typów i kategorii semantycznych, czy też (częściej nawet) semantyczno-słowotwórczych w języku polskim, o tym świadczą bardzo częste paralele przy poszczególnych hasłach. Jeden przykład takiej paraleli, zestawiającej różne nazwy czynności (*plecienie*, *rycie*, *rzeszanie*) w znaczeniu wytworów tej czynności, mieliśmy już wyżej. Zestawiał również Knapski, jak widzieliśmy, potencjalne znaczenia przymiotników *mowny* i *łowny*. Podobnie na przykład: „*Morderstwo*, skłonność do mordowania (ut *Pijaństwo*, *łakomstwo*) v. *Okrucieństwo*“ (a dopiero jako znaczenie drugie „*Morderstwo*, mordowanie (*actus*), v. *Męka*, *katowanie*“) ¹². — „*Niemota* (ut *gluchota*, *śle-*

¹² To znaczenie czynności niedokonanej można odnaleźć np. w cytacie ze Skargi: „Porwany, wszystkiemi morderstwami ciągniony, bity, pieczony, targany był“. Natomiast znaczenie potencjalne, „skłonności do mordowania“ (które Linde podaje również za Knapskim), wydaje się sztucznie wydedukowane z budowy wyrazu. Tworzenie sztucznych znaczeń nie jest w *Thesaurusie* wypadkiem odosobnionym, o czym dalej, por. s. 34—35.

pota) [...] *Infantia*“. — „*Węch* (*actus odorandi ut wzrok actus videndi*) v. *Wachanie*“. Tego rodzaju przykłady można by cytować całymi stronami.

Do kategorii ogólnych, jakie Knapski zauważa i sygnalizuje w strukturze znaczeniowej wyrazów polskich, należy również przenośność znaczeń.

W dzisiejszej leksykografii kryterium uznania znaczenia za przenośne stanowi żywość metafory. Dla Knapskiego metaforyczne (*translata*) są przede wszystkim znaczenia przeniesione z fizycznych przedmiotów, cech czy czynności na pojęcia oderwane. Górowanie tego kryterium typu metafory nad kryterium jej żywości widać na przykładach określania jako przenośnych takich utartych już w owym czasie znaczeń, jak *język* (w znaczeniu 'mowa'), *zamęt* w znaczeniu 'zamieszanie', *ładki* w znaczeniu 'ładny', *jasny* — 'zrozumiały, oczywisty', *świeatny* w znaczeniu 'wspaniały', *martwić kogo* 'smucić' z zaznaczeniem nawet, że znaczenie właściwe 'czynić martwym' jest nie używane itd. Oczywiście nie można posądzać Knapskiego o sygnalizowanie wygasłych już metafor wszędzie tam, gdzie takimi się one wydają z dzisiejszego punktu widzenia. Nawet i metaforyczność przymiotników *świeatny* czy *jasny* była w XVII w. bardziej odczuwana niż dziś, bliższy był związek ich znaczeń oderwanych z fizycznymi. Podobnie nie należy się dziwić kwalifikowaniu przez Knapiusza jako przenośnego znaczenia czasownika *knuć* — 'planować, kartować', wobec tego, że podaje on i znaczenie właściwe 'ciosać, łupać' (łac. *contruncare*) i rzeczownik *kien* 'kloc'. Kwalifikator „*translate*“ przy *wrzwawie* 'wojennej' ('*aestus belli*'), odesłanej do *gniewu*, *nienawiści* (ten kierunek przenośni nie zachowywał się i nie jest przez słowniki notowany) oraz do *zamieszania* tłumaczy się podaniem znaczenia właściwego („*fervor maris, aestus maris*“ — burza, burzenie się morza) opartego z kolei na czasowniku *wrżeć* w znaczeniu przenośnym 'burzyć się'. Podobnie umotywowane z punktu widzenia siedemnastowiecznego rozwoju znaczeń jest określenie jako przenośnego znaczenia rzeczownika *wstręt* 'odmowa' (*repulsa*), wobec występowania tego wyrazu i we właściwym znaczeniu 'odbicie, opór' (np. *repercussus maris*). Również *treść* w znaczeniu ogólnym 'wybór, kwiat, to co najlepsze' (dzisiejszego odcienia znaczeniowego tego wyrazu brak w *Thesaurussie*) określa autor nie bez racji jako przenośnię z *treści wina, miodu* (łac. *protropum, mustum, flos*). Kwalifikator „*translate*“ przy czasowniku *zdybać* w takich użyciach jak *zdybała go śmierć* czy *starość* tłumaczy się podawanym przez Knapskiego znaczeniem czasownika *dybać* 'na palcach stąpać, cicho, dybką iść'.

Nierzadko można się w *Thesaurussie* natknąć na komiczne nieporozumienia w zakresie oznaczania przenośności znaczeń, nieporozumienia oparte na błędnej etymologii. Tak np. *maślarz* w zn. 'ślamazara' zrozumiany jest jako przenośnia od „*maślarza proprie*“, „co masło robi, sprzedaje“,

przy czym autor sam podkreśla, że to ostatnie znaczenie nie jest używane. Za Knapskim powtarza to i Linde. W rzeczywistości *maślarz* 'ślamazara' to po prostu formacja o strukturze 'taki jak masło' (por. *mydłek*). Kwalifikator „translate“ ma przymiotnik *krewni* 'ułomny' (z dawnego *krechki*, por. *kruchy*), zrozumiany jako pochodny od rzeczownika *krewni*; zaświadczona w *Thesaurusie* etymologia ludowa stała się podstawą zmiany znaczenia tego wyrazu na niemal przeciwstawne. (Słownik warszawski nieśluszenie traktuje stare i nowe znaczenie tego przymiotnika jako niczym nie powiązane homonimy o różnych etymologiach). Jako przenośne oznaczone jest też znaczenie rzeczownika *stek*, „łotrów miesce abo zgromadzenie“ (nieprzenośne są według słownikarza znaczenia: 'zbieg rzek' i wszelkiego rodzaju 'ścieki, zlewy'). Tymczasem w rzeczywistości *stek* nie pochodzi od *ściekania*, ale od *stykania się*, co doskonale tłumaczy znaczenie 'spotkania i miejsca spotkań łotrów', jak i znaczenie 'zetknięcie, zbieg rzek', a także zaświadczone u Siennika znaczenie 'kręgosłup' (*stek grzbietowy*) i wreszcie do dziś żywe, choć ograniczone frazeologicznie znaczenie 'stek obelg, głupstw' („dawniej również i stek chorób, nieszczęść“, i „stek handlów w Konstantynopolu“). Natomiast znaczenie *ścieku* zawdzięczać może ten wyraz wtórnej adideacji do czasownika *ściekać*. Podobnie *stós* (sic) w znaczeniu 'najazd' i 'raz, uderzenie', nie jest wcale, jak chce Knapski, przenośnią (za podstawowe uznaje on „stós dREW na palenie trupów u starych pogan, u nas złoczyńców“), ale pochodzi wprost od niem. *Stoss* 'uderzenie'.

Jak w każdej dziedzinie, są w *Thesaurusie* i w zakresie przenośni pewne niekonsekwencje. Trudno zrozumieć np., czemu nie odnotowuje się przenośności *gardła* w znaczeniu 'życie' czy też zwrotu *utapiam myśl w czym* lub *dotykam słowy*. Niekonsekwentne wobec przeciętnej normy jest określenie jako przenośnego znaczenia *nogi stołowej*; na ogół wszelkie „*nosy u statków*“ czy „*języcki u szali wagi*“ nie są traktowane jako przenośnie, podobnie jak *gąsior* czy *kuna* w znaczeniu 'dyby, kłoda', *mech na twarzy*, *kobyłka* jako 'węzeł do rozwiązania łacny', *wrona u beczki* (czopowa dziura) i inne nazwy przedmiotów materialnych o mniej czy więcej wyczuwanym pochodzeniu przenośnym.

W zasadzie jako *translatio* poza omówionym już wyborem metafor określane są (i to nie zawsze) tylko metonimie, jak np. „*świat*, idem *ludzie*“, „*głowa* pro homine“, *kula* w znaczeniu 'kulawy' itp. Przy tym nazwy osób przenoszone z nazw przedmiotów jakoś dla nich charakterystycznych (takie jak cytowane właśnie *głowa* i *kula* pro homine, podobnie *broda* o brodaczu, *geba* w znaczeniu łac. 'bucco', autor wyraźnie łączy w grupę wyrazów o wspólnej strukturze semantycznej, podając liczne paralele przy poszczególnych hasłach.

O ile Knapski angażuje się w ustalanie właściwych i przenośnych znaczeń wyrazowych, o tyle poza tym sprawy pierwotności znaczeń,

zgodnie z przytaczaną tu zapowiedzią wstępną, nigdy prawie nie usiłuje rozstrzygać. Do wyjątków należą takie uwagi, jak przy hasle *krzyż*: „*krzyż* proprio et primo significatu, figura abo położenie linijey jednej w poprzek prawie przez drugą“ oraz „*krzyż*, proprio sed posteriori significatu, znak krzyża drzewianego, na którym Pan Chrystus umarł, wyrażany na czym“; lub przy hasle *prawo*: „*Prawo*, należytość, którą ma kto do czego, abo z przyrodzenia [...] abo z ustawy ludzkiej [...] Et hic est primus sensus vocis Polonae *prawo*. *Prawo* aliter — ustawy, którymi się jakie zgromadzenie rządzi i sądzi“. Na ogół o tym, które znaczenie autor uważa za pierwotne, można tylko wnioskować z porządku haseł: znaczenie uważane za pierwotne jest zazwyczaj podawane jako pierwsze. Podstawowość w sensie największej obiegowości znaczeń nie jest wcale sygnalizowana.

Z dotychczasowej charakterystyki sposobu określania znaczeń przez Knapskiego można by sądzić, że interesuje się on tylko pojęciową stroną wyrazów, pomija zaś w swoich rozważaniach ich ładunek ekspresywny. Otóż tak bynajmniej nie jest. Knapski wykazuje dużą wrażliwość na ekspresywne odcienie wyrazów i często usiłuje je wydobywać i określać. Tak np. mówi, że słowo *dzieciuch*, podobnie jak i *działwa* „contemptim dicitur“. „*Szpital* de homine paupere contemptim usurpant Poloni“. Hasło *Byś wiedział* opatrzone jest dodatkiem odautorskim: „fukliwie“. Wyrazy o funkeji wyłącznie lub głównie ekspresywnej łączy autor w grupę określoną jako „*verba effutitia*“ (termin przejęty według informacji samego autora od Varrona i Józefa Skaligera). Definiuje je jako „słowa[...] nie nie znaczące pewnego, abo z afektu jakiego nagle wymówione, abo trudne do własnego wykładu“, a więc takie, którym nie odpowiada jakieś wyraźnie określone pojęcie, które natomiast, jak to widać z przykładów, mają taki czy inny ładunek uczuciowy.

Są to różnego rodzaju wykrzyknienia, jak *rum*, *plusk* itp., wyrazy typu *sidłu-widłu*, *krętu-wętu*, *lelom-polelom*, a także takie, jak *matółka* („tak nazywają niektórzy małego, brzydkiego i głupiego człowieczka“), *materklasy* (vicinum rupieci), *skojarzyć* (wyraz jako zbyt wulgarny dla Knapskiego, w *Thesaurusie* hasłem nie jest; w języku literackim w ogólnym znaczeniu ‘łączyć’ występuje dopiero od XVIII w.), *przywączhrolić się* (vic. przybłąkać się), *onaczyć* (wyraz określony jako „plebeia et abiecta vox“, także w znaczeniach takich jak „onaczy się we drzwi“).

Autor analizuje nie tylko funkeje ekspresywne poszczególnych wyrazów, ale i pewnych typów słowotwórczych. Zauważa np., że deminutiva typu „*bieluchny*, *bieluczki* [...] *daleczko*, *pręciuczko* significationem eum quaedam suavitate intendunt; non minuunt, — ut ista *przymiększem*, *przysłodszem* etc.“. O formacjach na *-sko* i *-isko* pisze, że „wiele derywatów ma tę końcówkę, zwłaszcza dla oznaczenia wielkości, brzydoty [...] pomniejszania lub pogardy [domyślne: ze strony mówiącego], jak *gębsko*,

nożysko, domisko, łóżyisko (synonim: *legowisko*, łac. *cubile ferarum*)¹³. Zarówno gramatycy staropolscy od Statoriusa począwszy, jak i Knapski traktują augmentatywność tych sufiksów jako szczegółowy wypadek funkcji ekspresywnej zwanej przez nich deminutywną.

Aby z grubsza przynajmniej wyczerpać zagadnienie znaczeń wyrazowych w *Thesaurusie*, trzeba jeszcze koniecznie wspomnieć o charakterystycznym dla tego słownika dodatkowym precyzowaniu znaczeń przez zestawianie zakresów użycia synonimów. Właściwie to sformułowanie można by i odwrócić: Knapski o tyleż ustala zakresy dla określenia znaczeń wyrazów, o ile określa znaczenia dla wytyczenia zakresów; *Thesaurus* ma przecież przede wszystkim cel praktyczny: ma uczyć poprawnego posługiwania się zarówno łaciną, jak i językiem polskim, a Knapski dobrze sobie zdawał sprawę z tego, jak ważnym czynnikiem poprawności językowej jest dobre orientowanie się w zakresach użycia wyrazów. Dlatego to poucza czytelnika, że „*złośliwy de homine tantum dicitur et plus est quam zły*“, że „*Ociężność ad corpus magis et ad bruta pertinet. Upór ad animum magis refertur*“, że „*storzypiętka in moribus et factis et chępliwy in verbis*“.

Prócz takiego zestawiania synonimów ze względu na zakres i jakość przedmiotów, faktów lub cech, które one określają, częste jest różnicowanie ich ze względu na intensywność znaczeń, a więc znów ze względu na ich funkcję ekspresywną (np. „*pomówka levius est quam potwarz*“, „*łaje komu barzo [...] simillimum est lże słowy, sed gravius et acrius. Strofuję porro levius et lenius*“). Ukazuje również autor przez opozycje różnice kategorii gramatycznych, w których się mieszczą synonimy, pisząc np.: „*Sztych est actus transiens, klucie — durans*“; „*Wyklinanie — actus excommunicandi est, klęcie. Kłątwa — effectus, ut w kłątwie jest*“. Różnicę między czasownikiem *plynąć* i *plywać* określa następująco: „*plynę est cum motu, pływam etiam sine motu, ut ździebko w szklenicy pływa*“.

Sygnalizuje wreszcie Knapski różnice między synonimami łączące się ze składnią i frazeologią. Pisze np. pod hasłem *wiele*: „*kiedy dodaje się do wyrazów multus, plurimus rzeczownik zbiorowy, wtedy używa się przymiotnika polskiego, jak np. multa pecunia, wielkie pieniądze, to samo co wiele pieniędzy [...] Multus populus, wielki lud*“. Inny przykład: „*Uczynek, to samo co sprawa, lecz używamy tego wyrazu wtedy, kiedy jest wzmianka o słowach. Np.: Ani słowem, ani uczynkiem. Nie tylko uczynkiem, ale ani słowem do tegom się przyczynił*“. „*Włokę co różni się od włóczę w niektórych wyrażeniach, np. traho aegra genua; traho puerum — tu trzeba powiedzieć włokę. Lecz traho pedes — włóczę nogi*“.

Nie zawsze — jak to widać w ostatnim choćby przykładzie, umie autor dotrzeć do istoty różnicy między synonimami czy formami wyrazów.

¹³ Tu i w dalszych cytatach dotyczących haseł *wiele, uczynek, włokę, płonny, grzyb, szarek* łacińskie objaśnienia autora podane są w tłumaczeniu.

To jednak łatwiej mu wybaczyć, niż kiedy stwarza różnice fikcyjne, naprawdę w języku jego epoki nie istniejące, kiedy sztucznie usiłuje przyspieszać proces specjalizacji znaczeń. Wyraźnym tego przykładem, nie budzącym żadnych wątpliwości, jest rozróżnienie synonimów *plonny* i *niepłodny*: „*plonny* mówi się o polach, *niepłodny* — o roślinach, zwierzętach i ludziach”. Tymczasem przymiotnik *plonny* w zastosowaniu do roślin jest zaświadczony nie tylko u wielu autorów szesnasto- i siedemnastowiecznych, ale i we frazeologiach samego Knapiusza (np. „figa leśna, *plonna*”; „drzewo *plonne*, *niepłodne*”). Sądzę, że ta sama tendencja do sztucznego porządkowania języka spowodowała podział znaczeniowy przymiotnika *laskawy* zgodny z podziałem na formę rzeczownikową i przymiotnikową odmiany: *laskaw* to według Knapskiego „*propitius*, *benivolens*, *gratiosus*” (‘przychylny, życzliwy’), np. „dobry na mię pan, idem *laskaw* abo *szczodry*”; *laskawy* — to ‘łagodny’ (o człowieku) lub ‘ogłoskany’ (o zwierzęciu). Można przypuszczać, że taki podział zasugerowała Knapskiemu duża liczba użyc orzecznikowych tego przymiotnika w pierwszym znaczeniu (*bądź laskaw*, *jeśliś laskaw* itd.), łączących się z formą rzeczownikową.

Żle pojęta normatywność *Thesaurusa* w zakresie semantyki, zbytnia ingerencja w kształtowanie się języka, nieliczenie się z obiektywną rzeczywistością językową przejawia się również we wprowadzaniu pewnych znaczeń naprawdę w języku XVII w. nie występujących. Często dzieje się to pod wpływem łaciny. Tak np. pisze autor: „Grzyb na knocie u lamp, u świec, żużel (Grecy i Rzymianie używają tej przenośni [tj. używają tu nazwy *fungus*]; czemu i my nie mielibyśmy także?). Czasem chce autor jak gdyby wypełniać dodatkowymi pozycjami pewne znane mu kategorie znaczeniowe. Tu należy, jak sądzę, cytowany już *pal* jako nazwa tego, kto nań zasługuje i *morderstwo* w znaczeniu ‘skłonność do mordowania’. Sztuczne jest też zapewne znaczenie pierwsze, orzeczeniowe, *odłogu*: „niesprawianie ziemie, zaniechanie sprawiania rolej”. Ilustracją tego znaczenia nie są podane przez Knapskiego przykłady, *odłogiem leży pole*, *odłogiem roli sztukę zostawić*. Wprowadzenie tego znaczenia dla wyrazu *odłóg* należy chyba tłumaczyć chęcią wyjaśnienia formy przysłówkowej, kojarzącej się Knapskiemu (w tym wypadku niesłusznie) z narzędnikami typu *biegiem*, *pedem*, *klusem*, zamiast z rzadszym typem narzędników predykatywnych typu *położyć trupem*, *stać otworem*. Chęcią dotarcia do podstawy wyrażenia przysłówkowego (*piechotę*) tłumaczy się również wyodrębnienie znaczenia *piechota* określonego jako „*actio*”. Nie używane lub wcale nie istniejące znaczenia są też wyodrębniane jako hasła, kiedy Knapski uważa je za podstawowe dla znaczeń przenośnych (np. cytowany już *maślarz*, ‘co robi masło’, czy też *martwić*, ‘zabijać’).

Przy tych dwóch znaczeniach dodaje przynajmniej słownikarz lojalnie, że są one nie używane („*inuitata*“). Często jednak tej uwagi brak, jak np. przy hasle *matanina*; jako pierwsze podane tu jest znaczenie: „*Matanina*, zamotanie. *Tricae* [...] *Implicatio filorum*“, jako drugie „*Matanina* tr., vide *Błazeństwo*, *Balamuctwo*“ (co w rzeczywistości pochodzi zapewne wprost od czas. *matać* w znaczeniu ‘kłamać, kręcić’ notowanym również przez Knapskiego).

Jako pierwsze znaczenie wyrazu *szarek* podane jest: „*Szarek* w znaczeniu właściwym jest rzeczownikiem utworzonym od przymiotnika *szary* i używanym w odniesieniu do człowieka odzianego w szare szaty“. Jako drugie, przenośne: „*Szarek* [...] także podło ubrany, jakiegokolwiek maści szatę podłą mający“. Knapskiemu nie przyszło na myśl, że formacja *szarek*, zaświadczona tylko w tym drugim znaczeniu, mogła od początku swego istnienia uwzględniać nie tylko szarą barwę szat, ale barwę szarą jako symbol przeciętności czy ubóstwa.

Wszystkie te podane ostatnio sztuczne, nie używane znaczenia *odłogu*, *piechoty*, *maślarza*, czas. *martwić się* czy też *szarka* to przykłady uwzględniania przez Knapskiego etymologicznych, a nie obiegowych znaczeń wyrazów.

Ciekawym zagadnieniem jest, jak do znaczeń wyodrębnianych przez Knapskiego, a nie znajdujących potwierdzenia w tekstach staropolskich ustosunkowują się nasze późniejsze, wielkie słowniki języka polskiego — Lindego i Warszawski. Otóż Linde niezmiernie rzadko pozwala sobie na zlekceważenie jakichś znaczeń podanych przez Knapskiego. Jednym z takich bardzo rzadkich przykładów rewizji hasła Knapiuszowego jest pominięcie orzeczeniowego znaczenia formacji *pieczywo*, podanego przez Knapiusza (łac. *factus panis*). Inne stare słowniki znaczenia tego nie notują; u Volekmara np. „*pieczywo* *assatio*, *coctio*, hoc est, quantum una vice *assari* vel *coqui* potest“. Linde idzie za Volekmarem i definiuje: „*Pieczywo*, tyle chleba, ile się razem w piecu piecze [...] *Ein Schub Brot*“. Tymczasem wśród przykładów użyć, które dalej zamieszcza, są wyraźnie orzeczeniowe, potwierdzające słuszność definicji Knapskiego. Np. „*Panicz* ten musi być *pieczywa* starego. *Piotr Zbylitowski* (sam Linde tłumaczy to: „*dawnej daty, von altem Schlage*“) czy „*Po staroświecku* *chadzał*, sam starego *pieczywa*“. Falibogowski. Tak więc Linde poprawił Knapskiego zupełnie niepotrzebnie (za nim przyjmuje tę poprawkę i Słownik warszawski). Z tego widać, jak ostrożnym trzeba być wobec podziałów znaczeniowych Knapskiego, nigdy nie przesądzając bez wyczerpującego zestawienia z materiałem z tekstów, czy dane znaczenie jest przez Knapiusza wprowadzone, czy zanotowane na podstawie stanu faktycznego.

Na ogół jednak Linde aż nazbyt łatwowiernie respektuje wszystkie przez Knapiusza wyodrębniane znaczenia, łącznie z *szarkiem* o szaro

ubranym człowieku, *odłogiem* w znaczeniu 'niesprawiania ziemi', *mataniną* 'zamotaniem', *grzybem* na knotach i *maślarzem* 'co masło robi'. W ogóle korzystając z Lindego często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele w nim jest z Knapiusza (nie darmo przez Lindego zwanego „nieśmiertelnym“). Wiele nie tylko w znaczeniu materiału językowego, ale i świadomej refleksji nad nim. Nierzadko, jak o tym była mowa, ulega Linde choć i mylnym podziałom znaczeniowym Knapskiego. Masowo zaś przepisuje Knapiuszone definicje (realno-znaczeniowe, strukturalne czy synonimiczne), czasem z zaznaczeniem, częściej bez zaznaczenia źródła. Od Knapiusza wzięta jest np. definicja *widoku* w 1. znaczeniu: „gdzie dobrze widzieć, światło, widziadło“, przymiotnika *pański*: „powszechnie każdemu panu choć podlemu, służący (należący)“. Obluda — „mara, éma, widok fałszywy, pokusa“, powtórzone są wszystkie definicje znaczeń *pamięci* itd.

W odróżnieniu od Lindego Słownik warszawski ustosunkowuje się natomiast do semantyki Knapiuszonej z pewną rezerwą, pomijając bardzo wiele znaczeń przez Knapiusza podawanych, a w materiale tekstowym nie potwierdzonych, jak choćby *szarka* 'szaro ubranego', *pal* „ad hominem“, podobnie jak *piechotę* w znaczeniu 'pieszego żołnierza', *pobudkę* w znaczeniu osobowym (vicinum *Podszezuwacz*), *robotę dla zdrowia* w znaczeniu 'exercitatio' itd.

O ile te liczne w Słowniku warszawskim opuszczenia są usprawiedliwione, mogą wykazać dopiero gromadzone obecnie wielkie materiały słownikowe XVI i XVII w.

Sumując gubiące się może w materiale uwagi ogólne na temat semantyki w *Thesaurusie*, trzeba powiedzieć, że Knapskiego charakteryzuje dążność do podawania wszystkich znanych mu znaczeń wyrazowych, z pewną nadwyżką znaczeń wcale lub w tym czasie przynajmniej nie istniejących; że autor przeprowadza zdecydowanie podział wyrazów na znaczenia, przy czym wiele jego błędów w tym zakresie tłumaczy się pośrednio wpływem łaciny; bezpośrednią przyczyną tych błędów jest bądź zbyt daleko idące, bądź też niewystarczające uwzględnianie znaczeń realnych. Korzystając z terminologii W. Doroszewskiego, można to nazwać brakiem równowagi między perceptibiliami i intelligibiliami w ustalaniu znaczeń.

Knapskiego interesuje struktura słowotwórczo-semantyczna i prześność znaczeń; innymi słowy, chce on wiedzieć nie tylko, co wyrazy znaczą, ale i jak znaczą. Autor zwraca również uwagę na ekspresywne wartości wyrazów. Znaczenia nie interesują go same w sobie, ale w ścisłym związku z zakresami użycia, które często stara się określać, dając w ten sposób wyraz swojej, bardzo chwalebnej, jakkolwiek czasem w niewłaściwy sposób realizowanej tendencji do świadomego kształtowania polskiego języka literackiego.

Mimo licznych błędów i niedociągnięć pionierska praca Knapskiego nad uporządkowaniem znaczeń wyrazów polskich stanowi dla leksykografii polskiej nowy etap i staje się na dwa stulecia podstawą do dalszych opracowań słownikowych.

Pozostaje mi jeszcze choć szkiecowo pokazać, jak przedstawia się Knapiuszowa semantyka w zestawieniu z opracowaniem znaczeniowym haseł w innych wielkich europejskich słownikach renesansowych, które przecież Knapski znał i wykorzystywał¹⁴. Nie znam wszystkich słowników tego okresu, a nawet wszystkich tych, na które Knapski się powołuje. Jednakże na podstawie tych, które mogłam przejrzeć¹⁵, mogę już zaryzykować pewne ogólne twierdzenia i wnioski.

Oczywiście dążność do wyróżniania możliwie wielu znaczeń wyrazowych wspólna jest wszystkim słownikom tego okresu, jakkolwiek w bardzo różnym stopniu realizowana. Wszystkie też — w mniejszym czy większym nasileniu — wykazują tego samego typu niedociągnięcia — opuszczenia, brak lub nadmiar precyzji w wyróżnianiu znaczeń. Górują natomiast nad Knapskim układem artykułów hasłowych: znaczenia stanowią w nich podhasła, hasłem jest wyraz w znaczeniu uznanym przez słownikarza za pierwotne lub podstawowe. (Knapski przez swój układ chciał zapewne właśnie uniknąć ryzyka typowania znaczenia podstawowego).

Również podawanie definicji wyrazów nie stanowi oczywiście novum *Thesaurusa* Knapskiego. Spotyka się je (podobnie jak w *Thesaurusie* nie przy wszystkich hasłach) także i w szesnastowiecznych słownikach analogicznych do Knapiuszowego, francusko-niemieckich czy czesko-lacińskich. Na ogół semantyka tych właśnie słowników jest jednak o wiele uboższa od semantyki *Thesaurusa*. Analiza znaczeniowa jest pobieżniejsza,

¹⁴ Szkic ten jest dodatkiem do pierwotnego tekstu referatu sprowokowanym przez dyskusję, w której zwrócono mi uwagę na prawdopodobieństwo zależności takich elementów semantyki Knapskiego, jak np. kategorie logiczno-semantyczne, od obcych słowników, na których Knapski się wzorował.

¹⁵ Są to następujące słowniki: Hadrian Iunius, *Lexicon Graecolatinum*, Basileae 1548; Konrad Gesner, *Lexicon sive Dictionarium Graeco-Latinum*, Bazyleae 1582; Robertus Stephanus (Estienne), *Thesaurus linguae Latinae*, Lugduni 1573; Tenże, *Dictionnaire François-Latin*. Wyd. pośmiertne J. Thierry (z dodatkami Jean le Frère de l'Aval) z r. 1572; Tenże, *Dictionnaire François-Latin*. Wyd. Jacques'a Du Puis (rozszerzone materiałami M. Nicota) z r. 1573; Henricus Stephanus (Estienne), *Thesaurus Graecae linguae*, 1572; Basilius Faber, *Thesaurus eruditionis scholasticae*, 1599; Iosua Maaler (Pictorius Tigurinus), *Dictionarium Germanico-Latinum novum*, Tiguri 1561.

Słowniki czeskie tego okresu, przede wszystkim słowniki Veleslavina, najbardziej zasłużonego leksykografa czeskiego z XVI wieku, są mi znane tylko pośrednio z opracowań Jana Nováka, *O slovníkářských pracích Daniela Adama z Veleslavína*, Časopis Českého Museum 59 (1885), s. 333—346 i 556—563 oraz Heinza Braunera, *Die tschechische Lexikographie des XVI Jahrhunderts*, Wrocław 1939.

często brak jej zupełnie tam, gdzie występuje zbieżność znaczeń wyrazów danego języka i łaciny; przenośność wyrazów nie jest wyraźnie sygnalizowana, choć widać, że słownikarze zdają sobie z niej sprawę. Niektóre słowniki nie podają nawet wcale znaczeń przenośnych¹⁶. Brak zupełnie słowotwórczych i logicznych analiz znaczeniowych, charakterystycznych dla *Thesaurusa*, nie mówi się o ekspresywnych walorach wyrazów, nie zestawia zakresów użycia synonimów.

Wszystkie te braki mogą się tłumaczyć wcześniejszym okresem powstania omawianych słowników, ograniczonych jeszcze wyłącznie do celów przekładowych i z pewną nieśmiałością i zażenowaniem zajmujących się w ogóle językami narodowymi, dla których dopiero wywalczano prawa w literaturze i życiu społecznym. Poza tym należy pamiętać o słabym wykształceniu i zainteresowaniach lingwistycznych autorów tych słowników, zazwyczaj z zawodu drukarzy, traktujących pracę słownikarską od strony praktycznej.

Korzystnie przedstawia się na tle innych szesnastowiecznych słowników tłumaczących języki narodowe na łacinę, wydanie *Dictionnaire françois-latin* z r. 1573, uzupełnione cennymi dodatkami Nicota, który m. in. rozbudowuje bardzo semantykę wyrazów francuskich; wprowadza nowe definicje, nowe znaczenia, uściśla poprzednie podziały znaczeniowe, mówi o zmianach znaczeń wyrazów starofrancuskich, o specjalizacji i generalizacji znaczeń. Semantyka w tym słowniku jest bardziej historyczna niż w *Thesaurusie* Knapskiego, mniej natomiast nastawiona na analizę logiczną, momenty poprawnościowe i ekspresywne.

Lexikony Gesnera i Iuniusa oraz *Thesaurus* Fabera nie odznaczają się wnikliwą analizą znaczeniową. Bogatszą semantykę ma *Thesaurus* łaciński Roberta Estienne'a, kładący duży nacisk na znaczenia przenośne wyrazów, zestawiający użycia synonimów. Ale dopiero *Thesaurus Graecae linguae* wielkiego filologa Henryka Estienne'a (syna Roberta) jest tym dziełem leksykograficznym, w którym semantyka uzyskuje nie-spotykany dotychczas w leksykografii stopień rozwoju. Opracowania poszczególnych haseł bywają tu całymi traktacikami semantyki nie tylko opisowej, ale i historycznej. Estienne interesuje się bardziej jeszcze niż Nicot rozwojem znaczeniowym wyrazów. Zawsze również stara się sygnalizować metafory, wartości zarówno stylistyczne jak i ekspresywne wyrazów. On jeden stosuje również w pewnym ograniczonym zakresie analizę logiczno-syntaktyczną wyrazów¹⁷. W leksykografii szesnastowiecznej

¹⁶ Np. I i II wydanie *Dictionnaire françois-latin* R. Estienne'a nie podaje wcale znaczeń przenośnych wyrazów, nie stosuje też na ogół podziałów znaczeniowych. Zob. E. E. Brandon, *Robert Estienne et le dictionnaire françois au XVI siècle*, Baltimore 1904 s. 76.

¹⁷ Estienne zwraca wyraźnie uwagę na czynnościowość znaczeń poszczególnych wyrazów i całych typów słowotwórczych, tak często zaznaczaną również przez Knap-

przede wszystkim opracowania hasłowe w słowniku Henri Estienne'a mogą być traktowane jako wzór dla semantyki Knapskiego, oczywiście nie w sensie źródła plagiatu, ale w sensie ogólnego, metodologicznego wzorca¹⁸.

W tym wypadku uczeń (tj. Knapski) nie prześcignął, a nawet nie doścignął mistrza. Co prawda inne były pola ich działania: jak na słownik tłumaczący na łacinę język narodowy, Knapski i tak bardzo dużo o tym języku — również i od strony semantyki — powiedział. Najbardziej — chyba programowo — ograniczył się w historii znaczeń wyrazowych. Podobnie zresztą i w historii form: etymologie w *Thesaurusie* są uderzająco rzadkie w zestawieniu z innymi wielkimi słownikami tego okresu.

Nie sądzę, żeby dla pewnych charakterystycznych cech semantyki w *Thesaurusie* — jak ustalania znaczeń kategoryalnych (actio-res, active-passive), czy też zestawiania zakresów synonimów — trzeba było szukać koniecznie wzorów w znanej Knapskiemu leksykografii europejskiej. Knapski był świetnie wykształconym filologiem, nie leksykografem z przypadku lub dobrych chęci jak Maaler czy Veleslavin. Zanim zabrał się do pracy słownikarskiej, przez długie lata wykładał w kolegiach jezuickich gramatykę i retorykę. Pracując nad słownikiem, wciąż korzystał także z dzieł gramatyków różnych okresów¹⁹, od których właśnie przejął zapewne zainteresowanie czy to budową logiczno-syntaktyczną wyrazów²⁰, czy

skiego. Oto parę przykładów: „Ὁρσεγμυζ [...] Porrectio, Extensio vel potius Porrectura, si ita dici posset, nec enim actionem significat” — „Ὁυελοφειζ [...] Somnium, vel potius ipsa somniandi actio”. „Ὁυιλιζ [...] Ipsa actio versandi in coctu hominum, qua periphrasi utor, ut ostendam quomodo, seu potius quatenus signatur significationem nominis ὁυιλος”.

¹⁸ Poza tym jest on przez Knapskiego często cytowany na równi z różnymi innymi dziełami naukowymi i słownikami.

¹⁹ Powołuje się m. in. na prace Diomedesa, Varrona, Kwintyliana, Donata, Pryscjana, Izydora z Sewilli, Józefa i J. C. Scaligerów.

²⁰ Działy słowotwórstwa zawierają zarówno gramatyki starożytne, jak i renesansowe. Słowotwórstwu rzeczowników i przymiotników są np. poświęcone księgi II—IV dzieła Prisciana, *Institutiones grammaticae* (w. V po Chr.), w których autor — nawet i w ogólnie potraktowanych „denominativach” — usiłuje w pewnym zakresie ustalać relacje między formą i znaczeniem formacji. Również dobrze znane Knapskiemu gramatyki polskich autorów zajmują się jeżeli nie ukazywaniem funkcji znaczeniowych sufiksów (jak Statorius, *Polonicae Grammaticae Institutio*, 1568, k. 41—48), to w każdym razie ustalaniem ogólnych kategorii znaczeniowych przymiotników i rzeczowników (jak choćby J. Ursinusa, *Grammaticae methodicae libri quatuor*, Lwów 1596). Ursinus (wzoruując się zresztą na innych starożytnych i renesansowych gramatykach) wydziela wśród przymiotników m. in. possessiva, materialia, temporalia, abundantia, wśród rzeczowników localia, deminutiva, imitativa, verbalia itd. (*loc. cit.*, s. 324—330). Formacje wieloznaczne kwituje kategorią „ambigua nomina”, przytaczając tu tylko przykłady substantywizacji przymiotników.

W każdym razie także i opracowania słowotwórstwa w gramatykach, bardzo podobne i chaotyczne, można traktować tylko jako punkt wyjścia do samodzielnych analiz logiczno-syntaktycznych Knapskiego.

ustalaniem zakresów synonimów²¹. Trzeba też pamiętać o jego dobrym wykształceniu filozoficznym, umożliwiającym mu wnikliwą analizę pojęć.

O bezkrytycznym przenoszeniu konkretnych schematów opracowań semantycznych z obcych dzieł do *Thesaurusa* nie ma mowy. Autor nasz korzystał ze zbyt wielkiej ilości źródeł i zbyt wiele wykazywał wobec nich wszechstronnego krytycyzmu i własnej samodzielności myślenia (o czym szerzej przy innej okazji), aby można było dla niego szukać wzoru w tym sensie, w jakim był nim Dasypodiusz i Frisius dla Mączyńskiego²², czy Iunius lub Emmelius dla Veleslavina²³.

Objaśnienia uzupełniające:

1. Podstawą tej pracy było wydanie II *Thesaurusa* Knapskiego (*Thesaurus Polonolatinograecus seu promptuarium linguae Latinae et Graecae*, Kraków 1643, dr. Fr. Cezarego). Sprawę ewolucji opracowań semantycznych, dającej się obserwować przy porównaniu I i II wydania *Thesaurusa*, omawiam w pracy *Dwa wydania Thesaurusa Grzegorza Knapskiego* (1621 i 1643), „Pamiętnik Literacki” XLIX (1958), z. 4 (w druku).

2. Teksty z *Thesaurusa* i innych źródeł podane są w transkrypcji.

3. Znak [...] sygnalizuje opuszczenia wewnątrz cytowanego tekstu. Natomiast nie jest stawiany na końcu cytatu, choćby cytaty ten nie obejmował całego opracowania danego hasła.

4. Cytaty z dzieł pozasłownikowych podane są za Lindem, co każdorazowo nie było sygnalizowane.

²¹ Odcieniami synonimów zajmowało się już wielu pisarzy i gramatyków starożytnych, jak Accius, Lucilius, Aelius Stilo i Aurelius Opillus, Nigidius Figulus i Varro. Por. Jean Collart, *Varron grammairien Latin*, Paris 1954, s. 309—312.

²² Zob. H. Barycz, *Jan Mączyński, pierwszy leksykograf polski. Reformacja w Polsce*, III (1924), s. 242—243.

²³ Zob. Brauner, *op. cit.*, s. 80—100.

STANISŁAW KAROLAK

Niektóre zagadnienia struktury języka

(Z powodu książki prof. A. Isaczenki Грамматический строй русского языка в сопоставлении с словацким. Морфология I, Братислава 1954)¹

Zasadniczym celem niniejszego artykułu jest analiza zagadnień wchodzących w zakres pojęcia struktura języka. Chodzi w szczególności o strukturę gramatyczną języka.

Pojęcie struktura gramatyczna czy też system gramatyczny języka wymaga bliższego określenia zarówno co do treści, jak i co do zasięgu. Ściślej mówiąc, chodzi o określenie przedmiotu gramatyki. Określenie zasięgu tego pojęcia wymaga odpowiedzi na pytanie, czy teoretycznie uzasadnione jest przeprowadzenie podziału na gramatykę i leksykę, a jeśli okaże się, że tak, to gdzie kończy się system gramatyczny i gdzie zaczyna się słownictwo.

Ten kierunek w językoznawstwie, który reprezentuje m. in. A. Isaczenko, przeprowadza zasadniczą granicę pomiędzy systemem gramatycznym języka i jego słownictwem. Na ogół jednakże sformułowania dotyczące delimitacji w tym zakresie są tak ogólnikowe i nieprecyzyjne, że w konkretnych wypadkach orientacja jest niezmiernie utrudniona. Z podobnym

¹ Książka A. Isaczenki *Budowa gramatyczna języka rosyjskiego w porównaniu z językiem słowackim*, która stanowi punkt wyjściowy niniejszych rozważań, jest pierwszą częścią większej pracy stawiającej sobie za cel charakterystykę systemu języka rosyjskiego na tle niektórych zjawisk języka słowackiego. Pierwszy tom tej pracy obejmuje tylko część zagadnień, które zwykle określa się mianem morfologii. Znalazły się więc tutaj obszerne i bogate w materiał ilustracyjny rozdziały o rzeczowniku, przymiotniku, przysłówku i kategorii stanu (predykatywach). Poza tym w części wstępnej autor stawia szereg problemów o charakterze teoretycznym, m. in. problem wzajemnego powiązania między strukturą gramatyczną a stroną dźwiękową języka, problem stosunku systemu gramatycznego do słownictwa, przedmiotu morfologii, jako jednego z działów gramatyki, rozwija teorię części mowy, zajmuje się problemem kategorii gramatycznej i formy wyrazu, stosunkiem morfologii do składni, a w końcu omawia w ogólnych zarysach istotę metody strukturalno-porównawczej. Stanowisko teoretyczne autora można byłoby najogólniej określić w ten sposób, że reprezentuje on w zasadzie kierunek, który w językoznawstwie radzieckim związany jest z postacią W. Winogradowa.

zjawiskiem spotykamy się również w omawianej książce. Nie można bowiem chyba uznać za przekonujące argumenty stwierdzeń dotyczących abstrakcyjnego charakteru systemu gramatycznego w odróżnieniu od słownictwa, jeśli się przedtem nie wyjaśni, na czym polega istota tej abstrakcji.

Praktyczne trudności zaczynają wypływać wówczas, jeśli za podstawową jednostkę systemu języka („langue“, „linguistic schema“) przyjmiemy wyraz. Przy takim stanowisku podział powyższy jest w pewnym sensie czymś sztucznym, ponieważ z góry zakłada się, że owa podstawowa jednostka nie jest w istocie swej jednorodna, a na odwrót, jest konstrukcją złożoną (kompleksem). Językoznawcy tego kierunku chcąc znaleźć uzasadnienie dla przyjętego założenia rozwiązują zagadnienie w ten sposób, że przeprowadzają rozgraniczenie pomiędzy wyrazem i formą wyrazu. Z próbą takiego rozgraniczenia spotykamy się i tutaj. Na s. 20 A. Isačenko pisze: „Слово, выделяемое в определённой форме, как единица в составе предложения (или синтагмы), мы назовём словесной формой, в отличие от слова, как единицы словарного состава, которое некоторые лингвисты называют «лексемой»“.

Mamy więc do czynienia z dwoma elementami: formą wyrazu (словесная форма) i leksemem (лексема). Przy założonym z góry podziale w obrębie struktury języka na system gramatyczny i słownictwo powstaje problem, który z tych dwóch wyodrębnionych elementów wejdzie do gramatyki, a który do słownictwa. Autor odpowiada *expressis verbis*, że w zakres leksyki wchodzi leksemy w całokształcie swoich form gramatycznych, w zakres zaś gramatyki zespół form wyrazu. Faktycznie więc, jeśli trzymać się ściśle sformułowań, okazuje się, że te same elementy wchodzi raz do słownictwa, raz do gramatyki. Na tej zasadzie autor chce pokazać, jak ściśle więź panuje pomiędzy obiema strukturami (vide sformułowania na s. 21 książki). Podobne rozwiązanie trudno uznać za zadowalające. Granice bowiem zostały całkowicie zatarte i okazało się w rezultacie, że jeden i ten sam przedmiot jest rozpatrywany w dwóch odrębnych działach językoznawstwa. Wynika to z faktu, że pomiędzy leksemem (czy wyrazem) i formą wyrazu w takim ujęciu nie ma różnicy jakościowej. Mamy tu do czynienia jedynie z różnicą ilościową, ponieważ, o ile można wnioskować z przytoczonej definicji, leksem jest sumą form wyrazu. Niezrozumiałą jest więc rzeczą, co skłania autora do dopatrywania się w zjawiskach jakościowo tożsamy jakiejś dyferencjacji. Różnica o której mówi autor, jest tylko różnicą słowną: leksykologia miałaby się zajmować całokształtem form wyrazu, a gramatyka poszczególnymi formami, a więc w konsekwencji również ich całokształtem.

Jeżeli celem naszym jest dążenie do względnie precyzyjnego rozgraniczenia gramatyki i leksykologii, a nie do zatarcia granic między nimi,

należy przede wszystkim znaleźć dla nich odrębny przedmiot. Jest bowiem rzeczą ogólnie wiadomą, że gramatyki nie interesuje ani cała forma wyrazu, ani leksykologii całokształt form gramatycznych danego wyrazu. Ujmując rzecz zgodnie z tradycją, przedmiotem gramatyki jako dyscypliny językoznawczej są wyłącznie te elementy, które nazywamy morfemami gramatycznymi (jako jednostki znakowe) i poza tym nie więcej nie mieści się w jej granicach (o ile w ogóle interesują ją morfemy leksykalne, to w każdym razie nie jako jej przedmiot, ale tylko o tyle, o ile jest to konieczne dla określenia dystrybucji morfemów gramatycznych), przedmiotem zaś leksykologii — morfemy leksykalne. Świadczy o tym najlepiej np. praktyka leksykograficzna. Leksykografowie wybierają bowiem w charakterze reprezentanta danego wyrazu jedną z jego form (dla rzeczownika — nominativus) i zapominają o tym, że dana forma ma w ogóle jakiś wskaźnik gramatyczny (przy niektórych nominatiwach jest to wskaźnik zerowy). Jest to chyba wyraźny dowód, że dla leksykologii nieistotne są formy wyrazu. Praktyka leksykograficzna nie wyciąga więc wszystkich konsekwencji z takiego stanowiska, jakie zajmuje A. Isaczenko, ponieważ wyciągnięcie ich musi doprowadzać z konieczności do stwierdzenia, że przeprowadzenie postulowanego podziału w taki sposób jest niemożliwe.

Przedmiotem leksykologii byłyby więc zespół (klasa) morfemów tzw. leksykalnych, z których każdy we wszystkich formach gramatycznych jest z punktu widzenia języka tożsamy sam ze sobą. Jakież bowiem znaczenie dla leksykologii może mieć morfem gramatyczny, jeśli jego zamiana nie pociąga za sobą żadnych różnic w leksykalnym znaczeniu wyrazu?

Nasuwa się więc postulat, aby przy analizie systemu języka wyodrębniać jednostki, które są funkcjami relacji, a nie zespoły jednostek znakowych, jakimi są wyrazy. Należałoby więc wyrzec się uznawania wyrazu za podstawową jednostkę języka i uważać za takową monem² (minimalny funkctyw), wyraz bowiem nie jest niczym innym jak zespołem monemów w relacji³.

Dotychczasowe rozważania milcząc przyjmowały za punkt wyjściowy na razie nie udowodnione założenie, że przeprowadzenie rozgraniczenia struktury języka na gramatykę i leksykę jest możliwe. Problem ten dopiero w tej chwili wpływa dostatecznie jasno i wymaga rozwiązania.

² Monème — un signe, dont le signifiant est insécable, c'est-à-dire n'est pas divisible en signifiants plus petits. Zob. H. Frei, *Critères de délimitation*, Word, vol. 10, Nr 2—3, 1954.

³ Poza względami merytorycznymi przyjęcie wyrazu za podstawową jednostkę języka jest niewygodne z tej przyczyny, że pojęcie wyrazu jest niejednoznaczne i w sposób najrozmaitszy określane przez różnych językoznawców, por. Knud Togeby, *Qu'est-ce qu'un mot*, Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague, V, Recherches Structurales, 1949.

Jeżeli uznamy monemy za podstawowe jednostki języka, to nasuwa się pytanie, czy naukowo uzasadniony jest podział na gramatykę i leksykę w systemie języka, jeżeli i jedna i druga dyscyplina zajmowałaby się monemami? Podział taki byłby oczywiście uzasadniony tylko w jednym wypadku, a mianowicie, jeżeli dałoby się znaleźć różnicę formalną między poszczególnymi typami monemów.

Różnicy takiej próbowano szukać w dwóch kierunkach: 1) w oparciu o różnicę znaczeń monemów; 2) na zasadzie różnicy funkcji, których są funkcjami (różnica formalna)⁴.

A. Isaczence wydaje się możliwe przeprowadzenie takiego rozgraniczenia w oparciu o znaczenia i to — jak wynika z jego definicji — w oparciu o odniesienie znaczeń do rzeczywistości pozajęzykowej. „Лексемой» — pisze on na s. 20 — является слово, как носитель определённого значения, как название самостоятельного предмета мысли, как единица словарного состава, в которых она, эта единица, входит во всей совокупности своих грамматических форм“. Wszystko, co nie mieści się w tej definicji, należałoby odnieść do gramatyki. Jednakże definicja powyższa ma szereg niejasnych punktów i jej zastosowanie przy praktycznych operacjach nastęczałoby szereg trudności:

1. Nosicielem „określonego znaczenia“ jest przecież absolutnie każdy morfem (w tym i gramatyczny), nie jest to więc cecha właściwa tylko elementom leksyki. Ten człon definicji jest więc zupełnie nieprzydatny.

⁴ L. Hjelmslev, o ile można wyciągać wnioski z jego wypowiedzi zaczerpniętych z pracy *Prolegomena to a Theory of Language*, nie uważa za możliwe przeprowadzenie takiego rozgraniczenia. Por. m. in. następujące sformułowania: „We should perhaps draw attention to the fact that the „meaning“ which each such minimal entity can be said to bear must be understood as being a purely contextual meaning. None of the minimal entities, nor the roots have such an „independent“ existence that they can be assigned a lexical meaning. But from the basic point of view we have assumed — the continued analysis on the basis of functions in the text — there exist no other perceivable meanings than contextual meanings; any entity, and thus also any sign, is defined relatively, not absolutely, and only by its place in the context. From this point of view it is meaningless to distinguish between meanings that appear only in the context and meanings that might be assumed to have an independent existence, or — with the old Chinese grammarians — between „empty“ and „full“ words. The so called lexical meanings in certain signs are nothing but artificially isolated contextual meanings, or artificial paraphrases of them. In absolute isolation no sign has any meaning“. (*Prolegomena to a Theory of Language*, Baltimore 1953, s. 27/28).

Również de Saussure wypowiada się przeciwko podziałowi na leksykologię i gramatykę: „... au point de vue de la fonction, le fait lexicologique peut se confondre avec le fait syntaxique. D'autre part, tout mot qui n'est pas une unité simple et irréductible ne se distingue pas essentiellement d'un membre de phrase, d'un fait de syntaxe; l'agencement des sous-unités qui le composent obéit aux mêmes principes fondamentaux que la formation des groupes de mots“ (*Cours de linguistique générale*, Paris 1916, s. 193).

2. Odniesienie znaczeń do rzeczywistości zewnętrznej dla języka wyprowadza nas poza ramy jego struktury, każe oprzeć się na kryteriach pozajęzykowych, co chyba przy analizie systemu nie jest logicznie uzasadnione. Poza tym wynikłyby prawdopodobnie duże trudności w określeniu (oczywiście w takim wypadku już chyba na bazie psychologii), co jest samodzielnym przedmiotem myśli, a co nim nie jest. Wydaje się, że samodzielnym przedmiotem myśli może być również i stosunek (prze-strzenny, czasowy, syntaktyczny), a więc również i morfemy uważane za gramatyczne byłyby z tego punktu widzenia leksykalnymi. To samo byłoby z tzw. wyrazami pomocniczymi. Autor z pewnością bardziej wąsko rozumiał swoją definicję, ale wyjście w dziedzinę psychologii nie może odbić się dodatnio na precyzji pojęć dotyczących wewnętrznej struktury języka. Z tego punktu widzenia byłoby np. bardzo trudno określić, czy różnica postaci czasownika jest różnicą leksykalną, czy nie. Są to tylko przypadkowo dobrane przykłady, ale już z tego widać, że trudności będą się piętrzyć na każdym kroku.

3. Dalszy człon definicji jest również niejasny, ponieważ i samo pojęcie słownictwa (словарный состав) nie zostało zdefiniowane przez autora w sposób jednoznaczny.

Jak wynika z powyższych rozważań, nie bardzo możliwe byłoby przeprowadzenie podziału na gramatykę i leksykę w oparciu o kryteria proponowane przez A. Isaczenkę i kryteria pozajęzykowe w ogóle.

Ponieważ wszystkie monemy zarówno gramatyczne (morfemy), jak i leksykalne (semantemy) mają wartość funkcjonalną, wydaje się, że możliwe jest przeprowadzenie podziału właśnie na podstawie kryteriów formalnych (funkcjonalnych). Można tego dokonać w oparciu o podstawowe założenia glossematyki, jeśli przyjąć za punkt wyjścia hierarchie najwyższego szczebla, jaką jest system semiologiczny (inaczej niż to czyni L. Hjelmslev, który, jak wynika z pewnych ustępów cytowanej pracy, dopuszcza możliwość wyboru za podstawę określania funkcji dowolnego szczebla hierarchii).

Z tego punktu widzenia semantemem byłby taki monem, który ma zdolność wchodzenia (tzn. może, choć nie musi wchodzić) w charakterze konstanty w zależności jednostronne relacyjne (selekcje) z innymi morfemami.

Morfemem (sensu stricto) byłby taki monem, który nie może wchodzić w zależności relacyjne jednostronne (selekcje) z innymi monemami.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia sprawa wyrazów. Jeżeli podstawową jednostką struktury języka staje się monem, to można byłoby przypuszczać, że w proponowanym tutaj zespole pojęć znika pojęcie wyrazu. Niewątpliwie wyraz w tradycyjnym jego rozumieniu zostaje usunięty. Nie jest on tutaj rozumiany jako podstawowa jednostka systemu

(linguistic schema), ale staje się terminem dla tych syntagm, których monemy (funktywy), pozostając ze sobą w solidarności, nie występują nigdy rozdzielnie. Byłby to więc termin dla określenia swoistej techniki niektórych systemów językowych, ponieważ w każdym systemie (niezależnie od takiej czy innej techniki tzn. sposobu wykorzystania środków materialnych) semantem i morfem pozostają ze sobą w solidarności. Byłby to więc termin mający zastosowanie tylko dla niektórych języków (lub niektórych zjawisk w ramach pewnych systemów) określający jednostkę relacyjną (tzn. na płaszczyźnie „parole“, „linguistic process“). Takie więc relacje, jak np. *domu, stołu, ide, szedłem, piękny* itp. można by nazwać wyrazami na zasadzie nie dającego się zaprzeczyć faktu, że ich elementy występują zawsze łącznie. Takie zaś relacje, jak np. *do domu, na stole, będą chodził*, ros. на столе, в комнаты, буду ходить, nie byłyby wyrazami. Nie znaczy to jednak, aby między nimi istniała jakaś inna różnica poza czysto techniczną. Również między takimi jednostkami, jak franc. *Le mur, le soleil, la maison*, ang. *the window, the book, the table*, niem. *der Tisch, das Buch, die Sonne* z jednej strony i *dom, ziemia, okno* itp. z drugiej, nie ma innej różnicy poza potencjalną rozdzielnością pierwszych i nierozdzielnością drugich na płaszczyźnie mowy. Poza tym są one absolutnie tożsame, ponieważ zarówno pierwsze, jak i drugie są syntagmami. Dlatego też trudno byłoby się zgodzić z T. Milewskim, który przeprowadzając podział na języki wyrazowe i bezwyrazowe uważa, że języki wyrazowe mają system morfologiczny oparty na opozycji wyrazów, zaś bezwyrazowe na opozycji semantemów i morfemów⁵ (jest to chyba rezultat niekonsekwencji de Saussure'a, którą przewyrczył L. Hjelmslev).

W granicach struktury gramatycznej A. Isaczenko widzi 2 systemy: 1) system morfologiczny, 2) system składniowy. Na ogół pod morfologią rozumie się naukę o formach wyrazu. Ponieważ jednak forma wyrazu jest zjawiskiem wielowartościowym, składającym się z niejednorodnych pod względem funkcyjnym elementów, autor w ślad za niektórymi przedstawicielami językoznawstwa radzieckiego przeprowadza podział na fleksję (словоизменение) i naukę o tworzeniu form (формообразование). Do tej ostatniej wejść ma m. in. tworzenie liczb, stopni przymiotnika i przysłówka, tworzenie form temporalnych i postaci czasownika itp.⁶ Całość zaś (tzn. fleksja i nauka o tworzeniu form) stanowiłaby jeden z działów morfologii, nazwany przez autora paradygmatyką. Paradygmatyka ma z kolei stanowić najistotniejszą część morfologii. Prócz tego morfologia obejmowa-

⁵ Zob. T. Milewski, *Podstawy teoretyczne typologii języków*, Biuletyn PTJ X, 1950.

⁶ W podobny sposób przeprowadzają podział znaczeń gramatycznych zwolennicy koncepcji Fortunatowa w językoznawstwie rosyjskim, np. A. M. Pieszkowski rozgranicza kategorie syntaktyczne i niesyntaktyczne. Zob. jego *Русский синтаксис в научном освещении*, Moskwa 1956, s. 30—33.

laby (zgodnie z ogólnie przyjętymi w językoznawstwie radzieckim założeniami) naukę o częściach mowy i kategoriach gramatycznych. Słowotwórstwo natomiast według jego koncepcji znalazłoby się w leksykologii, co nie jest zgodne z przyjętym w językoznawstwie radzieckim zwyczajem. Uzasadnienie takiego poglądu autor widzi w tym, że słowotwórstwo jest jednym ze sposobów wzbogacenia słownictwa danego języka i że w odróżnieniu od abstrakcji gramatycznej, którą cechuje „kategorialność” („несвязанность с конкретным лексическим материалом”) abstrakcja słowotwórcza związana jest z konkretnym znaczeniem zarówno elementów leksykalnych, jak i słowotwórczych. Tego rodzaju linia graniczna pomiędzy gramatyką i słowotwórstwem przeprowadzona i tak dość nieprecyzyjnie jest jeszcze dodatkowo zacierana stwierdzeniami typu „morfologia nie może nie brać pod uwagę tych działów leksykologii, które są najściślej związane z gramatyką”, lub „nie są to procesy w swojej istocie gramatyczne, bowiem zachowują one swą specyfikę leksykalną, jednocześnie jednak związane są z problematyką gramatyczną” itp. W ramach włączania do gramatyki tzw. wypadków granicznych uważa, że wszelkiego rodzaju przejścia poszczególnych części mowy z jednej klasy do drugiej, leksykalizacja form gramatycznych, niektóre działy słowotwórstwa afiksального powinny znaleźć się w morfologii (dlaczego tak jest, autor nie wyjaśnia). We wszystkim tym daje się zauważyć brak precyzji i konsekwencji.

W sposób bardziej precyzyjny i jednoznaczny można byłoby wyodrębnić klasę tzw. morfemów słowotwórczych w oparciu o pojęcie funkcji, podobnie jak został przeprowadzony wyżej podział na semantemy i morfemy. Okazuje się, że w języku mamy do czynienia nie tylko ze wspomnianymi dwiema grupami monemów. Jest jeszcze trzecia klasa, która nie mieści się w żadnej z proponowanych definicji.

Są to monemy, które występują zawsze jako zmienna w selekcji.

W ten sposób tradycyjne słowotwórstwo zostałoby rozbite na dwie części: grupa pierwsza to klasa morfemów, które można by nazwać słowotwórczymi i które mieszczą się w powyższej definicji; grupa druga, to klasa morfemów, które znalazłyby się w gramatyce. Np. sufiksy typu *-онок-* w wyrazie *медвежонок* byłyby sufiksami słowotwórczymi (semantem *медвед-* || *медвеж-* może być samodzielnie w solidarności z morfemami rzeczownikowymi), natomiast sufiks typu *-изн-* w wyrazie *близна* byłby na tej zasadzie sufiksem gramatycznym, ponieważ znajduje się w solidarności z semantemem (semantem *бел-* nie może występować w solidarności z morfemami rzeczownikowymi bez połączenia się z sufiksem *-изн-*).

Morfemy typu *-изн-* w odróżnieniu od właściwych morfemów słowotwórczych można byłoby określić jako morfemy konstrukcyjne, ponieważ nie wnoszą one faktycznie żadnej dodatkowej treści, a tylko rozszerzają możliwości dystrybucyjne morfemu leksykalnego na płaszczyźnie

monematycznej. Różnica funkcjonalna odbija więc rzeczywiste różnice pomiędzy elementami języka.

Jak wspomniano wyżej, obok morfologii autor wyodrębnia jeszcze jeden dział obejmujący elementy gramatyczne języka — składnię. Składnia w tej koncepcji miałaby się zajmować wszystkimi problemami gramatycznymi wychodzącymi poza ramy formy wyrazu. W związku z wieloznacznością pojęcia „wyraz“ trudno uznać za wystarczające takie określenie. Toteż i sam autor zastanawia się nad tym, czy np. formy analityczne będą rozpatrywane w ramach morfologii czy składni i dochodzi do dość nieoczekiwanego wniosku, że można je rozpatrywać zarówno w morfologii, jak i składni. Ma to służyć rzekomo jako dowód ścisłej więzi pomiędzy morfologią i składnią. Podobnym dowodem ma być również fakt, że w każdym języku mamy do czynienia z szeregiem kategorii morfologicznych, które zdaniem autora mogą być dokładnie określone dopiero przy pomocy analizy syntaktycznej. Powtarza się oczywiście znów to samo: granice są do tego stopnia zatarte, że trudno się zorientować, co do czego należy⁷.

Wydaje się, że podział na morfologię i składnię, a w ramach morfologii na paradygmatykę (tak jak ją pojmuje Isaczenko) i naukę o kategoriach gramatycznych wypływa z rozerwania jedności pomiędzy znaczeniami morfemów gramatycznych i formalnymi sposobami ich wyrażania. Jeżeli uznać funkcję semiologiczną za podstawową funkcję języka i w konsekwencji znak językowy za solidarność (solidarity) „signifiant“ i „signifié“, nie jest uzasadnione tworzenie dwóch działów gramatyki, które zajmowałyby się badaniem funkcji funkcji semiologicznej niezależnie od siebie⁸.

Każdy element znakowy (bilateralny) pozostaje w korelacji do wszystkich pozostałych elementów (jest w ten sposób alternantem czyli elementem systemu semiologicznego) i tylko na tej zasadzie może być funkcyjnym na płaszczyźnie relacyjnej (coexistant). Ponieważ więc każdy znak językowy może być jednocześnie alternantem i koegzystantem (wówczas, gdy ma miejsce manifestacja), w skład jego treści („signifié“) wchodzi również jego możliwości konotacyjne (dystrybucja)⁹, których charaktery-

⁷ Tego rodzaju podział wypływa ze specyficznego pojmowania stosunku formy gramatycznej do kategorii, w związku z czym analizą form gramatycznych oraz części kategorii gramatycznych ma się zajmować morfologia, natomiast część kategorii gramatycznych jest objęta składnią, np. znaczenia form przypadków. Definicje kategorii i formy gramatycznej, które z mniejszymi czy większymi modyfikacjami przyjmuje poważna część językoznawców, zob. u A. Isaczenki, s. 39 i 42.

⁸ Por. F. de Saussure: „Formes et fonctions sont solidaires, et il est difficile, pour ne pas dire impossible, de les séparer“ (*Cours de linguistique générale*, Paris 1916, s. 192).

⁹ Termin „konotacja“ jest użyty w takim znaczeniu, w jakim stosuje go K. Bühler. U L. Hjelmsleva i L. Bloomfielda termin „connotation“ ma zupełnie inne znaczenie.

styka jest niezbędna dla bliższego określenia miejsca każdego funktywu w hierarchii, jaką jest język. Tę właściwość posiadają absolutnie wszystkie morfemy i pod tym względem nie ma żadnej różnicy pomiędzy semantemami, morfemami (*sensu stricto*) i morfemami słotwórczymi. Właściwość ta jest uważana za funkcję gramatyczną monemów, która u semantemów charakteryzuje się (przynajmniej w językach klasowych) ograniczonymi możliwościami konotacyjnymi¹⁰. Dlatego też należałoby faktycznie stworzyć jedną dyscyplinę, która analizując znak bilateralnie badałaby zarówno jeden, jak i drugi element płaszczyzny treści (*content plane*). W ten sposób eliminuje się sztuczne i prowadzące do niekonsekwencji przeciwieństwo pomiędzy tradycyjną morfologią i składnią¹¹.

Dyscyplina, o której mowa, nie pokrywałaby się z tym działem językoznawstwa, który tradycyjnie określa się jako morfologię. Tradycyjna morfologia zajmuje się faktycznie syntagmami, przynajmniej w zakresie tzw. autosemantycznych części mowy, które są połączeniami monemów (*de Saussure* nazywa je „*signes relativement motivés*”). Oczywiście na tej płaszczyźnie można je uznać również za elementy korelujące, ponieważ są one alternantami w stosunku do innych syntagm. Zmienia się tylko miejsce w hierarchii. Dyscyplinę tę można byłoby określić w ślad za L. Hjelmslevem terminem „paradygmatyka” użytym w znaczeniu działu językoznawstwa zajmującego się analizą systemu semiologicznego¹², podobnie jak termin gramatyka jest używany dla określenia samej struktury i jednocześnie działu językoznawstwa.

Różnica pomiędzy syntagmami, jakimi są w zasadzie autosemantyczne części mowy, a monemami polega m. in. na tym, że w ramach części mowy semantem łączy się z morfemem, który pozwala mu funkcjonować na wyższym szczeblu hierarchii relacyjnej (w ramach zdania czy skupień wyrazowych). Faktycznie więc morfemy, a raczej grupa morfemów, które można byłoby nazwać syntagmemami (czy syntaksemami) pełnią jak gdyby funkcje o charakterze konotacyjnym. W przeciwieństwie do monemu, w skład treści którego wchodzi jego znaczenie i dystrybuca w granicach syntagm (nazwijmy je syntagmami I stopnia), w każdej poszczególnej części mowy znaczenie i wartość konotacyjna są rozgraniczone, rozdzielone pomiędzy monemy wchodzące w skład syntagmy.

¹⁰ Por. T. Milewski, *op. cit.*

¹¹ „Linguistiquement, la morphologie n'a pas d'object réel et autonome; elle ne peut constituer une discipline distincte de la syntaxe” s. 192; i dalej: „Seule la distinction ... entre les rapports syntagmatiques et les rapports associatifs suggère un mode de classement qui s'impose de lui-même, le seul qu'on puisse mettre à la base du système grammatical. Tout ce qui compose un état de langue doit pouvoir être ramené à une théorie des syntagmes et à une théorie des associations” (F. de Saussure, *Cours de linguistique générale*, Paris 1916, s. 193—194).

¹² „Paradigmatic [...] semiotic system”, zob. *Prolegomena* ... s. 85.

Teoria części mowy, która zajmowałaby się syntagmami pierwszego stopnia, nie pokrywałaby się z paradygmatyką w podanym wyżej znaczeniu, ani z tradycyjną morfologią (w takim znaczeniu w jakim rozumieją ją przedstawiciele tego kierunku w językoznawstwie, do którego należy A. Isaczenko).

W teorii części mowy nie udałooby się chyba konsekwentnie przeprowadzić podziału na fleksję i naukę o tworzeniu form w takim rozumieniu, aby pierwszy z tych działów zajmował się morfemami pełniącymi wyłącznie funkcje konotacyjne, zaś dział drugi — morfemami z funkcją wskazującą¹³, ponieważ w języku duża część syntagmemów łączy funkcję wskazującą z funkcją konotacyjną. Niepodobna więc obejmować działem pierwszym czy drugim całe kategorie gramatyczne, jak to czyni A. Isaczenko (podobnie zresztą T. Milewski we wspomnianym artykule). Weźmy jako przykład morfemy przypadków. W grupie pierwszej mogłyby się znaleźć faktycznie tylko morfemy przypadków syntaktycznych w ich funkcji prymarnej i przypadków adverbialnych w ich funkcji sekundarnej, ponieważ przypadki syntaktyczne w swojej funkcji sekundarnej i przypadki adverbialne w swojej funkcji prymarnej są ambiwalentne¹⁴. Inny wypadek zachodziłby z kategorią osoby czasownika, która przestaje być wyłącznie kategorią konotacyjną, gdy w zdaniu brak podmiotu. Z tego względu właściwszym wydaje się przeprowadzenie podziału na fleksję i naukę o tworzeniu form (na określenie tego drugiego działu należałoby znaleźć inny termin) w ten sposób, że pierwszy z nich obejmowałby syntagmemy, a drugi pozostałe morfemy (*sensu stricto*).

Niezależnie od tego, czy uznamy części mowy za syntagmy, czy też za podstawowe elementy języka (przy uznaniu za takowe wyrazów) pozostaje kwestia ich klasyfikacji, a więc wyboru principium divisionis. Na ogół za podstawę klasyfikacji na części mowy przyjmuje się dwa kryteria: semantyczne i gramatyczne (w tym morfologiczne i składniowe). Z podobną podstawą klasyfikacji spotykamy się u A. Isaczenki¹⁵. Poza zarzutami, które można byłoby postawić klasyfikacji przyjmującej jako jedno z kryteriów tzw. kryterium semantyczne, wychodząc z założeń ogólniejszych¹⁶ da się empirycznie udowodnić brak możliwości konsekwentnego podziału elementów języka w oparciu o kilka kryteriów jedno-

¹³ Por. T. Milewski, *op. cit.*

¹⁴ Pojęcia te zaczerpnięte zostały z artykułu J. Kuryłowicza, *Le problème du classement des cas*, Biuletyn PTJ IX, 1949.

¹⁵ Por. jego rozważania na s. 32 i 33 omawianej książki.

¹⁶ Por. u F. de Saussure'a: „Fonder ces classements sur autre chose que des entités concrètes — dire, par exemple, que les parties du discours sont des facteurs de la langue simplement parce qu'elles correspondent à des catégories logiques, — c'est oublier qu'il n'y a pas de faits linguistiques indépendants d'une matière phonique découpée en éléments significatifs“ (*Cours de linguistique générale*, Paris 1916, s. 158).

częście. Można to uczynić na przykładzie jakiegokolwiek części mowy. Poza tym wydaje się, że jednoczesny wybór kilku kryteriów klasyfikacji elementów języka na części mowy jest zamaskowaną negacją założenia (które przyjmuje również i A. Isaczenko), że wyraz jest podstawową jednostką języka. Na ogół termin „jednostka“ (czy też element podstawowy) pojmuje się w ten sposób, że dalszy podział w obrębie przedmiotu, który poddaje się analizie, nie jest możliwy, że doszliśmy do granicy możliwości analizy. W związku z tym „jednostka“ (w tym również podstawowa jednostka języka) powinna posiadać jakąś jedną istotną cechę wewnętrzną, na zasadzie której została wyodrębniona. Wyraz w przeciwieństwie do monemu nie odpowiada takiemu pojmowaniu jednostki (minimalnego elementu), ponieważ daje się dalej analizować. Samo zaś przyjęcie wielokryterijnej klasyfikacji to nie innego, jak faktyczne potwierdzenie, że tak jest w istocie. Klasyfikacja ta bierze bowiem za podstawę z jednej strony znaczenia semantemów (czy też raczej tematów, na które składać się może semantem + jeden lub więcej morfemów słowotwórczych), z drugiej zaś morfemów (*sensu stricto*).

Jeśli przyjmuje się jednocześnie kilka kryteriów jako podstawę klasyfikacji, zasada poprawności naukowej wymaga uznania jednego z nich za podstawowe. Za takie uznaje się zwykle kryterium semantyczne. Ale z kolei podziału na części mowy według kryterium semantycznego nie da się przeprowadzić konsekwentnie nawet w językach takiego typu, jak rosyjski czy polski, które są językami *par excellence* klasowymi¹⁷, ponieważ i w nich można znaleźć takie semantemy, które w czystej formie (tzn. bez konieczności wstępnego połączenia się z morfemami określonymi wyżej jako morfemy konstrukcyjne, których zadaniem jest rozszerzanie dystrybucji semantemów) funkcjonują w ramach relacji należących do różnych części mowy. Z języka rosyjskiego można byłoby przytoczyć w charakterze ilustracji chociażby takie semantemy, jak np. *бег-*, *ход-*, które łączą się z morfemami rzeczownikowymi

<i>бег-ø</i>	<i>ход-ø</i>
<i>бег-а</i>	<i>ход-а</i>
<i>бег-у</i> itd.	<i>ход-у</i> itd.

i czasownikowymi

<i>бег-у</i>	<i>хож-у</i>
<i>бег-ушь</i> itd.	<i>ход-ушь</i> itd.

oraz semantemy *свеж-*, *весел-*, które łączą się z morfemami przymiotnika

<i>свеж-ий</i>	<i>весел-ый</i>
<i>свеж-ая</i>	<i>весел-ая</i>
<i>свеж-ее</i>	<i>весел-ое</i>

¹⁷ Zob. T. Milewski, *op. cit.*

i przysłówka

свечк-о

свечк-а-о

To odnośnie do języka rosyjskiego. A cóż dopiero mówić o takich językach, jak francuski czy w większym jeszcze stopniu angielski, gdzie podobne zjawiska spotyka się daleko częściej?

Np. franc. przysłówek		przymiotnik	rzeczownik
	<i>mal</i>		<i>le mal</i>
	<i>bien</i>		<i>le bien</i>
		<i>beau</i>	<i>le beau</i>
ang.	rzeczownik	czasownik	przymiotnik
	<i>fancy</i>	<i>fancy</i>	<i>fancy</i>
	<i>escape</i>	<i>escape</i>	
	<i>erotic</i>		<i>erotic</i> ¹⁸

Przykłady z języka angielskiego można by mnożyć w nieskończoność.

Przytoczone wyżej przykłady semantemów funkcjonujących w ramach kilku części mowy nie są dowodem na to, że tak jest we wszystkich wypadkach. W języku rosyjskim w ogromnej większości semantemy tworzą klasy z konotacją jednokierunkową i aby przejść do innej klasy, muszą łączyć się z morfemami, które im to umożliwiają. Ponieważ jednak takie zjawiska istnieją, wybór semantemów jako podstawy klasyfikacji wyrazów (co jest równoznaczne z tzw. kryterium semantycznym) nie da się uzasadnić ¹⁹.

¹⁸ W takich wypadkach niektórzy językoznawcy wprowadzają pojęcie konwersji albo — jak A. Isaczenko — pojęcie „sufiksu zerowego”. Pojęcia te wydają się absolutnie zbędne, ponieważ komplikują niepotrzebnie fakty i zmuszają do dopatrywania się homonimii tam, gdzie jej w rzeczywistości nie ma.

¹⁹ Przyjęcie znaczenia leksykalnego wyrazu za podstawę tradycyjnej klasyfikacji na części mowy da się w pewnym sensie uzasadnić. Ma ono być dowodem na to, że wszystkie formy danej części mowy (np. formy przypadków rzeczownika) są z punktu widzenia tego kryterium tożsame jako część mowy, czego nie dałoby się udowodnić, gdyby przyjąć za podstawę klasyfikacji morfemy gramatyczne (tzn. kryterium gramatyczne). Do tego samego celu służy kryterium semantyczne w systemie proponowanym przez J. Kuryłowicza (*Dérivation lexicale et dérivation syntaxique. Contribution à la théorie des parties du discours* BSL de Paris, t. 37, f. 2, Nr 110, 1936). Wartość leksykalna danej części mowy jest jej cechą podstawową, określającą, natomiast jej funkcje syntaktyczne nie są jednopłaszczyznowe. Każda część mowy pełni funkcje syntaktyczne prymarne i sekundarne. Funkcja syntaktyczna prymarna jest wyłącznie jej cechą, funkcje sekundarne zaś dzieli ona z innymi klasami wyrazów. Na tym opiera się założenie, że „il existe un rapport entre la valeur lexicale d'une partie du discours et ses fonctions syntaxiques” (s. 79). W ramach niniejszego artykułu trudno zająć się analizą proponowanej tam koncepcji. Wymagałaby ona osobnego omówienia.

Z punktu widzenia gramatyki formalnej bardziej uzasadnione byłoby przyjęcie za podstawę klasyfikacji dystrybucji semantemów, ale wówczas otrzymalibyśmy zupełnie

Zwolennicy tego rodzaju klasyfikacji zdają sobie doskonale sprawę z trudności, na jakie w tym względzie napotykają i dlatego stwierdzają, że przy klasyfikacji wyrazów na części mowy nie wystarcza kryterium semantyczne. Posługują się więc również kryterium gramatycznym, do którego uciekają się faktycznie wówczas, gdy wydaje się, że mamy do czynienia z tożsamością elementów, a kryterium semantyczne nie da się zastosować.

Wypływa więc problem, jak przeprowadzać klasyfikację na podstawie dwóch kryteriów. Wydawałoby się to możliwe, gdyby określone elementy formalne szły w parze z określonymi elementami semantycznymi. Ale co zrobić wówczas, gdy są ze sobą sprzeczne? Wówczas jedno z kryteriów staje się decydujące i jest nim na ogół kryterium gramatyczne (tak np. wyrazy *6er*, *6era* itd. są zawsze rzeczownikami, choć semantem oznacza proces). Do czego więc służy tak silnie akcentowane kryterium semantyczne, jeżeli w określonych wypadkach odrzuca się je? ²⁰

Można by uczynić generalny zarzut takiej klasyfikacji, która tylko do pewnego momentu posługuje się jednym kryterium, a gdy ono nie wystarcza, dobiera drugie i pomaga pierwszemu. Tak właśnie niestety przeprowadzana jest klasyfikacja elementów języka na części mowy.

Tylko dzięki tej niekonsekwencji można uznać części mowy za klasy leksykalno-gramatyczne, jak to się na ogół czyni. Pomijam tu zagadnienie, czy przy opisie systemu gramatycznego ma w ogóle sens wyodrębnianie właśnie klas leksykalno-gramatycznych.

Przyjęcie kryterium semantycznego przy omawianej klasyfikacji nastęrcza jeszcze jedną trudność. Jeżeli chce się postawić na tej samej płaszczyźnie tzw. synsemantyczne części mowy i autosemantyczne części mowy, należy bardzo szeroko rozumieć pojęcie znaczenia. A poza tym rozszerzyć również kryterium gramatyczne. Tak czyni np. A. Isaczenko, uznając za części mowy tzw. wyrazy pomocnicze. Cechy gramatyczne tych wyrazów widzi autor w ich potencjalnej łączliwości z innymi klasami wyrazów, a poza tym w zdolności wyrażania różnych znaczeń gramatycznych. Z ostatniego członu sformułowania wynikałoby, że ich znaczenie ogranicza

inne klasy elementów niż te, które daje tradycyjna klasyfikacja na części mowy. Ponieważ jednak pocuciowo da się uzasadnić tożsamość form danej części mowy, należy poszukać kryteriów formalnych, które będą dowodem na to, że pewne odczucia mówiących oparte są na wewnętrznych prawidłowościach języka.

²⁰ Jedynie w wypadku dwóch części mowy, a mianowicie zaimków i liczebników, mamy do czynienia z odstępstwem od tej zasady. Tam decyduje wyłącznie kryterium semantyczne, wbrew kryteriom gramatycznym, na zasadzie których należałoby klasyfikację tę przeprowadzić inaczej. Nie też dziwnego, że kategoria zaimków jest najlepszym potwierdzeniem bezzasadności wielokryterijnej klasyfikacji. Co grupa, to inna podstawa klasyfikacji, a wszystko to łączy się w jedną klasę. Cała więc kategoria zaimków (zresztą podobnie i liczebników, chociaż w mniejszym stopniu) ma charakter hybrydalny.

się do znaczenia gramatycznego. Ale przecież na tej zasadzie można byłoby uznać za część mowy każdy morfem gramatyczny z funkcją wskazującą, ponieważ jego znaczenie ogranicza się również do znaczenia gramatycznego. Tak jest np. z przyimkiem, którego funkcje są tożsame z funkcjami przypadków²¹. Widocznie więc wchodzi tu w grę dodatkowe kryterium, które pozwala zaklasyfikować tzw. wyrazy pomocnicze jako części mowy w odróżnieniu od morfemów.

Co do drugiego kryterium tzn. potencjalnej łączliwości, to charakteryzują się nią podobnie jak wyrazy absolutnie wszystkie morfemy. Samo pojęcie łączliwości wymaga więc określenia płaszczyzny, na jakiej się ona dokonuje. Jedną z płaszczyzn, to płaszczyzna monemów. Tutaj łączliwością charakteryzuje się absolutnie każdy morfem. Ale aby móc funkcjonować na płaszczyźnie „linguistic process“, semantem musi połączyć się z syntagmemem, który umożliwia mu takie funkcjonowanie. Takie zjawisko nie zachodzi jednak w wypadku tzw. pomocniczych części mowy. Dlatego też część językoznawców rozpatruje tzw. wyrazy pomocnicze (a przynajmniej niektóre z nich) w ramach składni, jako wyrazy z funkcją gramatyczną. Zdaniem A. Isaczénki natomiast ma to być dodatkowym potwierdzeniem ścisłej więzi między składnią i morfologią.

Wniosek, do którego prowadzi analiza faktów językowych, jest jeden: klasyfikacja syntagm I stopnia²² na części mowy nie da się przeprowadzić na zasadzie kryterium semantycznego²³.

²¹ Zob. J. Kuryłowicz, *Le problème du classement des cas*, Biuletyn PTJ IX, 1949.

²² W wyczerpującym zaklasyfikowaniu części mowy jako syntagm przeszkadzałyby m. in. przymiotniki angielskie oraz przysłowki rosyjskie typu *супа*, gdzie podział na morfemy i semantemy nie jest możliwy do przeprowadzenia. W przeciwieństwie do innych części mowy mamy tu do czynienia, podobnie jak w monemach, z kumulacją funkcji symbolicznej (représentative) i funkcji konotacyjnej. Odnosnie do przymiotników angielskich można by powiedzieć, że rolę morfemu z funkcją konotacyjną pełni jego miejsce (położenie w stosunku do rzeczownika). Zjawiska takie można by poza tym próbować objaśnić prawem transferencji („rule of transference“). Prawo to sformułował L. Hjelmslev (zob. *Prolegomena...* s. 25: „For this purpose we must introduce a special „rule of transference“, which serves to prevent a given entity from being further divided at too early stage of the procedure and which ensures that certain entities under given conditions are transferred undivided from stage to stage, while entities of the same degree are subjected to division“). J. Kuryłowicz posługuje się w takim wypadku terminem „le principe de la distinction maximum“ (zob. *La notion de l'isomorphisme, Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague*, V, Recherches Structurales, 1949). W związku z powyższym elementy typu przymiotników angielskich, czy niektórych przysłówek rosyjskich, można uważać za elementy znajdujące się w korelacji z syntagmami I stopnia, a więc pozostające na tym samym szczeblu hierarchii. Za części mowy należałoby więc uważać syntagmy I stopnia i elementy korelujące z nimi, a same nie będące syntagmami.

²³ Poza przytaczanymi wyżej argumentami można to wykazać jeszcze w jeden sposób. Weźmy jako przykład rzeczownik. Zdaniem A. Isaczénki „Имя существительное

Nie jest ona również możliwa do przeprowadzenia na zasadzie kryterium gramatycznego w tradycyjnym jego rozumieniu, ponieważ niektóre części mowy pełnią tak różnorakie funkcje syntaktyczne (zajmują tak rozmaite pozycje na płaszczyźnie syntagmatycznej), że nie byłoby możliwości utożsamienia ich poprzez zastosowanie prawa komutacji. Do takich części mowy należy np. rzeczownik, który może pełnić faktycznie rolę każdej części zdania. Końcówki przypadkowe rzeczownika są właśnie wskaźnikami m. in. jego najrozmaitszych pozycji w zdaniu²⁴. Dlatego też nie uda się w żadnym wypadku dokonać podziału na części mowy wychodząc od funkcji danej części mowy w zdaniu. Poza tym funkcje w zdaniu są niejednorodne i ta sama część mowy w jednej z nich może być konstantą, w innej zaś zmienną. Jeżeli wziąć za przykład rzeczownik, można stwierdzić, że jego końcówki przypadkowe służą do podporządkowania go innym wyrazom na płaszczyźnie „linguistic process“, a więc charakteryzują go jako zmienną w połączeniach z wyrazami funkcjonalnie niezależnymi.

Zgodnie z propozycjami dotyczącymi klasyfikacji monemów w zależności od ich wartości funkcjonalnej, wydawałoby się możliwym oprócz również klasyfikację syntagm I stopnia na części mowy na typach ich funkcji. Funkcja, w jaką wchodzi dany funktyw, i typ funktywu opozycyjnego danej funkcji są wewnątrzjęzykowym kryterium formalnym, które powinno być wystarczające dla przeprowadzenia niesprzecznej klasyfikacji, co jest celem językoznawstwa synchronicznego. Oczywiście, jak wynika z powyższego, nie mam tu na myśli funkcji w zdaniu. Chodzi tu o funkcje, które można byłoby określić jako bezpośrednie, tzn. w syntagmach dwuczłonowych. Zdanie — to faktycznie również syntagma dwu-

является той частью речи, которая объединяет слова, обозначающие лица, живые существа, предметы, явления или отвлечённые понятия“ (s. 32).

Na ogół w ten sposób określa się rzeczownik w najrozmaitszych pracach traktujących o częściach mowy. Jednakże powyższa charakterystyka nie wyczerpuje wszystkich możliwych znaczeń tej części mowy, rzeczownik bowiem z równym powodzeniem może oznaczać cechy (które to znaczenie uważa się zwykle za ogólne znaczenie przymiotnika jako części mowy), czynności i stany (właściwość czasownika), wyobrażenia ilościowe (właściwość liczebnika) i wiele innych. Wspaniały dowód na bezzasadność wyboru takiego kryterium przeprowadził A. M. Pieszkowski w swojej książce *Русский синтаксис в научном освещении*. A oto jaki wniosek wyciąga Pieszkowski po wnikliwej analizie kryterium semantycznego w odniesieniu do rzeczownika: Было бы совершенно бесплодным делом пытаться исчерпать [...] все те вещественные значения, которые могут быть опредмечены с помощью категории существительного: это так же невозможно, как полная классификация вещей и явлений того внешнего и внутреннего мира, который эти значения отражают. Кроме того, это дело не грамматики, а логики. Для грамматики достаточно констатировать, что всё непредметное может быть в языке при помощи определённых грамматических средств опредмечено“ (s. 72—73).

²⁴ Zob. A. M. Pieszkowski, *op. cit.*, s. 67—68.

członowa, której właściwością jest obecność formy czasownika jako jednego z funktywów, z tym że w niektórych wypadkach może być ono reprezentowane przez jeden człon (człon konstytutywny), który w takim wypadku zgodnie z prawem transferencji pełni funkcję syntagmy dwuczłonowej, jak zresztą przy wszelkich syntagmach, których członów nie wchodzi w związki solidarnościowe. Chodzi więc m. in. również o zachowanie analizy dychotomicznej, która jest naruszana przy analizie opartej na zasadach składni logicznej.

Można w dalszym ciągu użyć rzeczownika dla ilustracji. Rzeczownik m. in. może być determinantem adwerbalnym i adnominalnym

np. *widzę dom*
ściana domu.

Rzeczownik może być również determinowany przez przymiotnik

np. *wysoki dom.*

Jeżeli przyjąłbyśmy za podstawę określania rzeczownika te funkcje, w których jest on determinantem (zmienną), wówczas musielibyśmy funktywy opozycyjne, w danym wypadku „widzę“ i „ściana“, uznać za jedną część mowy. Gdybyśmy brali wszystkie trzy powyższe funkcje za podstawę określania rzeczownika, sam rzeczownik okazałby się raz konstantą, a raz zmienną. W związku z tym nasuwa się jeszcze jeden wniosek, a mianowicie, aby za podstawę klasyfikacji brać te funkcje (relacje), w których mamy do czynienia zawsze z jednakowym stosunkiem danego funktywu do funktywu opozycyjnego. Przy rzeczowniku np. nie mogą być brane za podstawę klasyfikacji funkcje, w których występuje on jako człon podporządkowany. Dlatego też nie można brać pod uwagę przy ich określaniu końcówek przypadków, które są wskaźnikami ich podporządkowania. Taką podstawą natomiast mógłby być typ funktywu (wskaźnikiem zaś jego syntagma), który występuje zawsze (bezwyjątkowo) jako zmienna w relacji z rzeczownikiem.

Przejdźmy więc do określenia na tej zasadzie poszczególnych części mowy.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nie powinno być specjalnych trudności w określeniu tej części mowy, którą nazywamy rzeczownikiem. Niezależnie bowiem od swojej funkcji w zdaniu (od stosunków z innymi elementami w zdaniu) absolutnie wszystkie formy rzeczownika charakteryzują się właściwością, którą z tego względu można by uznać za istotną cechę całej części mowy, a mianowicie wszystkie one mogą występować jako konstanta (dm) w selekcji z klasą determinantów²⁵ w charakterze zmiennych (ds). Z tego względu formy rzeczownika byłyby

²⁵ Pod klasą determinantów rozumiem wszystkie te elementy, które zawsze określają inne, a więc przymiotniki, participia, przysłówki.

jednocześnie tym, co H. J. Uldall nazywa „major terminals“²⁶, tzn. mogłyby reprezentować całą syntagmę w funkcjach zewnętrznych dla niej

wysoki → → dom

Na ogół w lingwistyce strukturalnej i niestrukturalnej postępuje się właśnie w ten sposób, że przyjmuje się założenie, iż przymiotnik jest członem podporządkowanym rzeczownikowi, nie dając na potwierdzenie tego żadnych dowodów.

Nie jest to jednakże takie proste, spotykamy się bowiem w najrozmaitszych wypowiedzeniach (szczególnie często w mowie potocznej) z opuszczaniem rzeczownika²⁷, zwłaszcza wówczas, gdy wiadomo o jaki przedmiot chodzi. Np. w Moskwie można często usłyszeć od kupujących wypowiedzi typu

дайте мне слоёные!

gdy sprzedawca ma do sprzedania racuszki rozmaitych gatunków. W najrozmaitszych sytuacjach spotyka się ogromną ilość tego typu wypowiedzi. Można byłoby znaleźć dwa wyjścia z tej trudności: albo powiedzieć, opierając się na analizie takiego typu wypowiedzi, że mamy do czynienia z funkcjami pozostającymi w kombinacji, a więc, że każdy z nich może być „major terminal“,

np. *слоёные пирожки у этой продавщицы лучше*
пирожки у этой продавщицы лучше
слоёные у этой продавщицы лучше

i w związku z tym odrzucić tego typu funkcje jako podstawę określania rzeczownika, albo uznać wypowiedzi typu

дайте мне слоёные!
слоёные у этой продавщицы лучше

za niezupełne (tzn. nie nadające się do analizy), a co za tym idzie, wymagające enkatalizowania rzeczownika.

Za pierwszym z tych rozwiązań przemawiałby fakt spotykany w historii różnych języków, a mianowicie, stosunkowo łatwa substantywizacja wszelkiego rodzaju determinantów przyrzeczownikowych (przymiotników i participiów). We współczesnym języku rosyjskim spotykamy się z poważną ilością takich substantywizowanych determinantów. Jednakże

²⁶ Zob. H. J. Uldall, *On Equivalent Relations. Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague*, V, Recherches Structurales, 1949.

²⁷ Znacznie łatwiej udowodnić, że przymiotnik jest członem zależnym syntagmy „przymiotnik + rzeczownik“ na przykładzie takiego języka, jak francuski. O wiele trudniej na przykładzie języków typu rosyjskiego, polskiego czy łaciny.

z drugiej strony mamy do czynienia np. w języku rosyjskim z procesami odwrotnymi: zastępowania tego typu przymiotników przez formacje słowotwórcze rzeczownikowe, widocznie ze względu na nieokreśloność treściową niektórych przymiotników substantywowizowanych.

Inne zjawiska skłaniają jednak do zajęcia drugiego stanowiska, tzn. do uznania rzeczownika i przymiotnika nie za człony autonomiczne, ale za człony znajdujące się w selekcji. Do eksperymentowania w tym zakresie bardzo wygodny jest język typu języka francuskiego. Do zjawisk, o których mowa, można by zaliczyć m. in. następujące:

Przy członach pozostających w kombinacji, np. przy dwóch rzeczownikach, mamy do czynienia w zasadzie z powtórzeniem article'a przed każdym członem

la justice, la prudence et la tempérence...
les pères et les enfants...

Co prawda, istnieje pewien odsetek połączeń rzeczowników, przy których opuszcza się article,

np. *les sous-officiers, caporaux et soldats...*
les frères et soeurs...

ale: 1. spotyka się je tylko w liczbie mnogiej,

2. są one wówczas (podobnie jak w grupie pierwszej) połączone spójnikiem. Przy większej ilości członów łączą się one ze sobą specjalną intonacją wyliczenia, z tym że ostatni człon wyliczenia ma przed sobą spójnik.

Przy połączeniu przymiotnika z rzeczownikiem takie zjawiska nie mają miejsca,

np. *l'histoire moderne*
la langue grecque
le bon père.

Jeśli mamy więcej niż jeden przymiotnik określający rzeczownik, wówczas article stoi przed całą syntagmą, a spójnik (*et*) znajduje się przed ostatnim przymiotnikiem, a nie przed ostatnim członem syntagmy,

np. *un rare et beau sujet.*

W niektórych wypadkach („... si la conjonction „et“ réunit des adjectifs qui s'appliquent en réalité à des choses différentes...“) mamy co prawda powtórzenie article'a, ale tylko przed przymiotnikami, a spójnik zachowuje się jak w poprzednim wypadku,

np. *Le premier et le second étage...*
la bonne et la mauvaise fortune...

Również inaczej niż grupa „przymiotnik + rzeczownik” zachowuje się grupa rzeczowników w charakterze determinantów adnominalnych czy adverbialnych. Mamy wówczas w zasadzie powtórzenie przyminka, a człony łączą się za pomocą spójnika,

np. *les livres de Pierre et de Paule...*,

zaś grupa „przymiotnik + rzeczownik”

les livres de bons écoliers ²⁸.

Takich sygnałów można byłoby znaleźć znacznie więcej. W języku polskim istnieją również pewne zjawiska, które pozwoliłyby uznać przymiotnik i rzeczownik za różne elementy, np. przy konstrukcjach z przymnikami, jeśli mamy do czynienia z kilkoma członami autonomicznymi, łączą się one przy pomocy spójnika, a prócz tego przyminek może (choć nie musi) powtarzać się przed każdym z nich,

np. *spędziłem lato nad morzem i nad jeziorami*

lub *spędziłem lato nad morzem i jeziorami*.

W grupach „przymiotnik + rzeczownik” nie ma spójnika, a przyminek nie może się powtarzać,

np. *spędziłem lato nad pięknymi jeziorami*.

W związku z powyższym należałoby uznać wypowiedzi z przymiotnikiem, a bez rzeczownika za niezupełne i enkatalizować w nich rzeczownik. Co prawda przy takim rozwiązaniu będziemy mieli trudności z określeniem, czy w takiej lub innej wypowiedzi mamy do czynienia z opuszczeniem rzeczownika, czy też z substancytywizacją przymiotnika, ale ten problem da się rozwiązać.

Natomiast wypływa inna poważna trudność: system sygnałów, o którym mowa wyżej, nie daje możliwości rozgraniczenia przymiotników i rzeczowników występujących w apozycji. W języku francuskim np. rzeczownik będący w apozycji z reguły występuje bez article'a. W podobny sposób jak rzeczowniki zachowują się infinitiwy;

por. *le lion, terreur des forêts*

i *il ne désire qu'une chose, réussir*.

Jedyna różnica, jaką można byłoby znaleźć między rzeczownikiem a przymiotnikiem, a mianowicie, że rzeczownik (w tym i rzeczownik występujący w apozycji) w odróżnieniu od przymiotnika może być stałą w selekcji, właściwie zaciera się, ponieważ przymiotnik może być również

²⁸ Część przytoczonych przykładów zaczerpnięta została z książki Ph. Martinon, *Comment on parle en français*, Paris, Larousse.

determinowany przez inny funktyw. W charakterze zmiennej występuje wówczas przysłówek. Nie chodzi tu nawet o tzw. przysłówki stopnia nasilenia (które A. Isaczenko określa terminem „градационные слова“), ponieważ mogą one określać tylko niektóre przymiotniki, a więc nie jest to cecha całej klasy, ale o wypadki typu:

*надменно гордый взгляд
снисходительно ироническая улыбка
весело смеющийся юноша
легко запоминаемое имя.*

Ze szczególną łatwością dają się określać przez przysłówek participia. Podobnie jest z samymi przysłówkami, np.

*неестественно громко смеяться,
подозрительно тихо сидеть,*

co można formalnie udowodnić poprzez substytucję konstanty danej syntagmy.

Jeżeli włączyć klasę przysłówek do szeroko pojętej klasy determinantów, do czego istnieją poważne podstawy, okaże się, że mamy w rezultacie podobną sytuację, jak w klasie rzeczowników: w syntagmie „rzeczownik + rzeczownik“ jeden z członów może być zmienną, np.

*дом отца
берег моря*

i podobnie w syntagmie „determinant + determinant“, np.

*надменно гордый,
неестественно громко.*

Jednakże wniosek, który zmierzałby do funkcjonalnego utożsamienia obu klas, byłby słuszny tylko pozornie. Bówiem rzeczownik występujący jako zmienna w funkcji z innym rzeczownikiem ma jednocześnie zdolność wchodzenia w charakterze stałej w funkcji z determinantem w tej samej syntagmie, np.

*дом моего отца,
берег жестокого моря;*

determinant natomiast jest zawsze wraz z elementami określającymi go zmienną w tej samej syntagmie (przykład wyżej).

Jeżeli wyeliminować funkcje wspólne dla obu części mowy jako nietypowe dla żadnej z nich, a więc takie, które nie mogą być funkcjami określającymi, wówczas okaże się, że zdolność występowania w charakterze stałej (dm) w selekcji nie jest, w odróżnieniu od rzeczowników,

cechą określającą klasy determinantów. W ten sposób udałoby się formalnie udowodnić, że rzeczownik w apozycji jest rzeczywiście rzeczownikiem, a nie przymiotnikiem, jak można byłoby sądzić na podstawie braku różnicy pomiędzy nimi w zakresie naszkicowanego wyżej systemu sygnałów.

Przy określaniu czasownika jako części mowy okazuje się, że pod pewnym względem nie ma różnicy pomiędzy nim a rzeczownikiem: czasownik podobnie jak rzeczownik może być również określany przez determinant;

por. *хороший ученик*
хорошо учиться.

Nie jest to jednakże, w przeciwstawieniu do rzeczownika, jego cecha najistotniejsza. Jak wspomniano wyżej, syntagma typu „nominativus + czasownik” jest syntagmą specjalnego typu, syntagmą będącą jednocześnie zdaniem. Który z tych dwóch członów syntagmy jest jej konstantą, a co za tym idzie konstantą zdania?

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że takim członem jest rzeczownik w nominatiwie, ponieważ formalnie czasownik jest podporządkowany rzeczownikowi, podobnie jak przymiotnik jest podporządkowany rzeczownikowi. Jednakże nie zawsze tak jest, np. w zdaniach, w których brak podmiotu, czasownik nie ma możliwości dostosowywania swoich form do żadnego elementu. Szczególnie często zdarza się to w pierwszej i drugiej osobie obu liczb w języku polskim czy łacinie (w języku rosyjskim jest to zjawisko znacznie rzadziej spotykane, ale nie niemożliwe). Podobnie czasowniki bezosobowe (choć w takich językach jak francuski, angielski czy niemiecki występuje podmiot gramatyczny, por. *il pleut, it rains, es regnet*).

Czy należałoby wypowiedzi, gdzie nie występuje podmiot, uznać za niepełne?

H. J. Uldall opierając się prawdopodobnie na faktach wziętych z języków zachodnioeuropejskich dochodzi do wniosku, że żaden z dwu członów (ani podmiot, ani orzeczenie) nie może być oddzielnie reprezentantem zdania na zewnątrz i w związku z tym funkcję pomiędzy nimi określa jako solidarność. Można wnioskować o tym z przytaczanego przykładu we wspomnianej wyżej pracy

(*the dog ↔ barks*) ← *furiously* ²⁹.

Wnioskując z tego należałoby zdania bez podmiotu uznać za nie nadające się do analizy. Ale na takie rozwiązanie nie pozwalają zdania bezosobowe w takich językach, jak słowiańskie czy łacina, gdzie podmiotu

²⁹ H. J. Uldall, *op. cit.*, s. 71: ↔ = znak interdependencji u L. Hjelmsleva, ← = znak selekcji.

wstawić nie można. Sam brak nominatiwu i niemożliwość jego enkatalizowania jest już poważnym (choć może nie całkowicie przekonywającym) dowodem na to, że czasownik jest konstantą zdania, jeśli sam je może reprezentować. Poza tym, jak wykazał przekonywająco J. Kuryłowicz³⁰, zdanie w jego stosunkach zewnętrznych (z innymi zdaniami) jest reprezentowane właśnie przez czasownik. W związku z tym trzymając się terminologii H. J. Uldalla należałoby określić czasownik jako „major terminal“, a rzeczownik jako „minor terminal“, co jest równoznaczne z uznaniem czasownika za stałą w omawianej relacji. Taki wniosek jest może dość niezwykły (np. J. Kuryłowicz uważa jednakże czasownik za człon determinujący, choć jest on jednocześnie członem konstytutywnym zdania), ale nasuwa się z neodpartą siłą, ponieważ człon konstytutywny syntagmy (konstanta) nie może być jednocześnie jej determinantem (zmienną).

Widocznie więc należałoby inaczej interpretować stosunek formalny nominatiwu i czasownika w syntagmie.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa tzw. równoważników zdań. Należałoby chyba uznać je za wypowiedzi niezupełne (występuje w nich tylko zmienna), w przeciwnym bowiem wypadku okazałoby się, że pomiędzy czasownikiem i rzeczownikiem w nominatiwie istnieje kombinacja.

Istotną cechą czasownika, a więc jednocześnie jego charakterystyką jako części mowy, byłoby to, że jest on konstantą w relacji będącej zdaniem (w odróżnieniu od innych części mowy, które mogą być stałymi, ale tylko w syntagmach niezdaniowych).

Jak można wnioskować z przeprowadzonych już rozważań, za cechę zasadniczą (określającą) przymiotnika należałoby uznać to, że występuje on jako zmienna w syntagmach determinatywnych, jest determinantem. Oczywiście może on być również konstantą w połączeniu z innymi elementami, ale tę cechę dzieli on z innymi częściami mowy.

Jeżeli w ten sposób określimy przymiotnik, okaże się, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy nim a przysłówkiem, ponieważ obydwie tradycyjnie rozgraniczane części mowy występują jako determinanty. Na tej zasadzie można byłoby połączyć obydwie części mowy w jedną i nazwać klasą determinantów, przeprowadzając dalszy podział już wewnątrz niej. Są jeszcze i inne argumenty przemawiające za takim rozwiązaniem, ale o tym należałoby pomówić oddzielnie. Budując system części mowy w oparciu o kryteria funkcjonalne, należałoby włączyć również do omawianej klasy participia i liczebniki porządkowe, których cechą, podobnie jak przymiotników, jest możliwość funkcjonowania jako zmienna w selekcji. Różnice występujące między nimi mają charakter wewnątrzkategoriálny.

³⁰ Zob. *Les structures fondamentales de la langue: groupe et proposition*, *Studia Philosophica* III, 1948, s. 207—208.

W związku z zaklasyfikowaniem przysłówków do jednej kategorii z przymiotnikami może wydawać się rzeczą dziwną, że determinant może być określany przez samego siebie. Nie ma w tym jednakże nic dziwnego, ponieważ z podobnymi wypadkami spotykamy się na każdym kroku w klasie rzeczowników.

Można byłoby zastanawiać się nad tym, czy połączenie przymiotnika i przysłówka w jedną klasę jest konieczne. Wydaje się, że takie połączenie ma poważne plusy, ponieważ pozwoliłoby to m. in. uznać per analogiam adnominalne i adverbialne pozycje przypadków rzeczownika za tożsame, co jest niezmiernie istotne dla systemu, który dla udowodnienia tożsamości elementów nie posługuje się ich znaczeniem.

Wszystkie pozostałe tradycyjnie wyodrębniane części mowy w proponowanym tu systemie nie mogłyby być postawione na tej samej płaszczyźnie, co klasy scharakteryzowane powyżej. Szczegółowym omówieniem argumentów przemawiających za takim rozwiązaniem należałoby zająć się oddzielnie.

Chcąc ostatecznie pozbyć się subiektywizmu przy analizie zjawisk języka należy postawić jeden postulat generalny: chodzi o opracowanie zasad katalizy (czego nie uczynił L. Hjelmslev), ponieważ bez rozwiązania tego problemu badanie funkcjonalne języka jest niezmiernie utrudnione. Pozwoli to na ustrzeżenie się w poszczególnych wypadkach zamiany analizy funkcjonalnej analizą opartą na pewnych (skądinąd być może trafnych) odczuciach.

Powyższe rozważania — to próba postawienia w nowy sposób pewnych problemów. Są to raczej propozycje niż rozwiązania, choć zdaniem autora, ostatecznych rozwiązań należałoby szukać idąc właśnie w tym kierunku. Autor ma nadzieję, że będzie mógł dać bardziej przekonujące dowody dla swoich racji w oparciu o gruntowniej opracowany i bogatszy materiał językowy.

JAN SAFAREWICZ

Max Niedermann, *Balto-Slavica*

(Université de Neuchâtel, Recueil de travaux publiés par la Faculté des Lettres, 27^e fasc.), Neuchâtel 1956, s. 215

Niniejszy tom stanowi drugą część wyboru pism zmarłego w r. 1954 językoznawcy szwajcarskiego; część pierwsza, wydana w r. 1954 pod nazwą *Recueil Max Niedermann*, obejmowała jego prace z zakresu łаты́nistyki. Niedermann pracował mianowicie głównie w dwu kierunkach: w dziedzinie języka łacińskiego i w zakresie lituanistyki. W tej drugiej dziedzinie położył on wybitne zasługi przede wszystkim przez zorganizowanie wydawnictwa doskonałego słownika współczesnego języka litewskiego: *Wörterbuch der litauischen Schriftsprache*, Heidelberg, C. Winter, t. I 1932, t. II 1951, t. III w druku. Słownik ten, rozpoczęty zaraz po pierwszej wojnie światowej, dotąd nie jest jeszcze ukończony, ale się szybko zbliża do końca. Opracowywał go Niedermann razem z dwu swymi uczniami, A. Sennem i F. Brenderem, którzy przez czas długi wykładali językoznawstwo w uniwersytecie kowieńskim. (Po śmierci Brendera do zespołu redakcyjnego wszedł A. Salys). Już sam ten słownik wystarcza, by zaliczyć Niedermanna do szeregu wybitnych lituanistów. Ale i poza tym pozostawił on szereg prac szczegółowych, które weszły przeważnie do omawianego tu tomu.

Uwagę zwracają tu przede wszystkim rozprawy z zakresu geografii wyrazów litewskich: duża praca o nazwach kartofla (1923, s. 33—116) i trzy artykuły dotyczące nazw bociana (*Die Namen des Storches im Litauischen*, 1919, s. 9—32; *Lett. zandarts „Storch“*, 1928, s. 157—158; *Studien zur litauischen Wortgeographie*, 1945, s. 179—196). Prace mają charakter monografii wyrazowych, a są tym ciekawsze, że w obu wypadkach chodzi o losy wyrazów zapożyczonych do języka litewskiego od różnych jego sąsiadów.

Co do kartofla, który się pojawił na Litwie późno, częściowo z Niemiec, częściowo z Polski, to ogólną nazwą języka kulturalnego jest *būlvė*: jest to zapożyczenie z polskiego; wyraz jest od dawna rozpowszechniony

na całym obszarze Litwy dawnego zaboru rosyjskiego. Na tym obszarze pojawiają się jeszcze tylko szczątkowo nazwy lokalne różnego pochodzenia: na terenach przyległych do Prus istniało *kardupelis* (s. 43; Władysławów), z niem. *Kartoffel*; *roputė* (s. 92; na zachodniej Żmudzi), *ropukas* (s. 93; na zachód od Kowna i w okolicach Mariampola), *repukas* (s. 94; w okolicach Szak, na zachód od Kowna) — wszystkie od nazwy 'rzepy': czy z niem. *Rübe*, czy jako bezpośredni nowotwór litewski, tego się rozstrzygnąć nie da; poza tym gdzieś na Żmudzi *karčiukas* (s. 68; z pol. *karczoch*); *dūlė* (s. 98; na północy Żmudzi; dosł. 'gruszką'); *builė* (s. 102; dosł. 'pasternak', w Plungianach na Żmudzi). Wreszcie w okolicach Poniewieża *diečė* (s. 108; niejasnego pochodzenia, kojarzy się z *padėti* 'posadzić'; może w związku z *padėdis* z niem. *Patate*), a w wyspie z okolic Zdzięcioła *kunodai* (s. 109; równie niejasne; por. białor. z tych stron *kunady* 'ziemiaki'). W Litwie pruskiej, gdzie brakło normy literackiej, nazw jest więcej, w większości są one zapożyczone lub naśladowane z niemieckich: *kartupelis*, *kardupelis*; *erčiukas* i podobne (s. 65; z niem. *Erdschocke* = *Artischocke*), *klumbėrė* (s. 68; z niem. *Grundbirne*), *padėdis* (s. 72; z niem. *Patate*), *žemobuolys* (s. 89; na wzór niem. *Erdapfel*). Poza tym jeszcze *ropė* (s. 92), *roputė*, *repukas* — może jako rodzimy nowotwór, rzadkie *pumputis* (s. 100), zapewne rodzimy nowotwór polegający na przeniesieniu na kartofel nazwy purchawki, i wreszcie niepewnie przekazane *kartoklė*, zapewne z białor. *kartochl'a*. Historię wszystkich tych nazw autor śledzi bardzo szczegółowo, omawiając ich losy nie tylko na Litwie, ale także w Niemczech i we Francji, a zwłaszcza na Łotwie. Co do nazw litewskich, podzielono je na zapożyczenia bezpośrednie, na kalki i na rodzime nowotwory. Do pierwszej grupy zalicza się *kartupelis*, *kardupelis*, *erčiukas*, *klumbėrė*, *padėdis* — ze źródła niemieckiego; *karčiukas*, *bulvė* — z polskiego; *kartoklė* — z białoruskiego. Do grupy nazw wzorowanych na obcych (kalki) należy *žemobuolys*. Wreszcie na rdzennie litewskie wyglądają *ropė*, *roputė*, *ropukas*, *ropunė* (w słowniku Lalisa), *repukas*; *dūlė*, *dūlis*; *pumputis*; *builė*. Niejasne są *diečė* i *kunodai*. Jak widać, nazw kartofla pojawiło się razem z samą rośliną bardzo wiele, ale szybko rozpowszechniły się na znaczniejszych obszarach tylko dwie: w Prusiech niemieckie *kartupelis*, na Wielkiej Litwie polskie *bulvė*, które też weszło do języka literackiego. Ten podział geograficzny jest sam przez się zrozumiały.

Co się tyczy nazw bociana, to główną i dziś już literacką jest *gañdras*. Wyraz ten, rozpowszechniający się obecnie na całym terenie Litwy, pierwotnie ograniczał się do Litwy pruskiej i do zachodnich krańców Wielkiej Litwy; ma on odpowiednik też w języku łotewskim, a opiera się zapewne na dolnoniemieckiej nazwie gęsiora (*ganzer*, *ganser* już w XV w.). Starą nazwą rodzimą było *garnys*, znane z Litwy pruskiej i z zachodniej

części Wielkiej Litwy; wyraz ten, spokrewniony prawdopodobnie z nazwą żurawia (*gėrvė*), oznacza na innych terenach Litwy czapłę. Dość szeroko znany z różnych miejsc Wielkiej Litwy *gūžas*, *gužutis* zostaje zapewne w związku z czasownikiem *gūžti* 'wysiadywać' (o ptakach na jajach) i jest nowotworem litewskim, dziś już zresztą zanikającym, podobnie jak inne, zapożyczone nazwy: *stařkus*, z łotewskiego *stārks*, co się opiera na niem. *Storch* (ale wschodniolitewskie *stierkus* przyszło z ruskiego); wyraz ten rozpowszechniony jest wzdłuż granicy łotewskiej. Inną zapożyczoną nazwą jest *būsilas*: wyraz wschodniolitewski, choć sięga aż po Kowno, Kiejdany i Poniewież. Niedermann przypuszcza tu zapożyczenie z polskiego, istnieje bowiem polskie gwarowe *busel*; ale *Stown. gwar pol.* Karłowicza cytuje ten wyraz tylko z pogranicza białoruskiego (białostockie), podczas gdy w białoruszczyźnie jest to wyraz znany powszechnie; prawdopodobieństwo przemawia więc raczej za przyjęciem do Litwy z białoruskiego, jak to podaje też E. Fraenkel, *Lit. etym. Wb.*, s. v. Natomiast z pewnością z polskiego pochodzi *baciōnas* (w okolicach Malat, Uciany, Jezioros), pod Poniewieżem *bōcinas* na wzór wyrazów *geřvinas* 'żuraw', *āntinas* 'kaczor', *žāsinas* 'gęsior'.

Artykuły związane z nazwami kartofla i bociana zajmują większą część książki. Wskazują one, jak interesujące zagadnienia wyłaniają się w związku z badaniem geografii wyrazów na terenie litewskim, a równocześnie uwiadcniają wielkie braki, jakie w tej dziedzinie wciąż wykazuje lituanistyka. Istotnie, nie mamy dotąd żadnego systematycznego ujęcia dialektologii litewskiej. Choć materiałów zebrano już sporo (najważniejsze: A. Baranowski — F. Specht, *Litauische Mundarten*, I—II, 1920—1922; P. Arumaa, *Litauische mundartliche Texte aus der wilnaer Gegend*, 1930; G. Gerullis, *Litauische Dialektstudien* 1930); choć dysponujemy kilku wartościowymi opracowaniami poszczególnych dialektów (R. Gauthiot, *Le parler de Buividze*, 1903; J. Otrębski, *Wschodniolitewskie narzecze twereckie*, I 1934, III 1932; P. Jonikas, *Pagramančio tarmė*, 1939); choć robiono szereg prób sklasyfikowania dialektów (np. K. Būga we wstępie do swego *Lietuvių kalbos žodynas*, 1924) — to jednak w sposób naukowy dialektologia litewska nie została dotąd przedstawiona w żadnym drukowanym wydawnictwie. Dwie tylko próby trzeba by tu wymienić: jedna to artykuł A. Salysa w IV t. *Archivum Philologicum* (Kowno 1933) pt. *Kelios pastabos tarmių istorijai*, gdzie pod skromnym tytułem „kilku uwag“ przedstawiono podział terytorium litewskiego na dialekty, załączając wartościową mapę najważniejszych izoglos. Drugie opracowanie zamieszczono w wydawnictwie *Lietuvių kalbos rašybos žodynas* (Wilno 1948), gdzie na s. 109—125 omówiono w sposób rzeczowy i ze znajomością przedmiotu poszczególne cechy głównych obszarów dialektycznych litewskich, dołączając do tego 4 mapki. Ale dla badań słownikowych te wydawnictwa

oczywiście nie wystarczają. Musimy czekać na wydanie atlasu gwarowego litewskiego, nad którym prace są już, jak wiadomo, rozpoczęte (por. sprawozdanie o tym w wydawnictwie *Lietuvos TSR Mosklų Akademijos Darbai* ser. A 1, Wilno 1955, s. 145—151).

Inne artykuły w księdze Niedermanna dotyczą historii lituanistyki (*Gli inizi della linguistica Lituana*, s. 159—173) i zagadnień szczegółowych, zwłaszcza ważny jest ze względów metodycznych artykuł: *De la dérivation retrograde en lituanien* (s. 174—178). Słowiańszczyzny dotyczy tylko etymologiczny przyczynek o esl. *bridzkę*, przedrukowany z IF (1917), s. 145—147.

W sumie mamy przed sobą zbiór prac wykonanych w sposób wzorowy, wysuwających zagadnienia dziś już wprawdzie nie najnowsze, ale w stosunku do języka litewskiego wciąż jeszcze nie tylko nie rozwiązane, ale nawet w ogóle nie rozpatrywane. Należy się wdzięczność tak wydawcom, jak zwłaszcza redaktorowi tego tomu, prof. G. Redard, za przypomnienie i udostępnienie światu naukowemu wartościowych rozpraw wielkiego uczonego szwajcarskiego.

LEON ZAWADOWSKI

Recent Synthesis of Language Contact

I. THE PRESENT SUBJECT

The present paper is chiefly concerned with the results of recent research in the field of language contact as presented in Uriel Weinreich's *Languages in Contact*¹ (in the sequel referred to as *WLC*). Einar Haugen, in his report (*Language Contact*) to the VIIIth International Congress of Linguists², says that it is not the purpose of his report to duplicate Weinreich's contribution „but rather to supplement it with points of view derived from the writer's own research“³. This gives Weinreich's book an important position in the Congress synthesis; this role of the book is still increased by Weinreich's own report to the Congress, entitled *Research Frontiers in Bilingualism Studies*⁴, which, of course, follows the general lines of his monograph.

And in fact *WLC* is an important synthesis, which — as Haugen says in his Report — „has provided a useful framework for discussion and surveyed the international research in the field“⁵. It represents to a large extent the present state of knowledge, and to a still more considerable extent — the views of a number of researchers working with similar fundamental concepts, aims, and methods. It is these results and views that are the principal object of our consideration, although we deal with them here as presented in *WLC*, which fully deserves to be considered

¹ *Languages in Contact, Findings and Problems*, by Uriel Weinreich (Publications of the Linguistic Circle of New York, Number 1), New York 1953, 148 p.

² *Language Contact*, Report by Einar Haugen, Proceedings of the Eighth International Congress of Linguists (Oslo 1957), Oslo 1958, p. 771—785.

³ *Op. cit.*, p. 771. Haugen refers here to his *Norwegian Language in America*, vol. I, II, Philadelphia 1953, and *Bilingualism in the Americas* (Publications of the American Dialect Society, no 26), 1957.

⁴ Proceedings of the Eighth International Congress of Linguists, Oslo 1958, p. 786—797.

⁵ Report quoted above (note 2), p. 771.

as representative. It follows that any criticism contained in the following remarks is not in the least intended to detract from the importance or usefulness of *WLC*, or convey lack of appreciation for the author's work and the high qualities of the book.

It is not the purpose of this paper to make the reader acquainted with the contents of the book (cf. Haugen's review)⁶; it is rather assumed that the reader knows *WLC*. Weinreich's views and statements will be referred to in the order required by the problems considered. Of course we cannot deal with all problems that deserve careful analysis; we select some of those which seem fundamental.

II. LANGUAGE VERSUS TEXTS. INTERFERENCE

Weinreich's definition of language contact is the following: „two or more languages will be said to be in contact, if they are used alternately by the same person. The language-using individuals are thus the locus of the contact“ (*WLC* p. 1). As this definition is extremely important it is necessary to comment on it; the same definition is used by Haugen in his Report⁷.

There is certainly language contact if *A* speaks L_1 and *B* speaks L_2 , and they understand each other. It is not necessary for *A* or *B* to speak the two languages alternately. There is also language contact if *A* constantly speaks L_1 but occasionally reads L_3 (e. g. Latin), so that he never produces texts of L_3 , only understands them. Are these cases covered by Weinreich's definition? They are not if the term *use of language* refers to speaking only, which is usually the case. It is therefore necessary first to define this term explicitly. The present writer distinguishes active use of language (producing texts = speaking) and passive use (hearing and understanding texts)⁸. If this is what Weinreich means by *use of language*, his definition of language contact covers all cases.

It would be correct to speak of the individuals as the locus of the contact if it were true that language is where it is spoken, i. e. where texts of that language are. This is, of course, not true. A language is a system of classes of text elements⁹ and it exists in a linguistic community. As it is not a physical and individual object it is impossible to say that an individual place is the locus of its „contact“ with anything.

⁶ *Language* 30, 3/1954, p. 380—388.

⁷ „The alternate use of two or more languages by the same persons“, Report, p. 771.

⁸ See *La signification du morphème*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XVI/1957, p. 25.

⁹ See *The So-called Relative Motivation in Language*, Proceedings of the Eighth International Congress of Linguists (Oslo 1957), Oslo 1958, p. 421. Cf. *Correspondances de lexique et identités grammaticales*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XII/1953, p. 34—35.

In fact even if we refrain from speaking of a locus, the assertion that languages are in contact when texts of those languages are produced or understood in definite circumstances contains a considerable amount of metaphor: a „contact“ of two complicated systems of classes is too different from physical contact. To speak of persons as locus is false (see above); but speaking of any individual locus strains the metaphor beyond the limits of acceptability.

Concerning the relation between language contact and bilingualism the following facts deserve attention. In every language community there are persons in whose practice language contact occurs (learning foreign languages at school etc.). We define: the proper language of a language community is that language which is used by all, always, and for all purposes (i. e. for communication with reference to all domains of reality). This implies almost necessarily another important fact: such a language is transmitted (taught and learnt) without the medium of another language; that is what is called the mother-tongue of a given community. If L_1 is used for some purposes and L_2 (e. g. Latin in Middle Ages) for other (e. g. literature, science, etc.) this is seldom done by all. If it is not done by all, L_2 is not the proper language of that community even if it has (as Latin) no community of its own. If it is done by all (as e. g. in the case of French in a Breton region), that language which is used for basic purposes (in speaking of basic facts) of life is the proper language of the community in question. It is also this language that is transmitted without the medium of another language.

Weinreich makes the cases of language contact and those of bilingualism coincide (*WLC*, p. 1). Now it is a problem whether the term *bilingual* should refer to all cases of language contact (thus also to learning at school, occasional conversation with foreigners, etc.) or only to constant and common use of two different languages for different purposes. The latter way seems better because it helps to distinguish two very different things, which get confused if the former way is adopted. Constant use of two languages mentioned above is a social phenomenon opposed to occasional and individual language contact. We would say that some Irish people in the Gaeltacht are bilingual; but it is scarcely possible to use the term *bilingual* with reference to an Irishman outside Gaeltacht, a native speaker of English, who has learnt Irish (Gaelic) at school and reads occasionally a Gaelic novel or poem. This distinction emphasizes the difference between social and individual facts; this difference is also essential for the opposition language — texts, which is, practically, not sufficiently taken account of in *WLC*.

This is also seen in the definition of interference, viz. „those instances of deviation from the norms of either language which occur in the speech

of bilinguals as a result of their familiarity with more than one language, i. e. as a result of language contact". „It is these phenomena of speech and their impact on the norms of either language exposed to contact, that invite the interest of the linguist" (*WLC* p. 1). What is here, and generally often, called speech (i. e. „parole") is better referred to as textual phenomena. Now, it is not clearly seen whether it is some textual phenomena that present interference, or their impact on the norms of the respective languages: The meaning of the term *impact* is indefinite: are those deviations from the norms impact on those norms? or is there impact only if the norms themselves are altered as a result of constant deviations? In the definition quoted above textual facts and facts of language are all but confused; in any case the reader does not know which of the two the author means.

But it is not sufficient to keep distinct text and language. The fact is that interference is defined as phenomena of speech, and all that is said in *WLC* about internal linguistic facts is entitled *interference*. It follows that the book is, by definition, about textual facts and not about facts of language. The practice follows the definition: facts of language are mentioned promiscuously with textual facts, but textual facts seem definitely to prevail. This is the case of many books about language contact.

It is necessary 1° to distinguish clearly texts and language, and 2° to state that it is facts of language that are object (and aim) of linguistics, while they are found by investigation of textual facts. Several kinds of either occur in connection with language contact.

I. Individual facts. Occasional deviations from the norms of a language may be found in the texts of individual speakers; they are 1° occasional individual textual facts. Constant deviations in the texts of individual speakers are not language-facts either: they are 2° constant but individual. They belong to the stock of deviations of a given speaker but they are not his „language" (as for the „idiolect" see below, p. 178); e. g. the French of a Norman in England in the XIIIth century or the broken English (not Pidgin English) of a Melanesian.

We proceed to II: facts of language. Certain constant deviations may become common to circles of speakers constituting a language community; the fact is social and belongs to language. What was a textual deviation becomes a social norm, which is substituted to the previous social norm. We say then, and only then, that the given language has been affected by the other language. Then and only then may we speak of the recipient language. Two cases are to be distinguished: 1° the recipient community is not identical with the whole language community, e. g. the recipient area is a part of the border territory, say a group of Breton villages. The new language fact creates a new isogloss; if the num-

ber and importance of such isoglosses is sufficient and the isoglosses coincide, they constitute a new dialect, e. g. an Anglo-Irish dialect. The existence of such a dialect does not in the least impair the existence and the character of standard English (which may be also spoken by Irish people).

If the recipient community is not bound to a territory such a dialect is often called a jargon, a pidgin, etc. Such a language is usually not the proper language of the speakers but their secondary language (or one of their secondary languages). An example is pidgin-English, an English dialect created as a result of language contact in the Melanesian (or other) area. Its existence has no influence whatever on the character and properties of ordinary English outside Melanesia and even in Melanesia.

2° the recipient community is the whole language community in question; instances of this are numerous loanwords and replicas („calques“) in English from French (XIIth-XVth cent.). This case differs from the preceding one by the relation to the speaking community, not by the nature of the facts of language (not by internal linguistic facts).

In *WLC* the term *interference* and the examples of interference seem to refer to anything: I 1°, I 2°, II 1° or II 2°. The essential point we must insist on is the difference between I and II, and the fact that it is II that is the proper aim of linguistics; regrettably facts of the latter kind occupy rather little space in *WLC*, as in many other books on language contact. This non-consideration or not sufficient consideration of the difference between individual facts and social facts and between texts and language is not in agreement with the methods of functional linguistics adopted by the author in the chapter on phonic interference.

The difference in question is entirely effaced when the author says that it is „immaterial whether the two systems are „languages“, „dialects of the same language“, or „varieties of the same dialect“ (*WLC*, p. 1), and speaks of „two subvarieties of English used by neighboring families“ (p. 2). The term *language*, as used in recent linguistics, may be defined in terms of non-relational facts („internal linguistic facts“) as follows: language is an undetermined¹⁰ grammatical and universal semantic system. The term *dialect*, as opposed to *language*, was used in traditional linguistics in several undefined senses¹¹, a group of which may be summarized in the following definition 1°: a dialect is an undetermined grammatical and universal semantic system (i. e. equal to language in its „internal“ facts) differing from language in that it is not spreading

¹⁰ = „unmotivated“ in the linguistic sense of the term, and being not „relatively motivated“, see above, note 9.

¹¹ Cf. E. Haugen, in his review of *Norsk folkemål*, *Language* 31, no 1 (part 1)/1955, p. 140.

or established as a semantic system common to speakers of other dialects, or not used for literary purposes, etc. The term *dialect* was also used in a sense that may be defined as follows: 2° a dialect is one of a group of adjacent and related (genetically, in their „internal“ features, etc.) systems; such a group is a language. It is in this sense the terms *language* and *dialect* are used when we speak of Old English, Old French, Old High German language, etc.

The author obviously follows the essentials of the former definition but he adds to it a feature which may be, perhaps, found in more or less latent form in the traditional use of the term, summarized above: he places dialect between language and the „subvarieties (of English, etc.) spoken by neighbouring families“. It is seen that dialect is considered as something less individual than „idiolect“ (mentioned by the author, p. 1, fn. 3) and more individual than language. We have defined the term *dialect* as used in the passage considered.

The author says that it is immaterial — for the purposes of language contact research — whether the contact and interference takes place between languages, dialects (conceived as defined above), or still more individual phenomena. This effaces entirely the difference between social facts and individual facts, language and texts, defined above (p. 176). If those distinctions are true there is no such thing as „subvarieties of English spoken by neighbouring families“.

An „idiolect“ is just a set of manifestations of a system common to the community and never a separate system; a speaker of literary French may pronounce the specimens of French phonemes this way or other, but we cannot get out of his „idiolect“ a system different from French, and this is true not only of the phonic elements but also of the lexical and grammatical elements of the system. A broken English „idiolect“ of a person does not furnish material for establishing a semantic system; it is just a stock of texts not entirely comfortable to the system which is the language of the respective community. Elements of such „idiolects“ make the greatest part of the examples quoted in this book (as in other books on language contact), and are not dealt with separately from the (less numerous) facts of language that are considered.

III. MATERIAL ELEMENTS VERSUS THEIR RELATIONS. KINDS OF INTERFERENCE

It is necessary first to consider some fundamental facts about language. A language is a system (viz. a grammatical universal system, see above, p. 177) of undetermined classes of text elements, i. e. of undetermined classes corresponding to classes of elements of extra-

textual reality. These classes may be well subdivided into 1° classes of semantic units (i. e. morphemes) and 2° classes of grammatical constructions; these are collocations of units in which obtain regular (categorical) and conventional relations (at least formal relations) between the units. These relations are generally called grammar and thus language is said to consist of units (morphemes) and relations between them (grammar)¹²; this latter formulation is correct for many purposes.

Internal relations between languages whether resulting from interaction (in contact) or from „common origin“ (see below, p. 185 sqq.) are different in the domain of morphemes than in the domain of relations. In the domain of morphemes there cannot be an identity between languages: if morphemes are transferred from one language to another there is a correlation of successive phonic elements in the corresponding morphemes (e. g. Engl. *bouquet*, Fr. *bouquet*), a material correlation between some elements of the two languages.

On the contrary in the domain of grammatical relations there may be a partial grammatical identity between two languages (*j'ai acheté*, *I have bought*, *jeg har købt*, *ich habe gekauft*, etc.). This happens also if a grammatical relation is transferred from one language to another; the result is a replica („calque“). It is not relevant for the nature of the fact whether this happens in the domain of words, groups (phrases), or sentences; these are only subdivisions in the first dichotomy (viz. lexical correlations — grammatical identities).

The next important dichotomy is the division of morphemes into those which have lexical function (lexical morphemes, e. g. roots in inflexional languages) and those which have grammatical function (grammatical morphemes, e. g. inflexional endings). Grammatical morphemes are not part of grammar, and should be carefully distinguished from grammatical relations, which alone constitute grammar. The confusion of the two (under the terms: *grammar*, *grammatical elements*, *morphology*, etc.) was one of the principal errors of traditional linguistics which made progress in the research on linguistic families and on language contact impossible.

¹² See above, note 9 and *Constructions grammaticales et formes périphrastiques* (Publ. Acad. Pol., Travaux Linguistiques).

There are undertermined (belonging to language) and determined relations between (classes of) text elements. It is practically better to use the term *grammatical relations* with reference to both and not only with reference to the former; it does not follow that the determined relations should be considered as parts of grammar.

On the other hand there is a system of relations in the domain of morphemes, phonemes, and their features, which are analogous to grammatical relations as defined above. We call them also grammatical relations (see below, p. 182 and notes 13, 14); it is impossible to enter here into the details of these extremely complicated problems.

It is a great merit of Weinreich's book that its author distinguishes morphemes and grammatical relations, though, as we shall see, he does not make full use of it. It is evident that the morphemes must be dealt with first and the relations afterwards. It is surprising that the author deals with grammatical interference before the lexical; besides he deals with the correlations of grammatical morphemes in the section on grammatical interference. It will be useful to survey the whole of the disposition of problems in question in *WLC*.

In the „plan of analysis“ (*WLC*, p. 29) of grammatical interference (sect. 2.3, p. 29—46) the author mentions the controversy as to the possibility of grammatical influence. He considers that it is possible, at present, only to „skirt“ the classificatory problems of general grammar involved, and he establishes the following distinctions: a) morphemes versus grammatical relations; b) more or less obligatory categories, and c) greater or lesser syntagmatic boundness of morphemes.

The author sees the following possibilities of grammatical interference: 1° transfer of morphemes (grammatical morphemes only are meant, p. 30, though distinguished explicitly only later, p. 31); 2° transfer of grammatical relations; 3° change (extension, reduction) in the functions of a morpheme. Accordingly in the next paragraph the author considers 1° the grammatical function of morphemes and the probability of their transfer (sect. 2.32). There follows a paragraph on 2° the interference in grammatical relations (2.33). In a separate paragraph (2.34) the author analyzes „replica function for equivalent morphemes“, i. e. what is mentioned in the plan as (3°) (see above).

In the section on lexical interference (2.4, p. 47—62) the author states that vocabulary interference may be of one of the two types: 1° transfer of morphemes (sect. 2.41 a 1), 2° use of morphemes „in new designative functions on the model“ of another language (2.41 a 2, b); there may be a combination of the two („in the case of compound lexical elements“). A part of the paragraph deals with a) simple words; this part is subdivided into (1), (2), as indicated above. Another part deals with b) compound words and phrases, again subdivided into (1), (2). The author mentions here loan translations etc. A subsection (3) deals with combinations of (1) and (2).

It is seen that the author has classified the facts very carefully, though not adequately; he remarks that the existing divisions in the domain of grammar are not satisfactory and proposes to „skirt“ some difficulties (see above, p. 180). What is true is that it is possible to arrange all facts satisfactorily if the two principles of division proposed above (p. 179) are closely adhered to.

Weinreich distinguishes morphemes and grammatical relations but he mentions as grammatical relations only order, modulations, and agreement etc. What is true is that all kinds of relations between morphemes belong to grammar: the rules of construction of words, groups (phrases), and sentences, rules formal and semantic, do not consist in order, etc. only. In consequence the author does not deal with some of these phenomena where they belong.

The treatment of the change (extension, reduction) in the functions of morphemes on the model of another language is closely connected with this point. The author deals with this phenomenon as with two separate phenomena: first in the section on grammatical interference, then in that on lexical interference. Besides he makes of it a separate category of grammatical interference (3°, above, p. 180), coordinated with other categories. What is true is that an extension or reduction etc. in the functions of a grammatical morpheme is essentially the same phenomenon as „use of [lexical] morphemes in new designative functions on the model“ of another language (p. 47). What happens in words when there is „an extension of the use of an indigenous word of the influenced language in conformity with the foreign model“ (p. 48), or when there is „reproduction [of a foreign word] in terms of equivalent native words“ (p. 50) is the same kind of phenomenon as those mentioned in the section on grammatical interference as „interference in grammatical relations“ and „replica functions for equivalent morphemes“. All these cases are cases of transfer of grammatical relations, resulting in grammatical identities; the construction in the recipient language is in all these cases a replica of the construction of the model language. It follows, too, that in dealing with grammatical interference this phenomenon should not be coordinated with the transfer of grammatical relations but subordinated to it: the paragraph on „replica functions for equivalent morphemes“ (p. 39 sqq.) should be a subdivision of the paragraph on „interference in grammatical relations“ (p. 37 sqq.).

Weinreich makes an important remark connected with this problem; having stated that lexical interference consists either in transfer of morphemes or in their use „in new designative functions“ he says: „The parallelism with the formulation of grammatical interference (cf. § 2.31, p. 30) is evident. Equivalence of designative function here corresponds to identity of grammatical function in the previous chapter. The separation of the grammatical and lexical aspects of interference presupposes, of course, that many morphemes do have a designative function distinct from their purely grammatical function. The author regrets that to those formalistically inclined readers who cannot conceive of linguistic meaning other than distribution and of linguistic semantics beyond context analysis, the

material in this chapter will appear either repetitious or linguistically irrelevant" (p. 47, fn. 1).

It is not necessary to enter into the problem of the coexistence of lexical function and grammatical function in morphemes to agree that there are lexical morphemes and grammatical morphemes, and that they should not be confused. What we say is only that first of all the transfer of morphemes (lexical or grammatical), which results in phonic correlations between the languages, should be distinguished from the transfer of grammatical relations, which results in grammatical identities between the languages.

It may be useful to illustrate by an example the case of grammatical identities resulting from a change in the function (meaning) of a morpheme. When Germ. *Ente* came to mean not only 'duck' but also 'canard' (= 'false report')¹³, this coincidence of meanings was a replica of the analogous coincidence of meanings in Fr. *canard* 'duck', 'false report'. What happened was that a „word“ (properly a lexical morpheme) of L_2 acquired a second meaning identical with the second meaning of the foreign word (word of L_1 : Fr. *canard*) whose first meaning ('duck') is identical with the first meaning of the word of L_2 (Germ. *Ente* 'duck')¹⁴. The coincidence of certain two meanings in one morpheme of L_1 is a grammatical fact (see above, note 12), whose transfer in L_2 creates a grammatical identity between the two languages, identity which is, though, limited to the semantism of one morpheme only.

We proceed to the next problem. A noteworthy situation arises in consequence of the fact that in the section on lexical interference not only simple words (i. e. properly lexical morphemes) but also compound words and phrases are dealt with. It is the transfer of morphemes only that can result in phonic correlations; any transfer in the domain of groups (phrases) is transfer of grammatical relations (replica). Replicas of compound words should and easily could be separated from phrase replicas.

The problem of finding to what extent transfer in the domain of compound words, phrases or sentences can be lexical is extremely important. We propose to analyse it with respect to phrases. Is the interference in phrases a grammatical interference? It is certainly interference of grammatical constructions; is it in virtue of this, grammatical?

Classes of text elements may have different depth. Depth is here a well-defined term and means the degree (phonemes, morphemes, words, phrases, etc.) whose elements are functional for a given class. In other words: depth is the degree in terms of which a class is

¹³ H. Kronasser, *Handbuch der Semasiologie*, Heidelberg 1952 (Bibliothek der Allgemeinen Sprachwissenschaft, hgg. H. Krahe), p. 140.

¹⁴ A. Debrunner, *Griechische Bedeutungslehneiwörter im Latein*, Leipzig 1916, p. 17.

defined¹⁵. A construction is normally defined in terms of many degrees; it is important down to what degree its functional properties „descend“ (the basic depth). This must be taken account of in the problems of interference. E. g. in the text *Português Recreativo Club* (WLC, p. 38) the elements transferred are of basic depth III, because nothing below the classes of words is in this case essential for the word-order, i. e. it is irrelevant whether it is *club recreativo* or another institution and property, it is irrelevant whether it is in the Nominative or in another case; or generally: the classes of constituent morphemes and their phonemic composition are irrelevant. On the contrary in Fr. *gratte-ciel* (on the model of *sky-scraper*) the transferred elements are of basic depth I (phonemic depth), because the particular relation between the categorial value (see below p. 184) and the meaning proper to this word is not proper to any other word, so that the morphemes with their phonemic composition are relevant.

Now it may be observed that elements whose basic depth is supra-phonemic (i. e. depth II, III, etc.) are felt as grammatical; it may be said that they have grammatical depth. Those whose basic depth is I (phonemic depth) are felt as lexical and it may be said that they have lexical depth. When speaking of lexical or grammatical phenomena (facts, relations, interferences, etc.) it is necessary to distinguish whether it is e. g. an interference of simple lexical elements (morphemes) or an interference of grammatical constructions whose depth is lexical (e. g. *sky-scraper*). The interference in the domain of phrases should be dealt with as a kind of interference of grammatical constructions with subdivisions for constructions of different basic depth: phonemic (lexical) depth, e. g. *sky scraper*, versus supra-phonemic (supra-lexical, grammatical) depth as in the case of periphrastic tenses, e. g. the new Breton perfect with *am euz*, based on French *passé composé* with *avoir* (WLC, p. 41), and many others mentioned in 2.33 and 2.34.

It could seem that Weinreich's disposition happens to coincide with the division resulting from the differences of depth, viz. that the sections on grammatical and lexical interference deal with interference in the domain of elements whose basic depth is supra-lexical (supra-phonemic) and lexical, respectively. Even if this were so it would not justify the disposition adopted in WLC, because it is not recommendable to arrange facts according to the depth without explaining the theory whose essentials have been presented (not systematically) above. Besides, we have given other reasons why a different disposition should be preferred.

A remark concerning a passage of 2.41 b (p. 50). The author says that „reproduction in terms of equivalent native words can be carried

¹⁵ See *La signification des morphèmes polysèmes*, in this volume, p. 72, and *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*.

out with compounds, phrases and even larger units such as proverbs". E. g. *sky-scraper* : Fr. *gratte-ciel* : Pol. *drapacz nieba*. It seems useful to remark that the model language has here an irregular (non-categorical) grammatical relation (in this case: a semantic one), i. e. not that relation which obtains in the whole category of constructions¹⁶ in question: $\frac{\text{'sky-scraper'}}{\text{'scrape'}} \neq \frac{\text{'street-sweeper'}}{\text{'sweep'}}$, etc. In consequence the categorial value of the construction differs from its meaning. By categorial value we mean that semantic content which would be its meaning if the construction were regular, and which results from the meanings of its constituents and the grammatical rule proper to the whole category of constructions¹⁷. This irregular semantic relation has been transferred to other languages, i. e. a replica has been produced in the recipient languages; the result is a grammatical identity between the model language and the recipient language. An example of this subsection, a Yiddish replica of *he changed his mind* : *er hat gečejndžt zajn majnd* (2.41 b 1, p. 50) seems to be an ordinary phrase replica of lexical basic depth. The fact that it contains two transferred morphemes (material transfer „borrowing“) is of no consequence, so that there is no reason to consider this as a separate case.

If some „proverbial“ expressions are replicas, it does not follow that all translated proverbs are replicas. Aromun. *s-ŭ-o-aŭli dila Dumniđău* and other phrases whose categorial value is ‘may you find it from God’, while the meaning is ‘may God punish you’ (p. 50) have an irregular semantic relation (hence the difference between the categorial value and the meaning). The replica results from the transfer of this irregular grammatical relation.

On the contrary Yiddish *a šleat vajb is erger vi der tojt* (WLC p. 51), which is stated to be „a verbatim reproduction of the Hebrew *ʿiša raʿa mar mimavet* ‘a bad wife is worse than death’“ (WLC, p. 51) seems to be an ordinary translation of the Hebrew text, without a difference between the categorial value and the meaning. Obviously, such a translation contains no replica, and is not a loan-translation.

IV. CONTINUOUS SUCCESSION OF LANGUAGES VERSUS EXCHANGE. INTERFERENCE AND INTEGRITY OF LANGUAGE

Weinreich asks „whether interference ever goes so far as to result in a language shift“ (WLC, p. 68); he explains: „in other words, can a bilingual’s speech in language *A* become by degrees so strongly influenced

¹⁶ See *The So-called Relative Motivation in Language*, Proceedings of the Eighth International Congress of Linguists, Oslo. 1958, p. 421. Cf. *Étymologie et valeur étymologique des mots*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XIV/1955, p. 157—189.

¹⁷ See above, note 16.

by language *B* as to be indistinguishable from *B*?“ The two formulations do not mean the same. Language shift being a „change from habitual use of one language to that of another“ (*WLC*, p. 68), the first question refers to the case when a bilingual, considering constant influence of *ML* on his ordinary language *RL* gives up *RL* and begins to use constantly *ML*. If the author means what is expressed by the second formulation, the first one cannot be used.

The second formulation refers to quite a different thing. The problem expressed by it is closely connected with that of new languages „formed as a result of the modifications in languages that have been in contact“ (p. 69), for the essential of the former is whether a language can cease to be the same language as a result of interference. Whether the supposed new language is indistinguishable from *ML* is a secondary problem. Weinreich seems not to attempt to give an exhaustive and sufficiently proved answer to these questions.

In order to see all that is necessary to solve these problems we must return to the transfer of morphemes. Weinreich often quotes traditional opinions that „grammatical systems are impenetrable to each other“ (Meillet, similarly Sapir, *WLC*, p. 29). He is at a loss for a final solution in view of contradictory opinions (Schuchardt, *WLC*, p. 29) and of little agreement on the limits „between morphology and syntax, grammar and lexicon“ (p. 29). Still he often refers with some amount of approval (see p. 35, esp. fn. 22) to the concept of the prime importance of grammar (p. 68, p. 70) in the problems of contact and in those of genetic relationship. That concept is not one of Meillet, and the controversy is not one between Meillet and Schuchardt, as Weinreich seems to suggest (p. 29 and p. 30), although the discussion between these two scholars (referred to and continued in Meillet's *Linguistique historique et linguistique générale* I) is one of the last great debates on this subject. What is true is that the opinion supported by Meillet is that of all traditional linguistics since Rask and Bopp¹⁸. Schuchardt is one of the very few who denied the concept in question, so that there was, on the whole, a uniform opinion.

That opinion, however, was rather vague; the terms used are: *grammar*, *grammatical system*, *grammatical facts*, *grammatical elements*, *morphology*, *morphological system*, etc. as opposed to lexical facts, etc. We hope that what has been said in the preceding sections of this paper contributes to a clear understanding: it is necessary to distinguish morphemes and their relations („grammar“, see above, p. 179). On the other hand the morphemes may have „grammatical“ function (i. e. be functional for construc-

¹⁸ Weinreich quotes at another place Dauzat's opinion: „morphology, [...] the fortress of a language, surrenders last“ (*WLC*, p. 67) and that of Roberts (p. 68, fn. 7).

tions of supraphonemic basic depth, see above, p. 182 sq.), e. g. inflectional endings, suffixes, etc., or „lexical“ function, e. g. nominal and verbal roots.

When a person learns language or some elements of language, language (or its elements) are transmitted to that person, who, then, may use them. The crucial problem is that of when it is language that is transmitted, and when it is only some elements of a language. It seems that the history of inflectional languages gives proofs to two observations: 1° whenever grammatical morphemes are transmitted, they are transmitted all together, as one system, and accompanied by a considerable number of lexical morphemes, first of all the most fundamental ones; 2° lexical morphemes may be transmitted single and without grammatical morphemes.

When (1°) happens we say that a language (not some of its elements!) has been transmitted, and we call this (external) linguistic fact *continuous succession of language(s)*. If it takes place in one community it is endogenic (or natural) continuous succession of language; e. g. the relation between two English or two French, Polish, Italian, etc., generations in the XIXth century is that of endogenic continuous succession of language.

If the transmission takes place between two communities, it is exogenic succession of language; e. g. the relation between the Roman (Latin) linguistic community and one of those of Gaul in the II-IVth cent. p. C. is that of exogenic continuous succession of language. There is no continuous succession of language between a Gaulish-speaking generation in a Gaulish community and a Latin-speaking one: continuous succession of language does not coincide with the biological succession.

The texts produced in the language-recipient generation (of the same or other community), i. e. generation being in a relation of continuous language succession with the other generation, may differ to some extent from those produced in the language-transmitting community (or generation), but they may still realize the same system; then the language of the two is the same. If the texts are so different that they realize a different system, there is a new language (or dialect), but which is, none the less, in a relation of continuous succession of languages with the language of the transmitting generation: successor-language, precessor-language¹⁹.

If there is no continuous succession of language, there is (interlinguistic) exchange: normal exchange is exogenic, but there is also endogenic exchange, viz. in the case of a breach of continuous succession of language in a community. E. g. Gaulish words in the Romance of Gaul are a result of exchange between that language and Gaulish.

¹⁹ See *Correspondances de lexique et identités grammaticales*, Bull. Soc. Pol. Lingu. XII/1953, p. 25—54.

The uniform opinion of traditional linguistics concerning the priority of grammar in the problems of language contact and relationship was vague, and not uniformly worded (above, p. 179). Its formulations are easy to refute, e. g. the number and importance of „grammatical“ replicas (see above, p. 183; what is true is that all replicas are grammatical because they bring about grammatical identities between languages) shows that grammar is not „impenetrable“. But in the opinion of traditional linguistics there was a correct intuition, formulated above, of the difference between the continuous succession of languages and exchange, and of the role played by the grammatical morphemes in the relation of continuous succession of languages.

We have seen that Weinreich cannot leave traditional opinions without consideration (above, p. 185); he does not, either, oppose them a new workable theory, based on facts admitted by recent research. These facts, also those mentioned by Weinreich, corroborate the theory expounded above, which also gives answer to the problems stated above (p. 184—5).

Weinreich does well to deal separately with the morphemes having grammatical functions (2.32) and those having lexical function (2.41 a). He states that „the transfer of morphemes which are as strongly bound as inflexional endings in many European languages seems to be extremely rare“ (p. 31). However he says later on that it is possible to find „many interesting transfers of even the most strongly bound morphemes“ (p. 33), although he admits that „such transfers are ephemeral and are rarely established in the recipient language“ (ibid.).

In fact the author does not sufficiently distinguish individual facts and text-facts on one hand from social facts and language facts on the other (see above, p. 176 sqq.). Of all cases of transfer of grammatical morphemes quoted by Weinreich, if we remove the former categories, there remains still less than the little admitted by the author. We do not deny that in „the speech“ (i. e. properly: in the texts) of certain persons there may be a mixture of grammatical morphemes, even of grammatical inflections; such texts are nonce-products, a case of mixture is often caused simply by mistake, or again produced for jocular purposes. Such things are no manifestations of a system. Again, even in such jocular texts as one quoted by *WLC*, p. 68, it is noteworthy that the grammatical morphemes are on the whole of one language only (Weinreich refers here approvingly to the traditional opinion of the decisive role of the grammar; what is true is that it is grammatical morphemes. Grammar are replicas).

Only very few cases of transfer of a grammatical morpheme into a language (or dialect) are really established (see *WLC*, p. 32), and that only in special conditions: far-reaching congruence of structure, etc. (*WLC*, p. 32). Suffixes are transferred with less difficulty (though it is

extremely rare) than inflectional endings. But it is necessary also to consider that new grammatical morphemes (e. g. inflectional endings, not to speak of suffixes) arise in all languages in the ordinary process of development, without destroying the system, and without a necessity for the linguist to state the rise of a new language.

On the whole there has never been a language or dialect of a human community (village, tribe, etc.) having anything like an appreciable amount of grammatical morphemes received from another language but the one which transmitted the whole system of them. It is also necessary to take account of the very important fact stated by Weinreich (*WLC*, p. 31) that what seems to be a transfer of „highly bound“ morphemes often turns out to be a case of discovery of such a morpheme in a number of (borrowed) words and of its extension to other, indigenous, stems.

It is obvious that any more detailed statements require further research, taking account of the facts stated above. Especially the case of transfer between closely related „dialects of one language“ (cf. above, p. 178) must be examined. A necessary prerequisite is the solution of the cluster of problems concerning the relation language—dialect (above, p. 177—8). It is also clear that our fundamental thesis on continuous succession of language(s) (p. 186) holds for what has been observed until now with respect to normal communities. It does not follow that a dialect having grammatical morphemes from two languages (in an appreciable proportion) it utterly impossible. The case of abnormal quasi-communities (as families of Canadian „voyageurs“, mentioned by Weinreich, p. 106, or slave communities in the South Seas islands, etc.) must be closely examined. If different facts are found, they will not disprove the rule concerning normal human communities.

However, what is known at present corroborates that rule without limitation: Beach-la-mar and Pidgin-English are English dialects, (French-) Creole languages are French dialects, etc., and for the exact reasons stated above. On the other hand we draw attention to the fact that continuous succession of languages is not necessarily identity of languages. There is no question that at some period Latin ceases to exist in Italy (as the proper language of the community, see above, p. 175) and there is Italian, without anything like a breach of either the continuous succession of language or of the biologic succession. Now, if the supposed rise of a new language is connected with language contact (in a given case), it does not follow that a new language is simply a third product of two languages. It may be a new language, but it is in continuous succession of language with one of them only. Pidgin-English may be a new language but it is a (coexisting) successor of English, it is an English dialect (= in continuous language succession with English). Analogously for Creole languages.

This is the answer to the second problem stated above (p. 184—5). It seems that an explicit answer to the first problem (p. 184) is superfluous: „collapse“ of a distinction between two really separate languages (as French and Basque, see *WLC*, p. 69, fn. 9) is but a textual fact; we must not think that such texts are texts of a language, or rather that they are texts of one language: they are a series of short text-fragments of language *A* interrupted by text-fragments of language *B* and related to them in a disorderly way. Such texts cannot properly fulfil the communicative function and therefore such phenomena have never been observed as social facts. It should be also remembered that a person producing such texts is also able to produce normal texts in one of the languages in question, so that the „mixture“ of this kind is but an occasional individual textual fact (cf. above, p. 176).

O przeglądzie problemów i wyników językoznawstwa współczesnego

I

Przegląd prac z dziedziny językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego, napisany przez V. Pisaniego, pt. *Allgemeine und Vergleichende Sprachwissenschaft — Indogermanistik* (93 s. i 7 s. indeksów) ukazał się w serii: *Wissenschaftliche Forschungsberichte*¹. Pierwsza część tej pracy pt. *Allgemeine Sprachwissenschaft* jest przedmiotem niniejszego omówienia. Przegląd obejmuje lata 1936—1950; strona bibliograficzna oparta jest na *Indogermanisches Jahrbuch* (do tomu 28, podającego bibliografię z 1942—1943) i *Bibliographie des années 1939—47*, wyd. przez Comité International Permanent des Linguistes². Lata 1948—1950 są opracowane, jak stwierdza autor, na podstawie jego własnych materiałów.

Pisani ogranicza podwójnie treść pracy: co do dziedzin omówionych i co do prac z każdej z tych dziedzin. A więc nie włącza fonetyki i onomastyki; brak fonetyki jest niepożądany m. in. dlatego, że wyniki fonetyki nie są obojętne dla fonemiki³. Pisani stwierdza, że nie zamierza dawać choćby poniekąd kompletnej bibliografii, lecz raczej podać „das Bezeichnendste und Neue für die einzelnen Richtungen und Probleme“ (*AVS*, s. 35); gdyby ta obietnica była spełniona, referat byłby wyłącznie konstruktywno-krytyczny, co byłoby bardzo cenne.

W referacie brak należytego podziału treści: jest on podzielony tylko jednowierszowymi odstępami na niezatytułowane części. Obserwacja treści tych rozdziałów wykazuje, że rozdział zawiera często treść mieszaną, powiązaną raczej doraźnymi skojarzeniami niż wspólnymi cechami materiału. Rozdz. I. Glossematyka Hjelmsleva, strukturalizm Brøndala,

¹ Geisteswissenschaftliche Reihe, Band 2, Bern 1953.

² Utrecht, I 1949, II 1950.

³ Zob. Eli Fischer-Jørgensen, *What Can the New Techniques of Acoustic Phonetics Contribute to Linguistics?* Proceedings of the Eighth Intern. Congr. of Linguists (Oslo 1957), Oslo 1958, s. 433—478.

teoria języka (m. in. dyskusja nad konwencjonalnością znaków językowych), teoria przypadków (J. Kuryłowicz, *Le problème du classement des cas*)⁴. O tej mieszanej treści mówi Pisani później jako o „najnowszych orientacjach glossematyki i strukturalizmu wraz z pokrewnymi problemami (AVS, t. 15), choć np. konwencjonalność języka nie ma nic wspólnego ze strukturalizmem. Teraz autor ma zamiar przejść do „systematycznego przeglądu pozostałych przedmiotów językoznawstwa ogólnego“ (AVS, s. 16).

Rozdz. II zaczyna się od prac, które wypada zaliczyć do epistemologii językoznawstwa (nauki o językoznawstwie), m. in. omówione tu są niektóre prace z historii językoznawstwa. Z okazji wzmianki o Saussurze przeskakuje Pisani na prace dotyczące odróżnienia związków synchronicznych i diachronicznych oraz „langue“ i „parole“; potem znów wraca do epistemologii (J. Vendryes, *La comparaison en linguistique*)⁵. Rozdz. III otwiera autor oświadczeniem „die Sprachphilosophie wird hier besser beiseite gelassen“ (AVS, s. 21). Przechodząc do „psychologii języka“ (ściślej: psychologii poznania i używania języka) omawia tu Pisani m. i. A. Marty'ego *Psyche und Sprachstruktur*⁶, który ma z „psychologią języka“ tyle wspólnego, co wszystkie prace traktujące język psychologistycznie. Zupełnie do tego rozdziału nie należy J. Kuryłowicza *La nature des procès dits „analogiques“*⁷.

Krótki rozdz. IV omawia prace dotyczące czynników warunkujących zmiany językowe; pokrewnymi problemami zajmuje się później rozdz. VIII. Jeszcze krótszy rozdz. IVa (ciąg dalszy rozdz. IV?) zajmuje się problemami normatywności prac językoznawczych.

Dotychczasową tematykę określa Pisani jako „Betrachtung der Sprache als etwas an sich seiendem“; w rozdz. V ma zamiar przejść do związków między językiem a „naturą i historią ludzi“, co jego zdaniem stanowi właściwą historię języka (AVS, s. 26). Te opisowe i niejasne określenia odpowiadają chyba odróżnieniu językoznawstwa wewnętrznego i zewnętrznego. Pisani omawia prace uzależniające język i jego historię („Sprachschöpfung“ — mówi autor, AVS, s. 26) od rasy, od kultury i od innych czynników społecznych (w rozdz. IV była mowa o pracach dotyczących wpływu klimatu i innych czynników geograficznych na język). Z tym łączy sprawy inne: problemy tabu językowego, warianty leksykalne o różnych odcieniach grzecznościowych itp.

W rozdz. VI omówione są prace z dziedziny geografii językowej, dialektologii ogólnej (szczeg. Bartoli'ego), kontaktu języków i bilingwizmu,

⁴ Biuletyn PTJ, z. IX, s. 20—43.

⁵ Bull. Soc. Lingu. Par. XLII, 1/1946, s. 1—18.

⁶ A. Marty (Nachgelassene Schriften): *Psyche und Sprachstruktur*, hgg. v. O. Funke, Bern 1940.

⁷ Acta Linguistica V, s. 15—37.

wreszcie pokrewieństwa językowego. Rozdz. VII traktuje o fonologii, stanowi zatem powrót do językoznawstwa wewnętrznego (por. początek rozdz. V). Wzmianka o fonologii diachronicznej przenosi autora łatwo, w rozdz. VIII, do problemów zmian fonetycznych, a więc nadal mowa jest o faktach wewnętrznojęzykowych. O czynnikach warunkujących zmiany językowe była mowa w rozdz. IV.

Rozdz. IX omawia prace zajmujące się pochodzeniem języka. Na końcu, we fragmencie oddzielnym odstępem (rozdz. IXa) mówi autor o pracach dotyczących zupełnie innego rodzaju problemów: powstania niektórych kategorii językowych — rodzaju gramatycznego i in.

Jak widać z powyższego przeglądu, nie tylko wewnątrz rozdziałów często nie ma należytego rzeczowego związku między tematami, lecz także związek między rozdziałami nie odpowiada metodycznemu rozcłonkowaniu problematyki językoznawczej. Należałoby odróżnić epistemologię językoznawstwa (obejmującą m. in. historię i metodologię przedmiotu), nauki pomocnicze, do których należy np. psychologia (ale nie „psychologia języka”; psychologia używania języka opiera się na językoznawstwie, nie może więc być nauką pomocniczą językoznawstwa), akustyka i in., wreszcie językoznawstwo. Tu należałoby podzielić prace na dotyczące semiologii ogólnej (nauki o systemach semantycznych) z ogólną teorią języka i prace traktujące o poszczególnych działach: fonemice, morfemice z leksykologią, morfologii (wyrazu), składni (grupy i zdania). Z tym podziałem krzyżują się inne: na fakty wewnętrznojęzykowe i zewnętrznojęzykowe, na związki synchroniczne i diachroniczne, na problemy jednego języka i związków między językami. Wreszcie rzecz bardzo ważna: podział na fakty tekstowe (mniej więcej „parole”) i fakty językowe („langue”). Taki podział od razu porządkowałby fakty i wskazywałby czytelnikowi współczesne rozcłonkowanie całej dyscypliny.

Realizacja takiego podziału mogłaby nie być doskonała; byłaby pożyteczna nawet gdyby była średnio dobra. Sposób zastosowany w pracy omawianej nie daje możliwości stwierdzić, jakie wyniki, jaki postęp osiągnięto w poszczególnych dziedzinach, oraz które działy zostały opracowane przez autora dokładniej. Podzieliwszy materiał omówiony przez Pisaniego mniej więcej według zasad podanych wyżej (nie dotyczy to danych prawie wyłącznie katalogowo-bibliograficznych podanych w przypisach) i zebrawszy z różnych rozdziałów to, co dotyczy określonych działów językoznawstwa, można stwierdzić, że autor omawia stosunkowo dokładniej teorię języka i językoznawstwo zewnętrzne i diachroniczne, szczególnie związki między językami i dialektami. Znacznie mniej miejsca poświęcił epistemologii językoznawstwa i fonologii, bardzo mało gramatyce i morfemice. Stanowi to lukę nieuzasadnioną i nie daje czytelnikowi pojęcia o dorobku światowym.

II

Wybór prac w ramach poszczególnych dziedzin i ich ocena przez autora. Autor stwierdza na początku, że omawia przede wszystkim prace ważne. Obserwując dokonany wybór wypada stwierdzić, że widocznie autor uznał za ważne w znacznej mierze to, czemu nie przypisałoby takiej wagi wielu językoznawców współczesnych, a szczególnie odwrotnie — pominął zupełnie wiele prac ważnych lub wymienił tylko ich tytuły w przypisach. Wymienione są liczne prace Pisaniego; prace pisane po włosku są obficie reprezentowane. Omówienie w wielu wypadkach polega tylko na podaniu elementów treści; tam gdzie autor ocenia prace, wypowiada często poglądy, z którymi nie można się zgodzić.

Pisani wymienia prace w różny sposób próbujące usunąć rozróżnienie Saussure'a „langue“ i „parole“, lub przynajmniej zmniejszyć wartość langue dla językoznawstwa: A. Sechehaye, *Les trois linguistiques saussuriennes*⁸, E. Buyssens, *Les six linguistiques de F. de Saussure*⁹. Prace te zawierają m. in. nieporozumienia i dowolne twierdzenia; niezorientowany czytelnik może nabrać przekonania, że językoznawstwo współczesne w znacznej mierze poglądy te przyjmuje. W rzeczywistości koncepcje te są odosobnione i słusznie pozostały bez wpływu. Mówiąc o pracy F. Kainza, *Psychologie der Sprache*¹⁰ i jego poglądzie, że „parole“ jest domeną psychologa a „langue“ — językoznawcy, pyta Pisani: dlaczego językoznawca nie miałby się zajmować „parole“? (AVS, s. 21). Pomijając poglądy Kainza zauważymy, że jeśli się ustala zakres językoznawstwa, nie ogranicza się tego czym ma się zajmować językoznawca, lecz to, co bada on jako językoznawca. Badanie faktów tekstowych (mniej więcej „parole“) jest niezbędne do badania języka, ale nie jest badaniem języka. Nieodróżnianie tych rzeczy jest jednym z powodów skłaniających niektórych autorów do pomniejszania pozycji „langue“.

Pisani słusznie wymienia artykuł E. Benveniste'a *Nature du signe linguistique*¹¹, który stał się początkiem dyskusji na temat teorii znaku językowego, szczególnie zaś konwencjonalności języka: E. Lerch, *Vom Wesen des sprachlichen Zeichens, Zeichen oder Symbol?*¹², Ch. Bally, *Qu'est-ce qu'un signe?*¹³ i *Sur la motivation des signes linguistiques*¹⁴, E. Buyssens, *La nature du signe linguistique*¹⁵, W. Bröcker, J. Lohmann, *Vom Wesen*

⁸ Vox Romanica V/1940, s. 1—48.

⁹ Langues vivantes 7/1942.

¹⁰ Stuttgart, I 1941, II 1943. Nie należy do okresu omawianego przez Pisaniego tom III 1954 i IV 1956.

¹¹ Acta Linguistica I/1939, s. 23—29.

¹² Acta Linguistica I/1939, s. 145—161.

¹³ Journal de Psychologie 1939, s. 161—174.

¹⁴ BSL XLI/1940, s. 75—88.

¹⁵ Acta Linguistica II/1950—41, s. 83—86.

*des sprachlichen Zeichens*¹⁶. Znaczna część wywodów Benveniste'a i innych poglądów kwestionujących konwencjonalność znaku jest nieudowodniona i jest skutkiem niezrozumienia tezy Saussure'a. Pisani nie wypowiada się w tej sprawie; i znowu czytelnik może nabrać błędnego mniemania o poglądach językoznawstwa współczesnego.

Hjelmslev odróżnia ostro związki synchroniczne od ewolucyjnych (diachronicznych; Hjelmslev nazywa diachronicznymi część związków ewolucyjnych); to rzekome „oddzielenie“ jednych od drugich wywołuje krytykę Pisaniego, który występuje także przeciw rygorystycznemu ustaleniu synchronicznego stanu języka¹⁷: „das in einem Sprechakt enthaltene System mit demjenigen in einem anderen, sogar desselben Individuums, enthaltenen keineswegs völlig identisch sein kann“ (*AVS*, s. 11). Jest to zdanie z gruntu błędne: jeden tekst („Sprechakt“) nie zawiera wogóle żadnego systemu, lecz jest podporządkowany pewnemu systemowi; otóż wielka ilość tekstów może być i bywa podporządkowana jednemu i temu samemu systemowi, zupełnie identycznemu dla wszystkich tych tekstów, tak jak wielka ilość dowolnych przedmiotów, mających cechy różne, może należeć do jednego i tego samego rodzaju przedmiotów, dzięki zespołowi cech wspólnych. Holdując tego rodzaju poglądom udziela im autor więcej miejsca, niż one zasługują.

Mówiąc o fonologii wymienia Pisani prace z pierwszych lat fonologii (fonemiki), w większej lub mniejszej mierze kwestionujące jej podstawowe tezy lub pomniejszające jej doniosłość albo poruszające problemy obecnie bez znaczenia. M. in. jest mowa o pracy B. Collindera, *Lautlehre und Phonologismus*¹⁸, w której autor próbuje wykazać (Pisani pisze „wykazał“), że traktowanie głósłki jako czegoś pełniącego funkcję nie jest nowe i występuje już u Noreena (1905). Jeśli nawet tak jest, nie zmienia to faktu, że nawet podstawowe tezy fonologiczne są Noreenowi najzupełniej obce; poglądy jego należą całkowicie do tradycyjnego indywidualizmu i psychologizmu. Collinder twierdzi równocześnie, że nie ma „Lautabsichten“, najwyżej zamiar wymówienia wyrazu. Problem należy do psychologii używania języka, nie do językoznawstwa; prawdą jest, że żadne zamiary nie mogą służyć do definicji fonemu, ale też nikt tak obecnie nie czyni i sprawa jest od dawna nieaktualna.

Wymieniony przez Pisaniego artykuł B. Faddegona, *Phonetics and Phonology*¹⁹ traktuje fonologię jeszcze zupełnie psychologistycznie; dziwne,

¹⁶ Lexis I/1948, s. 24 nn.

¹⁷ Pisani cytuje tu P. Meriggiego, *JF LV*, s. 66 n., ale Meriggi mówi właściwie o czym innym.

¹⁸ Actes du IV Congr. Intern. de Linguistes, Copenhagen 1936, wyd. Copenhagen 1938, s. 122—126.

¹⁹ Med. Kon. Nederl. Akad. Wet., Afd. Lett. (Nieuwe Reeks) I/1938, s. 485—529.

że Pisani komentuje: „damit erhält die Phonologie eine psychologische Grundlage“ (AVS, s. 36), skoro w rzeczywistości fonologia uzyskała mocną podstawę, gdy została uwolniona od psychologizmu (K. Bühler). E. Zwirner w *Phonologie und Phonetik*²⁰ wypowiada się przeciw rzekomo wprowadzonemu przez Trubeckiego i Bühlera zupełnemu oddzieleniu fonologii od fonetyki: jeśli fonetyka ma być podstawą fonologii (Bühler), to jej zadania przyrodoznawcze są zależne od językoznawczych punktów widzenia, a zatem należy ona do językoznawstwa. Odpowiemy, że jeśli należy, to nie dlatego; tak samo budowa zapory wodnej potrzebnej dla rolnictwa nie jest czynnością rolniczą.

O fonologicznym traktowaniu faktów diachronicznych mówi N. van Wijk w *Umfang und Aufgabe der diachronischen Phonologie*²¹; jest ono niezbędne także do zrozumienia stanów synchronicznych, gdyż wykrywa ich przyczyny. Pisani zauważa: „nach so vielem Betonen der Synchronie werden wir doch zu Schleicher zurückkehren“, który twierdził „dass wir die lebendigen Organismen — wozu nach ihm die Sprache zählt — nur dann kennen, wenn wir die Summe ihrer Veränderungen kennen“ (AVS, s. 38). W rzeczywistości nie może być mowy o żadnym powrocie do Schleichera i ani van Wijk, ani nikt inny nie zaprzecza fundamentalnego znaczenia stanu synchronicznego: badanie języka bez ustalenia związków diachronicznych może być niekompletne, ale bez ustalenia związków synchronicznych jest zawsze niemożliwe.

Ch. C. Fries i K. L. Pike w *Coexistent Phonemic Systems*²² mówią o wzajemnych stosunkach systemów fonologicznych, do których mogą należeć wyrazy występujące w tekstach jednostki (wyrazy obce itp.) i pokrewnych zjawiskach. Pisani komentuje: „Also auch eine Ablehnung der Synchronie, welche, ausserhalb des Sprechakts, nur ein rohes, plumpes Bild der Gesamtheit der einzelnen Tatsachen ergibt“ (AVS, s. 39). W rzeczywistości omawiany artykuł nie prowadzi bynajmniej do odrzucenia badania synchronicznego; pogląd zaś Pisaniego na „synchronię“ jest najzupełniej błędny i odpowiada stanowi językoznawstwa z przed kilkudziesięciu lat.

Przechodzimy do językoznawstwa zewnętrznego i związków między językami. M. Bartoli poświęcił szereg prac dialektologii i jej teorii; kierunek swój nazywał początkowo *neolinguistica*²³, później *linguistica spaziale*²⁴.

²⁰ Acta Linguistica I/1939, s. 29—47.

²¹ Mélanges Ginneken, Paris 1937, s. 93—99.

²² Language XXV/1949, s. 29—50.

²³ Introduzione alla Neolinguistica, 1925.

²⁴ Linguistica spaziale w Biasutti, *Le razze e i popoli della terra* I 1940. M. Bartoli, G. Vidossi, *Lineamenti di linguistica spaziale*, Milano 1943. Głównie prace zebrane są w M. Bartoli, *Saggi di linguistica spaziale*, Torino 1945, Zob. także niżej, uw. 26—29.

Bartoliego teoria rozmieszczenia zjawisk językowych w przestrzeni nie jest, naturalnie, jedyną teorią w tej dziedzinie; nadto Bartoli i jego szkoła reprezentują prócz tego określone poglądy na inne problemy językoznawcze.

Według Bartoliego nowe zjawisko językowe powstaje z zetknięcia się dwóch zjawisk wcześniejszych i zmiany językowe wogóle wynikają z mieszania się faktów językowych. Na podstawie obszernych materiałów romańskich ustala Bartoli normy pozwalające w przybliżeniu określić, które z dwóch danych zjawisk (np. *equus*, *caballus*) jest nowsze. Teoretycznie są to normy, nie zasady absolutne, ale w praktyce Bartoli przypisuje im często większe znaczenie (co zauważa także Pisani, *AVS*, s. 31). Według Bartoliego na ogół starsze jest to zjawisko, które występuje na obszarze obejmującym większą ilość języków lub dialektów; starsze jest zjawisko obszaru peryferycznego niż obszaru środkowego. Obszar izolowany, biorący najmniej udziału w komunikacji między obszarami, wykazuje najmniej zjawisk nowych.

Pisani omówił obok innych problemów powstawania i rozpowszechniania się zmian językowych także normy Bartoliego w *Geolinguistica e indeuropeo*²⁵, zajmując w zasadzie stanowisko przychylne; uważa, że zupełnie pewna (szczególnie dla badań prehistorycznych stosunków między językami indoeuropejskimi) jest tylko norma, według której zjawisko obszaru peryferycznego (Bartoli: „area laterale”) jest starsze. Na ogół Pisani przecenia doniosłość wyników tej szkoły; jej poglądy ściśle dialektologiczne zawierają elementy przydatne i te nie napotykają sprzeciwu. Część tych poglądów nie jest zresztą nowa. Ale jest tam też wiele rzeczy nie należących do przestrzennego rozmieszczenia zjawisk językowych; znaczna część tych poglądów jest przestarzała, jest też wiele chaosu. Pisani mówi o „diese von Bartoli in lebhafter und kamflustiger Form vorgetragenen Lehren“ (*AVS*, s. 31); wypadaloby raczej mówić o nieścisłości i apodyktyczności tej szkoły, co nie może przynieść pożytku nauce. Cechy te widoczne są także w dyskusji, która miała miejsce w czasopismach amerykańskich między zwolennikiem Bartoliego G. Bonfante a krytyką: G. Bonfante, *On Reconstruction and Linguistic method*²⁶, „Indo-Hittite“ and *Areal Linguistics*²⁷, *The Neolinguistic Position (a Reply to Hall's Criticism of Neolinguistics)*²⁸; R. A. Hall Jr., *Bartoli's „Neolinguistica“*²⁹. Mówienie w związku z przeciwstawianiem się poglądom Bartoliego i jego szkoły o „Rückstand gewisser Schichten der amerikanischen Sprachwissenschaft“ (*AVS*, s. 32) jest nieporozumieniem.

²⁵ Mem. Acad. dei Lincei VI, IX, 1940.

²⁶ Word I/1945, s. 83—94, 132—161; Word II/1946 s. 155 in.

²⁷ Amer. Journ. of Philology LXVII/1946, s. 289 nn.

²⁸ Language XXIII/1947, s. 344—375.

²⁹ Language XXII/1946, s. 273—284.

Stosunki między językami, zewnętrzne i wewnętrzne, stanowią kompleks problemów, który coraz bardziej przyciąga uwagę językoznawców współczesnych. Referat M. Bartoliego *Substrato, superstrato, adstrato*³⁰ dąży do określenia wymienionych w tytule trzech podstawowych stosunków między językami używanymi na jednym obszarze; Bartoli uważa, że we wszystkich tych wypadkach występuje jedno i to samo zjawisko i że to, co można powiedzieć o substracie, można powiedzieć także o superstracie³¹. Jest to dziwne uproszczenie, które Pisani pochwala (AVS, s. 33).

W okresie omawianym ustaliło się odróżnienie pokrewieństwa (parenté) i powinowactwa (affinité) językowego. Pokrewieństwo to — według najbardziej rozpowszechnionej definicji — związek między językami „pochodzącymi z jednego języka“, powinowactwo to związek powstały wskutek kontaktu dwóch różnych języków. Pisani sądzi (AVS, s. 34), że terminy te zostały być może przez niego po raz pierwszy w ten sposób zdefiniowane³². Pewne jest w każdym razie to, że pokrewieństwo było w XIX w. od dawna tak definiowane, a Trubecki w 1928 r. zdefiniował ligę językową (Trubecki: „Sprachbund“) ³³ w sposób, z którego wynika, że uważa za ligę zespół języków połączonych związkami (affinité) powstałymi wskutek kontaktu języków.

Rozróżnienie pokrewieństwa i powinowactwa językowego (związków właściwych rodzinie i właściwych lidze) uważa Pisani za „nur eine rohe Klassifikation, die der Tatsache nicht gerecht wird, dass nach Schuchardts trefflicher Formulierung jede Sprache eigentlich eine Mischsprache ist“ (AVS, s. 34). Pisani uważa, że ustalając związki pokrewieństwa danego języka uwzględniamy tylko jeden czynnik składowy języka nie biorąc pod uwagę innych; nie szkodzi to, jeśli ma on wielką przewagę nad innymi, ale jeśli nie? Pisani wspomina propozycje metody ilościowej³⁴, ale zdaniem jego nie rozwiązuje to problemu; jest to jedyne słuszne twierdzenie w tej teorii Pisaniego.

³⁰ V^e Congr. Intern. des Linguistes, Bruxelles 1939, Rapports, Bruges 1939, s. 59—65.

³¹ Termin *superstrat* wprowadził W. Wartburg w *Die Ausgliederung der romanischen Sprachräume* (Zeitschr. f. rom. Philologie LVI/1936, s. 1—48; nowa książka pod tym samym tytułem, Bern 1950).

³² Rivista degli studi orientali XIV/1933, s. 40 n.; Atti del III Congr. Intern. dei Linguisti (1935), s. 323 n.

³³ Actes du Premier Congr. Intern. de Linguistes à la Haye 1928, s. 18.

³⁴ Np. C. D. Chrétien, *The Quantitative Method for Determining Linguistic Relationship — Interpretation of Results and Tests of Significance* (Univ. of California Public. in Linguistics I, 2/1943, s. 11—20). B. Collinder, *La parenté linguistique et le calcul des probabilités* (Språkvetenskapliga Sällskapet i Uppsala Föreläsningar), Uppsala 1946—1948, Bil. A, s. 1—24. Przeciwnie J. Safarewicz, *Krytyka metody ilościowej stosowanej w ocenie pokrewieństwa językowego*, Biul. Pol. Tow. Jéz. VIII/1948, s. 30—40.

Wobec tego Pisani dochodzi do wniosku, że nie ma teoretycznie dobrego rozwiązania; nie znajduje odpowiedzi na pytanie, czy mamy prawo mówić, że język angielski ma pokrewieństwo (rodzina) z językami germańskimi, a powinowactwo (liga) z romańskimi; czy albański to zlatynizowany iliryski, czy ziliryzowana łacina. Wreszcie dochodzi do fantastycznego wniosku, że „idzie tylko o rozstrzygnięcie pytania praktycznego“, które elementy danego języka „wir als den ältesten Bestandteil derselben [scil. der Sprache] betrachten wollen, um alle anderen als Entlehnungen, d. h. aus anderen Überlieferungen gekommen zu betrachten“ (AVS, s. 34/35). „Mógłbym — ciągnie Pisani — uważać np. śródziemnomorskie elementy łaciny za najstarsze i wobec tego uważać ten język za należący do rodziny śródziemnomorskiej, a stare indoeuropejskie jej elementy — za zapożyczenie: zasadniczo nie stałoby temu nic na przeszkodzie“ (AVS, s. 35).

Ta teoria związków międzyjęzykowych jest zgodna z poglądami przedstawionymi przez Pisaniego w *Parenté linguistique*³⁵. Prawdą jest, że językoznawstwo tradycyjne nie daje należytego rozwiązania problemu, na czym polega pochodzenie zespołu języków z jednego języka i w ogóle pochodzenie języka danego z jednego z dwóch języków wcześniejszych. Nie daje ono odpowiedzi na pytanie, jakie związki w dziedzinie faktów wewnątrzjęzykowych (leksykalnych, gramatycznych) odpowiadają wspólnemu pochodzeniu, a jakie wynikają z wymiany międzyjęzykowej (wskutek kontaktu języków). Ale nawet w językoznawstwie tradycyjnym dowody jednolitego pochodzenia każdego języka jako całości są lepsze niż argumenty teorii mieszanego pochodzenia.

Obecnie możemy dać na postawione pytania odpowiedź ścisłą i pewną³⁶: należy odróżnić w języku 1° elementy materiałowe (morfemy) i 2° związki między nimi. Między morfemami dwóch języków mogą zachodzić korelacje kolejnych głosek (*śatám, šiñtas, hund, ἑκατόν, centum*); między związkami gramatycznymi zachodzić mogą związki identyczności (*J'ai acheté, I have bought, jeg har købt, ich habe gekauft* itd.).

Wśród morfemów należy odróżnić morfemy o funkcji leksykalnej i morfemy o funkcji gramatycznej; te ostatnie, jak wykazuje obserwacja, mogą być przekazane tylko łącznie³⁷, i to wraz ze znacznym zasobem morfemów o funkcji leksykalnej i związków gramatycznych. Przekazanie tego zespołu elementów równa się przekazaniu języka jako całości; wynikający stąd związek nazywamy związkiem sukcesji ciągłej języka.

³⁵ *Lingua* III, 1, s. 3—16.

³⁶ *Correspondances de lexique et identités grammaticales* Bull. Soc. Pol. Lingu. XII/1953, s. 25—54.

³⁷ Zob. materiały wymienione w *Languages in Contact: Findings and Problems*, by U. Weinreich, New York 1953, s. 31—37.

Morfemy o funkcji leksykalnej mogą być przekazane pojedynczo, poza sukcesją ciągłą, a więc przez wymianę międzyjęzykową; są to zapożyczenia. Związki gramatyczne mogą być również przekazywane poza sukcesją ciągłą; są to kalki. Zespół języków powiązanych związkiem sukcesji ciągłej z jednym językiem można nazywać rodziną; wymieniliśmy odpowiadające temu fakty wewnętrznojęzykowe wiążące te języki. Zespół języków połączonych przez wymianę można nazywać ligą; związkowi temu odpowiadają zapożyczenia lub kalki (lub jedno i drugie).

Język angielski ma korelację morfemów i z językami germańskimi, i z językami romańskimi, ale ma związek sukcesji ciągłej tylko z językiem pragermańskim; należy więc do języków germańskich. Czy śródziemnomorskie, czy italskie wyrazy były wprawdzie wymawiane w Italii, nie ma to żadnego znaczenia dla przynależności języków do rodzin: łacina ma związek sukcesji ciągłej z językiem praitalskim i praindoeuropejskim, a więc elementy italskie (indoeuropejskie) w łacinie są przekazane w sukcesji ciągłej, wszelkie inne zaś przez wymianę międzyjęzykową (zapożyczenie). Dlatego łacina może być zaliczana tylko do języków italskich i indoeuropejskich; jest to jedyne słuszne określenie nie tylko praktyczne, lecz także teoretyczne.

Les mutations consonantiques

(Réponse à M. E. Buyssens)

Dans les remarques critiques ¹ récemment publiées à propos de notre article *Le sens des mutations consonantiques* ², M. Buyssens nous reproche une application erronée d'un principe fondamental de la logique („le contenu est en raison inverse de l'étendue de l'emploi“). Dans les langues comme le polonais, le russe, etc., où la différence entre les occlusives sourdes et sonores est neutralisée à la fin de mot en faveur de la sourde, le rapport $p : b$, $t : d$ etc. est à notre avis celui de genre à espèce. Or p. 423 M. Buyssens dit: „En phonétique (*sic!*) on peut comparer le concept *occlusive labiale* avec soit le concept de la sourde p soit celui de la sonore b ; mais il est impossible de comparer entre eux le concept p et le concept b “.

Ce qui semble avoir échappé à l'attention de notre confrère, c'est que nos remarques visent toujours une opposition *privative*, supprimée dans des conditions déterminées. Le p qui apparaît à la fin de mot en polonais, en russe, etc., est identique au phonème p de l'opposition $pa- : ba-$, $pr- : br-$ et ainsi de suite. Il en résulte que p est employé en opposition ($p : b$) et en dehors de l'opposition (à la fin de mot), tandis que l'emploi de b est limité par rapport à celui de p : il n'existe que dans des entourages dans lesquels p aussi est admissible. La même remarque vaut pour les groupes consistant de deux occlusives, p. ex. $pt : bd$.

Là où elles existent, les oppositions privatives forment le noyau même du système phonologique. Leur nature justifie d'une façon lumineuse les deux méthodes d'analyse phonologique, représentées l'une par l'école de Prague (visant les marques et les corrélations), l'autre par les „distributionnistes“. En effet, dans les exemples précités la zone d'emploi de b est contenue dans celle de p (zone de p = zone de b plus position finale),

¹ *Lingua* VII, 1958, p. 421—427.

² *Lingua* I, 1947, p. 77—85. On y a parlé (entre autres) du sort de l'opposition indo-eur. $t : d$ en germanique. Il s'agit d'un phénomène qu'on rencontre ailleurs sans que les langues respectives connaissent les sonores aspirées ou la loi de Verner.

et non inversement. En même temps *p* n'a pas de marque (il manque de sonorité), tandis que *b* a la marque (positive) de sonorité. L'*occlusive labiale sourde* n'est une espèce logique de l'*occlusive labiale* que sur le papier: dans les exemples d'en haut l'*occlusive labiale sourde* est en même temps l'*occlusive labiale* tout court. C'est qu'un seul et même phonème y remplit deux fonctions différentes: en opposition et en dehors de l'opposition. Lorsqu'il contraste avec *b*, on l'appelle *occlusive labiale sourde* pour souligner le manque de marque positive, en dehors de l'opposition il est parfois désigné, faute de mieux, par le terme „archiphonème (*P*)“ = *occlusive labiale* tout simplement.

Du point de vue des deux courants méthodiques représentés dans la phonologie contemporaine le principe logique mentionné plus haut trouve donc sa pleine confirmation et application.

L'autre objection de M. Buyssens concerne le rôle de la neutralisation dans les mutations consonantiques. Nous considérons la coïncidence phonologique des occlusives indo-eur. *t* et *d* (*p* et *b*...) après *s* (indo-eur. **esti*, **nizdos*, **ozdos* > v.-h.-a. *ist*, *nest*, *ast*), et l'identification de l'occlusive germanique résultante avec l'occlusive continuant le *d* d'indo-eur. **d*(*uio*), **d*(*ekm*), etc., comme les faits linguistiques fondamentaux de la première mutation consonantique. Débordant la zone de germ. **th* (< indo-eur. *t*) le phonème germ. **t* (< indo-eur. (*s*)*t*, (*z*)*d*, *d*) devient par rapport à **th* le membre non marqué. C'est donc l'aspiration de **th* laquelle, jusqu'ici un fait de parole, adopte le caractère d'une marque diacritique (positive).

Or voici la critique de M. Buyssens (p. 424): „Contrairement à ce que dit Kurylowicz, la position après *s* ne joue aucun rôle, puisque ce n'est qu'après la mutation qu'il y a identification et neutralisation“.

C'est à notre avis confondre la phonétique et la phonologie, ou la langue et la parole. Lorsqu'on parle de la mutation consonantique comme d'un *changement du système de phonèmes*, la donnée linguistique primaire, la première donnée protocolaire ayant rapport à la langue, et non pas à la parole, c'est la coïncidence de deux phonèmes indo-européens dans des conditions déterminées (*t* = *d* après *s* dans l'espèce). M. Buyssens entend évidemment sous *mutation* certains phénomènes physiologiques, articulatoires, comme la prononciation à glotte ouverte, l'aspiration croissante d'indo-eur. *t*, l'assourdissement toujours plus grand d'indo-eur. *d*³. Quant à nous, nous attribuons à ce terme le sens d'un certain type de *changement du système phonologique* des occlusives. L'aspiration et l'assourdissement ont beau s'approfondir et s'étendre, ces traits restent non-

³ P. 423—424 „fait objectif de la mutation“: sourdes > affriquées ou fricatives; sonores > sourdes.

pertinents aussi longtemps que la relation des occlusives provenant d'indo-eur. *t*, *d* envers la position de clef (/s/t < d'indo-eur. *st*, *sđ*) ne change pas, c.-à-d. aussi longtemps qu'il y a identité phonologique entre l'occlusive continuant indo-eur. *t* et l'occlusive précédé de *s* (l'identité phonologique n'exclut naturellement pas l'existence de variantes combinatoires). Le système n'est entamé qu'au moment de l'identification de l'occlusive représentant indo-eur. *d* avec l'occlusive de *st*.

M. Buyssens continue: „on se demande comment les Germains, après avoir transformé IE **nizdo-* en *nest*, et IE **ozdo-* en *ast*, pouvaient sentir que ces *t* étaient identiques à d'anciens *d* qu'ils ne connaissaient pas“. Le critique a-t-il vraiment compris le texte? Les Germains ont à un certain moment identifié l'occlusive continuant le *d* de **duyō*, **dek̑m*, etc., à l'occlusive de *ist*, *nest*, *ast*, sans avoir recours à l'étymologie.

Ce que dit M. Buyssens à la p. 423 sous 1. est apte à fausser notre pensée. Il nous attribue la formule: „dans la deuxième mutation *sp*, *st*, *sk* deviennent respectivement *sb*, *sđ*, *sg*“. Ce que nous affirmons, c'est l'identification phonologique d'occlusives germaniques provenant d'indo-eur. *b*, *d*, *g*, avec les occlusives des groupes germaniques *sp*, *st*, *sk*.

D'autres remarques de M. Buyssens, moins importantes, témoignent de la même désinvolture à l'égard de la phonologie actuelle (synchrone ou diachronique). Faisons remarquer que notre article date de 1947, et la récénsion, de 1958. A la p. 422 on lit que „... certains phonologues — et Kuryłowicz est de ceux-là — prétendent qu'une seule caractéristique importe: pour eux, les sonores sont simplement des sourdes auxquelles s'ajoute la voix, et celle-ci s'appelle la marque additionnelle, et l'on se trouve devant une corrélation de voix. Cette conception ne tient compte que de la moitié des faits“. Est-il vraiment nécessaire de reprendre ici encore une fois la distinction entre norme et usage, entre traits (phonologiquement) pertinents et traits redondants? Ces derniers peuvent aussi avoir des fonctions (non-phonologiques) mais ce sont les premiers qui sont chargés de la fonction fondamentale, étant porteurs de la valeur *diacritique*.

A la p. 425 on lit: „... sur le plan historique, un événement s'explique par un autre événement; il serait vain de vouloir chercher dans un complexe de relations la cause qui détruit ces relations, car alors on ne comprendrait pas comment ces relations ont existé“. D'accord. Ce que nous affirmons, c'est que pour le linguiste le point de départ de l'évolution doit être un fait *linguistique*, dans l'espèce la coïncidence, en germanique, d'indo-eur. *st* et *zd* (*sp* et *zb*...). Ensuite il y a identification de l'occlusive continuant indo-eur. *d* avec l'occlusive de ce groupe sigmatique (got. *t* dans *twai* = *t* dans *ist*, *asts*). Ces deux identifications ne découlent pas du système puisque nombre d'autres langues indo-européennes ont conservé

l'état ancien. D'autre part ce sont ces données primaires qui nous expliquent d'autres faits linguistiques, ainsi le système phonologique des occlusives germaniques et la pertinence de l'aspiration. Les conjectures ayant rapport au renforcement de l'articulation, au substrat, etc., ne sont pas des données *linguistiques*, ce sont des hypothèses concernant la *parole*.

P. 427: „Lorsqu'il fait appel à l'identification, Kuryłowicz a recouru à un fait historique — bien qu'il dise le contraire“. — Où est-ce que nous appelons la coïncidence de phonèmes un fait non historique? Est-ce à la p. 80 de notre article, où elle est considérée comme un phénomène phonologique *élémentaire*?

P. 425: „l'identification (de deux phonèmes) est déjà une modification du système originaire“. — Mais bien sûr, c'est même la donnée historique la plus importante, qui nous renseigne sur le changement du *système*.

A en juger par les deux remarques précédentes, M. Buyssens semble partir de l'idée préconçue que nous voulons déduire l'évolution d'un état synchronique donné sans avoir recours à des *événements externes* (et pour illustrer cette attitude méthodique erronée il cite p. 425—426 plusieurs exemples: Paul, Grammont, Gauthiot, Falc'hun). Or la méthode de notre explication consiste à envisager les *événements internes*, qui sont à notre portée et constituent les données linguistiques immédiates.

Pour conclure avec M. Buyssens: „Les faits sociaux ne sont pas des faits hétérogènes pour le linguistes“ (p. 427) — simplement parce que tous les faits linguistiques (y compris le phonème) ont un caractère social. Mais inversement, il y a des faits sociaux qui ne sont pas des faits linguistiques. Tandis que l'identification de deux phonèmes est un fait *linguistique*, l'influence du substrat ne l'est point. Il faut passer par-dessus la parole pour atteindre les données linguistiques *primaires*, les *changements* dans les relations entre les phonèmes et dans leur distribution.

J. KURYŁOWICZ

Ogólne tendencje zmian analogicznych

W VII tomie czasopisma holenderskiego „Lingua“ (s. 298—325 i 387—420) pojawił się artykuł doc. W. Mańczaka, *Tendances générales des changements analogiques*, zawierający z jednej strony własne poglądy autora, z drugiej strony krytykę moich poglądów opublikowanych w „Acta Linguistica“ V (1949) s. 15—37 oraz (passim) w książkach *L'accentuation des langues indo-européennes* (1952) i *L'apophonie en indo-européen* (1956). Pragnąc sprostować zarzuty autora wynikające z jego powierzchowności i nieznajomości rzeczy, korzystam jednocześnie z okazji, aby zająć stanowisko i co do jego własnych koncepcji.

Artykuł mój w „Acta Linguistica“ zajmuje się, jak widać z przykładów, zjawiskami tzw. analogii, o ile dotyczą faktów kategoryalnych, więc serii morfologicznych, ich przekształceń i różnicowania. Podane tam zasady, wynikające ze stosunku form podstawowych (determinujących) *A* do form ufundowanych (determinowanych) *B* (tu i stosunek osnowa: derywat) są zasadami ogólnymi i heurystycznymi, podobnie jak tzw. prawa fonetyczne. Jeśli oczekiwane przez nas działanie prawa fonetycznego nie zachodzi, musimy się uciec do jakiejś podzasady lub nawet do wyjaśnienia szczegółowego. Por. z jednej strony wypadek, gdy dźwięk *x*, zamiast przejść w *y*, pozostaje bez zmian w pewnym ściśle określonym położeniu fonetycznym, z drugiej strony wypadki izolowane jak łac. *gravem* > franc. *grief* zam. oczekiwanego **gref* (wpływ *levis*). Wysunięte przez nas zasady heurystyczne są więc zasadami nadrzędnymi, dopuszczającymi zasady podrzędne i wypadki indywidualne. Jako taką ważną podzasadę przyjęliśmy np. „hiperpoprawność“ przy szerzeniu się zjawisk językowych: szerzenie się *x* > *y* może pociągnąć za sobą *y* > *x* jako zjawisko już nie wewnątrzsystemowe, lecz jako skutek reakcji jednego systemu językowego na drugi (por. zjawiska jak psyloza i aspiracja, cokanie i czokanie itp.).

W przeciwieństwie do tego, jak zobaczymy na przykładach, doc. Mańczak operuje w znacznym stopniu faktami izolowanymi, leksykalnymi,

wymagającymi często tłumaczenia indywidualnego, o ile takie da się w ogóle jeszcze znaleźć.

Stosunek form podstawowych do ufundowanych może być formalno-funkcjonalny (np. osnowa : derywat) lub tylko formalny (tj. być tylko stosunkiem struktur, np. stosunek końcówki plur. niem. *-e* do końcówki plur. niem. *-e* w połączeniu z przegłosem pierwiastka). Stosunek ten jest kwantytatywny w tym sensie, że zakres (zasiąg) użycia formy podstawowej obejmuje zakres formy ufundowanej. I właśnie z zakresu użycia wynika, która z form jest podstawową, a która ufundowaną. Mamy tu do czynienia z kwantytatywnością z punktu widzenia systemu (langue).

W przeciwieństwie do tego doc. Mańczak określa stosunki form do siebie nie logicznie, tj. zakresami, lecz cyfrowo, co jest po pierwsze określaniem z punktu widzenia mówienia (*parole*), a po drugie, jeśli ma być rzeczywiście naukowe, jest praktycznie niewykonalne. Krótkie wyjaśnienie co do pierwszego punktu. Przykład fonologiczny: jeśli np. fonem *p* użyty zostaje w jakimś określonym czasokresie w danym zespole osobników lub tekstów (ewent. w słowniku) 100 razy na końcu wyrazu, a 1000 razy w innych pozycjach, *b* w takichże pozycjach 1200 razy, ale nigdy na końcu wyrazu, to ze względu na zakres użycia *p* będzie członem podstawowym (nienacechowanym), *b* zaś ufundowanym (nacechowanym) mimo stosunku cyfrowego 1100 : 1200, który poza tym nie jest uświadamiany przez osobników danej społeczności językowej. Podobnie w dziedzinie znaczenia. Mimo że hodowca krów, owiec itd. może faktycznie używać wyrazów tych częściej niż wyrazów *bydło* lub *zwierzę*, to odpowiednie pojęcia, ze względu na swój zakres i, co za tym idzie, treść, nie przestają być dla niego nadrzędnymi w stosunku do pojęć *krowa*, *owca*.

Takie są moim zdaniem dwie zasadnicze różnice między omawianym artykułem Doc. Mańczaka a naszym ujęciem w A. L. V: mieszanie zjawisk leksykalnych i gramatycznych oraz operowanie cyframi w pierwszym wypadku, ograniczenie się do zjawisk gramatycznych i operowanie zakresami w drugim wypadku¹.

Przypatrzmy się teraz hipotezom autora, materiałowi, jakim operuje, i metodzie jego opracowania.

Na s. 298 wysuwa autor hipotezę I: „przekształcenie wyrazów dłuższych pod wpływem krótszych jest częstsze niż zjawisko odwrotne“. — Przede wszystkim nie wiemy, co znaczy *dłuższy* i *krótszy* jako terminy językoznawcze, zależeć to będzie od punktu widzenia, na jakim staniemy. *Dłuższy* może oznaczać wyraz mający więcej fonemów (różnicy często

¹ Na s. 415 czytamy: „on peut conclure de différents ouvrages de M. Kuryłowicz que les termes „primaire“ et „secondaire“ ne veulent dire chez lui autre chose que „plus fréquent“ et „moins fréquent“. Wcale nie! Nie chodzi o częstotliwość cyfrową, lecz o zakres funkcyjny.

nawet lingwista nie jest w stanie określić od razu, bez liczenia). Może oznaczać wyraz mający więcej sylab, np. wyraz *baba* jest pod tym względem dłuższy niż np. *stryj* (mający więcej fonemów). Może wreszcie oznaczać wyraz mający więcej morfemów, np. wyraz *oczko* jako rozszerzony jest morfologicznie dłuższy niż np. *kopyto* (wyraz mający i więcej sylab i więcej fonemów). Nie wiadomo, o jaką długość autorowi chodzi, prawdopodobnie o jakieś mixtum.

Mieszany jest przytoczony s. 298—299 z francuskiego słownika etymologicznego O. Bloch'a materiał ilustracyjny. Znajdujemy tam:

1. Normalne francuskie procesy słowotwórcze, nie wymagające uciekania się do analogii, jak *bec* > *abecquer*, *quérir* > *acquérir*, utworzone podobnie jak *jour(n)* > *ajourner*, *croître* > *accroître* itp. Czy przed tym istniało *abecher*, *acquirere*, nie ma żadnego znaczenia. Jak już stwierdził de Saussure, w takich wypadkach forma nowa nie jest przekształceniem formy starej, lecz regularnym słowotwórczym nowotworem. Podaje on przykład łac. *honos* : *honor*. Forma stara w ogóle nie wchodzi do proporcji wytwarzającej formę nową (*ora*)-*t-orem*: (*ora*)-*t-or* = *hon-orem*: *hon-or*. Podobnie rzecz się ma dla cytowanych przez autora *aileron* < *aile* jak *moucheron* < *mouche*, *napperon* < *nappe*; *amertume* < *amer* jak *pesantume* < *pesant*; *ameilleurer* (XVI w.) < *meilleur* jak *ac(c)ointer* < *cointe* itp.; włoskie *addietro* < *dietro* jak *accanto* < *canto*; *alberare* < *albero* jak *remare* < *remo* itp. Na te procesy słowotwórcze jako takie nie ma wpływu fakt, czy formy *abechier*, *aleron* itd. w danym momencie jeszcze istniały, czy już zanikły czy też w ogóle nigdy nie istniały: przy wszystkich trzech ewentualnościach proces słowotwórczy dałby ten sam wynik.

2. Wypadki jak *abstenir* < *ab(s)* + *tenir*, *extraire* < *ex* + *traire* nie różnią się zasadniczo od wypadków jak *égalité* < *égal* + *ité*. Mamy do czynienia ze słowotwórstwem za pomocą sufiksów wzgl. prefiksów łacińskich.

3. Przykłady sporadycznej kontaminacji leksykalnej czy „etymologii ludowej“ (tłumaczonej mniej lub więcej hipotetycznie), np. st.-fr. *ayemant* < *adamas* + *diamas*; franc. *omelette* < *amelette* + *ovum*; *anormal* < *anomal* + *normal*; *antienne* < *antiphona* + *ante*; *armet* < hiszp. *almete* + *arme*; itd.²

4. Zmiana sufiksu („Suffixwechsel“), np. w latynizmie *abolir* < *abolere*, jak w *accomplir* *accomplir* < *complere* itp.

Nie wiadomo, czy w 570 pozycjach, ekscerpowanych przez autora ze słownika O. Blocha, nie znalazłyby się przykłady innego jeszcze typu. W każdym razie to, co generacje językoznawców starały się poklasyfikować

² Nie wiem, dlaczego *appartenir* miałoby być kontaminacją z **appertenir* + *part*; przecież *per-* jest normalnie kontynuowane przez *par-* (*par-fumer*, *-semer*, *-venir*...). Co do form *arraisonner* i *a(r)raisnier*, to tworzyły one pierwotnie jeden paradygmat.

wać, rzucone zostało przez autora na jedną kupę³ i poddane obliczeniu statystycznemu w cyfrach absolutnych i procentach. Jakież jest rezultat? Otrzymuje on dla potwierdzenia swej hipotezy I przeszło 90% przykładów potwierdzających. Otrzymałby ich prawie 100%, gdyby się ograniczył do grup 1) i 2). Cóż bowiem oznaczają wtedy te procenty? To, że osnowa, np. *bec* wobec *abeequer*, *quérir* wobec *acquérir* itd., jest morfologicznie (a co za tym idzie, także pod względem fonemów a często i sylab) krótsza niżeli derywat. Ale do tego nie trzeba żadnej hipotezy.

Według hipotezy II (s. 301) alternacja wokaliczna pierwiastka (lepiej: apofonia) jest częściej usuwana niż wprowadzana. Egzemplifikację przeprowadza autor na materiale polskim. Np. dyspalatalizacja ('*ě*' > '*a*', '*e*' > '*o*') jest usuwana, stosunek *sz* : *ś*, *ż* : *ź* wprowadzany. Widzimy, że obok alternacji starych, wymierających (jak tzw. dyspalatalizacja) powstają nowe jak w *duży* : *duzi*, *gorszy* : *gorsi*. Wszystko zależy od tego, czy bierzemy pod rozwagę środki apofoniczne zanikające czy *in statu nascendi*. Podobnie jak sufiksy apofonia powstaje w określonych warunkach, szerzy się, potem przychodzą procesy morfologiczne, które ją czynią zbędną, wówczas następuje stadium jej kureczenia. Formuła autora zastosowana do sufiksów brzmiałaby: usuwanie starych sufiksów jest częstsze niż wprowadzanie nowych, co nie wygląda przekonująco.

W *L'apophonie* traktowano o apofonii *in statu nascendi* i jej szerzeniu się, nie o jej stopniowym zaniku w językach historycznych. Na s. 420 autor sądzi, że na mocy jego prawa, konstatającego awersję do apofonii, nie mogłaby ona w indo-europejskim rozszerzać się, lecz musiałaby kurczyć się od samych zaczątków.

Prócz przykładów polskich cytuje autor i drugą grupę, odnoszącą się do przekształceń akcentowych czasownika romańskiego. Nie można zbywać na kilku stronach, jak to czyni Doc. Mańczak, około pięćdziesięciu przykładów, z różnych języków i narzeczy, z których każdy wymaga przede wszystkim ustawienia go w odnośnym systemie językowym; autor zaś ogranicza się do cytowania Meyera-Lübkego z r. 1893, bez śladu jakiegokolwiek analizy strukturalnej poszczególnych wypadków. Po pierwsze nie ustala, jakie były w paradygmatach poszczególnych koniugacji formy pod względem akcentuacyjnym podstawowe, a jakie ufundowane. Następnie, które koniugacje były podstawowe, tj. indukujące zmiany u innych. Przede wszystkim jednak badanie akcentu powinno było być poprze-

³ Na s. 406 czytamy: „Bien entendu, il est sans importance que le changement s'accomplisse entre deux mots génétiquement liés (*perier* + *poire* > *poirier*) ou non (*anomal* + *normal* > *anormal*) parce que cette différence, qui existe pour le linguiste, ne subsiste pas du tout pour le sujet parlant, qui est le créateur de la forme nouvelle“. — Owszem, taka różnica istnieje, gdyż *poirier* jest derywowane z *poire* dokładnie tak samo jak *pommier*, *prunier* < *pomme*, *prune*.

dziane przez badanie losu końcówek i wokalizmu pierwiastkowego, gdyż akcent jako prozodem jest dopiero nadbudową struktury fonologicznej wyrazu. Nawiasem powiedziawszy zasady obliczania statystycznego są tu dosyć dziwne: zmiana wzmiankowana w jakimś podręczniku kilka razy liczy się za zmianę kilkakrotną, o ile wzmianki nie znajdują się na jednej i tej samej stronie, itp. (s. 311—312).

Hipoteza III (s. 312) głosi, że przekształcanie form fleksyjnych dłuższych według krótszych jest częstsze niż zjawisko odwrotne. Chodzi tu, jak wyjaśnia autor, o stosunki, jak pol. *pisać* : *napisać*; niem. *tragen* : *getragen*; łac. *scribit* : *scripsit*; franc. (*il*) *lève* : *lever*, *levant*; *écrire* : *écrivai* itp., które „przypominają stosunki między derywatem i osnową“ (tj. mamy tu stosunek ufundowania dwóch form fleksyjnych w obrębie jednego wyrazu). Ponieważ, jak w derywacji, forma podstawowa (pierwsza w każdej parze) jest z reguły „krótsza“, a forma ufundowana „dłuższa“, więc też, jak w derywacji, formy „krótsze“ wpływają na „dłuższe“. Istotą zjawiska jest oczywiście nie krótkość i długość form, lecz ich podstawowość i pochodność (por. naszą formułę II)⁴. Można zasadniczo derywować i przez odjęcie, co jest jednak wyjątkowe.

Hipoteza IV (s. 321): „końcówki zero są częściej zastępowane przez końcówki pełne aniżeli odwrotnie“. W przykładach autora napotykamy na pomieszanie wypadków przekształceń czysto formalnych, jak gen. plur. *grzechów* zam. **grzech*, ze zjawiskami formalno-znaczeniowymi, jak gen.-acc. sing. rzeczowników męskich (przechodzenie na nieżywotne jest dopiero drugą fazą szerzenia się -a).

Hipoteza V (s. 323): „końcówki jednozgłoskowe są częściej zastępowane przez wielozgłoskowe aniżeli odwrotnie“.

Przykłady (s. 323—324) są mętne. Zastępstwo dat. sing. -u przez -owi, częściowo związane z zastępstwem gen. sing. -a przez -u (jeśli -u w gen., znajdujemy -owi w dat.), jest wynikiem zlewania się tematów na -o- i -u-: końcówka -owi jest jednoznaczna, podczas gdy -u jest dwuznaczna. — Zjawiskiem drugorzędnym jest dalsze szerzenie się -owi w wypadkach, w których nie ma go w języku wspólnym: *bratowi*, *księdzowi*; *patriotowi*; *imieniowi*, *południowi* (neutra na -o- mogły -owi przejąć dopiero od męskich, gdyż tematów nijakich na -u- nie było); zjawisko to podpada więc pod naszą formułę VI (p. niżej).

Koincydencja liczby podwójnej z mnogą dała wahania między -y lub -mi a końcówką -oma.

Zastępstwo w instr. plur. -y przez -ami u rzeczowników męskich i nijakich jest po pierwsze zastępstwem końcówki dwuznacznej przez bardziej ekspresywną, bo jednoznaczna, po drugie towarzyszy mu zastępstwo

⁴ Pod formułami rozumiemy tutaj twierdzenia nasze (z A. L. V), pod hipotezami twierdzenia Doc. Mańczaka.

-*'ech* przez -*ach* w loc. plur. (okresowo i zastępstwo -*om* przez -*am*), tak że nie odgrywa tu roli volumen fonologiczne: -*'ech* i -*ach*, -*om* i -*am* zawierają taką samą liczbę fonemów. Podobnie *kości* > *kości*, ale i *w kościach* > *w kościach*.

W wypadkach jak -*oma* w miejsce -*ma* (< -*oma*, -*ma*) znajduje zastosowanie nasza formuła I: -*o-ma* implikuje -*ma*, podobnie -*a-mi* implikuje -*mi* (< -*mi*).

Hipotezy VI (s. 387) i VII (s. 388): „formy indyktywu (wzgl. czasu teraźniejszego) częściej pociągają za sobą przekształcenie form innych trybów (wzgl. czasów) aniżeli odwrotnie“.

Jest to tylko zastosowanie naszej formuły II. Indicativus wzgl. praesens jest semantycznie zawsze, formalnie przeważnie, podstawowym w stosunku do innych trybów wzgl. czasów.

Hipoteza VIII (s. 388): „w razie różnicy między fleksją nazwy geograficznej a odpowiedniego imienia pospolitego przypadki lokalne nazwy geograficznej wykazują na ogół charakter archaiczny, podczas gdy inne przypadki wykazują najczęściej innowację“.

Funkcja prymarna (podstawowa) reprezentowana jest przez imię pospolite, sekundarna przez imię własne (por. *Onomastica* II, s. 5). Przy innowacjach formalnych imienia pospolitego pojawiają się w odpowiednich nazwach geograficznych cechy rezydualne. Cechy te wystąpią przede wszystkim w przypadkach lokalnych, jako semantycznie podstawowych w nazwach geograficznych. Inne przypadki, o ile w ogóle są tangowane, wykazują raczej wahania aniżeli zmiany (s. 395—396).

Hipoteza VIII nie mówi o działaniu analogii, lecz o dyferencjacji. Natomiast hipoteza IX (s. 396) zajmuje się wpływem przypadków lokalnych na resztę paradygmatu nazw geograficznych. Nazwom tym, marginalnym z punktu widzenia systemu językowego, poświęca autor, rozdymając objętość artykułu materiałem użytym gdzie indziej, kilkanaście stron (s. 388—401).

W konkluzji (s. 401 n.) autor zapytuje, czy nie przywiązuje się zbyt wielkiej wagi do proporcji $a : b = c : x$. Jeśli np. chodzi o przeniesienie końcówki -*ami* w miejsce starszej końcówki -*y* (np. *lěty* > *lětami*), czy rzeczywiście należy u mówiących osobników przyjąć działanie proporcji (*řekъ : řekami = lěť : lětami*), czy nie należy raczej przyjąć wykrzyżowania („croisement“), więc *lěty + řekami* > *lětami*. Odpowiedzieć na to należy, że istnienie kontaminacji, szczególnie we faktach indywidualnych, leksykalnych, nie może być negowane. Aby jednak można było przenieść końcówkę -*ami* (z typu *řekami* do typu *lěty*), musi ona być wyczuwana jako mająca funkcję morfologiczną, czyli musi istnieć między *řek-* i -*ami*, *lěť-* i -*y* granica morfologiczna. Jeśli twierdzę, że *lětami* utworzone jest według *řekami* i że doczepienie -*ami* do *lěť-* ma tę samą wartość morfo-

logiczna, co doczepienie *-ami* do *rok-*, to nie jest to nie innego jak przyjęcie stosunku proporcjonalnego *rok- : rok-ami = lēt- : lēt-ami* (bez względu na to, czy jest on zautomatyzowany czy nie). Podobnie *Tuscul- : Tusculi = Carthagin- : Carthagini* (loc. sing.) itp.

Autor następnie dodaje: „On sait très bien que les innovations analogiques ne sont pas le fruit de la réflexion, mais celui d'une mémoire défectueuse, d'une inadvertance ou d'une connaissance imparfaite de la langue“. Autor niewłaściwie odwrócił znane spostrzeżenia, że defekt pamięci, brak uwagi lub niedokładna znajomość języka mogą wywołać kontaminacje lub twory „analogiczne“. Ale defekty indywidualne w społeczności językowej nie chwytają. Normalnie przy innowacjach chodzi o zmiany świadome, „ekspresywne“ w szerokim tego słowa znaczeniu, czy chodzi o wymowę czy nadanie nowego odcienia znaczeniowego, czy zastąpienie jednego morfemu, wyrazu lub zwrotu innym, czy o nową konstrukcję składniową. Dlatego właśnie, że zmiany te są ekspresywne, znajdują one powodzenie i szerzą się. W dziedzinie wyrazów i zwrotów obserwujemy bez trudu te zjawiska na językach literackich.

Z hipotez autora hipoteza I, jako mieszająca i sumująca różne typy przekształceń językowych, od dawna dobrze odróżnianych, jest bez wartości. Jeśli ją skorygujemy i tym samym ograniczymy do morfologii, wyniknie szczegółowe zastosowanie naszej formuły II. Hipoteza II miesza i sumuje archaizmy i innowacje. Hipoteza III jest znowu szczegółowym zastosowaniem naszej formuły II. Hipoteza IV jest szczegółowym zastosowaniem naszej formuły I. Hipoteza V znowu miesza i sumuje typy przekształceń jakościowo różnych. Skorygowana i tym samym ograniczona do morfologii jest szczegółowym zastosowaniem naszej formuły I. Hipotezy VI i VII są szczegółowymi zastosowaniami naszej formuły II. Hipotezy VIII i IX streszczają znane tendencje dotyczące nazw geograficznych, które nie wiadomo dlaczego się tu znalazły (jeśli autor chciał już wciągać i zjawiska bardziej marginalne, powinien był omówić imię własne w ogóle).

W sumie autor, biorąc asumpt z naszych formuł I i II, częściowo je zastosował, częściowo przekreślił (i to w dziewięć lat po ich ukazaniu się). Samodzielności swego stanowiska stara się bronić atakując w osobnym apendyksie (s. 403—420) wszystkie formuły (I—VI) naszego artykułu w A. L. V. Przyjrzyjmy się więc z kolei tej jego krytyce.

Wspomniałem wyżej o zakresowym stosunku formy podstawowej do formy ufundowanej: zakres tej ostatniej mieści się w zakresie pierwszej. Otóż Doc. Mańczak (s. 404) twierdzi, że w książce *L'accentuation* s. 198 przyjmujemy *tacite* obok tego stosunku nadrzędny: podrzędny także stosunek równorzędności, co rzekomo ma wynikać z podanego przeze

mnie zakresu użycia intonacji w litewskim i w grece. Na s. 198 książki *L'accentuation* czytamy dla bałtośłowiańskiego⁵:

syllabe initiale: *opposition douce/rude*

syllabe interne: *intonation rude*

syllabe finale : *intonation douce*

Mamy do czynienia ze stosunkiem nadrzędność (cyrkumfleksu): podrzędność (akutu), jak wynika z zakresów ich użycia: pominawszy zgłoskę początkową (gdzie mamy opozycję) cyrkumfleks może występować we wszystkich dwuzgłoskowcach i wielozgłoskowcach (na zgłosce końcowej), akut tylko we wielozgłoskowcach (na zgłosce wewnętrznej).

Co do greki por. tamże:

antépénultième

pénultième devant tranche finale longue

pénultième devant tranche finale brève

syllabe finale: *opposition aigu/circonflexe*

} *intonation aiguë*

intonation circonflexe

Tutaj znowu nie ma symetrii, lecz mamy do czynienia z nadrzędnością akutu: pominawszy zgłoskę końcową (gdzie mamy opozycję), akut może występować na trzeciej od końca i na przedostatniej, cyrkumfleks tylko na przedostatniej.

Autor powiada dalej (s. 405), że nie wiadomo, jak zastosować formułę nadrzędności i podrzędności do wyrównań gen. sing. (-a, -u) w obrębie polskich rzeczowników męskich. Otóż faktem podstawowym jest zanik stopniowy różnicy między pierwotnymi tematami na -o- i na -u-. Formą podstawową były przy tym tematy na -o-, jako mające większy zakres użycia, nie dlatego, że były reprezentowane przez większą ilość rzeczowników, lecz dlatego, że obejmowały i rzeczowniki niemotywowane i rzeczowniki motywowane i przymiotniki, podczas gdy tematy na -u- występowały tylko u niemotywowanych rzeczowników (podobnie tematy na -i- i na spółgłoskę). Od tego układu należy wyjść, aby tłumaczyć szczegóły podzasadami i czynnikami specjalnymi, co nie znaczy wcale, że polonistom uda się je wytłumaczyć wszystkie.

Na nieporozumieniu polega twierdzenie autora (s. 405), że końcówki żeńskie (jak -ach) bywają przecież przejmowane przez paradygmaty męskie, podczas gdy ja twierdzę, że femininum jako ufundowane na masculinum podpada pod wpływ tego ostatniego. Otóż ten wpływ zachodzi tam, gdzie przy identyczności pierwiastka (tematu) opozycja między masculinum i femininum jest czysto fleksyjna, tj. u przymiotników i to głównie w językach (jak greka), w których masc. i fem. bywają w części wypadków reprezentowane przez formę męską (np. ἀληθής masc. i fem.,

⁵ Nie dla litewskiego, jak omyłkowo podaje Doc. Mańczak.

ἀληθές neutrum). Zakres formy męskiej jest tym samym większy od zakresu żeńskiej.

Formuła III („struktury pełne są podstawą dla struktur, które są zredukowane do członu konstytutywnego“) okazała się dla autora niezrozumiałą (s. 405 nn.). Jako przykład podałem akcentuację czasownika greckiego: ponieważ wszystkie złożenia czasownikowe (*verbum finitum*) mają akcent recesywny, więc i forma prosta (bez przedrostka) otrzymuje akcent recesywny. Według autora jest to równoważne twierdzeniu, że formy niemotywowane opierają się o motywowane (co byłoby sprzeczne z naszą formułą II). Chodzi jednak o całkiem coś innego. Stosunek czasownik : określony przedrostek + czasownik (np. λείπω : ἀπολείπω) jest stosunkiem formalno-znaczeniowym, stosunkiem osnowy (wyrazu podstawowego) do derywatu (wyrazu pochodnego czy ufundowanego). Ale stosunek wszystkie złożenia czasownikowe : czasownik (niezłożony), np. ἀπο-, ἐν-, ἐκ-, ἐπι-, κατά-, παρα-, περι-, προ-, ὑπο-... + λείπω : λείπω jest czymś całkiem innym. Po pierwsze człony podstawowy i ufundowany stojące tu w opozycji są inne niż w wypadku λείπω : ἀπολείπω (nie chodzi więc o zwykłe odwrócenie). Po drugie stosunek już nie jest, jak w wypadku λείπω : ἀπολείπω, formalno-zaczeniowy, lecz tylko formalny (chodzi o złożoność form z przedrostkami, nie o poszczególne znaczenia przedrostków).

Na s. 407 autor oświadcza, że nie rozumie, dlaczego przy wyjaśnieniu zaniku alternacji we franc. I koniugacji (*lieve : levons > lève : levons*) uciekałem się do akcentu. Po prostu dlatego, że alternacja ta była uwarunkowana akcentem, chociaż już tylko morfologicznie, a ruchomość fonologiczna akcentu znikła definitywnie ze zgłuchnięciem końcowego -e w XVI w. Alternacja zachowała się w innych koniugacjach, gdzie była sprzęgnięta z alternacją spółgłoskową. Wywody s. 407 nn., oparte na autorytetach XIX-wiecznych (Körting, Nyrop, Meyer-Lübke), operują argumentem cyfrowym, w dodatku wysoce problematycznym. Mają one służyć jako argument przeciw powyższemu objaśnieniu usunięcia alternacji w języku francuskim. Jednak po pierwsze nie należało jako paraleli przytaczać tych języków romańskich, w których nie ma końcówki czasownikowej zero (istniejącej we francuskim), ponieważ struktura prozodyczna paradygmatu jest wtedy całkiem inna. Po drugie: jakimi argumentami mogą być dla francuszczyzny XVI w. inne języki romańskie, w których niwelacja akcentu odbywała się niezależnie, w innych okresach, w innym stopniu i nawet częściowo w innych kierunkach?

Przeciw naszej formule IV („w razie zróżnicowania forma nowa odpowiada funkcji prymarnej, forma stara zarezerwowana jest dla funkcji sekundarnej“) autor przytacza szereg przykładów, rzekomo sprzecznych, z historii języka niemieckiego (s. 411—415). Formuła jest heurystyczna

i ogólna (overall rule) i dla wyjaśnienia wyjątków należy szukać czynników specjalnych, dokładnie tak samo, jak dla wyjątków od praw fonetycznych. Tym nie mniej okazuje się, że rzekome kontrprzykłady ujęte zostały przez recenzenta opacznie, po prostu nie zadał sobie trudu przeanalizowania ich, co można było uczynić nawet przy słabej znajomości materiału. I tak:

Apokopa *e* jest w śr.-w.-n. fonetyczna po *r*, *l*, *n*⁶ (podczas gdy w górnioniem. rozpowszechnia się ona po jakiejkolwiek spółgłosce). We fleksji słabej przymiotnika *e* zostaje normalnie zrestytuowane (więc *der jüngere*, *der ältere* są formami młodszymi), w rzeczownikowym przymiotniku (funkcja sekundarna) apokopa często utrzymuje się (*der Jünger*, *die Eltern*). W *hehrer*: *Herr* różnicowanie jest już st.-w.-n. Co do przykładu *Spitz*, to rzeczownik ten ma apokopę górnioniemiecką.

W *dessen*, *deren*, *denen* (formy młodsze) mamy do czynienia z zaimkami, podczas gdy funkcję rodzajnikową (sekundarną) reprezentują formy stare *des*, *der*, *den*.

O stosunku imienia własnego do pospolitego była wyżej mowa. Jeśli *A* = imię pospolite, *A'* = homonimiczne imię własne, to struktura ufundowania jest *A* → *A'*, czyli zachodzi następująca możliwość: zmiana *A* (np. odnowienie fleksji *A*), ale utrzymanie starej formy w *A'*. Więc *Schmied* (ze wzdłużeniem według gen.-dat. sing.) → *Schmidt* (utrzymanie krótkości); *Kerl* (*e* > *a* w środkowo- i dolnioniem.) → *Karl* (utrzymanie starego *a* w górnioniem.), co oznacza, że różnicowanie dokonało się na obszarze górnioniem.; *Falke* (restytucja *e*, które znikło w górnioniem.) → *Falk*, co oznacza, że różnicowanie dokonało się na obszarze górnioniem. Drugą alternatywą jest przyjęcie zapożyczenia *Karl*, *Falk* jako imion z górnioniem. do języka wspólnego. Natomiast w przykładzie *Götze*: *Götz* nie chodzi, jak sądzi autor, o różnicę między imieniem pospolitym i własnym, lecz o dwa imiona własne, pierwsze z wymową górno-, drugie środkowoniem.

Całkiem czymś innym jest repartycja *Franke*: *Franken*, *Rappe*: *Rappen*; *Lump*: *Lumpen*, *Tropf*: *Tropfen*. Mamy tu bowiem do czynienia z różnicą semantyczną między żywotnymi i nieżywotnymi. Nieżywotne uogólniają w średniowieczu *-en*, żywotne zatrzymują nom. sing. bez *-n*. Stąd znaczenie prymarne w *Lumpen*, *Tropfen*, sekundarne w *Lump*, *Tropf*, u żywotnych odwrotnie *Franke*, *Rappe* mają znaczenie prymarne, formy *Franken*, *Rappen* znaczenie sekundarne. Dla form *Quelle*: *Quell* trudno mówić o opozycji *e*: zero, gdyż pierwsza forma jest rodzaju żeńskiego, druga męskiego (prawdopodobnie dwa postverbalia od *quellen*).

Autor przytacza dalej niem. *Fahrt*: *Fährte*, *Statt*: *Stätte* jako przykłady między sobą sprzeczne: prymarne znaczenie zachowało się raz we

⁶ Po krótkiej samogłosce.

formie z przegłosem (*Stätte*), drugi raz we formie bez przegłosu (*Fahrt*). Sprawa nie jest tak prosta. Z jednej strony konstatuje się bowiem w śr.-w.-n. wypieranie starych form gen.-dat. sing. (z przegłosem) przez formę nom.-acc. sing. (bez przegłosu), z drugiej strony wypieranie, pod wpływem liczby mnogiej, form liczby pojedynczej bez przegłosu przez formy z przegłosem (por. H. Paul, *Mittelhochdeutsche Grammatik* ⁶, s. 60).

Według autora, jeśli mamy w niemieckim *zwei Lot* wobec normalnej liczby mnogiej *Lote*, to zgadza się to z naszą formułą IV, ale jeśli mamy *zwei Fuss, Schuh, Zoll*, to jest to z nią sprzeczne, ponieważ liczba mnoga tych wyrazów (w przeciwieństwie do *Lot*) w ogóle nigdy nie miała końcówki zero. Ale chodzi przecież o zjawisko dyferencjacji: jeśli forma plur. *Lot* utrzymuje się w pewnych połączeniach składniowych i zarazem z pewnym specjalnym znaczeniem, wywołując różnicowanie formalne, to tym samym staje się autonomiczną. Pozorna nieodmienność *Lot* w *zwei Lot* (połączenie z liczebnikiem i znaczenie wagi lub miary) może wówczas szerzyć się swobodnie i na inne rzeczowniki oznaczające wagi i miary. Szerzenie się nowej reguły składniowo-morfologicznej jest właśnie najsilniejszym dowodem zaszłej dyferencjacji formalnej.

Stosunek *Länder* : *Lande*, *Männer* : *Mannen*. Użycie stylistycznie nacechowane (poetyckość, archaizowanie...) jest funkcjonalnie, stąd i zakresowo, *specjalne* w stosunku do potocznego, a więc ufundowane na nim. Stosunek cyfrowy, zresztą trudno uchwytny (możliwe, że np. u Wagnera formy *Lande*, *Mannen* są częstsze), nie gra i tu decydującej roli.

Do stosunku *der Schild* : *das Schild* brak bliższych danych, nie wiemy, czy różnicowanie nie zaszło pierwotnie w narzeczu, w którym *Schild* było neutrum (wtargnięcie z sąsiednich dialektów odziedziczonego rodzaju męskiego, ale tylko dla funkcji znaczeniowej prymarnej „tarcza“). Druga alternatywa: zapożyczenie, z narzeczy mających *das Schild*, formy tej w znaczeniu „szyld“.

Formy jak *erlaucht*, *gewandt* są formami starszymi (bez przegłosu; tzw. Rückumlaut) i wobec tego mają sekundarną funkcję przymiotnikową, w przeciwieństwie do form odnowionych (przekształconych) *erleuchtet*, *gewendet*, zachowujących prymarną funkcję imiesłowową (por. hiszp. *escribido* : *escrito*, *freido* : *frito* itd.).

Również przykład *jetzt* : *jetzo* potwierdza naszą formułą IV. Wyrazy te kontynuują śr.-w.-n. *ieze* : *iezuo*. Starsze *jetzo* ma charakter poetycki. Natomiast przejście młodszego *jetz* w *jetzt* należy do historii wygłosu niemieckiego (-t nieorganiczne jak w *Axt*, *Obst*, *Papst*, *Palast* itd.).

Kluge *Etym. Wtb.* ³ uważa *Beet* za uogólnienie tematu nom.-acc. sing. **bete* (< **badi*), *Bett* natomiast byłoby uogólnieniem tematu innych form przypadkowych, mających geminację (**baddj*-). O ile ma słuszość, to zgadza się z naszą formułą IV fakt, że nowa forma nom.-acc. *Bett* wy-

kazuje znaczenie prymarne („łóże“), forma stara *Beet* zaś znaczenie sekundarne („grządka“).

Autor cytuje jeszcze (s. 416) przykład polski *chłopy* jako dowód, że funkcja znaczeniowa sekundarna (w tym wypadku stylistyczna) wykazuje formę nową (w przeciwieństwie do formy odziedziczonej *chłopi*). Według gramatyki polskiej trzech autorów w pewnych narzeczach polskich forma *chłopy* zainstalowała się jako nom. plur. (jak *lisy*, *wozy*), lecz została wyparta przez formę odziedziczoną *chłopi* innych narzeczy i języka wspólnego. W tych właśnie narzeczach forma stara, tj. *chłopy*, mogła kurcząc się nabrać sekundarnej, stylistycznie zabarwionej, funkcji. Z tą nową funkcją forma *chłopy* przeszła w XVIII w. i do języka wspólnego. Druga alternatywa: forma *chłopy* została z tych narzeczy wprost zapożyczona do języka wspólnego z odcieniem ujemnym (a więc nie dyferencjacja *sensu stricto*).

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na ostatniej liście cytowanych przez autora przykładów, by dać wyobrażenie o pobieżności, czasem wprost nietrafności ich analizy a dalej wykazać różnorodność zjawisk, z jakimi tu mamy do czynienia⁷. Zapytać należy, jaką wartość ma statystyka sumująca tego rodzaju fakty, źle zanalizowane a heterogeniczne. Cyfry nie uporządkują różnorodności faktów i uprawianie takiej łatwizny buchalteryjno-statystycznej nie oznacza postępu w lingwistyce.

Nasza formuła VI orzeka, że pierwszy i drugi człon proporcji należą pierwotnie do różnych systemów: pierwszy z nich należy do gwary naśladowanej, drugi do gwary naśladowanej.

Formuła ta odnosi się do szerzenia się innowacji językowych, fonetycznych, morfologicznych itd. Np. gwara A_1 dyftongizuje $i > ei$ tylko w określonych warunkach a_1 , sąsiednie gwary A_2 rozciągają dyftongizację $i > ei$ dodatkowo i na warunki a_2 (więc $a_1 + a_2$). Tłumacząca to zjawisko proporcja wyglądać będzie tak:

Jeśli w warunkach a_1 i gwary A_2 przechodzi w ei (pod wpływem gwary A_1), to i w warunkach a_2 przechodzi również w ei . Inaczej mówiąc szerzenie się zjawiska dyftongizacji jest równocześnie terytorialne i systemowe i polega na przeciwstawieniu, u osobników A_2 , wzoru naśladowanego (A_1) i własnej gwary.

Doc. Mańczak określa to zjawisko jako nieregularność (s. 416—417). Dziwnie to brzmi u romanisty, który od Schuchardta i Gilliérona powinien wiedzieć, że tak właśnie należy wyobrażać sobie szerzenie się wielkich praw fonetycznych⁸. Formuła VI jest ważna zawsze, o ile chodzi o aspekt

⁷ Podobną mieszaninę spotykamy u autora i gdzie indziej, por. przykłady na s. 417—419, wypisane z Nyropa.

⁸ Por. Hugo-Schuchardt Brevier, s. 43 n.

szerzenia się zmian językowych, a nie jest namiastką innych formuł wyjaśniających genezę zmian.

Parę uwag końcowych (s. 417—420) autor poświęca książkom moim *L'accentuation* i *L'apophonie*. Ponieważ, jak się okazało wyżej (odnośnie apofonii i intonacji) sprawy te są mu dosyć obce, dyskutować z nim na te tematy nie zamierzam. Autor musiałby przejść przez seminarium indoeuropejskie, sanskryt, grekę itd. oraz zapoznać się z opiniami czołowych fachowców (Martinet „Word“ 9, s. 283, Benveniste BSL, 53, 2, s. 46, „Language“ 34, s. 381 itd.), aby zrozumieć, o jakie w ogóle zagadnienia tu chodzi i móc z pożytkiem dla siebie i innych polemizować.

Omówione tu defekty analizy lingwistycznej i metody były powodem, dlaczego w ubiegłym roku Komitet Językoznawczy PAN artykułu Doc. Mańczaka do druku nie przyjął. Z zaleceń recenzentów autor niewiele uwzględnił, skreślił tylko między innymi ogromny wykaz polskich rzeczowników na *-k* (*odpadek, przypadek, wypadek...*), przeszło 4000, mający z matematyczną ścisłością stwierdzić 4000 różnych wypadków analogii, mianowicie zastąpienia *-e* przez *-u* w loc. sing.⁹ Nie zastosował się do wskazówki głównej: dla objaśnienia faktów językowych trzeba je naprzód zanalizować i ustawić w systemie językowym, do którego należą. Mechaniczne ujęcie cyfrowe pstrego materiału językowego przypomina zaaplikowanie przez autora zasady bezsensownych sylab do badania akcentuacji polskiej.

„Lingua“ holenderska była dla autora pobłażliwsza. Nie bez pewnego zadowolenia konstatujemy, że wydawnictwa językoznawcze polskie stawiają wyższe wymagania.

⁹ Natomiast dodał apendyks polemizujący z podpisanym.

TADEUSZ POBOŹNIAK

Helena Willman-Grabowska¹

(Wspomnienie pośmiertne)

Zainteresowania językoznawcze u Heleny Willman-Grabowskiej wzbudzone zostały przez Jana Baudouina de Courtenay, z którym stykała się na sporadycznych jego wykładach w Warszawie na tajnym uniwersytecie polskim w pierwszych latach XX stulecia. Ponieważ jednak w ówczesnych stosunkach nie można było tam prowadzić normalnych studiów uniwersyteckich, sam Baudouin de Courtenay radził jej wyjazd za granicę na Zachód. Sanskrytu uczyła się już wcześniej prywatnie, na studiach uniwersyteckich zapoznała się z nim w Lozannie. Potem przeniosła się do Paryża (1911) i tu studiowała językoznawstwo oraz filologię indyjską u A. Meilleta, S. Lévi'ego, L. Finota i innych. W latach 1920—1927 wykłada sanskryt i język pāli w École de Hautes Études jako profesor kontraktowy. W r. 1927 przeniosła się do Krakowa i tu aż do r. 1951 z przerwą wojenną prowadziła wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu filologii indyjskiej i językoznawstwa irańskiego.

Szeroki był zakres zainteresowań językoznawczych prof. H. Willman-Grabowskiej. Wchodziły tu sanskryt i języki średnioindyjskie, drawidyjskie, języki staroiraniańskie (staroperski i awestyjski), językoznawstwo polskie, indoeuropejskie i ogólne. Wprawdzie nie były to jej jedyne zainteresowania — poza językoznawstwem była też specjalistką w dziedzinie literatury i religii indyjskiej — jednak były one zawsze żywe przez cały ciąg jej działalności naukowej.

Do wcześniejszych jej prac należy wspólnie z Meillem wydana gramatyka języka polskiego². W tym samym czasie opracowała samodzielnie podręcznik języka polskiego dla Francuzów oraz podręcznik języka francuskiego dla Polaków³. Oba podręczniki odznaczają się zaletami dydaktycznymi. Do językoznawstwa polskiego należą też dwa artykuły, *Miejscownik w języku Trenów*⁴ oraz *Pol. kanak, st.-ind. kanaka*⁵, gdzie

¹ Ur. 4 I 1870 w Warszawie, zm. 31 X 1957 w Krakowie.

² A. Meillet et H. de Willman-Grabowska, *Grammaire de la langue polonaise*, Paris 1924.

³ Metoda języka francuskiego dla Polaków, Paris 1926.

⁴ Prace Filologiczne XIII.

⁵ Prace Filologiczne XIV.

autorka wykazuje, że wyraz ten dostał się do języka polskiego z Indii za pośrednictwem średniowiecznej łaciny.

Były to jednak jakby prace marginesowe. Głównym przedmiotem studiów prof. H. Willman-Grabowskiej był język staroindyjski. Nie dała ona w tej dziedzinie prac syntetycznych, typ jej badań kierował ją raczej do badań nad literaturą i kulturą indyjską, jednak i jej prace w dziedzinie językoznawstwa świadczą o znakomitej znajomości przedmiotu i bystrości sądu.

Główną pracą językoznawczą jest *Les composés nominaux dans le Śatapathabrāhmaṇa*⁶, za którą uzyskała francuski doktorat państwowy. Spotkała się ona z uznaniem wielu indianistów zagranicznych⁷. Pierwsza część pracy zawiera indeks wyrazów złożonych, druga analizuje różne typy złożzeń i wykazuje, że jakkolwiek tekst *Śatapathabrāhmaṇa* zachowuje dość wiernie typ złożzeń, znany z Rig-Vedy, to jednak dzięki temu, że sanskryt przestawał wówczas być używany jako język żywy, pojawiają się w nim w wyrazach złożonych innowacje, charakterystyczne dla późniejszego sanskrytu klasycznego.

Teżą dodatkową doktoratu była praca *Le locatif dans le Rig-Veda*⁸, gdzie autorka przedstawia cechy tego przypadku w tekście Rig-Vedy na tle użycia jego w poszczególnych językach indoeuropejskich.

Drugim przypadkiem deklinacji indyjskiej, któremu poświęciła kilka studiów, był genetyvus. Prace te to *O niektórych właściwościach genetywu w języku palijskim*⁹, *A propos du génitif absolu en vieil indien*¹⁰, i *Dopelniać dzierzawczy w staroindyjskim*¹¹. W artykułach tych wykazuje różnorodne cechy genetywu indyjskiego, którego użycie tak zazębiało się z innymi przypadkami, że Pāṇini w ogóle zrezygnował z jego określenia.

Zagadnienia semantyczne opracowywała prof. Willman-Grabowska w artykułach *Snih 'tuer' | snih 'aimer'*¹² i *Évolution sémantique du mot „dharma“*¹³.

W artykule *Examen des composés nominaux dans les inscriptions d'Aśoka*¹⁴ wykazała pewne rysy języka napisów króla Aśoki, ważne dla wyznaczenia dalszego kierunku rozwoju języków indyjskich.

⁶ Prace Kom. Or. PAU nr 10, 12, Kraków 1927—1928.

⁷ Ocenę negatywną w *Journal Asiatique* napisał L. Renou. Jego rzeczowe wywody osłabia ton osobisty recenzji.

⁸ Warszawa 1928.

⁹ Spraw. PAU XXXVIII nr 10.

¹⁰ BSOS Vol. VIII P. 4, 1937.

¹¹ Spraw. PAU XLIX nr 2.

¹² RO IV.

¹³ RO X.

¹⁴ RO III.

Poważną pracą, mającą znaczenie dla studiów indianistycznych w Polsce, było wydanie *Podręcznika sanskrytu* A. Gawrońskiego (1932), której to pracy dokonała wspólnie z prof. J. Rozwadowskim. Było to przedsięwzięcie pionierskie, personel techniczny drukarni bowiem nie był dostatecznie przygotowany do takiej pracy i nie dziwnego, że mimo wielu korekt nie brak w książce błędów druku, które często zniekształcają sens.

Studia indianistyczne w Europie ograniczały się na ogół do języków aryjskich Indii, języki drawidyjskie nie były przedmiotem żywszego zainteresowania indianistów. Wyjątek stanowił indianista francuski J. Bloch, który w r. 1946 dał krótką syntetyczną charakterystykę języków drawidyjskich. Prof. Willman-Grabowska pierwsza w Polsce uczyniła je przedmiotem studiów i miewała wykłady uniwersyteckie z tej dziedziny. Świadectwem tego jej zainteresowania jest również artykuł *Problem rodzaju gramatycznego w językach drawidyjskich*¹⁵.

Oprócz sanskrytu uwzględniała w swych wykładach także języki staroirańskie. Z dziedziny językoznawstwa irańskiego opublikowany został tylko krótki szkic *O języku sogdyjskim*¹⁶. Inne artykuły iranistyczne, jak *Māh Yašt, prière à la lune*, *Le chien dans l'Avesta* i *Anahita*, jakkolwiek oparte na danych językowych, należą do badań z dziedziny kultury.

Do językoznawstwa indoirkańskiego należy praca *Negacja w indoirkańskim*¹⁷; artykuł *Zdanie w indoirkańskim*¹⁸ został opublikowany tylko w formie krótkiego streszczenia z referatu. Z zakresu językoznawstwa indoeuropejskiego pozostawiła prof. Willman-Grabowska kilka artykułów, jak *L'adjectif en indo-européen et sa fonction*¹⁹, *Le cas de la déclinaison indo-européenne*²⁰, znane tylko ze streszczeń oraz *Sl. blazina, av. barəziš, skr. barhih*²¹.

W zakres językoznawstwa ogólnego wchodzią dwa krótkie szkice, pełne ciekawych spostrzeżeń, a to: *O powstawaniu języków literackich*²² i *Podkreślenia uczuciowe*²³.

Jakkolwiek główna wartość prac naukowych prof. H. Willman-Grabowskiej leży nie w językoznawstwie, lecz w badaniach z dziedziny literatury i kultury indyjskiej, to jednak ten krótki przegląd prac językowych wykazuje, że i wkład jej w językoznawstwo był poważny, i w zakresie tym dała sporo prac o trwałej wartości.

¹⁵ Biuletyn PTJ, z. XI.

¹⁶ RO II.

¹⁷ Biuletyn PTJ, z. IV.

¹⁸ Biuletyn PTJ, z. III.

¹⁹ Atti del III Congr. Int. dei Ling. 1933.

²⁰ Actes du IV Congr. Int. des Ling. 1938.

²¹ Symbolae in hon. J. Rozwadowski, 1927.

²² Biuletyn PTJ, z. V.

²³ Biuletyn PTJ, z. VI.

Sprawy administracyjne

WALNE ZGROMADZENIE PTJ

Dnia 16 kwietnia 1958 r. odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie PTJ. Chwilą milczenia uczczono pamięć zmarłej dn. 31. 10. 1957 r. prof. H. Willman-Grabowskiej, członka PTJ.

Sprawozdania złożyli sekretarz (A. Siudut w zastępstwie nieobecnego W. Mańczaka), skarbnik (I. Bajerowa), redaktor Biuletynu (T. Milewski) i przedstawiciel Komisji Rewizyjnej (S. Urbańczyk).

Po dyskusji nad sprawozdaniami i udzieleniu Zarządowi absolutorium w miejsce ustępujących członków Zarządu: K. Dejny, W. Doroszewskiego i W. Mańczaka, wybrano M. Karasia, H. Koneczną i J. Safarewicza. Do Komisji Rewizyjnej w miejsce zmarłej H. Willman-Grabowskiej wybrano F. Sławskiego. Zarząd ukonstytuował się wybierając na prezesa J. Safarewicza, wiceprezesa J. Kuryłowicza, sekretarza M. Karasia, skarbnika I. Bajerową.

Przyjęto 19 nowych członków wskutek czego liczba członków PTJ wzrosła do 260.

XVIII ZJAZD NAUKOWY PTJ

W dniach 16—17 kwietnia 1958 r. odbył się w Warszawie XVIII zjazd naukowy, na którym wygłoszono następujące referaty:

1. J. Kuryłowicz: *Pojęcie allomorfu.*

Dysk.: Milewski, Chmielewski, Gołąb.

2. W. Doroszewski: *O strukturalnej funkcji formantów.*

Dysk.: Kuryłowicz, Lewicka.

3. J. Chmielewski: *Typy słotowórcze formacji dwusylabowych we współczesnym języku chińskim.*

Dysk.: Kuryłowicz, Milewski, Safarewicz, Nitsch, Słuszkiewicz.

4. H. Lewicka: *Kilka typów przymiotników odrzeczownikowych w języku francuskim XVI w.*

Dysk.: Gniadek, Kuryłowicz, Mirowicz, Morawska, Stopa, Doroszewski.

5. W. Pomianowska: *Formacje z historycznym elementem -k- w gwarach polskich.*

Dysk.: Stieber, Doroszewski, Polański, Hrabec.

6. K. Nitsch: *Z historii metod fonetycznego badania gwar polskich.*

Dysk.: Stieber, Doroszewski, Czochralski.

7. A. Mirowicz: *Miejsce aspektu w systemie morfologicznym czasownika.*

Dysk.: Kuryłowicz, Nitsch, Doroszewski, Safarewicz.

8. M. Karas: *Struktura przymiotników i zaimków typu biały, który w języku polskim.*

Dysk.: Doroszewski, Kuryłowicz, Kudzinowski, Śluszkiewicz, Obrębska-Jabłońska, Zaręba, Szlifersztejnowa, Łesiów.

9. A. Bogusławski: *O dyrektywach analizy morfologicznej (w związku z pracami Winokura, Szanskiego i Smirnickiego)*.

10. H. Orzechowska-Zielicz: *Rozwój formacji odczasownikowych z sufiksem -ba w językach południowosłowiańskich*.

Dysk.: Kudzinowski, Doroszewski, Gołąb.

11. P. Zwoliński: *Geneza i rozwój znaczeniowy sufiksu -owicz (typ karierowicz, weczasowicz)*.

Dysk.: Honowska, Reczek, Klemensiewicz, Doroszewski, Sieczkowski, Safarewicz, Urbańczyk.

12. A. Sieczkowski, *O współczesnych zbieżnych tendencjach słowotwórczych w języku polskim i czeskim*.

Dysk.: Stieber, Doroszewski, Urbańczyk, Lewicka, Gołąb, Chmura.

13. S. Szlifersztejn: *Fakty słowotwórcze jako kryteria analizy historyczno-porównawczej*.

Dysk.: Lehr-Splawiński, Koneczna, Doroszewski, Sieczkowski, Olszewska, Po-bożniak, Safarewicz.

14. M. Chmura: *Uwagi o słowotwórstwie w mowie dzieci*.

Dysk.: Kaczmarek, Czochrański, Smoczyński, Doroszewski, Stieber, L. Moszyński, Stamirowska, Kuraszkiewicz.

15. M. Brodowska-Honowska: *Przymiotniki odprzymiotnikowe, w języku staro-cerkiewno-słowiańskim*.

Dysk.: Kuryłowicz, Ślawski, Karaś.

16. S. Gniadek: *Tworzenie wyrazów zdrobniałych w języku włoskim i francuskim*.

Dysk.: Kuryłowicz, Lewicka, Śluszkiewicz, Czochrański.

17. R. Stopa: *Procesy słowotwórcze w językach afrykańskich*.

Dysk.: Doroszewski, Klemensiewicz, Kuryłowicz, Kuraszkiewicz.

18. J. Safarewicz: *Uwagi o spółgłoskach greckich tekstów linearnych*.

Dysk.: Kuryłowicz, Kuraszkiewicz.

19. Cz. Kudzinowski: *Dezintonanty w litewskich wyrazach zapożyczonych*.

Dysk.: Kuryłowicz, Kuraszkiewicz, Safarewicz.

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA W DNIU 17. 4. 1958 r.

Marian Adamus, Wrocław
Ferdynand Antkowski, Poznań
Henryka Augustynowicz-Ciecierska, Kra-
ków
Irena Bajerowa, Kraków
Józef Bał, Kraków
Maria Bargielówna, Łódź
Barbara Bartnicka, Warszawa
Czesław Bartuła, Kraków
Anna Basara, Warszawa
Jan Basara, Warszawa
Piotr Bąk, Łódź
Stanisław Bąk, Wrocław
Elżbieta Belcarzowa, Kraków
Franciszek Bizoń, Kraków
Maria Bobowska-Kowalska, Kraków

Leszek Bodnarczuk, Kraków
Andrzej Bogusławski, Warszawa
Marian Borecki, Kraków
Henryk Borek, Opole
Tadeusz Brajerski, Lublin
Jan Braun, Warszawa
Tamara Buch, Warszawa
Kazimierz Budzyk, Warszawa
Danuta Butler, Warszawa
Andrzej Bzdęga, Poznań
Jadwiga Chłodzińska, Warszawa
Krystyna Chłędowska, Wrocław
Janusz Chmielewski, Warszawa
Maria Chmura, Warszawa
Witold Cienkowski, Warszawa
Teresa Ciesielska, Gdańsk

- Wacław Cimochoński, Poznań
 Władysław Cyran, Łódź
 Jan Czocharlski, Warszawa
 Karol Dejna, Łódź
 Maria Dłuska, Kraków
 Stanisława Dobeszowa, Kraków
 Walenty Dobrzyński, Opole
 Witold Doroszewski, Warszawa
 Stanisław Drabiński, Poznań
 Vilim Frančič, Kraków
 Antoni Furdal, Kraków
 Stanisław Furmanik, Warszawa
 Piotr Galas, Bochnia
 Stanisław Glinka, Warszawa
 Stanisław Gniadek, Poznań
 Zbigniew Gołąb, Kraków
 Zofia Gosiewska, Łódź
 Wanda Górecka, Kraków
 Wojciech Górny, Lublin
 Konrad Górski, Toruń
 Adam Gregorski, Kraków
 Monika Gruchmanowa, Poznań
 Renata Grzegorzycowa, Warszawa
 Irena Harasimowicz, Warszawa
 Krystyna Harrer-Pisarkowa, Kraków
 Janina Heintsch, Wrocław
 Karol Heintsch, Wrocław
 Adam Heinz, Kraków
 Wanda Herniezkówna, Kraków
 Kazimierz Hołubowicz, Wrocław
 Tacjana Hołyńska-Baranowa, Warszawa
 Maria Honowska, Kraków
 Halina Horodyska, Warszawa
 Stefan Hrabec, Łódź
 Teresa Iglukowska, Warszawa
 Roman Ingarden, Kraków
 Zofia Jakubowska, Warszawa
 Wiktor Jassem, Poznań
 Piotr Jaworek, Kraków
 Michał Jaworski, Warszawa
 Stanisław Jodłowski, Kraków
 Irmína Judycka, Warszawa
 Maria Juraszek, Warszawa
 Eugeniusz Jurkowski, Warszawa
 Leon Kaczmarek, Lublin
 Krystyna Kalicka, Kraków
 Tadeusz Kalicki, Kraków
 Ewa Kamińska, Warszawa
 Krystyna Kamińska, Łódź
 Maria Kamińska, Łódź
 Jadwiga Kamionek, Warszawa
 Mieczysław Karaś, Kraków
 Stanisław Karolak, Warszawa
 Maria Karplukówna, Kraków
 Zdzisław Kempf, Wrocław
 Teresa Kerner-Sokołowska, Warszawa
 Maria Klaus-Łozińska, Warszawa
 Zenon Klemensiewicz, Kraków
 Kazimiera Klimkowa, Kraków
 Halina Koneczna, Warszawa
 Jadwiga Konieczna, Kraków
 Jerzy Kopec, Opole
 Andrzej Koronczewski, Kraków
 Maria Kossowska, Lublin
 Wiesław Kotański, Warszawa
 Krystyna Kraszewska, Warszawa
 Bogusław Kreja, Poznań
 Janina Kubicka, Kraków
 Marian Kucała, Kraków
 Czesław Kudziński, Poznań
 Władysław Kupiszewski, Warszawa
 Władysław Kuraszkiewicz, Poznań
 Halina Kurkowska, Warszawa
 Jerzy Kuryłowicz, Kraków
 Zofia Kurz, Warszawa
 Anna Kuziorowa, Kraków
 Mieczysław Künstler, Warszawa
 Danuta Lankiewicz, Warszawa
 Tadeusz Lehr-Splawiński, Kraków
 Zenon Leszczyński, Kraków
 Halina Lewicka, Warszawa
 Bronisława Lindertówna, Lublin
 Władysław Lubaś, Kraków
 Kazimiera Łachówna, Warszawa
 Ireneusz Łapiński, Wyszki
 Stefan Łaszewski, Warszawa
 Henryk Łebek, Warszawa
 Michał Lesiów, Lublin
 Antonina Łęgowska, Kraków
 Jadwiga Majowa, Warszawa
 Irena Makowska, Warszawa
 Maria Malcówna, Kraków
 Janina Mally, Warszawa
 Halina Małeczka-Pałaszowa, Kraków
 Joanna Mantel-Niećko, Warszawa
 Witold Mańczak, Kraków
 Maria Renata Mayenowa, Warszawa
 Zofia Mianowska, Warszawa
 Tadeusz Milewski, Kraków
 Anna Miłkowska, Kraków

Anatol Mirowicz, Warszawa
 Henryka Misz, Toruń
 Barbara Mocarska, Warszawa
 Ludmiła Morawska, Lublin
 Bogusław Moroń, Toruń
 Kazimierz Moszyński, Kraków
 Leszek Moszyński, Poznań
 Stanisława Myśliwcówna, Kraków
 Wanda Namysłowska, Kraków
Kazimierz Nitsch, Kraków¹
 Maria Nowińska, Warszawa
 Antonina Obrebska-Jabłońska, Warszawa
 Helena Olesińska, Kraków
 Irena Olszewska, Warszawa
 Teresa Orłoś, Kraków
 Hanna Orzechowska-Zielicz, Warszawa
 Leszek Ossowski, Wrocław
 Ewa Ostrowska, Kraków
 Jan Otrębski, Poznań
 Barbara Otwinowska, Warszawa
 Maria Paderewska, Warszawa
 Jadwiga Pałkowska, Warszawa
 Czesław Pankowski, Warszawa
 Eugeniusz Pawłowski, Nowy Sącz
 Anna Pazdur, Łódź
 Nina Perczyńska, Warszawa
 Jan Pilich, Ciechanów
 Nina Pilszczikowa, Warszawa
 Feliks Pluta, Opole
 Tadeusz Pobożniak, Kraków
 Kazimierz Polański, Kraków
 Wanda Pomianowska, Warszawa
 Hanna Popowska, Warszawa
 Jadwiga Puzyńska, Warszawa
 Sabina Radewa, Kraków
 Marian Radłowski, Kraków
 Rudolf Ranozek, Warszawa
 Stefan Reczek, Wrocław
 Jerzy Rejchan, Kraków
 Alfred Reszkiewicz, Warszawa
 Stanisław Rospond, Wrocław
 Jerzy Rozental, Łódź
 Mikołaj Rudnicki, Poznań
 Jerzy Rusek, Kraków
 Halina Rybicka, Warszawa
 Barbara Ryklówna, Warszawa
 Rajmund Rzeszoś, Warszawa
 Jan Safarewicz, Kraków
 Halina Safarewiczowa, Kraków

Stefan Saski, Poznań
 Alojza Satkiewicz, Warszawa
 Małgorzata Schlauch, Warszawa
 Leszek Schneider, Kraków
 Ewa Siatkowska, Warszawa
 Janusz Siatkowski, Warszawa
 Bogdan Siciński, Wrocław
 Andrzej Sieczkowski, Warszawa
 Krystyna Siekierska, Warszawa
 Roxana Sinielnikoff, Warszawa
 Andrzej Siudut, Kraków
 Stanisław Skorupka, Warszawa
 Maria Skorupkowa, Warszawa
 Teresa Skubalanka, Toruń
 Halina Skulimowska, Kraków
 Franciszek Sławski, Kraków
 Stanisław Słoński, Warszawa
 Eugeniusz Słuszkiewicz, Toruń
 Paweł Smoczyński, Łódź
 Józef Smył, Warszawa
 Zenon Sobierajski, Poznań
 Teresa Sokołowska, Warszawa
 Grażyna Spychalska, Warszawa
 Stanisław Stachowski, Kraków
 Zofia Stamirowska, Kraków
 Ignacy Stein, Poznań
 Zdzisław Stieber, Warszawa
 Ewa Stoffel-Ożogowa, Wrocław
 Roman Stopa, Kraków
 Stefan Strelecyn, Warszawa
 Alina Strzyżewska, Warszawa
 Irena Styczek, Warszawa
 Janina Szewczykówna, Warszawa
 Celina Szkiładź, Warszawa
 Hipolit Szkiładź, Warszawa
 Salomea Szlifersztejn, Warszawa
 Helena Szwejkowska, Wrocław
 Barbara Szydłowska, Poznań
 Mieczysław Szymczak, Warszawa
 Alina Ścieborzanka, Warszawa
 Witold Śmiech, Łódź
 Witold Taszycki, Kraków
 Wanda Tazbir, Warszawa
 Jan Tokarski, Brwinów
 Zuzanna Topolińska, Warszawa
 Witold Truszkowski, Kraków
 Eugeniusz Trzaska, Kraków
 Lidia Trześniowska, Kraków
 Halina Turska, Toruń

¹ Zmarł 26. IX. 1958 r.

Stanisław Urbańczyk, Kraków
Adam Wandas, Kraków
Stefan Warchoń, Lublin
Stanisław Wędkiewicz, Paryż
Bronisław Wieczorkiewicz, Warszawa
Bożena Wierzchowska, Warszawa
Józef Wierzchowski, Warszawa
Jan Wikarjak, Poznań
Irena Winkler-Leszczyńska, Kraków
Stanisława Wirkus, Warszawa
Wiesław Witkowski, Kraków
Janina Wojtowicz, Warszawa
Jerzy Woroneczak, Wrocław
Felicja Wysocka, Kraków
Ludwik Zabrocki, Poznań
Zygmunt Zagórski, Poznań

Maria Załupska-Jeżowa, Warszawa
Joanna Zamościńska-Kucalowa, Kraków
Alfred Zaręba, Kraków
Maria Zarębina, Kraków
Leon Zawadowski, Wrocław
Tadeusz Zdancewicz, Poznań
Kazimierz Zdarski, Warszawa
Helena Zduńska, Warszawa
Maria Zembatówna-Michalakowa, Wro-
claw
Karol Zierhoffer, Poznań
Zofia Zierhofferowa, Poznań
Aleksandra Ziętkówna, Kraków
Przemysław Zwoliński, Warszawa
Kazimierz Żelazko, Warszawa
Janina Żlabowa, Zabrze.



SPIS RZECZY — TABLE DES MATIÈRES

Artykuły

	Str.
Z. Klemensiewicz, O znaczeniu stosunkowym struktur składniowych	3
Z. Gołąb, Problem podmiotu	19
L. Zawadowski, La signification des morphèmes polysèmes . . .	67
S. Skorupka, Frazeologia a składnia.	97
N. Iwanowa-Perczyńska, Przyczynek do składni gramatycznej i stylistycznej mówionego języka polskiego (Na materiale gwar i języka potocznego).	115
J. Puzynina, Semantyka w <i>Thesaurusie</i> Grzegorza Knapskiego	127

Recenzje

S. Karolak, Niektóre zagadnienia struktury języka (Z powodu książki prof. A. Isaczenki, <i>Grammaticzeskij stroj russkago jazyka w sopostawlenii z słowackim, Morfologia, I</i> , Bratislava 1954)	147
J. Safarewicz, Max Niedermann, <i>Balto-Slavica</i> (Université de Neuchâtel, Recueil de travaux publiés par la Faculté des Lettres, 27 ^e fasc.), Neuchâtel 1956, s. 215.	171
L. Zawadowski, Recent Synthesis of Language Contact	175
L. Zawadowski, O przeglądzie problemów i wyników językoznawstwa współczesnego	193
J. Kuryłowicz, Les mutations consonantiques	203
J. Kuryłowicz, Ogólne tendencje zmian analogicznych	207

Nekrolog

T. Pobożniak, Helena Willman-Grabowska (Wspomnienie pośmiertne)	221
---	-----

Sprawy administracyjne

Walne zgromadzenie PTJ	225
XVIII zjazd naukowy PTJ	225
Członkowie Towarzystwa w dniu 17 IV 58	226

Société Polonaise de Linguistique

L'organe de la Société est le Bulletin. Il paraît en fascicules libres. Les articles peuvent être rédigés en polonais, anglais, français ou russe et doivent être dactylographiés.

Comité de Rédaction:

Rédacteur: Tadeusz Milewski, professeur à l'Université de Cracovie

Membres:

Witold Doroszewski, professeur de langue polonaise à l'Université de Varsovie; Jerzy Kuryłowicz, professeur de linguistique générale à l'Université de Cracovie; Kazimierz Nitsch, professeur honoraire à l'Université de Cracovie; Stanisław Wędkiewicz, professeur de philologie romane à l'Université de Cracovie.

Prière d'adresser tout ce qui concerne la Rédaction (articles, comptes rendus, livres, revues, etc.) Cracovie, rue Gołębia 20, III.

Les membres de la Société reçoivent le Bulletin contre versement d'une cotisation annuelle. Les personnes et les établissements ne faisant pas partie de la Société peuvent se procurer le Bulletin en s'adressant à la Rédaction.